

Czas Książeczki w odsłonach

10.06.2012.

To samo słońce, Ten sam deszcz, Ten sam Bóg, Aby wszystko poruszało się z wiatrem czasu Czy czarownica spalona na stosie w Zielonej Górze urodziła się w Książu, a miejscowego zwijacza tytoniu nie chciano tu pochować, bo miał wypaloną literę R? Przemarsz Krzyżaków i Wielkiej Armii Napoleona. A także: hitlerowska „Noc kryształowa” z przegonieniem stąd ostatniej żydowskiej rodziny, i „Noc Długich Noży” ze śmiercią miejscowego SA-mana. A jeszcze wkroczenie Czerwonej Armii, gwałty i grabież... Oto codzienne życie miejscowości.

KARTKA Z KALENDARZA Fürstenau {Książ Śląski, miejscowość założona w 1295} Tak też mogło w Książu być [wg "Gońca Lokalnego" (j)]. Marzec

1.03.1910: Pojawiło się ogłoszenie z magistratu w Freystadt (Kozuchów) urzędników od komunikacji zawiadamiające lokalne tutejsze zarządy kolei, że do tej pory nic nie uczyniły w sprawie zaopatrzenia poszczególnych stacji w paszę dla przewożonego bydła. Właściciele i hodowcy nie mogą w drodze karmić bydła, gdyż w pobliżu nie mogą znaleźć paszy. Skutkiem tego bydło głodzi się i traci na wartości. Wobec tego poleca, aby na wolnych placach stacyjnych ułatwiano zakładanie prywatnych składów paszy.

2.03.1900: 26-letnia Lisa Pfeif w sprzeczce ze swoją bratową 24-letnią Metą Mumm (z domu Höppner w Zölling, Solniki, akt. rodzeństwo: 50354 Hürth, Am Fofacker 52) – uderzyła ją młotkiem w głowę. Zawezwany lekarz, Willi Tischer z Freystadt (Kozuchów) zawiózł pokrzywdzoną do swojej kliniki w mieście. Na wsi ten fakt komentują w taki oto sposób, że baby przekomarzały się, który z ich chłopów jest w nocy wytrzymałszy, tym bardziej, że dotąd obu kobietom Bóg nie poszczęścił w dzieciach.

3.03.1898: Są to niepełne dane, jakie udało się zebrać w parafialnych księgach, dlatego odwołuję się tu do możliwości wydawania w owym okresie „Gońca Lokalnego”, który na ten czas nosił tytuł „Freystädter Laufbursche Kreisblatt”, i który mógłby umieścić na swoich łamach taką notatkę w rubryce „Doniesienia Terenowe”: Wesele z przeszkodami. Żydowski ślub w Książu. Dowiadujemy się, że miał się tu odbyć ślub córki J. B. z F., będącym żydem z Rosji. Na zaręczynach dano narzeczonemu pieniądze stamtąd w sumie 1800 rb. posagu, obiecując dodać 200 rb. w dniu ślubu. Gdy pan młody przyjechał na ślub zażądał jeszcze 225 rb. na żakiet dla przyszłej żony. Gdy ojciec jej odmówił, pan młody nie chciał pojechać na ślub. Nie pomogła interwencja dwóch rabinów i pan młody zwlekał. Była już godzi. 4 i pół nad ranem, gdy nareszcie zgodził się udać na ślub, który miał się odbyć o 9-ej wstecz. Wtedy jednak panna młoda odmówiła i zgodziła się na ślub dopiero o 6-ej rano. Po ślubie pan młody nie chciał uczestniczyć w uczcie weselnej, lecz demonstracyjnie podesłał dla siebie po bochenek chleba ze śledziem.

5.03.1914: Z Kroniki Kryminalnej. Zamieszkała w domu nr 25 Erika Klause lat 26, zawiadomiła policję, iż o g. 8 wieczorem przyszedł do niej w odwiedziny jej narzeczony, Waldemar Gross, zamieszkały w Heydau (Czasław), wraz ze swym przyjacielem i żoną tego ostatniego, których Klause nie znała. Goście zabawiwszy do g. 11, przy wyjściu zaproponowali Klause, aby ich odprowadzić, na co ta chętnie się zgodziła. Gdy całe towarzystwo znalazło się przed domem, narzeczony wraz ze swym przyjacielem rzucili się na Klause, w czym im pomogła idąca z nimi kobieta, która zasłoniła dłonią usta młodej kobiecie. Mężczyźni zaś zdarli z niej spódnice, w której miała zaszyte 130 marek, potem całe towarzystwo umknęło.

6.03.1933: Wioska dosłownie tonie w wielkich płachtach czerwonych sztandarów ze swastyką, przy każdej zagrodzie sztandar, na domach mniejsze flagi i portrety Adolfa Hitlera. Przez wieś maszerują co chwila grupki młodzieży z Hitlerjugend, mnóstwo mieszkańców w mun durach organizacji i formacji wojskowych Adolfa Hitlera. Ale na budynku wiejskiej sali widowiskowej – takich zwiastunów już nie ma. Jedynie wielki napis, że tutaj znajduje się główny punkt do oddania głosów na kandydatów do Reichstagu. Potem okazuje się, że w tych wyborach bezapelacyjnie zwyciężyli kandydaci wysunięci przez partię NASDP. W Książu, podobnie jak w całych Niemczech triumfuje Adolf Hitler. W Kozuchowskiej gminie w 1933 roku zamieszkiwało 5.256 mieszkańców, w Książu – 294. Z kolei w kozuchowskim powiecie odnotowano 52.481 mieszkańców, z tego 43.516 było protestantów, 8.542 katolików i zaledwie 24 Żydów. W gminie w głosowaniu do Reichstagu oddano 3.257 ważnych głosów. Na NSDAP przypadły 1912 głosy, SPD otrzymało 541 głosy, KPD (komuniści) – 131, Centrum – 186, DVP (ludowcy) – 28, Niemieckie Stronnictwo Ludowe – 1, Niemiecka Hanowerska Partia – 0, DDP – 1. 7.03.1933: Na tablicy ogłoszeń przy wiejskiej sali pojawił się dziś komunikat Zarządu Policji i Porządku Publicznego we Freystadt (Kozuchów) na powiat kozuchowski. Oberpolicmajster Helmut Brinkmann poleca komisarzom poszczególnych rewirów, aby rozciągnęli baczną nadzór nad iluzjonami i demonstrowanymi tam obrazami kinematografu, a przy kwalifikowaniu tych obrazów dla publicznej demonstracji, usuwali takie, których treść obrażałaby uczucia religijne lub narodowe miejscowej ludności, jak również wyobrażające sceny bandyckie, krwawe rozprawy, sceny okrucieństwa lub sprzeciwiające się moralności i dobremu obyczajom. W dalszym ciągu oberpolicmajster potwierdza wydane w swoim czasie rozporządzenie, aby właściciele iluzjonów nie rozklejali sensacyjnych reklam, ilustrujących treść danego obrazu.

8.03.1940: Na tablicy ogłoszeń przy wiejskiej sali pojawiło się wielkie obwieszczenie podpisane przez szefa SS Heinricha Himmlera wprowadzającego na terenie Niemiec dekret o obowiązkowym noszeniu znaku „P” przez polskich robotników. W dekreście czytamy m.in.: "(...) Robotnicy i robotnice polskiej narodowości, którzy

są lub będą włączeni do pracy cywilnej w Niemczech, mają obowiązek stałego noszenia na piersi każdej części ubioru po prawej stronie noszonego ubrania widocznego znaku. Znak składa się z postanowionego na kancie kwadratu o boku 5 cm, półcentymetrowego fioletowego obramowania i litery P na środku. Kto nie zastosuje się do przepisów, będzie podlegał karze grzywny do 150 RM [reichsmarek] lub karze aresztu sześć tygodni (...)”. Pierwsza grupa robotników rolnych do Książa przybyła 5 lipca 1940 r. (patrz odpowiednie notki z 3 i z 5 lipca). Pośród 14-osobowej grupy były 4 Polki, 6 Polaków, 3 Czechów i 1 Belg. Zakwaterowano ich na folwarku u Fritza Kurza we wschodniej części wsi. tz (Nowa Sól) by rozpatrzeć sprawę zamachu, dokonanego na strażników ziemskich w dniu 30-go sierpnia roku zeszłego w lesie dóbr Wiedemuth (Dziwiszowice) w leśnej kolonii koło Lessendorf (Lasocin). Zamach ten dokonany został w następujących okolicznościach. Strażnik Edelgard Wächter z Lessendorf dowiedział się od sołtysa tutejszego, Hansa Brendela, że w lesie Wiedemuth znajdują się trzy krowy, widocznie skradzione; wobec tego strażnik postanowił urządzić zasadzkę na złodziei, którzy przyjdą po krowy, i ukrył się w pobliżu. Do pomocy zwołał strażnika z Książa, Waltera Geyera. Rzeczywiście, około g. 10 wieczorem zgłosiło się po krowy trzech osobników. Strażnicy usiłowali zatrzymać złodziei, i nawet strzelali do nich, lecz ostatecznie złodzieje zbiegli, przyczem dali do strażników dwa strzały, nie raniąc nikogo z nich. Wkrótce potem do policji w Freystadt (Kozuchów) nadszedł anonimowy list, że pochowany niedawno Rudolph Hartel z Książa, nie zmarł śmiercią naturalną, lecz został postrzelony przez strażników podczas wspomnianego zajścia. Dokonana ekshumacja zwłok Hartela potwierdziła wiadomość anonimową. Wdowa po zmarłym zeznała, że krowy skradzione zostały w dobrach Schönborner, u właściciela folwarku Schönborn, Georga w Nider-Siegersdorf (Podbrzezie Dolne) przez jej męża oraz przez pozbawionych wszystkich szczególnych praw i przywilejów Richarda Raschke i Erwina Pech, mieszkańców folwarku Sorge (Troska). Ci dwaj podczas zajścia ocalili się ucieczką; jej mąż otrzymał ranę i zmarł bez pomocy lekarskiej, gdyż Raschke i Pech zabronili wzywać lekarza, obawiając się, że ujawni się ich przestępstwo. Sąd Okręgowy uznał obu oskarżonych za winnych zbrojnego oporu władzy i skazał ich na zesłanie do robót ciężkich na 4 lata. 10.03.1681: Niespodziewanie do Książa zjawia się jeden z jego właścicieli Cyrus (brat Ludwiga) von Rothenburg, aby uspokoić mieszkańców, że wujek jego, Jan Bernard von Herberstein ma się na zdrowiu, a zamachowiec będzie należycie osądzony i stracony. A cała rzecz miała miejsce w dniu wczorajszym, 9 marca. Tomasz Lading, dwudziestoletni pokojowiec starosty głogowskiego Jana Bernarda hrabiego von Herberstein, podniósł rękę na swego chlebowawcę. Chłopak był ulubieńcem otoczenia, Najbliżsi nazywali go Tomaszkiem (Thomerle). Sprokurował trującą mieszankę z wody królewskiej i rtęci. Skąd zdobył te piorunująco trujące specyfiki nie wiadomo. Mikstury spróbował zniecka i na szczęście stolnik, który ledwo uszedł z życiem. Złapany na gorącym uczynku niegodziwiec na raz przed śmiercią poddany został drobiazgowemu przesłuchaniu. Przyznał się, że z zamiarem zgładzenia swojego pana nosił się już wcześniej. Najpierw zatrzał mu zupę jarzynową, która jednak odstręczyła ewentualnych konsumentów swoim smakiem. Kolejną próbą było zatrucie ulubionego napoju alkoholowego. Wtrącono go do zamkowej wieży „głodowej", aby tam oczekiwał na śmierć. [Po kilkunastu dniach zdołał z niej uciec. Jak, nie wiadomo, ale trafił do klasztoru franciszkanów. Z niego z kolei miał zbiec w przebraniu niewieścim. A co było dalej... księgi milczą]. 11.03.1913: Obwieszczenie. „Dnia 18 marca r. b. o godzinie 1 pp. odbędzie się w Magistracie m. Freystadt [Kozuchów] otwarcie ustnie i przez opieczętowne deklaracje złożone na roboty brukarskie w r. 1913 z kostek drewnianych na podkładzie betonowym na ulicach miasta od wymienionych w kosztorysach na te roboty cen jednostkowych, według których koszt robót wynosi około marek 18050 (osiemnaście tysięcy pięćdziesiąt)”. W przetargu również startował zakład brukarski z Książa, Rübiger Reinholda spod nr 27, który istniał do 1945 r. 12.03.1627: Od dnia wczorajszego przybywa do Glogau (Głogowa) i księstwa na leże zimowe regiment pułkownika Pechmanna. 11 kompanii kirasjerów i 5 kompanii dragonów czyli ponad 1500 ludzi zostaje zakwaterowanych w okolicznych miejscowościach. Część regimentu kierowana jest do Freystadt (Kozuchów). Oczywiście, zgodnie z obowiązującymi zasadami kwaterunku wojska, żołnierze zaopatrywani byli przez stany. Tygodniowo miano dostarczać 60 szefli (ok. 4000 litrów) owsa i 1905 talarów gotówką. Jak można wyczytać w starych kronikach, dodatkowo okupywano się jeszcze kwotą 4500 florenów. Nie zapewniały te opłaty całkowitego spokoju. W księstwie zapanował strach przed gwałtami, rabunkiem i plądrowaniem. I tak na przykład podpułkownik (oberstleutnant) Hans Friedrich Koettwitz "miał wraz ze swoim wojskiem samowolnie ograbić kilka miejscowości" jak informowano dwór cesarski. W informacji wymieniono wioskę Fürstenau (Książ), gdzie odnotowano trzy gwałty i kradzież sześciu świń. Sprawców pojmano, a to tylko dlatego, że ówczesny właściciel Książa wywodzący się z potężnego rodu von Dyhern, Georg osobiście interweniował. Rzeźmieszków było sześciu, w tym dwu Polaków. Wszystkich odesłano do karnej kompanii. 13.03.1918: Od początku miesiąca przybywają pod twierdzę Glogau (Głogów) podjazdy awangardy armii rosyjskiej. Dziś przez Książ naliczono ponad 300 żpłnierzy, którzy szeregiem, bez gwałtów i spustoszeń – maszerowali ku Freystadt (Kozuchów). Mało kto wychodził z chałup na ich widok, chociaż mówiono, że maszeruje to sprzymierzeniec, by przegnać stąd Francuzów. Dziennik działań wojennych Armii marszałka M. Kutuzowa z 22 lutego (6 marca) do 8 (20) marca donosił: "Adiutant przyboczny (Fligeladiutant), pułkownik Mikołaj Sipiagin raportuje, że generał hrabia Emanuel F. Saint Priest z powierzoną sobie

awangardą przeprowił się 27 lutego (11 marca) przez Odrę w okolicy m. Racice. 1 (11) marca wszystkie oddziały okrążyły twierdzę Glogau i rozpoczęły jej blokadę. Codziennie przychodzą do nas dezerterzy, przekonani, że w twierdzy nie da się przeżyć. 16 marca generał Miłoradowicz przybył do Fraustadt (Wschowa)". Król pruski Fryderyk Wilhelm III zawiera sojusz z Rosją i przystępuje do koalicji antyfrancuskiej. W Breslau (Wrocław), 13 marca król wydaje słynną odezwę "Do mojego ludu". Ustanawia także powszechne odznaczenie za męzne czyny w walce - "Żelazny Krzyż". Następuje spontaniczna mobilizacja pruskiego społeczeństwa. Powstają ochotnicze oddziały Landwery. Z Książa natychmiast zgłasza się 18 młodych...[Oddziały pruskie odgrywają istotną rolę w bitwach 1813 roku. Po uzgodnieniach międzysojuszniczych generał major Ernest Freiherr Schuler von Senden 20 marca został dowódcą korpusu oblężniczego. Zwolniony korpus Miłoradowicza udaje się na Zachód popędzany przez głównodowodzącego armii rosyjskiej marszałka Michała Kutuzowa]. 14.03.1889: Smutna wieść dotarła do żydowskiej rodziny Kiepel, żyjącej przy wiejskiej karczmie u wujostwa o takim samym nazwisku, prowadzącego we wsi wyszynk. W jadalni dla młodzieży żydowskiej, uczęszczającej do szkół "Talmud Tory" w Freystadt (Kozuchów) przy ul. Kirchstrasse nr 63, gdzie dziennie wydaje się z górą 200 bezpłatnych obiadów, zdarzył się wczoraj fatalny wypadek. Oto około godz. 2 pp., gdy po spożyciu posiłku młodzież tłumnie i spiesznie opuszczała jadalnię, kierując się przez ciemny korytarz, trzech idących na czele długiego sznura wyrostków, potknęło się i upadło na ziemię. Spieszący za nimi tłum młodzieży nie zauważywszy tego upadku, pobiegł naprzód, tratując nogami leżących, których następnie z licznymi ranami całego ciała przeniesiono do jadalni, gdzie opatrzył ich wezwany felczer. Ofiary wypadku: 10-letniego Sruła Goldberga, 8-letniego Motłę Putermana i 7-letniego Moszka Kiepla odwiozło pojazdem zaprzęgowym do szpitalika dziecięcego przy ul. Sagenerstrasse. 15.03.1905: Oberpolicmajster w rozkazie do policji w Freystadt (Kozuchów), a za tym co idzie na posterunki policyjne w powiecie kozuchowskim (najbliższy posterunek dla Książa był w Streideldorf, Studzieniec) potwierdza wydane w swoim czasie rozporządzenie, aby cieląt, baranów i wieprzów, przeznaczonych na rzeź, nie przepędzano przez miasto, lecz przewożono na furmankach, oraz aby dzierżawcy studni miejskich w przeciągu trzech dni uprzątnęli swoje naczynia, a pojenie koni ma się odbywać z własnych naczyń woźnicy. Odnotowywano bowiem przypadki, że przed rogatkami miasta na furmanki chłopów wiozących zwierzęta do miejskiej rzeźni – oczekiwali handlarze, którzy wykupywali wiezione zwierzęta i po czym pędzili je luzem przez miasto do rzeźni. Odnotowano też przypadek chłopca z Książa, Erwina Helbig, który nie chciał handlarzom odsprzedać swoich dwóch świń, przez to został pobity przez nastanych wyrostków, czuwających w ukryciu, a wynajmowanych przez handlarzy. 16.03.1920: Przyjechali z Freystadt (Kozuchów) żandarmi z III Batalionu Infanterie Regimentu 54 i poczęli przeszukiwać chałupy, wyłapując ewentualnych sympatyków obalonego trzy dni temu rządu Rzeszy przez wojskowych puczystów generała Walthera von Lüttwitza, który mianował na kanclerza Rzeszy Wolfgana Kappa. Glogau (Głogów) z kolei przystępuje do strajku powszechnego, zorganizowanego przez legalny rząd, który uciekł z Berlina do Stuttgartu. Do miasta wkroczyły opowiadające się za Kappem oddziały zbrojne, również z Kozuchowa. Brutalnie rozprawiały się z uczestnikami strajku. [Pucz Kappa była to nieudana próba przewrotu monarchistycznego w Republice Weimarskiej w marcu 1920 roku trwająca 4 dni, podłożem którego były wchodzące postanowienia traktatu wersalskiego i możliwość rządów socjalistycznych. Do Berlina 13 marca wkraczają oddziały Freikorpsów pod dowództwem generała Walthera von Lüttwitza. Niepowodzenie puczu scedowane zostało na torpedowanie poczynań i rozporządzeń przez 17.03.1913: Ach, gdyby onegdaj ukazywał się "Goniec Lokalny" czyli "Laufbursche Örtlich", nawiązujący do wrocławskiej "Gazety Śląskiej", "Schlesische Zeitung" napisałby: Strażnik miejski – bandyta. [doniesienie własne z Książa]. Mieszkaniec wsi Paul Dombed, rzeźnik, onegdaj wczesnym rankiem, wzięwszy ze sobą czterysta kilkanaście marek, wybrał się piechotą na jarmark do Neusalz (Nowa Sól), celem zakupu kilku sztuk trzody. Nieopodal wsi Liebschütz (Lubieszów) Dombeda zatrzymał strażnik ziemski, który, wymierzwszy browning do głowy, zawołał: - Ruki w wierch! Gdy Dombed to uczynił, strażnik zaczął go rewidować. W kieszeni od spodni rewidowanego znalazł 2 marki, to jednak nie zadowoliło i kazał sobie oddać wszystkie pieniądze, utrzymując, iż z 2 mk. na jarmark nie chodzą. Wylęknięty D., wobec wymierzonej lufy wprost w głowę, wy dobył z zanadru ukryte pod koszulą 408 mk. i oddał je napastnikowi. Bandyta, zabrawszy pieniądze, zawołał: - Ubirajsia k czortu! Po czym skierował się ku zaroślom i zniknął z oczu ograbionego. Dombed pobiegł szybko do wsi, prosząc tamtejszych włościan o pomoc, lecz chłopci, dowiedziawszy się o co idzie, w obawie o swój los, wszelkiej pomocy odmówili. Zrozpaczony D. powrócił do Książa i udał się do naczelnika straży ziemskiej, Gustava Briese, który, wysłuchawszy rzeźnika, natychmiast zarządził pogoń, a wysławszy konno kilku strażników, sam podążył bryczką. Pościg się udał, gdyż dążąc po śladach, strażnicy nad ranem dogonili bandytę w okolicach Heinzendorf (Wrociszów) i przyprowadzili go do Książa. Rabuś był strażnikiem w guberni piotrkowskiej w Królestwie Polskim, a będąc na urlopie przyjechał w odwiedziny do szwagra swego we wsi Alte Fähre (Stara Wieś). Właśnie wracał do domu i spróbował... szczęścia, które go zawiodło. Bandyta ze zrabowanych pieniędzy roztrwonil tylko 10 mk., resztę p. Briese oddał poszkodowanemu. Rabusia pod silnym konwojem wczoraj odesłano do Freystadt (Kozuchów). 18.03.1493: Dzień wcześniej 17.03. w Freystadt (Kozuchów) - aresztowani zostają: były

burmistrz Martin Arnold (z jego rodu będzie późniejszy sołtys wsi w Książu) i członek rady miejskiej Nikolas Lincke. Zdarzyło się to w zaledwie 5 lat po tragedii roku 1488, kiedy zagłodzeni zostali w zamkowej wieży ówczesni reprezentanci miasta. Wiec już nazajutrz wybuchła rebelia mieszczańska. Bicie w dzwony zwołało uzbrojonych osiłków na Rynek. Wtargnęli do ratusza w celu uwolnienia aresztowanych siłą. Sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli. Naprzeciw namiestnika księcia Jana Olbrachta, którym był Jan Karnkowski stanęli zagrożeni mieszczanie. Rozpoczęła się próba sił…Poczem wszyscy opili się piwem.

19.03.1913: "Goniec Lokalny" ("Laufbursche Örtlich"): Nasz korespondent donosi z Warszawy. Ogłoszono w w dniu wczorajszym postanowienie obowiązujące, wydane przez generał-gubernatora warszawskiego na mocy Najwyższego ukazu z d. 29 sierpnia r. 1912 i pp.1 i 2 art. 15 przepisów o ochronie wzmocnionej dla wszystkich guberni Królestwa Polskiego. Według tego postanowienia zabronione jest: 1) Niespokojne zachowanie się, krzykliwość i zuchwalstwo, które aczkolwiek nie zakłócają spokoju publicznego i porządku, jednakowoż wywołują niezadowolenie wśród otoczenia, jak oto: natrętne narzucanie się komuś oraz inne czyny, utrudniające prawidłową komunikację na ulicach, placach, drogach, chodnikach i w innych miejscach i lokalach publicznych; rozmyślnie gwałtowne rozpychanie publiczności; strzelanie i rzucanie kamieni lub innych przedmiotów na przejeżdżających i przechodniów, na domy mieszkalne i inne budynki, do samojazdów, powozów i statków żeglugi; awanturnicze i zuchwałe psucie lub niszczenie cudzego mienia itp.; 2) ukazywanie się w miejscach i lokalach publicznych w widocznym dla otoczenia, nietrzeźwym stanie; wykraczającym przeciwko przyzwoitości; 3) wtargnięcie, wbrew woli i bez wiedzy osób interesowanych, do ich mieszkań: pokoju, domu lub innego lokalu, tudzież na podwórze, posesję, ogrodu lub innego ogrodzonego obszaru, przy tym obojętne jest, czy uszkodzony jest właścicielem pomienionych obszarów, czy użytkuje te posesje na mocy czyjogoś pozwolenia lub z najmu; zabronione jest również przebywanie w tych lokalach i terenach wbrew żądaniu gospodarza lub jego zastępcy, aby pomienione obszary i lokale opuścić. Winni wykroczenia przeciwko tym postanowieniom obowiązującym ulegają administracyjnie karze do 500 rb. lub aresztowi do 3 miesięcy. Rozporządzenie niniejsze zyskuje moc prawną od dnia ogłoszenia.

20.03.1923: Wioska doczekała się wielkiego skandalu obyczajowego, o których pisały nie tylko okoliczne gazety ale i berlińskie. Oto mieszkanka wsi, Brigitte Just, po sześcioletnim pożyciu małżeńskim doszła do przekonania, że oddany jej dotychczas małżonek, zaczyna ją zdradzać. Było to przekonanie tylko wewnętrzne, dowodów bowiem winy Just nie mogła zdobyć, chociaż obstawiała małżonka tajnymi agentami. Stróż moralności małżeńskiej brali sute honoraria, przychodzili jednak z relacjami nic nieznaczącymi, podziwiając jednocześnie spryt małżonka, Alfreda, który umiał zawsze ominąć zastawione sidła i wyjść jako niewinny baranek. Wreszcie Brigitte chwyciła się ostatecznego środka. Podczas karnawałowej zabawy we wsi, zjawiła się zmieniona do niepoznania, przystrojona odpowiednią maseczką, i gdzie już jej małżonek bawił się w gronie podobnych maseczek. Brigitte manewrując umiejętnie, zdołała wydobyć małżonka z tej hucznej z innymi pannami zabawy i tak go przykuć intrygą i finezją w najlepszym gatunku, że para ta niebawem znalazła się w gabinecie restauracyjnym przy suto zastawionym stole. Szampan łał się obficie, ale maseczka, acz już rozmarzona nie chciała się zgodzić na zdradzenie swego incognito. Alfred z kolei nie nalegał zbytnio, za co też spotkała go nagroda. Piękna maseczka choć w masce, nie opierała się już dłużej jego miłosnym zakłębom i dała się uwieść. Szał karnawałowy minął, Alfred zapomniał już o przygodzie gabinetowej tak rozkosznie zakończonej, gdy w tych dniach odebrał kopię skargi o rozwód, wniesionej przez jego żonę. W motywach opisana była drobiazgowo scena w gabinecie na zabawie z konkluzją, że ponieważ mąż ją zdradził, więc jest powód do rozwodu. W sądzie we Freystadt (Kozuchów) małżonek tłumaczył się również sprytnie, twierdząc, że od pierwszego rzutu oka poznał żonę w przebraniu, umyślnie grał rolę niedomyślnego i doprowadził intrygę do punktu kulminacyjnego, chcąc żonę ukarać. Sąd w rezultacie oparł się na twierdzeniu, że mąż zasadniczo nie może popełnić zdrady z własną żoną i skargę rozwodową oddalił.

21.03.1923: Denkmalplatz we Freystadt (Kozuchów) stał się obecnie miejscem sprzedaży wszelakich osobliwości, a to za przyczyną coraz tu przywędrujących wieśniaków z pobliskich wsi. A więc ześrodkował się tu cały handel gołębiami, ptakami śpiewającymi, tu można dostać króliki, obłaskawione zające, świnki morskie, czasem małpkę, papugi, białe myszki i żółwie; w niedziele wszakże poczesne miejsce zajmuje handel psami. Nie przychodzą tu tacy psiarze, którzy narzucają się publiczności na chodnikach, lecz prawdziwi amatorzy, posiadacze buldogów, brytanów, psów syberyjskich, pudłów tresowanych. Przychodzą oni co niedziela rano ze swoimi psami i stoją tu godzinami, oglądając cudze okazy, wymieniając, handlując; niejeden z nich posiada szczenięta w koszykach. A są też specjaliści przyprowadzający ułożone psy "na złodzieja", bądź podwórzowe, bądź pokojowe, w taki sposób wytresowane, iż do izby wpuszczą każdego, lecz wyjść nikomu nie dadzą bez zezwolenia swojego pana. Kupującymi są mieszkańcy przedmieść, koloniści, zamożni kmiecie poszukujący psów łańcuchowych, a wszystko to widocznie się opłaca, skoro tyle osób się hodowli i handlowi psów oddaje.

22.03.1919: Zamieszkały w domu nr 11 przy urzędnik pocztowy Willi Eichmann, zatrudniony w pocztowym urzędzie w pobliskim Günthersdorf (Zatonie), powróciwszy około g. 6 w. do domu, zastał drzwi od mieszkania otwarte, gdy zaś wszedł do przedpokoju spostrzegł, iż skradziono mu z wieszadeł garnitur, wartości 70 mk. W pokoju natomiast ujrzał trzech młodych mężczyzn, którzy na jego widok rzucili się do ucieczki. Jednak urzędnik

dwóch z nich pochwylił. Zdołał umknąć tylko jeden. Eichmann zamknął drzwi na klucz i oświadczył schwytanym rzeźmieszkom, iż jednego z nich wypuści, aby mu przyniósł skradziony garnitur, drugiego zaś zatrzyma jako zakładnika, na co obaj się zgodzili. Jeden z nich młody chłopiec, lat około 14, odszedł, pozostawiając kolegę, który miał być zwolniony dopiero po odzyskaniu ubrania. W jakiś czas potem do mieszkania Eichmanna przyszedł posłaniec, który przyniósł skradziony garnitur. Ale gospodarz nie mógł dotrzymać danego słowa i wypuścić zakładnika, gdyż w ślad za posłańcem zjawiała się policja i aresztowała nieznanego. Aresztowany nazywa się Herbert Parntzke, lat 18, zamieszkały w Weichau (Wichów) i, jak doniesiono, odmawia wszelkich objaśnień, dotyczących swoich towarzyszy. 23.03.1909: Zawiązał się na wsi, dumnie przez organizatorów nazwany: Komitet pracy obywatelskiej kobiet w Książu, a który ma walczyć o prawa dla kobiet we wsi, a także nawet w całej kożuchowskiej gminie. Na wstępie zorganizował dwie ankiety, mające na celu obliczenie zwolenników i przeciwników równouprawnienia kobiet w gremiach władzy na wsi i tak samo w gminie. Rozpowszechniana została ankieta, która zawierała dwa pytania: 1) Czy uznaje pan potrzebę przyznania kobietom biernego prawa wyborczego do wszelkich rad władzy na wsi i w gminie do Rady Miejskiej? 2) Czy możemy liczyć na poparcie pana, gdy przyjdzie na porządek dzienny obrad taka reforma? Wyniki podamy w dniu, kiedy je onegdaj ogłoszono. 24.03.1941: Z kożuchowskich koszar do wsi przyjeżdżają trzy ciężarówki żołnierzy, którzy w ramach powszechnie obchodzonego „Dnia Wehrmachtu” (Tag der Wehrmacht) organizują mieszkańcom okolicznościową imprezę. Oprócz stosownych przemówień i pokazaniu rysztunku wojskowego, odbywa się festyn dla dorosłych i dla dzieci. Wydano z polowej kuchni 500 porcji zupy dla gości, były przejażdżki konne dla dzieci, występy artystyczne i potańcówka. Pogoda również dopisała: wiosna na całą parę. 25.03.1931: Nad ranem stróż wiejski, Kurt Belke ujrzał unoszący się w powietrzu wielki balon z takim samym wielkim koszem, w którym były cztery osoby. Unosił się tak nisko nad ziemią, że dokładnie można było spostrzec flagę utkwioną w gondoli. Nie była to jednak flaga Rzeszy. Stróż natychmiast zaalarmował sołtysa, a ten poprzez telegraf żandarmerię wojskową w Freystadt (Kożuchów). Nie trwało to długo, jak przybył silnie uzbrojony oddział wojska. Tymczasem balon oddalił się od centrum wsi w kierunku wsi Heydau (Czasław). Przebywał nad łąkami. Oficerowie dali balonowi odpowiednie sygnały, by opuścił się na ziemię. W odpowiedzi na to, lotnicy z balonu poczęli sypać balast. Wówczas oficerowie, w myśl wydanych niedawno przepisów kazali żołnierzom strzelać do balonu. Dano kilka salw. Balon jednak, wyrzucając wciąż balast, unosił się coraz wyżej, aż znikł zupełnie z oczu ostrzeliwujących go żołnierzom. Zaalarmowano dwa pobliskie lotniska polowe w Ohelhermsdorf (Ochła) i Liebschütz (Lubieszów) o podestanie samolotów. Prawdopodobnie balonu jednak nie odnaleziono. 26.03.1908:„Goniec Lokalny” czyli „Laufbursche Örtlich” pisał w wydaniu porannym: Wypadki. Nasi korespondenci donoszą: DROBNY OGIEŃ.- Wczoraj około godz. 8 rano przy ul. Drechselstr.24 w Freystadt (Kożuchów) zauważono wydobywający się dym ze sklepu mydlarskiego na parterze. Przybyła straż po otwarciu sklepu ognia nie znalazła a dym jak się okazało wychodził z piwnicy jednego z lokatorów, gdzie mianowicie szerzył się pożar. Ogień przy pomocy sikawek wkrótce stłumiono bez strat poważniejszych, gdyż popałały się tylko różne rupiecie i nakrycia wiklinowe do kuczek. ZAMACH SAMOBÓJCZY. - Wczoraj około g. 2 pp. stróż kolejowy na przejeździe w Hartmannsdorf (Jarogniewice) kolei prywatnej, zauważył jakąś młodą 20 letnią kobietę, która stojąc tuż przy torze kolejowym, darła jakiś trzymany w ręku papier. Gdy zbliżył się do niej idący pełną parą pociąg osobowy, rzuciła się pod koła. Przymocowany do parowozu bezpiecznik odrzucił na bok nieszczęśliwą, tylko prawa jej ręka dostała się pod koła i uległa zmiżdżeniu. Samobójczynię jak się okazało, Marianne Nitschke z Książa, odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus w Grünberg (Zielona Góra). POPARZENIE.- Wczoraj około godz. 12 w południe pod nr 23 w Książu, służąca 23 letnia Erna Kors po wytarciu podłóg benzyną użyte do tego szmaty podłożyła pod blachę. Lekkomysłność swoją przypłaciła ciężko, gdyż płyn, którym przesycone były szmaty, spowodował wybuch i Kors nie zdążyła się usunąć, kiedy płomienie ogarnęły na niej ubranie. Na straszny krzyk biegającej na kształt żywej pochodni zbiegli się sąsiedzi i narzuciwszy na nią różnej garderoby, płomienie przytłumili. Przybyła też straż pożarna zaalarmowana przez mieszkańców, lecz nie mając nic tu do czynienia zawróciła do domu. Nieszczęśliwej poparzonej pomocy pierwszej udzielił zamieszkały w tym domu młody felczer, Richard Knecht, potem odwieziono ją do szpitala w Freystadt (Kożuchów). Ma ona poparzony lewy bok, piersi i plecy. WYPADEK PRZY MAGLOWANIU. W domu nr 3 w Bullendorf (Bulin) zamieszkała tam 28 letnia Urszula Świącicka, Polka, maglując bieliznę uległa zgnieceniu przez magiel prawego ramienia. Poszwankowaną zaraz przewieziono do szpitala św. Ducha w Freystadt (Kożuchów). PODRZUCENIA.- Przed domem Nr 1 w Neusaltz (Nowa Sól) przy Rougeallee, stróż miejscowy Josef Kolasinsky około g.11 w. znalazł podrzucone miesięczne niemowlę płci żeńskiej. - W domu nr 25 przy ul. Maurerstr. w Freystadt (Kożuchów) znaleziono w sieni podrzuconego miesięcznego chłopca. W obu tych wypadkach znalezione dzieci odesłano do domu wychowawczego przy szpitalu nowosolskim. PETARDA POD BRYCZKĄ.- W Książu przed domem Nr 27 około g. 10 w. pod kołami przejeżdżającej tędy bryczki wybuchła podłożona petarda, szerząc popłoch pomiędzy nocnymi przechodniami. OKRADZIONY MŁYN.- Nocy ubiegłej nieznanymi złodziejami we wsi Heydau (Czasław) przeszedłszy przez płot od strony pustkowia, dostali się następnie przy pomocy podrobionych kluczy do młyna wiatrakowego Schultza, gdzie skradli 16 pasów rzemiennych od transmisji wartości

1,000 mk. które wynieśli tą samą drogą i złożyli, jak widać ze śladów, na furmankę i odjechali w kierunku wsi Friedersdorf (Ługi). 27.03.1915: We wsi zorganizowano sprzedaż na ulicach znaczków, pocztówek i zdjęć z najbliższej okolicy, z czego dochód przeznaczono na rzecz żołnierzy, którzy ucierpieli na wojnie, są w potrzebie, przebywają w szpitalach. Organizację sprzedaży podjęły się panie: Elsbeth Bleeck z domu Sander z Ndr.-Herzogswaldau (Mirocin Dolny, ew. rodzina akt. zam. Klausdorf, Bahnhostr.), Lore Matthäus z domu Auras z Grossenborau, Wielki Borów, ew.kontakt: Seligenstadt, Giselastr.) i Lina Pech, specjalnie przybyła do Książa na tę akcję z Herwigsdorf (Stypułów, ew. kontakt: Edemissen, Münzstr.). Sprzedaż miała wielkie powodzenie. Na rzecz chorych umysłowo odbędzie się tutaj kolejna sprzedaż za tydzień, tym razem - kwiatka fiołka. 28.03.1919: Wczoraj około g.10-ej rano do zakładu fryzjerskiego Edelgarda Wächtera w domu na rogu ulic Kloster-Str.i Liegnister-Str. w Freystadt (Kozuchów) wszedł jakiś wynędzniały młodzieniec, który, korzystając z chwilowej nieuwagi znajdującego się tam pracownika, schwycił leżącą na stoliku brzytwę. W chwili gdy tajemniczy osobnik, otwierając brzytwę kierował ją ku swej szyi, pracownik zakładu odebrał mu momentalnie to ostre narzędzie i wypchnął niedoszedłego samobójcę na ulicę. Nieznajomy, słaniając się na nogach, przeszedł na drugą stronę ulicy i zrobiwszy kilka kroków stanął przed sklepem z produktami spożywczymi Hansa Meyke. Po chwili wszedł do sklepu i zażądał kawałka sera. Właściciel sklepu, chcąc temu żądaniu zadość uczynić, ujął długi nóż w rękę i skierował się ku szafie, na której leżał duży kawał sera. W tej chwili nieznajomy rzucił się na właściciela sklepu i wydarłszy mu z ręki nóż, zanim sklepikarz zdołał się zorientować, utopił sobie narzędzie w piersi. Cios ten dobrze był wymierzony, gdyż nóż przebiwszy osierdzie, spowodował natychmiastową śmierć. Ze znalezionych przy samobójcy papierów okazało się, że był nim wypuszczony przed kilku miesiącami z wojska, rezerwowo szeregowiec Alfred Gornau, mieszkający w Książu, z zawodu giser (rzemieślnik zakładu odlewniczego). Nie mógł znaleźć zajęcia i w ostatnich czasach, nie mając grosza, cierpiał głód. Zwłoki samobójcy odwieziono do gabinetu medycyny sądowej przy ul. Hesse-Str. 29.03.1909: Włóścianin Manfred Liehs liczący sobie 40 lat pojechał do pobliskiej wsi Günthersdorf (Zatonie), jadąc w kierunku Grünberg (Zielona Góra), aby przywieźć do miejscowego browaru kilka antałów piwa dla oberży w Książu. Wracając boczną drogą z piwem, bo w Hänchen (Barcikowice) skręcił na Kleinhänchen (Małe Barcikowice), a potem lasem do Książa - pijany już Liehs, najwidoczniej zdrzemnąwszy się, spadł z wozu, a tylne koło weszło mu na szyję. Koń idący wolno i wobec przeszkody, na którą natrafiło koło, stanął, tak, że koło pozostało na szyi nieszczęśliwego, powodując śmierć. Dopiero po jakimś czasie zauważono wypadek, bo akurat drogą tą podążała Żydówka, trudniąca się handlem wszelkimi fartuchami i chustami. Wszczęła raban, a że było to blisko wsi Kleinhänchen, chłopcy się zbiegli, ale na ratunek było za późno. Liehs pozostawił na pastwę losu żonę i 6 dzieci. Żyd, który go wynajął na przywóz piwa, odzęgnywał się od tego, jakoby to on kazał nieszczęśnikowi jechać i nie poczuwał się do winy, aby wdowie cokolwiek wynagrodzić po stracie męża. 30.03.1931: Dotarła tu wieść z powiatowego więzienia w Freystadt (Kozuchów), że tamtejsi dwaj więźniowie, Karl Engel i Erwin Markwitz, usiłowali zbiedz stamtąd. Rzucali się przede wszystkim na dozorcę więziennego Waldemara Zuske i przez zadanie kilku ciosów obezwładnili go. Ale krzyk dozorczy usłyszała służba więzienna i pospieszyła z ratunkiem. Widząc to Engel, wyrwał ciężko ranionemu dozorczy rewolwer i razem z Zuske wtargnął do oddziału kobiecego w więzieniu. Tutaj zamknęli się w celi jednej ze znajomych sobie kobiet. Tymczasem przybyła policja i zaczęła nawoływać, aby otworzyli drzwi. Kiedy to nie pomogło, policja zaczęła rozbijać sufit, aby tą drogą dostać się do zamkniętej celi. Wówczas Engel dał strzał do kobiety, w której ponoć się kochał, zabijając ją. Po chwili sam popełnił samobójstwo. Zuske, nie widząc drogi wyjścia, otworzył drzwi i poddał się policji. Engel zamieszkiwał w Książu, mieszkał samotnie, zatrudniając się do prac do zamożniejszych chłopów. Skazany został na 4 miesiące więzienia z mniejszym rygorem za kradzież worka owsa i pięciu kur z zagrody Horsta Klebitza. Miał wyjść z więzienia w miesiącu maju. 31.03.1913: W owym roku Wielkanoc przypadła na 22 i 23 marca. Lokalne gazety wówczas donosiły: Od wczoraj miasto Freystadt (Kozuchów) ma piętno świąteczne, warczą dorożki, szumią podeszwy tłumy przechodniów po chodnikach. Ulice przewiewa pierwsze tchnienie wiosny. Od południa część sklepów zaryglowała już drzwi wejściowe, zostawiając jeno osłonięte olbrzymie witryny wystawowe, za którymi rozrzucono jajka. Wszystkie sklepy wystawiły jajka. Sklepy spożywcze wystawiły jajka kurze, sklepy z zabawkami jajka drewniane, olbrzymie, zawierające jajka mniejsze, zawierające jajek kilkanaście, jajek kilkadziesiąt; sklepy z kaloszami wystawiły jajka gumowe, kauczukowe; cukiernie - jajka słodkie, z lukru i czekolady, jajka - bombonierki, jajka z cukierkami w środku, jajka konfiturowe; sklepy szklarskie - jajka porcelanowe, łatwo się tłukące jajka fajanse we (tanie), jajka kryształowe (drogie), jajka malowane, jajka rżnięte, lane, duże i mikroskopijne; sklepy rzeźnicze pokazały jajka bez łupiny, mleczno-białe, umieszczone w ryjku oparzonego sympatycznego prosięcia; sklepy ogrodnicze roztoczyły jajka pachnące, jajka z fiołków, z pierwszych fiołków, jakie w tym roku wydały miejscowe cieplarnie; nawet składy mebli wystawiły jajka — biurkowe popielnice; nawet składy papieru wystawiły jajka - na pocztówkach; nawet sklepy z żelazem wystawiły jajka - spluwaczki; nawet księgarnie wystawiły książki, omawiające jajka, jako element sztuki kucharskiej; słowem nie ma takiego okna w którym by przechodzień nie widział jajka, bo nawet mijając sklep z lustrami, człowiek przegląda się w jajku, t. j. w lustrze o kształcie jajowym. Ale tego nie dość. Jutro będziemy jajka - jedli. Jutro będziemy się dzielili jajkami, dzielili w imię wzajemnej życzliwości.

*Wskazówki dla gospodyń na dzień 23 marca: Niedziela Wielkanocna. Zarządzenie obiadów: 1) Po wódce paszteciki z francuskiego ciasta z farszem. — Rosół lub barszcz w filiżankach. — Świecone. — Pieczeń sarnia z sałatą zieloną. — Kremy i blamanże. — Polewka z wina. 2) Zimna przekąska po wódce. — Świecone. — Rosół lub barszcz. — Polędwica z sałatą z czerwonej kapusty. — Polewka z piwa. 3) Obiad jarski: Zupa z włoszczyzny z grzankami z parmezanem. — Groszek zielony z omletem. — Szpinak z jajami sadzonymi. — Szarlotka z jabłek.*Przysmak, jaki zalecano na Wielkanoc: Pasztet z zająca. Przędki zająca, łebek, serce, przednie nóżki naszpikowane, 3 cebule, 6 listków bobkowych, 6 ziarenek pieprzu, 6 angielskiego ziela, wszystko włożyć w rondel, nalać wodą tyle, aby tylko było przykryte nią, dodać włoszczyzny, 1/4 f. słoniny i dusić w krótkim sosie do miękkości—wtedy przeprowadzić całość 4 razy przez maszynkę do mięsa, oddzieliwszy przedtem mięso od kości—całą cielecą wątróbkę wymoczyć w mleku, obrać ze skórki, naszpikować, obsmażyć na patelni, wstawić do pieca dobrego na pół godziny tylko, jak ostygnie, utrzeć na tarce i piąty raz przeprowadzić z całością przez maszynkę, aby się masa dobrze połączyła—dodać smak pozostały od gotowania zająca, włożyć do donicy i trzec dodając 8—10 jaj po jednym, dolać 3/4 f. dobrego przetopionego masła, posolić, usypać utłuczonego jałowcu, niewielką łyżkę włożyć całość w rondel wysmarowany masłem i wysypany miazką bułeczką, położywszy na dno rondla przed masą krążek papieru pergaminowego, aby zabezpieczyć pasztet od przylgnięcia do dna rondla, co zwykle ma miejsce — wstawić rondel w piec średnio gorący. Po upieczeniu pasztet ostygnie w rondlu. [Kartki zakończono na nr 328. c.d.na bieżąco w CSI nr 4'13, sekcja serwis (j)] Luty 1.02.1943: Zastrzelono człowieka. Przerazający widok dla Dory Hübner, która się tam niespodziewanie napatoczyła i ujrzała. W okolicy wsi nastąpiły wielkie roztopy. Na polach i łąkach zjawiała się woda. Rowy nie transportowały wody dalej, pospiesznie należało je udrożnić. Na łąkach między Książem a Hartmannsdorf (Jarogniewice) sprowadzono brygadę więźniarek z filii obozu Gross-Rosen z Neusaltz (Nowa Sól), która mieściła się przy fabryce Gruschwitz Textilwerke AG. Straż nad więźniarkami trzymali dwaj wachmani: Franz Augenreich, wywodzący się z Heydau (Czasław) i Wilhelm Widmer z Schussenze (Ciosaniec). W trakcie krótkiego odpoczynku, przy dość swobodnej atmosferze, jedna z więźniarek (później się okazało, że była to Polka, Dorota Paczkowska) niepostrzeżenie zaczęła się oddalać od grupy w stronę pobliskiego lasu. Nie wiadomo, czy próbowała ucieczki, co zresztą w każdej okoliczności musiało to zakończyć śmiercią, czy udawała się za potrzebą fizjologiczną. Zauważył ten manewr Widmer. Killkrotnie krzyknął do więźniarki, nawołując ją do powrotu. Nie wiadomo, czy go posłyszała, nie zatrzymała się jednak, wolno kierowała się w stronę lasu, tam, gdzie stała za drzewami Dora Hübner. I wtedy padł strzał. Więźniarka bez krzyku upadła, a Dora jak najszybciej z lasu uciekła. Brygada więźniarek powracała do wsi przy zmierzchu. Obserwowała ten marsz Dora. Nikt nie niósł ciała zabitej Polki. Jakby tego zdarzenia nigdy nie było. Nazajutrz Dora udała się na tamto miejsce. Jedyne na trawie dostrzegła ślady krwi. Nic poza tym. 2.02.1913: Zdarzenie rozegrało się akurat w południe. Od kilkunastu dni ociepliło się i wokół wioski, także w niej samej — rozgościły się roztopy. Ci, co swoje obejścia mieli przy rzeczce przepływającej przez osadę, przekopali ku niej małe rowki, aby z ich obejść woda ku niej spłynęła, mimo, że koryto rzeki wypełnione było do wszelkich granic. W ten południowy czas powracał do swojej chałupy z knajpy 49-letni kawaler Hedging Stephan. Jak codziennie był po kilku głębszych w knajpie u Żyda, to darł się wniebogłosey na całą wieś. Trudno bowiem było jego krzyki odbierać jako skoczną piosenkę. Krzyki te spłoszyły krowę, będącą właśnie na podwórku Kurta Schocha. Krowa ogoń podniosła ku górze i w tri miga znalazła się na drodze, nie zważając na nawoływania Schocha. Gnała prosto na zataczającego się na drodze Stephana, a ten nie miał żadnych szans na umknięcie przed galopującą krową. Krowa Stephana z taką siłą ubodła, że nieszczęśnik ten — wylądował pod szyje w rzeczce. Schoch, biegnąc za uciekającą krową (a ta gnała dalej) — wyciągnął z wody na półprzytomnego Stephana. Jako tako stanął on na chwiejne nogi, woda z niego lała się strumieniami, a mimo to — z miejsca zaczął kontynuować swój śpiew, czyli nieartykułowane krzyki. [Wzmianka o tym na Twitterze i Facebooku: 2.02.1913: Spłoszona krowa pijackim wrzaskiem powracającego z knajpy od Żyda, Hedginga Stephana — ubodła go tak, że wpadł do rzeki.] 3.02.1791: Książ stanąłby się zarzewiem wielkiego konfliktu dyplomatycznego między Królestwem Niemiec (państwo prusko-brandenburskie) a Turcją. Bo będąc przejazdem z Grünberg (Zielona Góra), podążał na nocleg w Glogau (Głogów) poseł turecki - Asmin Saib Effendi. Najpierw wypuścił swoich umyślnych, aby spenetrowali drogi okoliczne, które miały go dowieść do Breslau (Wrocław). Najkorzystniejsza na ten czas zimowy okazała się droga przez Książ ku Freystad (Kozuchów) i dalej ku Neustädte (Nowe Miasteczko). W podróży posła towarzyszył wystawny orszak: obok karocy, orszak tworzyły 5 wozów bagażowych i 4 wozy metres. To musiało wzbudzić wśród mieszkańców wielkie zainteresowanie. Z początku myślano, że tedy przejeżdża dygnitarz pruski, a kiedy doszło do nich, że to turecki poseł, i że akurat ma zamiar wymienić jednego z koni — kilkoro z chłopów postawiło się. Widłami i kosami zagroziło służbom posła dokonanie wymiany konia. Poseł zrazu myślał, że jest to zamach i już wysyłał posłańca do Poczdamu, grożąc wszelkimi konsekwencjami dyplomatycznymi, a nawet wojennym starciem. Chłopi za złe mieli, że pałętają się tu Turcy. W końcu ktoś rezolutny z orszaku się znalazł, zmiarkował co stoi na przeszkodzie, nakazał beczkę gorzały wytargać, chłopom dać i czym

prędzej ku miastu stąd czmychać. I tak się stało. Poseł skargę napisał, jednak nie doszła na dwór królewski w Poczdamie, zaginęła gdzieś w kożuchowskim starostwie. Najprawdopodobniej znajduje się ona w księgach parafialnych... 4.02.1881: Erich Guckland, stary wdowiec, nie stąd, bo przybłęda ze sąsiadującej wioski Streidelsdorf (Studzieniec) o mały włos, aby we wsi wzniecił pożar i puścił ją z dymem! Nastawił on sobie na piecu kapuśniak do gotowania. Drewna na opał też porządnego nie miał, to i strawa gotowała mu się leniwie. W końcu o niej zapomniał i podreptał do oberży. Po dwu godzinach hałaburda i rejewach wokół się zrobił. Licha chata starucha stanęła cała w wielkim i brudnym dymie, chociaż ognia w ni zęb nie było widu. Zbiegli się zewsząd ludziska, lament podnosząc, bo do chałupy ni czorta wejść nie można było, a inne zabudowania blisko. Ktoś do oberży po Ericha pognał. Ale znalazł się z tłumu śmiałek, syn Mersky'ego, Hans, kopniakiem mocnym rozwarł drzwi, wtargnął do środka i po chwili wyrzucił na zewnątrz czerwony od ognia gar, w którym żadnego kapuśniaku już nie było. Kipiący z gara kapuśniak zalał ogień, który jeno dym produkował i, jak się okazało, wielkiego strachu napędził mieszkańcom. Nie uszło to jednak Erichowi: został zobowiązany do dwu tygodniowych prac na rzecz wsi, w tym, że każdy mógł go darmo wynająć na trzy godziny do swoich gospodarskich prac, przestrzegając nie dawania mu żadnego jedzenia, tylko wodę ze studni do popicia 5.02.1935: Śnieg, mróz, drogi w kiepskim stanie, ale im to w ogóle nie przeszkadzało. Powyżażo to (tak sądzi jednak mała garstka mieszkańców), poubierało się w jakieś żółto-brązowe stroje organizacyjne, powyciągano bębny i fujarki, i ze sztandarami z swastyką – poczęto toto maszerować przez wieś tam i z powrotem grając jakieś wojskowe marsze. Tutejsza młodzież z Hitlerjugend prezentowała swe zdolności, na drogę wyszło sporo mieszkańców, sporo też dzieciaków i młodzież oklaskiwało. 6.02.1945: Intensywny i zabłąkany opad śniegu na prawie że wyludnioną wieś. Kilka rodzin pochowanych w piwnicach lub w stodołach oczekuje jeszcze cudownej broni Hitlera, nie wierząc przyjscia tu bolszewików. Tymczasem od strony południowej nad Odrą w okolicach wsi Tschicherzig (Cigacice) 33 Armia 1 Frontu Białoruskiego toczy zacięte walki przy forsowaniu Odry. Niemcom: oddziały 5 górskiego korpusu armijnego SS, 101 korpusu armijnego „Berlin” udaje się jeszcze utrzymać przyczółki nie tylko w Cigacicach ,ale też w rejonie Crossen an der Oder (Krosno Odrz.), Küstrin (Kostrzyń) i Dammvorsadt (Słubice). 7.02.1915: Jadący do Breslau (Wrocław) kurier wojskowy, zatrzymawszy się na tu posiłek, a poczęstowany kilkoma kieliszkami wódki – nieco rozgadał się i zebrany, jak to bywa zawsze w oberży chłopom, kiedy ktoś obcy we wsi zjawia się, wygadał się, że z pewnością dziś rozpoczęła się wielka bitwa na Mazurach. Traf chciał, że słowa te posłyszał Rudolf Rosynek, mający syna Waltera przebywającego właśnie ze swoim oddziałem w tamtych okolicach! Tak to by wynikało z ostatniego listu, jaki trzy tygodnie temu Rosynek dostał pocztą polową. Lecz kurier nic ponadto nie wiedział, a może i ugryzł się w język i jedno rzekł: - No to dość, chłopie, z pewnością twój dzielny syn teraz do Ruskich strzela! Będzie z niego bohater!... Po godzinie kurier odjechał, a chłopie mieli nowy temat do dysputy, jak to ich dzielni synowie walczą na wojnie. [Bitwa nad jeziorami mazurskimi - niem. Winterschlacht in Masuren - „bitwa zimowa na Mazurach" – była to operacja niemiecka, rozpoczęta 7 lutego 1915 r. zmierzająca do wyparcia sił rosyjskich okupujących wschodnie krańce Prus Wschodnich oraz udzielenia wsparcia Austriakom walczącym na południu, poprzez związanie walką znacznych sił nieprzyjaciela. Natarcie przeprowadzone z zaskoczenia, w silnej zamieci śnieżnej, początkowo odniosło znaczne sukcesy: okrążono i rozbito XX Korpus rosyjski. Jednakże potem nastąpiło przeciwnatarcie Rosjan i 22 lutego zatrzymało postępy wojsk niemieckich, po czym front na odcinku północnym ustabilizował się]. 8.02.1945: Ziemia dostała we wsi drgawek. Zamarznięta, więc wszystko to przypomina trzęsienie ziemi. Huk potężnieje. Na horyzoncie błyski, ciemne obłoki. Resztki mieszkańców wsi pochowani, gdzie kto mógł się skryć. Zaczęło się więc. 3 Armia Gwardii generała-pułkownika W.Gordowa wraz 25 Korpusem Pancernym uderzyła w kierunku Glogau (Głogów), Neusalz (nowa Sól) i Günberg (Zielona Góra). Po zdobyciu miast ma dokonać zwrotu na zachód i dołączyć do prawego skrzydła nacierającej w kierunku Kotzenau (Chocianów) i Sprottau (Szprotawa) 4 Armii Pancernej i 13 Armii. Ale w dniach 8 i 9 lutego sukcesu nie było. Posuwano się jedynie dziennie 10-13 km do przodu. Opór zacięty stawiał niemiecki XXIV Korpus Pancerny generała Nehringa. Za siedem dni Armia czerwona wkroczy do Książa. 9.02.1945: Z frontu wojennego: sztab 1 Frontu Ukraińskiego, w tym marszałek Koniew wścieka się na niemrawość i niepowodzenia w rozpoczętym natarciu na Glogau i dalej na Neusalz i Freystadt. Następują przegrupowania. Teraz na celowniku Neustädel (Nowe Miasteczko), Neusalz (Nowa Sól) i Freystadt (Kożuchów). Po zdobyciu tych miejscowości 76 Korpus, 93 Brygada Pancerna i 22 Brygada Artylerii 1 FU mają dokonać zwrotu na Bóbr od Naumburg (Nowogród Bobrzański). Za Bóbr wycofuje się niemiecki XXXX Korpus Pancerny generała Henrici. 08:49. Fb: 9.02.1945. Wścieka się na niemrawość natarcia Rosjan marszałek Koniew. Następują przegrupowania. Teraz na celowniku Neustädel, Neusalz i Freystadt. Po zdobyciu tych miejscowości 76 Korpus, 93 Brygada Pancerna i 22 Brygada Artylerii 1 FU mają dokonać zwrotu na Bóbr od Naumburg. Za Bóbr wycofuje się niemiecki XXXX Korpus Pancerny generała Henrici. 10.02.1945: Z frontu: Miał jeszcze na sobie czysty mundur z narzuconą białą, maskującą peleryną, a to denerwowało tych, którzy siedzieli w łachmanach w piwnicy. Wszystko trzeszczało wokół. Bolszewicy byli jakby na spluniecie. Tak mniej więcej rzekł wojskowy. Nakarmiono go. Odsapnął. Jego rodzinny dom jest w Aufenthalt koło Neusaltz (Stany, Nowa Sól). Nazywa się Werner Rabiega. Wszyscy uciekli przed barbarzyńcami. On także ucieka, prosi też,

błaga, aby i oni stąd jak najszybciej uciekli przed tym, co nadejdzie. To gorsze niż piekło. Tego jeszcze świat nie widział. Sodoma i Gomora to za małe określenie tego, co za chwilę nadejdzie wraz z bolszewikami. On już widział na froncie, co oni wyprawiają z ludźmi. Hitler kaput, Niemcy kaput. Życie kaput. Potem się z nimi pożegnał. Uciekał w stronę Altkessel (Stary Kisielin). Ma tam brata. Z pewnością go już tam nie ma. Ale on tam idzie, bo jakże w tej katastrofie nie iść do rodziny? [Wernera Rabiege odnaleziono 17 lutego w pobliżu cmentarza w Książu. Wisiał na drzewie. Na piersiach powieszono mu kartkę papieru z rosyjskim napisem „Za Stalina!”]. 11.02.1945: Z frontu: Bolszewicy coraz bliżej Książa. Rozproszone niemieckie oddziały szybko kierują się do Grünberg (Zielona Góra). Wszyscy deklarują, że miasto będzie bronić się zaciekle. Rozpogadza się, dni dłuższe i słoneczne. Nad wsią krążyły dziś dwa sowieckie samoloty. Odważnie przelatywały nisko nad domami. Ob a w pobliżu połowe lotniska Luftwaffe w Ochelhermsdorf (Ochla) i Liebschütz (Lubieszów) zbombardowane. 12.02.1945: Z frontu: pod ciosami 4 Armii (Gwardii) zostaje przełamany północny „zawias” obrony niemieckiej pomiędzy Odrą a dolny, Bobrem. Od strony Glogau (Głogów) zagrożony został odcięciem niemiecki XXIV Korpus Pancerny od pozostałych sił Grupy Armii „Środek”. Natomiast Rosjanie z 76 korpusu dotarli na przedmieścia Neustädcl (Nowe Miasteczko), zaś działające na tym odcinku 93 Brygada Pancerna i 22 Brygada Artylerii Pancernej obchodzą miasto i przez Grossenborau (Borów) i Zissendorf (Cisów) ruszają na Freystadt (Kozuchów). 13.02.1945: Z frontu: Rosjanie zacierają ręce, bo mają powody do świętowania. Salut armatni, samogon też był, a potem, niestety, kilka godzin odpoczynku i co zuchwalsi poczęli przeczesywanie okolicy w poszukiwaniu kobiet. Jednostki 25 Korpusu Pancernego i 21 Korpusu zdobyły Beuthen an der Oder (Bytom Odrzański) i Neustädcl (Nowe Miasteczko). Po opanowaniu Bytomia, generał Gordow kieruje 25 Korpus Pancerny na zachód. Brygady Korpusu maszerując przez Lessendorf (Lasocin) podchodzą od wschodu do Freystadt (Kozuchów), a od południa miasto zaczyna być atakowane przez 93 Brygadę Pancerną i 22 Brygadę Artylerii Pancernej. Kilkogodzinna nawałnica, nieuzasadniona, miasto w zasadzie nie stawiające oporu (Rosjanie z pewnością mieli mylące dane o silnym niemieckim zgrupowaniu z faktu, że były tu wojskowe koszary z tradycją) – zostało zdobyte. Rosjanie zniszczyli większą część miasta, pozbawiając go w sporej części historycznych zabudowań i miejskiej architektury. Nastal czas gwałtów, mordów i grabieży. 13 lutego 1945 r. historyczne miasto Kozuchów przestało istnieć. Na terenie zamku Rosjanie rozstrzelili pastora luterańskiego, policjantów miejscowych, właściciela kina, kilku zabłąkanych volksturmistów. 14.02.1945: Z frontu: przetasowania sowieckich zgrupowań na linii Bobru i Nysy Łużyckiej w okolicach Sagan (Żagań) i Sorau (Żary). Tymczasem przez Książ przetaczają się jednostki 76 Korpusu Piechoty, 93 Brygady Pancernej i 22 Brygady Artylerii, które szły w kierunku Grünberg (Zielona Góra). Po wyczerpujących bojach w Freystadt (Kozuchów) Rosjanie Zielonej Górze spasowali i miasto zdobyli nie uciekając, jak to w przypadku Kozuchowa, do kolosalnych zniszczeń w zabudowie. 15.02.1941: 24-letni Gertrud Rengers, syn Lonny z domu Simon w Alt Tschau (Stare Żabno), będący obecnie kapralem Berlińskiego Oddziału Wartowniczego, niespodziewanie na jeden dzień zjawił się w Książu. To, że zjawił się tu (załapał się na misję tajną do Freystadt, Kozuchów) mało to ważne, lecz to, co powiedział zebranim mieszkańcom przy piwie w knajpie – zelektryzowało wszystkich do takiego stopnia, że o tym fakcie opowiadano aż do końca istnienia Fürstenau. Otóż ten Rengers jest przy wodzu Rzeszy, Adolfie Hitlerze! Nie wierzono mu do momentu, kiedy pokazał im zdjęcie, na którym jest on i dwóch jego kolegów stojących obok schodów na tarasie pięknej willi w otoczeniu urokliwych gór. A na tarasie zaś można spostrzec samego Führera rozmawiającego z jakąś kobietą i z kilkoma oficerami. Wyjaśniło się oto, że on i kilkunastu jego kamratów oddelegowano na dwa miesiące do służby wartowniczej na Obersalzbergu do samego berghofu Adolfa Hitlera! Trudno było tu zauważyć, że znajdujemy się w stanie wojny, tak mówił nieco zszokowanym mieszkańcom. 16.02.1759: Czarny dzień w pobliskim Freystadt (Kozuchów). Do miasta wtargają jakieś odpryski oddziałów Rosjan i zaczyna się masowa grabież, plądrowanie wszystkiego, co ujrzy wzrok. Nawet domy mieszczan stają się łupem owych rzezimieszków. Jedyne zamek zapiął swe wrota, a jakiś śmiałek wystawił armatę i stamtąd oddał dwie kule, które narobiły nie tylko wielkiego huku i dymu, ale też uszkodziły dom mistrza szewskiego Helmuta Meyke (pochodzącego z Steinborn, Kamionka) przy ratuszu. Niemniej te wystrzały przstraszyły grabieżców, którzy wolno poczęli wydostawać się z miasta w kierunku... Książa. Do wioski jednak nie dotarli. Na jakiś czas, prawdopodobnie, pochowali się w pobliskich lasach. 17.02.1841: Nowoczesność do wsi wkroczyła w palenisku. Frieda Vogt z domu Weichert z Brunzelwaldau (Broniszów, rodzeństwo akt. może być w okolicach Kindelbrück, Weissensee-er Tor) sprowadziła do wsi do opalania węgla brunatny! I zadziorną babą, że hej, by nie była, by naraz mieszkańców zwołała i zademonstrowała, jak cudo się pali i jakie naraz ciepło daje, niż ten chrust z lasu pańskiego! Węgiel ten, a za tonę zapłaciła 8 srebrnych groszy (Silbergroschen) przywiozła furmanką z Nider Herzgoswaldau (Mirocin Dolny), gdzie rozpoczęto wydobywać złożę z pola górniczego Hans Joahin, którego właścicielem była firma C. Kulnitz G.m.b.H., mająca kilkanaście takich pól aż pod Nyssa (Nysa) w okolicach Oppelin (Opole). A niektórzy, co samą Friede zadziwiło, pytali naraz, czemu to ona do Mirocina se wybrała, mogła przece i do Brunzenwaldau (Broniszów) wybrać, na tamtejsze złożę Alma, należące do Gewerkachft „Alma” - Forst. Lecz ona, zakrzyczała im, by dupy nie zwąchawali i daliby

spokój...*17.02.1935. Adolf Hitler wprowadza w Niemczech 8-godzinny dzień pracy. 18.02.1841: Doigrała się Frieda Vogt z tą swoją prezentacją spalania węgla brunatnego w piecu (patrz notka z 17 lutego). Dym się z komina unosił chmurzyco przeogromny, a na dodatek ten niespotykany dotąd tu zapach, szczypiący w oczy i zatykający usta. Więc znaleźli się i tacy, co naraz pędem do sołtysa Rudolfa Fellenberga nazajutrz pokrochmalili się, wrzeszcząc, że ta baba nie stąd, bo z Brunzelwaldau (Broniszów) przybywszy, teraz Książ zaczyna zapaskudzać fetorem. Fellenberg nasamprzód poszperał we wszelakich rozporządzeniach urzędowych, jakie umieszczane są w „Freystädter Kreisblatt”, niczego jednak tu o szkodliwości spalania węgla brunatnego nie znalazł, ale pod naporem krzykaczy co poniektórych, udał się do pani Vogt. Z dała czuć było w powietrzu specyficzny zapach spalanego węgla. Do idącego sołtysa podbiegł rolnik Gertrud Bertog i rzece mu, że i on do domostwa dziś przytargał ten węgiel, ale z Streidesldorf (Studzieniec) z miejscowego złoża Caroline, właścicielem pola była firma Gewerkschaft alten Rechts. Niechaj sołtys spasuje, nie da się ciemnocie za nos wodzić. Węgiel to przyszłość, to postęp! Niemniej sołtys Friede upomniał, aby nieco miarkowała i dymu na wieś nie puszczała srogiego, bo kury zaprzestaną ją znosić. 19.02.1906: Zapachniało rewoltą w powiecie kożuchowskim! Jedynie bystrość umysłu sołtysa Książa, Ernesta Schultza zapobiegła najgorszemu. Nie wiadomo jednak, skąd się on dowiedział, że kilku parobków i robotników rolnych z folwarku (koloni leśnej) Wiedemuth (Dziwiszowice) koło Lessendorf (Lasocin) zwąchało się z podobnymi z folwarku Sorgevolwerk (Troska) i Freiheit (Wolnica) wchodzących do Hartmannsdorf (Jarogniewice) i poczęli jawnie narzekać na warunki pracy i co raz to nowych narzuconych przez zarządców pracowniczych obowiązków i to, jak to określili sami, „za łachmaniarski przyodziewek”. Schultz powiadomiwszy policmajstrów z Freystadt (Kožuchów) zwołał u siebie w sołeckim pałacu pośpieszną naradę, nakreślając pierwsze kroki w stłumieniu niezadowolenia wśród „tych ludzi”. Wyłapano z nich „rozpalone głowy” (kilkoro z nich to sezonowo wędrujący po okolicy Żydzi) na „otrzeźwiający” rozmowy, reszcie dano na sam początek dodatkowe porcje żywnościowych i zagrożono na koniec, że mogą zmienić swe miejsca pracy w innych folwarkach. Ale to czynności chwilowe. Wyznaczono potajemnie obserwacje tych wszystkich, którzy mieli jeszcze odwagę coś tam pod nosem burczeć. 20.02.1491: Wieść dla historyków: niebawem właśnie od strony Głogowa napłyną pierwsi osadnicy, aby pośród tutejszych borów założyć osadę. To, co poczęło się wyprawiać pod rządami de Karnkova wielu się nie podobało, co oznaczało ucieczkę. A zaczęło się to pod obleganymi bezskutecznie Koszycami, Jan Olbracht syn króla Polski Kazimierza Jagiellończyka, późniejszy król Polski otrzymał od swojego brata Władysława, króla Węgier, księstwo głogowskie. Nadanie to miało być zadość uczynieniem za zrzeczenie się pretensji węgierskich. Książę nie zaszczycił domeny swoją osobą, a rządził przez osławionego Jana Karnkowskiego (Johannes Polak de Karnkow). 21.02.1921: Do miejskiego szpitala w Neusaltz (Nowa Sól) saniami przez las, by było jak najszybciej zawieziona została 38-letnia robotnica Marianne Rabiega z domu Hein (Kottwitz, Kotowice, potomkowie mogą akt. w Wellerswalde), pracująca u gospodarza Kurta Dittmanna. Pracowała dziś przy młocarni. W trakcie roboty, pas młocarni urwał się, porywając za rękę Rabiegę tak nieszczęśliwie, że zanim zdołano zatrzymać młocarnię, kobieta kilka razy uderzała głową o klepisko. Nieszczęśliwa kobieta jednak w szpitalu zmarła, pozostawiając na łasce 6 dzieci, gdyż mąż jej wyjechał za zarobkiem do Ameryki. O tym wypadku szeroko pisały też śląskie gazety, z wrocławską Schlesische Zeitung”, a specjalny reporter gazety z Nowego Miasteczka „Anzieger für Neustädte und Umgegend” (Kurier na Nowe Miasteczko i Okolice) przybył do Książa. 22.02.1917: W dzisiejszej urzędowej magistrackiej „Freystädter Kreisblatt”, którą to gazetkę z Freystadt (Kožuchów) specjalnie przywiózł właściciel Książa, Max Greulich, aby mieszkańcy mogli zapoznać się osobiście z notatką w dziale kryminalnym. Napisano otóż tam, że w rynku Freystadt o g.5 pp. wczoraj jakiś drab chciał porwać z furgonu powożonego przez Fritza Collatza - kawał węgla, lecz spostrzegł to woźnica i odpędził go batem, na co ten porwał kamień i cisnął nim w Collatza, lecz chybił, gdy zaś woźnica zatrzymał konia i zszedł z furgonu, wówczas rabuś rzucił się na niego z dobytym nożem i dzięki tylko temu, iż Collatz umknął na stronę, cios chybił celu. Collatz rabusia pochwycił wówczas za obie ręce i oddał nadbiegającemu oberpolicmajstrowi Rudolfowi Schupke. Aresztowany, jak się okazało, to mieszkaniec Książa i nazywa się Konrad Gallwas. 24.02.1915: Erwin Küpper wracał wraz ze znajomym, Hansem Pollmannem nocą do domu. Prawdopodobnie byli na zalotach u samotnej kobiety, 34-letniej wdowy Liesbeth Lersch. Na drodze napadli na nich dwaj bandyci, którzy chcieli im zabrać pieniądze. Küpper ratował się ucieczką, w ciemności nie zauważył jednak przerębli w stawie obok miejscowego młyna, do której też wpadł. Nad ranem znaleziono go w przerębli w postaci stojącej, zmarzniętego i bez życia. Küpper pełnił urząd sekwestratora w magistracie w Freystadt (Kožuchów). Odnaleziono także jednego z bandytów, był to Alfons Goldammer z pobliskiego Heydau (Czasław). Skrywał się w stodole Ewalda Ebela, ledwo uszedł też życiem, bo strasznie był przemarznięty. 25.02.1915: Erwin Ktoppe jest pracownikiem handlowym? O tym doniosła nowosolska miejska gazeta „Neusalzer Stadtblatt). Na drugim posiedzeniu specjalnej komisji Rady Miasta, jak pisze dziennikarz, rozpatrującej projekt prawodawczy w zawieraniu umów z pracownikami handlowymi, zastanawiano się nad art.1, orzekającym, że „za pracownika handlowego uznaje się osobę, która według umowy wykonywa w przedsiębiorstwie handlowym lub przemysłowym lub w zakładzie restauracyjnym polecenia handlowe”. Większość

członków komisji uznała tę redakcję projektu za nie jasną, bo nie określającą ściśle, jakiego rodzaju urzędników można określić jako „pracowników handlowych”. Na przykład czy można uważać za pracowników handlowych: buchalterów, agentów handlowych i urzędników bankowych? Ale o co chodzi? W tym wszystkim maczał palce sołtys Książa, Helene Rautenberg, kobieta, która na tym stanowisku utrzymała się zaledwie dwa lata, lecz zdołała wszystkich ze wszystkimi pokłócić. Będąc na tamtejszej komisji, nie wiadomo dotąd dlaczego tam się zjawiła i to w Neusaltz, sołtys Książa zażądała, by mieszkaniac Książa, Erwin Ktoppe, sprzedający pokątnie mięso z uboju świń, został określony jako pracownik handlowy i uiszczal z tego procederu podatki do wiejskiej kasy. A jak się to zakończyło, nie mamy ku temu danych.

26.02.1913: Nie tak dawno władze magistrackie we Freystadt (Kozuchów) zalegalizowane Tow. katolików Rosjan, którzy założyli własną kaplicę w Książu, gdzie odprawiają nabożeństwa księża: Aleksiej Zierczaninow i Jan Deibner. Dziś, podczas mszy, odprawianej przez tego ostatniego, do kaplicy wszedł biskup prawosławny Nikandr i wygłosił przemówienie, nawołując obecnych do opuszczenia kaplicy, jak mówił, dlatego, że w kaplicy odbywa się nawracanie prawosławnych na katolicyzm. Ks. Deibner, przerwawszy nabożeństwo, odpowiedział biskupowi, iż nikogo gwałtem nie nawołuje i dokończył nabożeństwo. Niemniej było to ostatnie nabożeństwo Rosjan w Książu.

27.02.1899: Wydział karny sądu magistrackiego w Freystadt (Kozuchów) rozpoznał wczoraj sprawę Johanna Bricknera i Kurta Platschera, mieszkańców Książa, oskarżonych o opór władzy. W dniu 28 listopada ubr., sołtys wsi Erich Behnke, miał dokonać zajęcia mienia u wspomnianych włóścian na poczet nie zapłaconych podatków. Ale Brickner, chwyciwszy widły w ręce, przybrał tak groźną postawę, że zarówno sołtys, jak i towarzyszący mu strażnicy ziemscy uznali za bezpieczniejsze zawiesić wykonanie wyroku; to samo zaszło w zagrodzie Platschera, który, widząc zbliżających się przedstawicieli władzy, wyszedł do nich z kłonicą w rękę, oświadczając, że nic dopuści nikogo „na swoje śmieci”. Sąd uznał obu za winnych oporu władzy i skazał Bricknera na 4 miesiące więzienia, Platschera zaś (jako nieletniego) na 2 miesiące więzienia.

28.02.1915: Jak się teraz okazuje we Freystadt (Kozuchów) na wielu posterunkach ulicznych stoi obecnie po dwóch stróżów nocnych, a dzieje się to z powodu współzawodnictwa między związkami stróżów nocnych, a nowo otworzonym kantorem prywatnym Heimatbund Kreis Freystadt, właścicielem którego jest Fritz Goldammer. Ten ostatni bowiem stawia swych stróżów wszędzie gdzie jest sposobność i bez względu na to, iż magistracy stróżom związkowi nie chcą opuścić swego stanowiska. Z powyższego wynika, iż jedna ze stron, kantor Goldammera lub związek, musi być stratna, właściciele bowiem pilnowanych domów nie zapłacą wynagrodzenia dla dwóch stróżów na jednym posterunku. Wczoraj nawet w Książu zjawił się stróż z kantoru, wchodząc w drogę miejscowemu stróżowi nocnemu Erichowi Welsch. Długo nie trzeba było czekać, jak obaj się srogo pobili. Z tej bijatyki uciekł stróż z kantoru do miasta, nie pokazując się tutaj więcej. [kontynuacja na bieżąco w Codziennym Serwisie Informacyjnym. Niniejsze notki kończą się na nr 294 (j)].

Styczeń. 1.1.1929: Wszyscy jednak poprzez okna swoich chałup, go widzieli. Szedł, pokonując zaspę, bo śnieg jedynie był zgarnięty ano do wejść, ano na drodze by zaprzęgiem przejechać, bo tej zimy sodoma i gomora. To był 67-letni Herbert Veteschau. Szarość była na zewnątrz, niemniej wszyscy bu go tak czy inaczej, rozpozнали. Przyświecał sobie drogę pośród zasp, naftową lampą. Szedł więc przygarbiony, para oddechu z ust się ulatniała. Błękitny obłoczek. Potem nikt go już nie widział, ani pary, ani człowieka.

2.1.1939: Przyjechali ciężarówką Wehrmachtu, wystawili stoliki, puścili wojskowe marsze. Mieszkańcy zwabili się, bo sądzili, że aktywiści z NSADP stragan ze żywnością rozłożyli. Lecz oni poczęli przemawiać, wielbiąc Führera i okazując amerykański tygodnik „Time”, na okładce którego jest portret Adolfa Hitlera, którego Amerykanie wybrali na „Człowieka Roku 1938”. Może i tak być, bo rzeczywiście, nie wdając się w politykę, spostrzec można, że wiele dobrego wokół się dzieje: każdy przede wszystkim ma pracę, w domach i obejściach pojawia się więcej technicznych, przydatnych do życia i pracy, rzeczy, we wsi są już przymiarki do wybudowania przez miejscowość drogi, mówią, że z betonowej płyty, jak na autostradzie. I jest wokół porządek. A mówią, że będzie jeszcze lepiej, Rzesza będzie wielka, pod jej skrzydłami będą wszyscy Niemcy na całym świecie!

3.1.1544: Bębniarz Max Mazur zasapał się od rana, przemierzając zasypane śniegiem zagrody wiejskie, aby do wszystkich dotarło rozporządzenie króla Ferdynanda dotyczące zmian przy wyborach miejskich rajców. Dotąd bowiem miasta księstwa głogowskiego: Glogau (Głogów), Freystadt (Kozuchów), Guhrau (Góra), Sprottau (Szprotawa), Grünberg (Zielona Góra) i Schweibus (Świebodzin) wybierali radnych do swojego magistratu sami. Teraz oto z 16 zgłoszonych kandydatów do Rady Miasta – starosta sam pośród tej grupy wybierze siedmioro i burmistrza. Pozostałe miejsca będą nadal z wolnego wyboru. Rozporządzenie nabrało mocy prawnej od wczorajszego dnia.

4.1.1635: Kolejny styczniowy dzień nowego roku bardzo mroźny. Przekazano tu, że w stolicy księstwa w Glogau (Głogów) i okolicach zapanowały niezwykle niskie temperatury. Zimno było tak dotkliwe, że z pułków, które z Czech maszerowały 2 mile ku miastu - zmarzło ponad 50 ludzi. W okolicach ponoć pojawiły się wilki. Widziano watahę w ilości kilkunastu sztuk. Miały napastować okolicznych mieszkańców. Poszarpały 20 ludzi. Takie przerażające wieści również napływały z okolic Freystadt (Kozuchów). Owszem, gadano o tym, mało kto się jednak tym przejmował w Książu. Do dzisiejszego dnia. Wiadome było poniekąd z chłopów i parobków, że 64 letni Bruno Altmann, „jurny na baby” - o zmroku podchodził do stodoły rolnika Ernesta Wemhöhnera,

przybyłego tu z Weichau (Wichów, korzenie tej rodziny mogą odnaleźć się w 59427 Unna, Sedanstr.5), gdzie w tamtejszej stodole bałamucił jego córkę Irmgard (a chłopów też ona miała już sporo). I otóż, kiedy starzec ku wrotom stodoły podkradał – ku niemu, tak to ze strachem opowiadał zebranym – dwa potężne psy z pobliskiego pola szaleńczo po zaspach biegły. Leczą, kiedy o metry przy nim były, Altmann spostrzegł, że do niego zaczynają skakać dwa wygłodniałe wilki! Najwidoczniej z pomocą boską udało mu się natychmiast wrota, i odtworzyć i jeszcze prędzej zaryglować! Narobiono w stodole tak potężnego wrzasku, że ludziska z pochodniami wybiegli, na widok których wilki czmychnęły... Obecność wilczych stad w okolicach Kożuchowa i Głogowa kroniki notują do połowy XIX wieku. Starostowie często zarządzali polowania połączone z odstrzałem tych drapieżników. Tak też stało się w 1646 r. zimą po tym jak przed kożuchowskimi murami miasta poszarpany został jakiś samotny piechur, trudno już rozpoznawalny (ponoć był to parobek z Ober Siegersdorf, Górne Podbrzezie). Ostatniego wilka miano zastrzelić pod Carolath (Siedlisko) w 1845 r. 5.1.1919: Gdyby nie bijatyka wieczorna pod knajpą u Żyda, nikt by nie wiedział, że hen tam dalej od wsi dzieją się jakieś ważniejsze rzeczy. Helmut Arlt, stajenny we folwarku Sorge-worwerk (Troska) nie ukrywał, że jest tu w okolicy jedynym, jak to gadał, prawdziwym komunista. Kilka razy dostał od poniekórych szturchańca, kiedy jakieś bolszewickie bzdury publicznie gadał. Z kolei Walter Morban, piekarz miejscowy i piniacz, który gardłował o stworzeniu silnego państwa bez bolszewików i Żydów i zrobieniu porządku wokół – i oto obaj spotkali się w knajpie. Arlt po kilku piwa zaczął śpiewać jakąś komunistyczną pieśń, bo w Berlinie dziś wybuchło komunistyczne powstanie (trwało zaledwie do 13 stycznia), co musiało po giglać Morbaną, nie zdzierzył on krzyków bolszewika, wziął go za kark, wykopał przed knajpę i tam poczęli obaj pracować się po gębach. Morbaan również był podekscytowany, bo i jemu zaświeciła się gwiazdka: w Monachium bowiem została dziś założona przez Antona Drexlera, mechanika samochodowego, Niemiecka Partia Robotnicza – DAP (wspomagali go Dietrich Eckart i Gottfried Feden). DAP zaraz, kiedy w jej szeregi wszedł Adolf Hitler – przekształciła się w NSDAP. Ale w Książu z tego powodu nikt rabanu nie robił, oprócz tych dwóch bijących się kogutów, których zaraz przepędzono wylaniem na ich łepety kilka wiader ze zimną wodą. 6.01.1819: Zwykły szarawo-zimowy dzień w otoczonej śniegiem wioski. Nie poszukujemy dziś żadnego szczególnego zdarzenia. Zaglądamy jedynie nieco z ciekawości i, możemy być rozczarowani. Dzień nie obdarzy nas ciekawostkami, może jedynie tym, że mimo mrozu, trudności poruszania się po zaspach śniegowych, które dają oznaki, że niebawem przyplątać się może ocieplenie, więc mimo też ciemności, spora grupa mieszkańców wychodzi z domostw by udać się do pałacowej knajpy. Ktoś z nich wypije symboliczne piwo, lecz w większości idą wieczorami tam, aby być w grupie ze sąsiadami, pogawędzić, poplotkować, rubasznie się przy tym śmiejąc. Są więc razem, są wspólnotą, są katolicy, są protestanci. Ten to Polak, ten Niemiec, a ten jeszcze z daleka, że tego nie można ogarnąć... 7.01.1807: Werner Wolf od miesiąca żyje w strasznych męczarniach ojcowskich. Jego jedyny syn, Gertrud będący w szeregach armii pruskiej od miesiąca toczy walki z wojskami napoleońskimi pod Breslau (Wrocław). Ciężkie to walki. Przejeżdżający dziś przez wieś nocą kurier, pędzący z Breslau do Berlina, przy wymianie tu koni, rzekł zebranym mieszkańcom o ostatnich chwilach w Breslau. Intensywny ostrzał miasta wznowiony został 2 stycznia 1807. Po trzech dniach, wobec silnych nacisków cywilnych mieszkańców miasta i nie mając perspektyw przetrwania dalszego oblężenia, generał von Thile poddał miasto. Akt kapitulacji podpisał dwa dni później, dziś 7 stycznia, przed samym księciem Hieronimem Bonaparte, który specjalnie w tym celu przyjechał na Śląsk. Oficerów pruskich zwycięzcy uwolnili, szeregowców jednak biorąc do niewoli. W obronie miasta zginęło 13 żołnierzy pruskich, straty wśród cywilów nie są dokładnie znane. Wypalone jeszcze przed oblężeniem przedmieścia, grabieże i rabunki zwycięzców spowodowały ogromne straty wśród mieszkańców tak samego Wrocławia, jak i okolicznych miejscowości. Werner Wolf wyniósł z tego spotkania jedynie nadzieję, że jego syn popadł w niewolę Francuzów... 8.01.1919: Od 10 rano rozpoczęto w nie tak stąd odległym FrauStadt (Wschowa) masowe aresztowania uznanych za niebezpiecznych tu Polaków. Przewieziono ich do Glogau (Głogów). Więźniów wtrącono do więzienia znajdującego się nieopodal gmachu Sądu. A wszystko to dlatego, że powstańcy wielkopolscy planowali zająć Wschowę i na powrót przyłączyć ją do Polski. Jednak ubiegli ich Niemcy. Pod dowództwem majora Schucha przy pomocy materiałowej garnizonu głogowskiego zostały utworzone oddziały Grenzschutzu, które odparły z kolei atakujących Polaków. Z głogowskich składnic dostarczone konie, mundury, żywność, działa, samochody itp. Już 5 stycznia Wschowa była gotowa na odparcie ataków powstańców. Wśród aresztowanych miejscowych Polaków był Józef Mazur, brat Hansa Mazura mieszkającego w Książu i drugiego brata Franza, mieszkającego w Neustadtel (Nowe Miasteczko) [prawdopodobnie dalsza rodzina dziś żyje w 44388 Dortmund, Bennostr.10]. Po II rozbiórce Polski w 1793 r. Wschowę wcielono do Królewskich Prus i po I wojnie św. również pozostała ze względu na przewagę żyjących w mieście Niemców. Stanowiła ona enklawę Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie, Grenzmark Posen-Westpreussen. 9.01.1929: Martha Kleiner, 20-letnia córka Anni i Richarda, prawie że publicznie, bo na przestrzennym podwórku, widocznym dobrze z drogi – kto chciał to i widział - skopała po tyłku swojego ojca, nie szczędząc mu dziecięcych, więc mniej dosadnych a więcej prześmiesznych przekleństw. Bo poszło o to, że do Marthy wieczorami zagląda chłopak Rudi od Klimansa, Polaka, szczupaczek jeszcze, bo i porządnego wąsa pod nosem nie ma. Młodzi kukają sobie w stodole. Upatrzył ich ojciec Marthy i, od

czasu do czasu, począł ich przez szpary podglądać. Stało się to tak, kiedy młodzi przy swoim kukaniu posunęli się mocniej, bo na całowaniu to nie mogło się dłużej zakończyć – to z tego ważenia stary Richard zakrzuszył się widząc baraszkowania młodych. Narobił rabanu i uciekł do chlewa. Młodzi też puciekali w swoje strony... 10.01.1360: Dziś kartka z zapisów historycznych: Henryk V Żagański podpisuje dokument sankcjonujący dokonany przez króla Czech i cesarza rzymskiego Karola IV Luksemburskiego podział miasta Głogowa i okolic na dwie części - królewską Karola IV i księżęcą Henryka V. Obiektami wspólnie użytkowanymi miały być: kościół farny pod wezwaniem św. Mikołaja, dom wag, szkoła, młyn odrzański, plac solny i wszystkie drogi. Sądy zostały rozdzielone a jurysdykcją obejmowały również te przestępstwa na terenach wspólnych, które znajdowały się w obszarze właściwej części. Dwa wiezienia znajdowały się - jedno koło kościoła św. Mikołaja, drugie na Przedmieściu Brzostowskim obok szubienicy. Ponieważ zamek pozostał w części królewskiej, książęta głogowscy wzniesli drugi zamek nieopodal Furty Bożego Ciała. Część królewska posiadała: 20 kramów sprzedających chleb, 20 kramów z mięsem, 30 sprzedających obuwie, wsie w części wschodniej i południowej Księstwa. Część księżęca to oprócz 20 kramów sprzedających chleb, 20 kramów z mięsem, 30 sprzedających obuwie w mieście, miejscowości znajdujące się na zachód od linii Brama Szpitalna - Polkowice, wraz z kościołami w Brzostowie, Jaczewie i Kwielicach. Również podzielono Bytom Odrzański, którego zachodnia część wraz z Dobrzejowicami, Kłobuczynem i Brzegiem Głogowskim należała do króla. Nie podzielono opłat celnych i ziem leżących na prawym brzegu Odry. W następnym roku część królewska zostanie oddana w dożywocie Bolkowi, księciu świdnickiemu. Z kolei do Książa przybyło w tym czasie cztery rodziny, trzy z podzielonego Głogowa i jedna z Bytomia, byli to innowiercy, którzy poczuli się zagrożeni wobec tam dokonujących się zmian i w obawie jakiegoś pogromu szukali nowych miejsc do zasiedzenia. 11.01.1863: Podążający przez wieś kurier z Glogau (Głogów)ku Frankfurt n/O, przy wymianie koni, kiedy to zbiegają się mieszkańcy, aby jakieś nowinki ze świata posłyszeć – ó człek dał im do poczytania świeży co numer, bo dzisiejszy z 11 stycznia 1863 "Niederschlesischer Anzaiger" , gdzie można było przeczytać o wejściu do miasta 650 rekrutów z Wielkopolski mających zasilić miejscowe oddziały artyleryjskie. Na czele kolumn żołnierzy szła orkiestra grająca utwory z polskiego repertuaru. Wg gazety melodie budziły wielkie zainteresowanie społeczności, zwabiając wielu gapiów i słuchaczy. I ze skutkiem większym niż czyniła to grając utwory symfoniczne.[Był to końcowy okres propolskich sympatii – datujący się od czasów powstania listopadowego]. 12.01.1893: Wczoraj pod stertami drzewa, jakie było złożone na placu przy pałacu – zauważono chowającego się miejscowego rzeźnika Stephana Peseckendorfa. Mróz był srogi i śniegu wokół pełno, jedno czapka, co chwilę pojawiająca się nad ułożonymi żerdziami i dym z palącego się tytoniu zdradzały tuptającego ze zimna rzeźnika. Ki czort tam się skrywa?! I unika wszystkich, jakby w rzeźmieszka się zabawiał, stary zbereźnik. Trwało to cztery godziny, górę biorąc. Okazało się dziś raptem, że rzeźnik z chałupy dał dyla i tak po zbójceku się chował, bo po domostwach po kołędzie chodził pastor Gertrud Metzke. Zaś rzeźnik to nie tylko pies na cudze baby, co i wszelkie dyrdymały nie tylko tworzy ale i ludzi szkaluje, nie dziwota przeto, że zaczęło mu sumienie śwędzić przed przyjęciem błogosławieństwa. 13.01.1933: Kolejny raz poszły pięści w ruch pod pałacem, kiedy kilku wyrzucono z knajpy. Przybyło tu kilku obcych, nieznanym nikomu oberwańców i poczęli wrzeszczeć o nowym świecie, jaki ma przyjść od strony komunistów i bolszewików. Nie można było tego słyszeć w spokoju, dlatego też kilku chłopca wzięło tych obcych za szmaty i wyrzuciło na zewnątrz. Tam też darli się głośno, więc dostali po gębie. Uszli w stronę Streideldorf (Studzieniec). 14.01.1879: Droga przez wieś, zasypaną śniegiem, który odgarnięty był na tyle, ałaby móc się przez zasy przedostać – szedł Werner Bremert, pogwizdywał sobie pod wąsem. Z zagrody Herberta Naudorf wyskoczył pies. Z znieńska złapał Wenera za nogawkę spodni. Powstał krzyk i popłynęła rzeka przekleństw. Z chałupy wyskoczył Herbert, też krzycząc. Ochrzaniał Wenera, że ten tu się pałęta. Poczęli się więc kłócić. Raban był jeszcze większy, że z pobliskich chałup poczęli wyłazić domownicy. Też krzyczeli, by ci dwaj się uspokoiili. W końcu ktoś wpadł na pomysł, aby tych dwóch, którzy już za bijatykę się wzięli – obrzucić śnieżkami. I uczyniono to. I wszyscy wzajemnie poczęli się obrzucać śnieżkami... 15.01.1544: Wielka rzecz w miejscowym kościele. Świątynia przeszła pod władanie protestantów. Z Günthersdorf (Zatonie) przybył z tamtejszego kościoła Caspar Lignicensis ze stosowną nominacją sporządzoną przez Filipa Melanchtona i podpisaną przez samego Marcina Lutra z Wittenberdze. W nominacji, jaka została słowem ogłoszona również w Ochelhermsdorf (Ochla), gdzie Caspar będzie miał swoją siedzibę, czytamy: „My Pastor i Kaznodzieja Kościoła w Wittenberdze potwierdzamy, kiedy okaziciel tych pism Caspar Lignicensis przedstawi świadectwo, że został powołany na urząd proboszcza w Ochli, przestrzegający chrześcijańskich obyczajów, poprosiliśmy o wysłuchanie go i wyświęcenie go, i stwierdziliśmy, że dobrze rozumiał czystą chrześcijańską naukę Ewangelii... Wittenberga 5 listopada 1544 r.” Pastorem ewangelickim został w Książu Herman Schulz. 16.01.1652: Nie jest spokojnie pośród chrześcijan. Z Glogau (Głogów) tamtejszy miejski chirurg udaje się na Zachód celem przeprowadzenia zbiórki środków na budowę świątyni protestanckiej. W Książu odpoczywa jeden dzień, siejąc niespodziewany ferment wśród katolickiej części mieszkańców. Ponieważ przy wielkiej, powojennej nędzy mieszczan po wojnie 30-letniej, brakowało wolnych sum do prowadzenia budowy protestanckich świątyń, podjęto decyzje o przeprowadzeniu zbiórek. W Książu chirurg głogowski zażądał przeprowadzenia zbiórki właśnie wśród

katolików. Jednak do tego nie doszło, chirurg musiał rankiem stąd uciekać pośpiesznie, bo już kilku chłopca z widłami do niego zmierzało... 17.01.1863: Walter Sieber przy piwie dziś gadał, że na jego węż coś się święci. Był we Freystadt (Kozuchów) i przechodził koło tamtejszych koszar. A tam na koszarowym placu musztra żołnierzy szła całą parą i to w pełnym rynsztunku! Część z ich wymaszerowała na pobliskie pola,. Nie trudno było spostrzec, że odbędą się tak strzały do celu. Chciał podejść bliżej żołnierzy, ale go natychmiast przegoniono. A tu we wsi, Sieber ma wzrok dobry, wieczorami potajemnie do Ernesta Holey, do jego z pewnością syna Hansa przyłączy Waldemar Mischke i Hubert Konwissorz. Wyrostki pod wąsiskami, oczy im aż się świecą do wszelkiej ruchawki. Bo coś jest na sprawie, na psią gadaninę Polacy tak pokątnie by nie złazili... 18.01.1919: Komendant twierdzy i Rada żołnierska w Freystadt (Kozuchów) wydali wczoraj obwieszczenie o tworzeniu Oderschutz - oddziałów samoobrony złożonych z ludności cywilnej w związku z „nadciągającym zagrożeniem ze wschodu”. Skierowano do mieszkańców wioski instrukcję, w której nakazywano tworzenie straży obywatelskiej we wszystkich nadodrzańskich miejscowościach. W Książu, do którego ta instrukcja dotarła dziś z porannym pocztym, sołtys wsi zarządził na godzinę 6 po południu zebranie wszystkich mężczyzn i młodzieży męskiej od lat 16. Podobną instrukcję wydano także w twierdzy głogowskiej. Nie wyjaśniono w tej instrukcji o jakie zagrożenie tu chodzi, żadnego niebezpieczeństwa tu nie odczuwano. 19.01.1929: Hildegarda Naundorf z domu Raschke z Freystadt (Kozuchów) przyjechała okazją do swojej tu mieszkającej siostry Lotty (zabrała się jakimś powozem mknącym do Gross Heinzendorf, Jędrzychów), która wyszła za mąż za Waltera Altmanna. Nic w tym by nie było dziwnego, gdyby nie wielki wrzask Hildegardy, kiedy zmierzała do obejścia siostry. Obejście Altmannów było oddzielone od wiejskiej drogi rzeczką przepływającą przez wieś, toteż by się tam dostać trzeba było pierwiej pokonać jako tako sklecony mostek. A, że dodatkowo wszystko to pokrył wczorajszy opad dość intensywnego śniegu, dla obcego trudno było zorientować się na trakcie. Nic więc dziwnego, że Hildegarda wtrądziła się do rzeki, a i łód pod nią się załamał i kobieta znalazła się we wodzie. Taki raban podniosła, że z chałup powybiegali domownicy, a ktoś jeszcze począł w dzwon strażacki bić! Potrzeba było godziny, aby spokój wiejski powrócił do równowagi, choć miejscowi nieci jeszcze pomstowali, że miastowi tylko nieszczęścia na wieś dostarczają. 20.01.1932: Mamy w zimie deszcz! Niespotykane zjawisko, więc za kilka godzin zjawia się we wsi wielkie roztopy, woda zaleje obejścia, rowy melioracyjne się zapełnią i na polach zjawia się jeziora. I chłopcy,. Od małości po staruszka wyleźli z chałup i ruszyli do kłucia w zmarzniętej ziemi rowków odprowadzających pojawiającą się szybko wodę w miejsca, które nie będą zagrażały domostwom. Nie było we wsi takiego, by nie pomagał wspólnocie. Chłopcy baby przegonili do domów, by pod wieczór uszykowały im wielkie żarcie z napitkiem. Miejscowego Żyda już zagoniono do przyrządzania odpowiednich napoi... 21.01.1902: Jakaś, jak dotąd, nieznaną ręką na sołtysiej urzędowej tablicy informacyjnej przybiła drukowaną ulotkę o zbliżającym się chrześcijańskim potopie. Apelowano o modły, wstrzeźliwość wszelaką i zaniechanie obżarstwa. A kto pragnie ujść z życiem, niechaj codziennie w porze nocnej przyniesie we worku jedną kurę (może też być i kogut) i złoży dar pod ową tablicą. Potem niechaj uklęknie, przeżegna się i czym prędzej czmycha do chałupy. Sołtys wsi, po konsultacjach ze starszyzną – po popołudniu osobiście ową wywrotową ulotkę zerwał i na bruku spalił. 22.01.1863: Po wsi dumnie lata ze swego, jak sam gada, obowiązku społecznego Walter Sieber (patrz notka z dn.17 stycznia) i każdego napotkanego po drodze człeka zmusza do tego, by przyznał w tej sprawie mu rację. Dotarła tu wieść, że rozpoczęła się ruchawka w Królestwie Polskim, tam Polak zaczął się szarpać z Rosjanami. A Sieber już wcześniej gadał, że coś się święci, bo jak zauważył - wieczorami potajemnie do Ernesta Holey, do jego z pewnością syna Hansa przyłączyli Waldemar Mischke i Hubert Konwissorz. Wyrostki pod wąsiskami, oczy im aż się świecą do wszelkiej ruchawki. No i ich teraz nie ma! Poznikali, a rodzina udaje durniów. No to Sieber powiadomił o tym tajemniczym zniknięciu sołtysa wsi, Artura Nickolausa, a ten ma z tą wiadomością jechać do ratusza we Freystadt (Kozuchów). Trzeba to zrobić, bo jeszcze i tutaj Polacy zarazy rewolucyjnej przyniosą. 23.01.1893: Tylko poranne odgłosy ryczenia krów, pokwikowania świń, gdakania gęsi i kaczek, piania kogutów, rabanu wszelkiej innej zwierzyny, oczywiście z połączeniem ujadania psów – świadczą, że osada się budzi, niebo wyszło z nocnej otchłani – i wokół trwa poranny obrządek. Stróż wiejski, sędziwy już, bo 71-letni Kurt Stolle obszedł jeszcze od jednej rogatki do drugiej rogatki drogę przez wieś łączącą wielkie miasta Freystadt (Kozuchów) i Grünberg (Zielona Góra). Sprawdzał, czy droga dostatecznie jest uprzątnięta od śniegu i przejezdna dla karet i koni. Niebawem zjawi się poranny pocztym z Breslau (Wrocław) mknący poprzez Frankfurt n/Oder ku Berlinowi, w południe pocztym lokalny, a i z pewnością kilku kurierów też tędy pomknie. Toteż niebawem kilku mieszkańców zjawi się przy zajeździe, gdzie następuje wymiana koni, oczekując przeróżnych wieści od przejeżdżających, San Stolle tu musi być pierwszy. To on wieczorem w żydowskiej knajpie będzie innych opowiadał to, co posłyszał od podróżnych. Dzień jak co dzień. Mroźno, śnieżnie... 24.01.1913: Powariowali poniektórzy z chłopów, nic by dziwnego w tym nie byłoby, że taki stan wariactwa dotknąłby parobków albo tych roboli z folwarku. A tu kilkoro z gospodarzy z hałasem, z pełną gębą zadowolenia – powychodziło w południe ze swoich obejść na obsypaną śniegiem drogę, ku centrum wsi poczęli, jakby w podskokach gnać. I z rechem i tumultem do knajpy „na jednego” wdeptywali. Co się stało? Nic! Od tygodnia nad wsią dyndały ciężkie, ciemne

chmurzyska, jakby sam diabeł je malował. Jenó biel śniegu ukazywała horyzont. Za dnia, przy obrzędku musiało ze sobą mieć lampę, by cokolwiek ujrzeć! Taka ciemnolica była. Inwentarz cały był n niespokojny, przeczuwał nadchodzące zło. Baby, zamiast obiady gotować – jakieś modły wyczyniały. A tu dziś – chmurzyska rozpierzchły się i na niebie zjawiło się słońce! Przeraziłowie jasno się zrobiło. Kolorowo i ciepło! Czyż z tego nie można utracić rozumu, choćby na chwilę?

25.01.1945: Kłątwa. Lament. Krzyki i...wiara i nadzieja. Bo jeszcze mamy Führera, i jak zawsze bywało, to on nas wybawi z tego cierpienia i z tej pożogi. Kolejne zaprzęgi z załadowanymi najpotrzebniejszymi rzeczami do tymczasowego przesiedlenia (tymczasowego, bo tu powróci się na pewno w porannym pośpiechu wyjechały ze zagród: osadnika Dombela, rolnika Bürgera (nr 31), rolnika Flohra (nr 34), rolnika Hellwiga (nr 30), rolnika Teige (nr 35)... Przyłączyli się do ciągnącej się kolumny uchodźców w kierunku Grünbergu (Zielona Góra). Towarzyszy im mróz, czasami opad dodatkowego śniegu. Nikt nie jest skory do rozmów, od czasu do czasu słyhać rzenie koni i płacz dzieci. Nad nimi unosząca się mgła. W dali odgłosy zbliżającego się frontu, gdzieś jaskrawość na horyzoncie, łuny ognia. Był to ostatni dzwonek, aby wyruszyć w drogę, z nadzieją szybkiego powrotu, ale z wielkich strachem przed słyszalnymi okrucieństwami nadchodzących Sowietów. Za sobą pozostawiają ojcowiznę i rozgardiasz, panikę, nieporządek, jaki wkrađ się od początku tego miesiąca... 26.01.1911: Zatrzymał się na godzinę w centrum wsi, jadący z Glogau (Głógów) do Gürnberg (Zielona Góra) automobil firmowy Domu Handlowego „Kaufhaus Ludwig Haurwitz” ze siedzibą na rogu Preussische Strasse.i Mohrenstrasse, który od roku świadczy swe usługi. Jak można było przeczytać na stosownym informatorze z boku automobilu o tym Domu: „W czternastu oknach wystawowych parteru oraz dodatkowo położonych miejscach ekspozycji, a także osiemnastu oknach wystawowych I piętra i dwóch dodatkowych witrynach, pokazywana jest pełna oferta sprzedaży. Na trzech poziomach handlowych (parter i dwa piętra) przy 13-tu stoiskach tekstylnych prezentowane są różnorodne towary dla kobiet, mężczyzn i dzieci, od dywanów do drobiazgów oraz kompletnych wyprawek ślubnych. Wysoki poziom sklepu podkreśla stoisko z wytwornymi futrami. Do dyspozycji klientów jest winda wraz z obsługą. Ostatnie piętro zostało przeznaczone na atelier, miejsce wystaw i ofert”. Automobil wzbudził w ospalej o tej zimowej porze – wielkie poruszenie. Każdy z mieszkańców otrzymywał prospekt handlowy zapraszający na zakupu wraz z 10 % bonifikatą... [Właściciele Paul Haurwitz (szef) oraz jego wspólnik i szwagier Sally Licht (który prowadził firmę) byli Żydami, jak też większa część zatrudnionych tam osób na różnych stanowiskach. W dniu 1 VII 1938 „Kaufhaus Ludwig Haurwitz” został przejęty przez przemysłowca z Sagan (Żagan) o nazwisku Richard Hähnel. Odbyło się to na fali wzmagającego się prześladowania ludności żydowskiej i przeszło prawie bez rozgłosu. Personel został w większości zwolniony. Od tej pory firma nazywała się „Textilhaus Richard Hähnel”. Po zniszczeniach wojennych i wyburzeniu centrum Głógowa budowla przestała istnieć]. 27.01.1945: Trwoga! Po tej słownej relacji, kto w Książu był przygotowany i zdatny do szybkiej ucieczki przed zbliżającymi Sowietami i ich niespotykanemu okrucieństwu – przyłączał się natychmiast do przechodzących w okolicach taborów i kolumn ludności idących w głąb Rzeszy [patrz też notka z dn.25.01]. Rankiem wpadł do zagrody Hermana Golischa (nr gospodarstwa 19) wujek jego, Willi Helbig, górnik, pracujący w kopalni węgla kamiennego Preussengrube w Miechowitz (Miechowice), a ściślej biorąc, będącej już dzielnicą Beuthen (Bytom) – Mechtal. Był właśnie świadkiem wkroczenia Rosjan do miasta i potwornych zbrodni, jakie tam Rosjanie dokonali. A kto to usłyszał, w mig pakował się i uciekał z Książa. Niespotykany popłoch powstał, lament, znikła jakby solidarność mieszkańców, każdy dbał tylko o swoja skórę...„Goniec” dotarł do kilku źródeł tamtych wydarzeń. Oto, co ustaliliśmy, i przytaczamy to obszernie, bowiem takie fakty prawie że nie są znane większości. *Zbrodnia w Miechowicach – zbrodnia wojenna popełniona w dniach od 25 do 27 stycznia 1945 przez żołnierzy Armii Czerwonej na 380 cywilnych mieszkańcach miejscowości. Walki o niewielkim nasileniu na terenie miejscowości rozpoczęły się 25 stycznia. Po stronie sowieckiej udział bezpośredni brały jednostki 118 korpusu Armii Czerwonej dowodzonego przez gen. mjr. Aleksieja Naumowa (korpus wchodził w skład 21 armii gen. mjr. D. Gusiewa), w tym 128, 282 i 291 Dywizje Piechoty tegoż korpusu, wspomagane przez 100 i 237 Brygady Pancerne oraz 65 Brygada Piechoty Zmotoryzowanej. Według ustaleń śledztwa jednostki zmechanizowane nie brały udziału w tej zbrodni. Nie udało się też ustalić, żołnierze których jednostek piechoty są za nią odpowiedzialni. Po stronie niemieckiej udział brały resztki oddziału Volkssturmu z Tarnowitz (Tarnowskie Góry). Według dostępnych relacji przebiegało to tak: Od rana 25 stycznia w okolicy Miechowic toczyły się słabe walki pomiędzy rozproszonymi oddziałami Volkssturmu, wspomaganymi przez pojedynczych członków Hitlerjugend, a zwartymi jednostkami Armii Czerwonej. W ciągu dnia miejscowość, nie stawiająca oporu, została zajęta przez rosyjskich żołnierzy w „zielonych mundurach o twarzach o azjatyckim wyglądzie” (cytat z zeznań złożonych w śledztwie). Żołnierze wchodzili do piwnic i mieszkań w poszukiwaniu mężczyzn, których zabijano na miejscu. Poszukiwano osób młodych lub kalek, domniemywając, iż mogą to być żołnierze. W ten sposób zginął młody człowiek, kaleka po przebytej chorobie Heinego-Medina. Jedną z pierwszych ofiar był ksiądz wikary Jan Frenzel (Johannes Frenzel), który został wezwany do jednej z ofiar. Został zatrzymany przez żołnierzy Armii Czerwonej. Jego zwłoki, ze śladami tortur, rozpoznano po koloratce podczas ekshumacji

wspólnej mogiły. Największe nasilenie mordów miało miejsce 27 stycznia. Bezpośrednim powodem była pogłoska o zabiciu majora Armii Czerwonej (inni świadkowie mówią o lejtnancie). Rozkaz do mordów miał wydać nieustalony wyższy oficer Armii Czerwonej. Fakt ten nie został potwierdzony przez żadnego bezpośredniego świadka, wszystkie świadectwa pochodzą od osób, które jedynie o tym słyszały. Żołnierze wpadali do mieszkań, głównie przy ulicy Stolarzowickiej. Ofiary zabijali na miejscu lub też odprowadzali na miejsce zbiorowych egzekucji, gdzie zabijano je strzałami z broni maszynowej i dobijano strzałami z pistoletów. W księgach parafialnych zachowały się następujące określenia miejsca mordu poszczególnych ofiar (pisownia oryginalna, cytuje się niektóre): „koło waniel cmętarza, w domu Bonka, w mieszkaniu własnym, pod lasem, w podwórku, w piwnicy, w chronie”; Świadkowie zeznali, że dokonywano gwałtów na wszystkich napotkanych kobietach. Jeden ze świadków zeznał, że mąż jednej ze zgwałconych, nie mogąc znieść hańby, jaką było zgwałcenie żony, zabił ją, a następnie sam popełnił samobójstwo. Poza mieszkańcami Miechowic wymordowano też niektórych z przebywających w Miechowicach Polaków, robotników przymusowych, zakwaterowanych u rodzin śląskich. Dla potrzeb śledztwa przyjęto liczbę 880 ofiar. W toku śledztwa potwierdzono zamordowanie 380 osób, a zidentyfikowano 230 (213 na podstawie wpisów do ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego w Bytomiu, 113 – mogiła zbiorowa, zapis w księgach parafialnych parafii pod wezwaniem Bożego Ciała w Miechowicach, 85 – groby pojedyncze, zapis w księgach parafialnych parafii pod wezwaniem Świętego Krzyża w Miechowicach oraz 97 w mogile zbiorowej w tejże samej parafii, niektóre nazwiska ujęte w spisie USC oraz w księgach parafialnych – powtarzają się. *Kolejna zbrodnia miała miejsce w Przyszowicach – zbrodnia wojenna popełniona 27 stycznia 1945 przez żołnierzy Armii Czerwonej na cywilnych mieszkańcach miejscowości Przyszowice. Czerwonoarmiści zamordowali co najmniej 69 osób w wieku od 10 do 78 lat, w tym obywateli Włoch i Węgier – więźniów KL Auschwitz, którzy uciekli z marszu śmierci. Ponadto czerwonoarmiści dopuścili się wielokrotnych gwałtów na mieszkankach miejscowości oraz spalili szereg domów. [Jedną z hipotez, mającą wyjaśnić dlaczego żołnierze radzieccy posunęli się do masakry, jest to iż myśleli, że są już na terytorium niemieckim, a dowództwo radzieckie tolerowało gorsze traktowanie ludności wroga]. Według relacji [na podstawie m.in. opisu w „Dzienniku Zachodnim”, tak to przebiegało: Rosjanie wkroczyli do Przyszowic – niewielkiej wsi w gminie Gierałtowice – od strony Gliwic. Pomylili kierunki i byli przekonani, że są już na terytorium Niemiec. Tymczasem była to ostatnia polska wieś przed granicą z Niemcami, przyłączona do Macierzy po plebiscycie 1921 roku. Tu mieszkało wielu powstańców śląskich, działaczy narodowościowych. Błąd topograficzny kosztował życie co najmniej 60 osób, w tym kilku więźniów obozu w Oświęcimiu, którzy uciekli z marszu śmierci. Spłonęło prawie 70 domów i zabudowań gospodarczych. Jesteśmy wolni! – krzyczał uradowany Wilhelm Kleczka (32 lata). Stał ze szwagrem, Franciszkiem Długoszem (26 lat) przed domem swojego kolegi. Zagwizdał na niego, a wtedy żołnierze radzieccy uznali ich za niemieckich szpiegów i rozstrzelali. Było południe 27 stycznia 1945 roku. Czerwonoarmiści strzelali bez powodu i bez tłumaczeń. Najstarszy z zamordowanych – Teodor Klimek miał 78 lat. Był powstańcem śląskim i urzędnikiem górniczym w kopalni „Bielszowice”. Mieszkał w domu przy samej granicy z Niemcami. Wspomina go wnuk, Jan Rzymek. – Mama z babcią uciekły w głąb wsi, a dziadek nie chciał opuścić mieszkania. Był już chory i niesprawny, został w łóżku. Tam jego ciało odnalazła rodzina. Rosjanie ukradli, co się dało, a dziadka postanowili spalić z domem. Gdy ustała strzelanina, Franciszek Brzóska wziął białą flagę i z Piotrem Pierzchałą poszli sprawdzić, co dzieje się w ich domach. – Jestem Polakiem, nic mi nie zrobią – tłumaczył matce, która próbowała go zatrzymać. W czasie drogi podjechał do nich samochód z Rosjanami. Świadek zdarzenia zauważył, że Brzóska próbuje coś wyjaśnić żołnierzom, ale ci wyjęli broń i go zastrzelili. Do piwnicy, w której schroniła się rodzina Bednarczyków, weszło trzech czerwonoarmistów i zabrali ze sobą 23-letniego Konrada oraz jego dwóch szwagrów: Augustyna Loskota i Wiktora Wicika. Po chwili rozległy się strzały i pisk odjeżdżającego auta. Magdalena Bednarczyk zaciągnęła ciała zabitych do stodoły, ale po kilku godzinach w piwnicy pojawili się Rosjanie i pytają: „Gdzie są ci Niemcy”. Poszli we wskazane im miejsce i podpaliли stodołę. Annę Lomania (20 lat), żołnierz radziecki wyciągnął z piwnicy siłą. Na podwórku zaczęła krzyczeć: „Ratunku!” i zaczęła uciekać. Gdy wpadła do kuchni, rozległ się strzał. Świadkowie zeznali: „Ciało upadło na klapę do piwnicy, a krew kapała na beczkę z kapustą”. Edward Gawroniak na wieść o wojnie przyjechał do Polski z Francji i wziął udział w kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli niemieckiej i jako jeniec pracował w kopalni „Gliwice”. Tuż przed nadejściem frontu zamieszkał w Przyszowicach u dziewczyny. Gdy przyszli Rosjanie, chciał im okazać dokumenty, ale oni uznali go za Niemca i zastrzelili. 81-letnia Eufemia Swoboda musiała patrzeć na egzekucję swojego wnuka Janka i czterech innych sąsiadów. Ofiary leżały na śniegu, dwaj żołnierze kolejno stawali na ich rozłożonych rękach, a trzeci strzelał w tętnicę szyjną. Wśród zabitych przez czerwonoarmistów są także więźniowie Oświęcimia, którzy uciekli z marszu śmierci i schronili się u przyszowian. Krystyna Grodoń napisała w „Trzech dniach z dziejów Przyszowic”: „Kiedy Karol Elsner wrócił do domu sprawdzić, co się dzieje, zastał mieszkanie splądrowane, w złośliwy sposób zdewastowane, a w piwnicy trzy trupy w pasiakach. Piwnica była

podpalana, jednak ogień nie rozprzestrzenił się. Dramat Przyszowic trwał jeszcze wiele miesięcy. W czerwcu 1945 roku w szczerym polu samolot radziecki zbombardował dwóch mieszkańców koszących trawę. Jeden zginął na miejscu. Świadkowie wiążą ten fakt z pułkownikiem radzieckiego lotnictwa, który stacjonował w domu jednego gospodarza. Musiał słyszeć wiele złego o Rosjanach. Trzy dni po jego wyjeździe nadleciał samolot i zrzucił trzy bomby. Ostatnia ofiara czerwonoarmistów – Jadwiga Biskup zginęła w lipcu 1945 roku, w środku nocy. Zastrzelili ją dwaj Rosjanie, kiedy podniosła krzyk, że kradną jej krowę...***Zapowiedź: 26 stycznia 1945 roku z Królewca wyruszył ostatni marsz śmierci Żydów spędzonych z całych Prus Wschodnich. Rozstrzeliwania odbywały się na ściętej mrozem plaży wśród poprzecinanych krą wód morza bałtyckiego od 30 stycznia do 1 lutego. Był to ostatni akt hekatombi Holocaustu w wykonaniu Niemców, którzy śpieszyli się do ucieczki przed Armią Czerwoną. Notka na ten temat zjawi się 30 stycznia. 28.01.1945: Do powiatu kożuchowskiego wkraczają pierwsze przednie oddziały Armii Czerwonej – 3 Armia Gwardii pod dowództwem generała-pułkownika W. Gordowa wraz z podporządkowanym jej 25 Korpusem Pancernym. Rozpoczynają się lokalne potyczki. Rosjanie jednak się nie spieszą, oczekują na większe zgrupowanie i ukształtowanie się frontu, co nastąpi w pierwszym tygodniu lutego. Trwa wielka ucieczka Niemców przed frontem. W Książu odkryto na strychu w jednym z domów powieszane trzy ciała. Była to gospodyni 42-letnia Erna i jej dwie córki: 19-letnia Anna i 16-letnia Elsa. Erna pochodziła z domu Renisch z Herwigsdorf (Stypułów). Najprawdopodobniej do tragedii doszło w dniu 27 stycznia (czy na to wpływ miały straszne opowieści Williego Helbiga?, patrz notka z dn. 27.01). Matka najpierw powiesiła córki, potem sobie odebrała życie. Nie wiadomo, co się stało z ich ciałami. 29.01.1929: Pobili się sąsiedzi: Kurt Kliem, robotnik kolejowy na stacji kolejowej Hartmanmsdorf (Jarogniewice) kolei Kleinbahn Grünberg-Sprottau (prywatna kolej szprotawska) i Wilhelm Kopf, robotnik rolny na folwarku w Sorge (Troska). Szturchali się przy knajpie Żyda, Sedelmeyera. Zarzewiem mordobicia była panna Herta Eifler z Zölling (Solniki), która przyjechała w gości do swojej tutaj mieszkającej siostry, Mety Schulz. Przemknęła przed nimi dosłownie godzinę temu na saniach. Obaj w tym czasie, po przywitaniu się wzajemnym, udawali się na piwo. Sanie szybko sunęły drogą od Streideldorf (Studzieniec) i miały na skrzyżowaniu skręcić w prawo. Jakieś mocne wietrzyisko nagle się zjawilo i dmuchnęło na pannę Eifler podwijając jej w górę sukienkę, ukazując oczom męskim kobiecą bieliznę. Trwało to moment, rzecz jasna, był dziewiczy krzyk zaszokowanej kobiety, i tyle było ją widać. Pomknęła dalej, zaś obaj panowie poczęli komentować ujrzaną bieliznę Eifler, a szczególnie jej długie majtki obwiązane wstążkami za kolanami. Robotnik rolny Kopf, delektując się tym widokiem, co chwilę cmokał. Co mogło jeszcze być tolerowane, lecz kiedy rzekł, że on by ją od razu rozłożył na drodze – tego już nie zdzierzył robotnik kolejowy Kliem – i z miejsca wyrznął parobka w szczękę. Ten cios przyjął i takim samym ciosem – poczęstował – robotnika kolejowego. Potem złapali się za ubrania. Z knajpy wyleciał Żyd Sedelmeyer z wiadrzem wody i sprawę zakończył. 30.01.1945: We wsi, w której pozostało zaledwie 10 rodzin niemieckich, wierzących, że Sowietci tutaj nie dotrą ze swoim barbarzyństwem – z okrzykami radości przywitano kilkudziesięciu żołnierzy Wehrmachtu, jacy się zjawili wraz z czołgiem Tygrys. Nakarmiono ich soczyscie, sądzono też, że ów oddział stanowić będzie obronę miejscowości przed bolszewikami. Dowódca ostudził głowy mieszkańcom, a nawet ich zbeształ, że jeszcze tutaj są i czekają na zagładę przez hordy Rosjan. Nakazał wszystkim natychmiast wyruszać w kierunku Günberg (Zielona Góra). Sam zaś oddział nie czekając długo ruszył pospiesznie w tym kierunku. Miasto, według wstępnych rozkazów, miało bronić się do ostatniego żołnierza... *Żydowski marsz śmierci wyruszył rankiem 26 stycznia 1945 roku z Królewca w kierunku nadmorskiej miejscowości Palmnik (dziś Jantarny w Obwodzie Kalinigradzkim). Droga liczyła około 50 kilometrów. Więźniów pędzono bocznymi, uciążliwymi drogami, bez jakiegokolwiek prowiantu ani ciepłej odzieży. Strażnicy niemieccy zabijali wszystkich, którzy padali z wyczerpania, głodu czy wychłodzenia. Z blisko 6,5-7 tysięcy do Palmnik dotarło około 3 tysięcy, ciała zamordowanych zostawiano wzdłuż drogi. Końcowe okrucieństwo rozpoczęło się 30 i 31 stycznia. Niemcy na wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej postanowili o „ewakuacji” wszystkich obozów koncentracyjnych (Seerappen, Jesau, Święta Siekierka, Gierdawach) znajdujących się w Prusach Wschodnich. Według zebranych informacji (m.in. Wirtualna Polska), po dotarciu do celu Niemcy planowali zgromadzić wszystkich Żydów w sztolniach nieczynnej, leżącej na wybrzeżu, kopalni bursztynu – „Anna” i zamknąć do niej wejście. Nie wyraził jednak na to zgody dyrektor kopalni Landmann, który wraz ze swoim zarządcą Hansem Feyerabendem umieścił więźniów w hali ślusarni, dając im nie tylko schronienie przed mrozem, ale i pożywienie. Wedle relacji świadków Hans Feyerabend, szanowany w okolicy major rezerwy z czasów I wojny światowej, miał powiedzieć, iż – „dopóki on żyje, Żydzi będą dostawać jedzenie, żaden nie zostanie zabity”. Wkrótce jednak podstępnie wywabiono Feyerabendena z miasteczka i upozorowano jego samobójstwo. Gdy tylko zwłoki Feyerabendena dowieziono do Palmnik 31 stycznia, wszystkich jego zwolenników opiekujących się Żydami od razu opuściła odwaga. Decyzja o życiu lub śmierci więźniów znowu spoczywała w rękach przybyłych z Królewca SS-manów. Już 30 stycznia burmistrz Palmnik chłopcom z Hitlerjugend rozkazał przeszukać miasteczko oraz okoliczne lasy w poszukiwaniu zbiegłych więźniów, których mieli doprowadzić do kopalni bursztynu, gdzie komando ośmiu esesmanów rozstrzeliwało ich na miejscu. Masowe egzekucje nastąpiły w nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1945 roku, kiedy wiadomo już

było że Feyerabend nie żyje. Więźniów wyprowadzono na oblodzoną plażę w mroźną noc ostatniego pod pretekstem przetransportowania ich statkiem w nowe miejsce. Pochód skierowano bałtyckim wybrzeżem na południe w kierunku Piławy. Strażnicy systematycznie oddzielali z końca pochodu grupę więźniów, wpędzali ich na lód, do poprzecinanego krą morza, i rozstrzelili karabinami maszynowymi. Ponieważ było ciemno, cały mord oświetlali sobie co chwila wystrzeliwanymi racami. Z powodu ciemności Niemcy nie mogli być też pewni, że zabili wszystkich. Ci, których tylko ranili lub nie trafili, mieli jednak małe szanse na przeżycie – wpadali między kry i zamarzali lub tonęli. Istnieją relacje z tamtych dramatycznych wydarzeń nie tylko okolicznych mieszkańców, ale nielicznie ocalonych. Niemka z Palmnik wspominała: „Nagle ujrzelśmy na plaży liczne zwłoki i słyszeliśmy też rozpaczliwe wołania z wody. Ci, którzy leżeli na plaży, byli według moich obserwacji wszyscy martwi, tylko z wody dobiegały od czasu do czasu rozpaczliwe krzyki (…). Woda przy brzegu była zamarznęta, na wodzie unosiły się kry, a między nimi ciężko ranni albo martwi. Wielu z nich miało na sobie pasiaki. Było tam też wiele kobiet (…). Tak byłam wstrząśnięta tym widokiem, że zasłaniałam oczy dłońmi (…). Szybko poszliśmy dalej, bo nie mogliśmy znieść tego widoku”. Z kolei ocalona z pogromu Cylija Manielewicz, zeznała w Izraelu do protokołu: „Gdy doszliśmy nad morze, była już ciemna noc (…) Nagle uderzył mnie w głowę kolbą karabinu i runęłam w przepaść. Przytomność odzyskałam w wodzie. W tym czasie już świtało. Na brzegu morza było pełno zwłok, a nad nimi łazili jeszcze esesmani (…) Nad ranem esesmani zniknęli. Wtedy się okazało, że około 200 nas żyje. Wstaliśmy i wspięliśmy się na brzeg. Ścieżka, którą nas nocą prowadzili, też była pełna trupów, a woda w morzu czerwona od krwi ofiar”. Pnina Kronisz pod przysięgą zeznała: „Kopniakami zrzucali zabitych Żydów do morza. Brzeg był skuty lodem, więc mordercy kolbami karabinów wpychali ofiary do lodowatej wody. (…) Twarz miałam całą we krwi zamordowanych Żydów, leżących obok mnie. W tym czasie została zabita moja siostra. Nie czekałam, aż mnie Niemcy zepchną do morza; sama rzuciłam się w dół i leżałam na krawędzi kry, którą już zagarniała woda i oblewały fale. Niemcy sądzili, że nie żyję, ale na szczęście byłam sama jedna i ostatnia do zamordowania, więc wsiedli do sań i odjechali”. Gdy Armia Czerwona wkroczyła do Palmnik przy życiu zachowało się tylko 17 Żydów z prawie 7 tysięcy wypędzonych z Królewca. *30 stycznia 1945 roku w rejonie Ławicy Słupskiej na Bałtyku w dniu 50-urodzin swego patrona, został zatopiony przez radziecki okręt podwodny S-13 niemiecki statek Wilhelm Gustloff z ponad 9 tysiącami uchodźców z Prus Wschodnich. To największa w historii katastrofa morska. Rozkaz do ataku wydał kapitan Aleksander Marinesko. 31.01.1933: Dziś dopiero kulminacja, bowiem władze powiatu Freystadt (Kozuchów) od wczoraj ciągle w wielkim pochodzie, wiwaty, przemówienia, sztandary i pochody. Cała gala teraz w kilku wioskach, też i tu. Od wczoraj miejscowość wzdłuż i wszerek udekorowana zwisającymi flagami ze swastyką, umocowanymi na specjalnie wkopanych co 30 metrów słupach. Trudzone przy tym niemiłosiernie, bo ziemia mocno była zamarznęta, więc szukano wielu sposobów, by słup miał pion. Centrum wsi w czerwieni, mównica przed wiejską salą, na dziedzińcu pałacu – wystawiono stoły, na których niebawem zjawi się podgrzane piwo dla wszystkich chętnych. Będzie też myśliwska zupa, a nawet, już dla gości statecznych, pieczony prosiak. Natomiast po uroczystościach – zabawa ludowa. I cały Książ będzie w uniesieniu radosnym. Cała wieś tłumnie podreptała więc pod salę. Tu będą główne uroczystości: wczoraj, 30 stycznia został mianowany na kanclerza Niemiec przez prezydenta Paula von Hindenburga – Adolf Hitler [równy rok później Reichstag uchwała ustawę o odbudowie Rzeszy Niemieckiej]. [notatki zakończone na nr 266]. Kwiecień 1.04.1910: W Freystadt (Kozuchów) powieszono kaprała rezerwy 3 batalionu piechoty, Hansa Kreutza z Książa, za zastrzelenie podczas ćwiczeń nocnych nadporucznika Miłosza Schramka. Stracenie odbyło się na dziedzińcu miejscowych koszar. O godz. 8 rano ustawił się na dziedzińcu 3 batalion piechoty z regimentem 54, wówczas przyprowadzono Kreutza i przeczytano mu wyrok śmierci. Po przeczytaniu wyroku odcięto mu gwiazdki z uniformu wojskowego i ubrano go w zwykłe aresztańskie ubranie i oddano katowi Langowi z miasta Freystadt. Stracenie nastąpiło o godz. 8 minut 10 rano. Kreutz przed straceniem zachowywał się całkiem spokojnie; przed śmiercią napisał listy do matki i do narzeczonej. Kiedy wchodził na rusztowanie przeżegnał się kilka razy. Stracenie jego trwało cztery minuty. Gdy po dokonaniu egzekucji oficer zakomenderował „zum Gebet” (do modlitwy) paru żołnierzy świadków zemdłało. Kreutz był synem ubogich rodziców z Książa, Helmuta i Christy z domu Kurzke z Lessendorf (Lasocin, krewni mogą akt żyć w Dresden, Kieler Str.). Ci, co go bliżej znali, opowiadali, że był nadzwyczaj łagodnego usposobienia, inteligentny, a tylko w ostatnich czasach pił za wiele, a to ze strapienia, iż tak długo trzymają go w wojsku, a tam w domu rodzice nie mogą sobie dać rady z gospodarstwem. I wtedy, kiedy się upił - przestawał nad sobą panować. Nadporucznik Schramek, znany powszechnie ze swej surowości, był kilkakrotnie karany za znęcanie się nad żołnierzami. Kompania, do której należał powieszony Kreutz, została naprzód w koszarach internowana, następnie żołnierzy po kilku wyprowadzono i umieszczono w więzieniu garnizonowym. Przeciw uwięzionym wdrożono śledztwo w kierunku zbrodni buntu. Władze wojskowe poczęły traktują sprawę tak, jak gdyby zastrzelenie nadporucznika Schramka było wynikiem poprzedniej zmywy całej kompanii. 2.04.1912: Makabryczna zbrodnia w Hartmannsdorf (Jarogniewice). Mieszkanka Książa, Lore Stenzel, uciuławszy sobie w Stanach Zjednoczonych kilkaset dolarów, postanowiła wrócić do domu rodzicielskiego.

Zawiadomiła rodzinę, że kiedy dotrze z Berlina do Grünberg (Zielona Góra) zakupi bilet na prywatną kolej szprotawską Kleinbahn Grünberg -Sprottau, wysiadzie w Jarogniewicach, a stamtąd rodzina ją do Książa odbierze. Ale najwidoczniej list nie doszedł, gdyż kiedy dziewczyna wysiadła w oznaczonej miejscowości, nikogo ze swoich nie zastała. A, że noc zapadła, udała się do jednej z chat włościańskich i poprosiła o nocleg. Gospodarze, Willy i Alma Bertog dowiedziawszy się, że wraca z Ameryki i ma przy sobie 600 dolarów, pochodzących z ciężko zapracowanych oszczędności, chętnie zgodzili się na przenocowanie dziewczyny. Po wieczerzy udano się na spoczynek, dziewczynie posłano obok pieca kuchennego.

Jednakże nie mogła ona zasnąć jakoś, co naraz gniewało gospodarza, bo wyszedł z izby, mówiąc, że pójdzie do stajni. Po jego wyjściu, gospodyni zaś zaczęła się skarżyć, że jest w jej łóżku zimno, wobec czego dziewczyna z chęcią ustąpiła jej miejsca około pieca i udała się na łóżko gospodyni. Ale i na łóżku usnąć nie mogła, natomiast gospodyni zasnęła twardo. Po jakimś czasie po cichu wszedł do izby gospodarz, podkraść się pod posłanie przy piecu i trzymaną w ręku siekierą zadał z całej siły cios w głowę śpiącej kobiety. Ujrawszy to przerażona dziewczyna zerwała się z łóżka i z krzykiem wybiegła na podwórze. Na alarm przybiegli sąsiedzi, którzy zastali trup żony gospodarza ze zmiążdżoną, broczącą krwią głową. Tymczasem gospodarz spostrzegłszy pomyłkę, pobiegł na strych, gdzie popełnił samobójstwo przez powieszenie.

3.04.1900: Dziś rano,koń zaprzężony do dorożki jednokonnej, która skręcała ku Streideldorf (Studzieniec), a powożona była przez Franciszka Guchtera, polskiego stajennego – wystraszył się nagłego krzyku pijackiego stróża wiejskiego, Oswina Zurke, który akurat wyczłapywał się z oberży. Wskutek tegoż krzyku, dorożka się wywróciła. Będąca w niej Gerda Lubitz z domu Werner z Liebschütz, Lubieszów, akt. rodzina może zamieszkiwać w Kaiserhammer, Rondelweg 2) - wypadła na bruk, złamała prawą nogę, dorożkarz zaś uległ silnemu wstrząśnieniu mózgu.

4.04.1887: Wczoraj około godz. 7 rano do pałacu sołtysiego na strych wszedł Izrael Szrajbman, miejscowy stolarz, który warsztat swój miał na dziedzińcu pałacu. Po chwili, przez okno na strychu - wyskoczył na bruk. Szrajbman, mający 43 lata, wyrabiał skrzynki przesyłkowe pocztowe. Upadek jego był na tyle początkowo szczęśliwy, że spadając wleciał na gałęzie drzewa kasztanowego, rosnącego blisko muru, stąd też desperat doznał złamaniu żebra oraz silnym ogólnym wstrząśnieniem. Przewieziono go pośpiesznie do szpitala żydowskiego w Freystadt (Kozuchów). Niestety, Szrajbman w kilka godzin zmarł.

Bezpośrednią przyczyną targnięcia się na życie była ta okoliczność, co stwierdziła jego rodzina, że wskutek prowadzonej agitacji niejawniej, liczni klienci Szrajbmana, chrześcijanie, zaprzestali brać od niego skrzynki. Popadł on przez to w nędzę, uległ silnemu rozstrojowi nerwów i w przystępie właśnie silnego podniecenia nerwów targnął się na własne życie.

5.04.1920: Około g. 2 pp. do miejscowego ślusarza Wenera Gohlisch w chwili gdy zsiadł z roweru przy zajeździe konnym, podszedł jakiś mężczyzna prosząc o pozwolenie mu spróbowania, czy dobrze rower chodzi. Gdy ślusarz zgodził się na to, bowiem – co też ogółowi było wiadomo – bez ustanku szczyił się nowo zakupionym rowerem z fabryki w Deutsch Wartenberg (Otyń), nieznajomy wsiadł na rower i uciekł w kierunku Sorge (Troska, folwark). Mimo wszczęcia wielkiego rabanu, złodziejowi udało się zniknąć z oczu biegnących za nim ludzi.

6.04.1911: Wczoraj około g.10 □p. przed domem nr 32 przy ul. Sprottauer Str. w Freystadt (Kozuchów), gdzie mieści się sklep metalowy Waldemara Rabiega, usiadła na chodniku 2-letnia Erika Göllner, córka wyrobnika z Książa. Matka jej, Margot (z domu Seifert, z Zissendorf, Cisów, być może akt. rodzina zam. w Beverungen, Steinweg) weszła do sklepu, a dziewczynka usiadła w ten sposób, że nogi miała spuszczone w rynsztok; w tej chwili właśnie przejeżdżała karetka więzienna z ratusza i tak się zbliżyła do trotuaru, że dziecko uderzone w nogę kopytem przez konia wpadło pod karetkę i znalazło śmierć na miejscu...

7.04.1819: Zdarzenie te opowiedziała mieszkańcom wsi, miejscowa salowa pracująca w szpitalu w Freystadt (Kozuchów),Gisela Klause. Do szpitala oto wczoraj przywieziono, jak co dwa tygodnie, wielu kojec dla kur, który umieszczono w kuchni. Gdy przystąpiono do otwarcia kojca dla wydobywania nadesłanych kur, ze zdziwieniem znaleziono w nim starca Żyda paralityka Krinka z Döringau (Dziadoszyce). Krink był ciężarem w biednej rodzinie żydowskiej, a nie mogli go nigdzie umieścić w szpitalu, wobec tego wpadli na pomysł wsadzenia go do obszernego kojca, zaopatrzyli w chleb i herbatę w butelce i wysłali jako bagaż w kurami do szpitala. Krink został umieszczony w szpitalu. Sama zaś salowa Klause przyznała się w końcu, że od Krinka otrzymała kilka srebrników, o których nawet nie wiedziała jego rodzina, aby na jego w szpitalu baczenie patrzyła i od czasu do czasu jego męskość pobudzała.

8.04.1908: Około północy mieszkańcy ul. Rosen Str. w Freystadt (Kozuchów) zaalarmowani zostali krzykami głośnego zajścia, które wynikło w pobliżu ratusza, między dwoma zapóźnionymi pijanymi przechodniami, a stojącym na placu dorożkarzem. Pijani przechodnie nie mogąc porozumieć się z dorożkarzem, wyrwali tkwiącą przy dorożce latarnię, którą uderzyli dorożkarza tak silnie, że go krew zalała. Widząc to posterunkowy policjant, pilnujący ratusza, usiłował awanturników zatrzymać, lecz ci uniesieni odniesionym nad dorożkarzem zwycięstwem, rzucili się na policjanta, zerwali mu szablę i podarli mundur. W rezultacie na rozpaczliwe alarmy gwizdkowe stójkowego przybiegli policjanci i stróże nocni z pobliskich domów i po krótkiej walce zdołali obezwładnić pijanych awanturników, których powiązano postronkami i odstawiono na posterunek do aresztu, gdzie zasnęli snem grobowym. Pobitego dorożkarza Wenera Wolf (zamieszkałego w Ndr.-Herzogswaldau, Mirocin Dolny, jego potomkowie mogą akt. zamieszkiwać w Münstertal, Krumlinden 26) opatrzył lekarz szpitalny. Rano okazało się, że

awanturnikami są to wyrobnicy z Książa, którzy chcieli zamówić dorożkę by ich zawiozła do domu, lecz dorożkarz odmówił zajęciem kursem. Wyrobnicy: Wilhelm Mazur (noszący pseudonim „Nudeln”, makaron) i Herbert Forschack (zwany „Prellen”, koziołek) zostali wypuszczeni na wolność i będą oczekiwać sprawy sądowej w magistracie. 9.04.1913: Widownią zgoła niezwykłego zajścia była cukiernia w miejscowej piekarni Liesel Roth. Tam w małym pokoiku przeznaczonym do gry w szachy dwóch amatorów tej rozrywki zawzięcie usiłowało sobie wzajemnie dać mata. Grze szachistów przyglądało się kilku stałych bywalców tej cukierni. Nagle jeden z partnerów cały przejęty kombinacjami szachowymi zauważył jakiś błąd w dotychczasowej swej ofensywie i mimowolnie zawołał: „Jezus, Maria"...Okrzyk ten, który prawdopodobnie mimo woli wyrwał się z piersi zaabsorbowanego szachisty, nie spodobał przyglądającemu się grze rolnikowi Franzowi Bader, który wybiegł na ulicę, wezwał sołtysa wsi i polecił aresztować szachistę, oskarżając go o bluźnierstwo. Mimo protestów zaprowadzono szachistę, gospodarza rolnego Richarda Kopf oraz oskarżyciela do biura sołtysa w pałacu, gdzie spisano protokół. Po spisaniu protokołu sprawę skierowano do sędziego pokoju, jaki urzęduje w kożuchowskim magistracie.10.04.1932: We wsi wielki piknik w centrum, który zorganizowały władze powiatu kożuchowskiego wraz z tamtejszym wojskowym garnizonem. A to wszystko na cześć ponownego wyboru na prezydenta Rzeszy feldmarszałka Paula von Hindenburga, który w II rundzie pokonał Adolfa Hitlera [właściwie: Paul Ludwig Hans Anton von Beneckendorff von Hindenburg, ur. 2.10.11847 r. w Poznaniu, obecnie dom przy ul. Podgórznej 6, zm. 2.08.1934 w Neudeck. 30.01.1933 r, powołuje Adolfa Hitlera na kanclerza Rzeszy]. Wioska tonęła nie tylko we flagach Rzeszy, Prus i Śląska, a także w wiosennych kwiatach w specjalnie ustawionych kwietnikach. Grała wojskowe marsze garnizonowa kożuchowska orkiestra, na budynkach wisiały ogromne, kolorowe portrety feldmarszałka z charakterystycznym długim wąsem i w mundurze monarchii. Rozdawano kotyliony czerwono-biało-czerwone. Zainstalowano kilka kramów, była również i loteria, a wszystko to przebiegało przy autentycznym aplauzie dla von Hindenburga. Sołtys, Hermann Schultz wraz z właścicielem wsi Hermannem Walzerem na zakończenie pikniku zorganizowali jeszcze mieszkańcom zabawę ludową przy wielkim ognisku, na którym smażono dwa dziki na poczęstunek, specjalnie odstrzelone przez hrabiego Walzer. Wnoszono cały czas okrzyki na cześć prezydenta Rzeszy. 11.04.1913: Erwin Beitze, gospodarz w Książu pod nr 15 wybrał się do Freystadt (Kożuchów) na targ, by sprzedać ziemniaki na sadzenie. Przejeżdżający wozem przez ulicę Färbergrasse - najechał na policjanta posterunkowego Rudiego Fischera, który odniósł bolesne potłuczenia całego ciała. Beitze został aresztowany.2.04.1873: Miejscowy krawiec Chaim Kerszenbaum, mający swój warsztat krawiecki na folwarku, zawiadomił policję w Freystadt (Kożuchów) o systematycznej kradzieży materiału do pokrycia waliz. Straty na wstępie obliczył on na 300 marek. Wyjaśniono szybko, przy wstępnym przesłuchaniu w pierwszej kolejności domowników krawca, że kradzieży dopuszczał się jego 14-letni syn Dawid i zbywał kradziony materiał do krawca w Freystadt, Herbertowi Glandenbruch przy ulicy Hesse Str., u którego policja część towaru znalazła. „Obiecujący" synek i Glandenbruch zostali aresztowani do złożenia wyczerpujących wyjaśnień. Policmajstry sądzą, że w ten proceder mogą być zamieszani jeszcze inni. 13.04.1943: Przyjechali m,niej więcej w południe, ustawili się w centrum wsi koło wysokiego i dorodnego dębu. Sołtys wsi przemierzył wioskę na na rowerze – nawołując mieszkańców do zgromadzenia się przy wiejskiej świetlicy. Zatrzymała się tam bowiem wojskowa ciężarówka z głośnikami. Kiedy zebrała się w miarę dostateczna liczba mieszkańców – otworzono poranny komunikat Radia Berlin. Spiker informował, że wojska niemieckie odnalazły w Lesie Katyńskim nad rzeką Dniepr, 18 km na zachód od Smoleńska w Sowieckiej Rosji, 12 tys. zwłok polskich oficerów. Tym samym świat dowiedział się o zbrodni katyńskiej dokonanej przez żołnierzy ZSRR.14.04.1923: Nocny stróż, Otto Maiwald o poranku począł dobijać się do poszczególnych zagród i budząc domowników, opowiadał, że nad wioską zawisło wielkie niebezpieczeństwo. Według niego od dnia jutrzejszego zaczną umierać po kolei ludzie we wsi, od najmłodszych po starców. Taka bowiem zapowiedź została mu przekazana o północy przez zjawę, jaka ukazała mu się przy wiejskiej dzwonnicy. Wyszła ona z jednego z grobów. Zapowiedzi stróża tak na niektórych mieszkańców podziałały, że kilkoro z nich sztachetami go pognało aż do pobliskiego lasu i jeszcze dalej ku rzece Czarna Struga, by się tam mógł wykapać. A stróż czmychając, odgrażał się, że powróci niebawem do wsi wraz ze zjawą i wówczas wszyscy mu wiarę dadzą.15.04.1913: Stróż domu nr 10 przy ul. Lorenz Str. w Freystadt (Kożuchów), Josef Scholz, przyprowadził do magistratu 5-letnią Erne Naundorf i zawiadomił, że dziewczynkę tę znalazł w bramie gdzie mieści się przytułek dla chłopców. Ze znalezionej przy dziewczynce listu okazało się, że matka jej, zamieszkała w Książu, wdowa, mając troje dzieci, nie może ich wyżywić i prosi o zaopiekowanie się dziewczynką lub umieszczenie w zakładzie dobroczynnym. Do listu była dołączona metryka urodzenia. dziewczynkę odesłano do domu wychowawczego.w nocy roi się od wszelkiego rodzaju podejrzanych osobistości: alfonsów i prostytutek. Bardzo często zdarzają się awantury i bójki. Tak też było wczoraj w nocy: trzech alfonsi, pilnujący swoich „dam": Erwin Boettcher mający meldunek w Streideldorf (Studzieniec), Erich Beyer, tutejszy oraz, uważany za herszta wszystkich miejscowych alfonsów, Helmut Zerber z Książa wszczęli między sobą kłótnię, która zamieniła się rychło w rozprawę nożową. Zerber widocznie jako silniejszy i lepiej władający „majchrem" zdołał pokrajać alfonsów, i zaraz umknął. Policja jednak znalazła go ukrywającego się

w mieszkaniu właścicielki lupanaru burdelu) Marianny Ferdynus i odprowadziła do miejskiego aresztu..17.04.1931: 17-letni Heini Wehner, stolarz zamieszkały w Rauden (Rudno) pokochał gorącą miłością młodą i przystojną 19-letnią Lucie Rittler z Książa. Lecz ta nie odwzajemniała mu się i gdy raz kolejny stolarz przyszedł do niej już z oświadczeniami - wręcz odmówiła mu, prosząc, aby wybił ją sobie z głowy i zostawił w spokoju. Zakochany tak przyjął tę odmowę do serca, że po wyjściu od swej ukochanej tuż przy jej domu w zamiarze pozbawienia się życia napił się karbolu (fenol). Na szczęście, w tym momencie z domu wyszła Lucia, a widząc co się stało, wszczęła alarm. Panna wsiadła w dorożkę i odwiozło desperata do szpitala św. Ducha w Freystadt (Kozuchów).18.04.1901: W domu nr 31 przy ul. Schul Str. w Freystadt (Kozuchów) dał się słyszeć ogromny huk. Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że w mieszkaniu należącym do Lejby Anolika powybijane są wszystkie szyby w oknach. Ponadto przebywający tam dwaj młodzieńcy: 16-letni Gertrud Schrnk i 17-letni Willi Piech, obaj mieszkańcy Książa – są zakrwawieni. Wyjaśniło się, że Anolik zajmował się, bez stosownych pozwoleń, wyrabianiem korkowych naboju do dziecięcych rewolwerów tzw. straszaków i podczas wyrabiania spowodował wybuch. W mieszkaniu znaleziono 50 dziecięcych rewolwerów, 5000 gotowych naboju i 7500 jeszcze nie gotowych. Dodać należy, że Anolik już dwa razy był za to oddawany pod sąd. Teraz czeka go surowsza kara wraz z likwidacją warsztatu. Poturbowanych młodzieńców zbadał wojskowy lekarz, nie stwierdził jednak większych uszczerbków na zdrowiu. Obaj również odpowiedzą przed sądem magistrackim za udział w potajemnym procederze. 19.04.1907: Wczoraj, w godzinach biurowych, w kantorze Banku Pruskiego w Freystadt (Kozuchów) przy ul. Kloster Str. zaczęły nagle dzwonić dzwonki alarmowe, stąd też znajdująca się wewnątrz służba pozamykała wszystkie wejścia, a będąca też na zapleczu warta wojskowa zaczęła się szykować do odparcia napadu. Klienci załatwiający tutaj swoje interesy, w panicznym strachu nie wiedzieli, co z sobą począć. Dopiero po upływie kilkunastu minut wyjaśniła się cała sprawa. Jeden z urzędników w obsługiwanym kliencie rozpoznał swojego wujka, Kurta Kleibitz z Książa i tak począł się z nim witać, że ręką nacisnął dzwonek alarmowy.20.04.1913: Werner Gohlsch z Lessendorf (Lasocin) zatrudniony jako pomocnik w automobile pocztowym na trasie Breslau (Wrocław) - Frankfurt n/Oder, przejeżdżając z rana przez Książ, zauważając przy zajeździe, znajomego Polaka, Roberta Holewę dał mu wrocławską poranną gazetę „Schesische Zeitung”, aby ten przeczytał sobie wiadomość, która powinna zainteresować jego i okolicznych Polaków. Holrewa przeczytawszy polecony tekst, począł też go rozpowszechniać. W gazecie napisano: „W Sejmie Pruskim. Niegrzeczne słowa polskiego posła. Berlin, 17/4.-Tel. wł.- Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu Pruskiego, podczas trzeciego czytania etatu ministra oświaty, poseł Kurzawski wygłosił przemówienie, w którym piętnował postępowanie rządu z Polakami na polu szkolnictwa; występował zwłaszcza przeciw zabiegom germanizacyjnym, Poseł zarzucał rządowi, że nie spełnia swych przyrzeczeń, które udzielił Polakom i nie daje im praw przysługujących na mocy konstytucji. Mówca zarzucał również, że nauczyciele religii są często niemoralni i że stosują przy wykładach tak brutalny środek, jakim jest chłosta. W końcu zaznaczył, że cesarz niemiecki z okazji stuletniej rocznicy wyzwolenia Prus powiedział: „Przed stu laty Prusy były poniżone, lecz Bóg je znowu wywyższył". Tak samo - oświadcza poseł Kurzawski - Polacy żyją w poniżeniu, ale przyjdzie czas, że zostaną wywyższeni”.21.04.1899: Będący akurat we wsi posterunkowy policji, Horst Erlebach z Streidelsdorf (Studzieniec, być może jego rodzina akt. żyje w 56370 Mittelfischbach, Rheinstr. 8a), zauważył, że furman kantoru „Katz” ze siedzibą w Freystadt (Kozuchów), Rubin Chasenger, l. 36, - ukradkiem odpieczętował butelki i odlewa wódkę, której transport przywiózł do miejscowego zajazdu. Zaareztował go i odprowadził do pałacu sołtysiego. Tu zauważono, że w skrzyniach było 17 odpieczętowanych butelek. Oszusta odtransportowano do magistrackiego więzienia. 22, rok 1941: mieszkańcy potajemnie mówią o możliwości kolejnego ataku wojska. Kilkunastu młodych, którzy stąd byli Wehrmachcie ostatnio nie piszą do rodzin. To znak niedobry. Było podobnie, kiedy Wehrmacht wkroczył do Czechosłowacji czy do Polski. Rzeczywiście, trwają bowiem potajemne przygotowywania Wehrmachtu do inwazji na Rosję Sowiecką. Z okolic powiatu kozuchowskiego główna koncentracja żołnierzy znajduje się w Głogowie. Tutaj przetaczają się pociągi transportowe 134 Dywizji Piechoty na wschód. Dowódcą Dywizji jest generał lejtnant Conrad von Cochenhausen, urodzony w 1888 r. w Głogowie. Po inwazji na Sowieców – w dniu 13 grudnia 1941 r, nie mogąc wyprowadzić sztabu z okrążenia w okolicach Orła – popełnił on samobójstwo.23, 1940: Z zielonogórskiego dowództwa Waffen SS dotarła do rodziny miejscowego kowala Max'a Dreschera, gospodarstwo pod nr 22, informacja o śmierci szwagra, sierżanta Wilhelma Marferta, który zginął w zbrojnej potyczce koło Warszawy. W Książu zebrano kilkadziesiąt marek, aby umieścić w zielonogórskim dzienniku „Gruenberger Wochenblatt (organie NSDAP na miasto i powiat zielonogórski) oraz w „Neusalzer Stadtblatt” - stosowne nekrologi. * 2008: Energetycy rozpoczęli prace przy budowie traktacji energetycznej we wschodniej części wsi do powstających tutaj na łące działek budowlanych.24, 1815: Sołtys wsi, murarz Herman Schulz [zamieszkały pod nr 25a] za zgodą dziedzica Wilhelma Keine-Ruhrmanna – rozwiesił pruskie rządowe postanowienie z dnia 7 kwietnia dot. Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Mowa jest w nim o zapewnieniu mieszkańcom pochodzenia polskiego języka ojczystego w sprawach publicznych, a także, że będą oni mieli dostęp do posad administracyjnych i do wszystkich urzędów. W Książu w tym czasie żyły 23 osoby o narodowości

polskiej. WKP graniczyło z Brandenburgią, w skład której wchodził powiat kożuchowski. Książ liczył 79 domy, zamieszkiwało 384 osoby, 25 katolików, funkcjonowała szkoła ewangelicka, dwie gorzelnie, olejarnia, był młyn wodny, kuźnia. Wioska w tym czasie jest już podzielona na dwie części: zachodnią i wschodnią rozdziela trakt śląski Zielona Góra – Kożuchów – Głogów [Gruenberg-Freystadt-Glogau]. Jedną częścią włada Balzer von Unruh z Zatonia [Guenthersdorf], zaś drugą Helena von Schlichting z Czaśławia. ^1996: Pałają się okoliczne lasy, przez wieś co chwile mkną wozy strażackie. To efekt celowych podpaleń traw na łąkach. We wiosce tymczasem ulega wolnej dewastacji budynek po rozwiązanej Ochotniczej Straży Pożarnej. 25, 1484: Dzwonnica miejscowego kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia NMP otrzymała pierwszy dzwon. Prawdopodobnie fundatorem był rycerz Erwin Adelheid Illmer ze Studzieńca [Streideldorf]. Potomkowie fundatora żyli do stycznia 1945, obecnie ślady rodu prowadzą do Iserlohn, Bremsheide 83. Drugi dzwon, także ufundowany, zawisł w 1518 r. Fundatorem tegoż dzwonu był z kolei Heinz von Kubeile z Czaśławia [Heydau]. Na ślad rodu natrafiliśmy w Jena, Karl-Liebkecht-Str. 69. Wieś w tym czasie stanowił własność rycerską i należała do braci Nicckela i Hansa von Ebersbach, potem do rodziny von Dyhern, braci Cyrusa i Ludwiga von Rothenburg i Sebastiana von Schwarza. ^2009: „Goniec Lokalny” donosił: Tego jeszcze nie było w historii miejscowości: trwa zmasowana łapanka na rowerzystów i sprawdzanie czy nie są pijani. Tak „produkuje się” przestępców i mnoży się falowo ludzkie nieszczęścia. Wściekłość i gniew. Wszystkie chwytaki dozwolone. 26, 1769.: Z pobliskiej Zielonej Góry dotarła tu wiadomość, że w mieście wprowadzono od 1 kwietnia tak zwany podatek Aix, dwa krajcary od osoby, która ma więcej niż piętnaście lat. Będący w tym czasie właścicielem Książa Balthazar Friedrich von Leuttwitz z Długiego, pocztyliona, który zaczął tu o tym agitować - o nazwisku Wilhelm Nicklas z Nowego Miasteczka [Neustadtel] (prawdopodobnie teraźniejsze ślady jego rodziny prowadzą do Bad Berleburg, Emil-Wolff-Str.) - nakazał przegonić na cztery wiatry, by tu dalej nie bałamucili mieszkańców. Dotarła ta wieść do karczmy Karla Kupscha [nr 24] gdzie raczyli się dwaj przybysze z Wichowa [Weichau[: Rudi Sucker [szukaj w Duisburg, Lauterbacher Str.24] i Jakob Wemhohner [jego rodzina obecnie żyje w 59427 Unna, Sedanstr.3]. Ci, podpisawszy nieco – wzięwszy widły – poczęli gnać nieboraka w kierunku Kożuchowa [Freystadt], a że uciekał polami wpadł do rzeki Czarna Struga i prawdopodobnie się utopił. Dwaj goniący widząc, że pocztylion wpadł do rzeki – natychmiast uciekli z miejsca zdarzenia. 27, 1783: Wiosenne roztopy przyczyniły się do wielkiej powodzi. Są straty. Woda osiągała w niektórych partiach około 80 cm. Wydobywająca się z koryta Czarnej Strugi woda zalała budynki we wschodniej części wsi, czyniąc ogromne spustoszenia. Najprawdopodobniej z tej przyczyny targnął na swe życie gospodarz spod nr 34, Hans Fhlor. 45-letniego rolnika znaleziono powieszono na drzewie za wiejskim młynem Hellwiga. Woda ustąpiła po tygodniu pozostawiając na zalewowym terenie sporo błota i ściętych ryb. Najdziwniejszy jednak był fakt, że mimo zalania karczmy Karla Kupscha [nr 24], w górnych partiach budynku czynny był wyszynk. Piwo i wino serwował Żyd Dawid Goldmann. Goście wchodziłi po specjalnej dostawionej drabinie. Nie wiadomo, jak niektórzy uraczeniu trunkami – schodzili. Wspomniany Żyd wynajmował odpowiednie obuwie na wodę. 28, 1883: Fritz Kurz, właściciel majątku-folwarku [pod nr 32] przeszedł na hodowlę i uprawę roślin paszowych, w tym buraka cukrowego. Niestety, na kiepskich ziemiach burak cukrowy nie przynosił oczekiwanych wysokich plonów. Niemniej poprzez wprowadzanie nowych upraw – rozpoczęto intensywne melioracyjne prace, pozostałości można jeszcze ujrzeć obecnie. Kurz zbudował także małą gorzelnię. Nie jest jednak znana data, kiedy ją zamknięto. 29, 1873: Utworzenie Cesarstwa Niemieckiego – Rzeszy i powołaniu na pierwszego premiera Otto von Bismarcka, który przywracał język niemiecki jako główny język dla innych narodowości, również dotarło i do Książa. Zamieszkujące tu dzieci polskie, język polski miały jedynie jako wykładowy na religii i śpiewie kościelnym, zaś w niższych klasach szkoły powszechnej dla j.polskiego przeznaczono godziny na koniec nauki popołudniowej. Do miejscowej szkoły, składającej się z trzech klas uczęszczało w tym czasie siedmioro dzieci polskich. 30, 1902: Meinel Fridrich, rolnik (nr gospodarstwa 18), Ruthe Richard, urzędnik miejski (spod nr 25) oraz Eilert August, właściciel majątku szlacheckiego (nr 1) wspólnie wybrali się dziś rano do Głogowa celem osobistego zbadania możliwości nawiązania handlowych kontaktów przy sprzedaży płodów rolnych. Ogłoszono bowiem o podpisaniu i zatwierdzeniu dokumentu między władzami miasta a władzami wojskowymi twierdzy Głogów. Dokument mówi o niesieniu umocnień twierdzy, który został podpisany przez nadburmistrza dr Friedricha Soetbeera i generałamajora Karla von Protzena. Rozpoczęto stopniowe burzenie poszczególnych umocnień, niwelowano wały ziemne, zasypywano fosy. Bramy miejskie otwarto dla przyjezdnych. Maj 1, 1807: Na Sesji Komisji Rządzącej Księstwa Warszawskiego stanęła skarga wniesiona przez Izbę Administracji Departamentu Poznańskiego. Gubernator twierdzy głogowskiej przeniósł poza swój obszar jurysdykcji, czyli usunął z twierdzy dwie kampanie inwalidów pruskiej armii. W składzie jej było troje mieszkańców Książa: Fritz Buerger (syn rolnika spod nr 31, obecnie siedziba Redakcji „Gońca”), Hauf Hoffmann (syn nauczyciela) oraz Emil Jensch (syn piekarza). Gubernator, by pozbyć się codziennej troski o uposażenie i zaopatrzenie – przeniósł ich do Skwierzyny i Wschowy, leżących już na terenie Księstwa Warszawskiego. Toteż Izba w swojej skardze prosi, aby te oddziały: „...kwatery, opału y żywności potrzebujące, y kraj nasz opatrywaniem Francuzkiego y krajowego wojska wycięczony nowym ciężarem obarczające do Szląska, do Lignicy y

Zulechowa były przeniesione...” 2, 1738: Z pobliskiej Zielonej Góry zapanowawszy tam ospa (trwała aż do czerwca) przywędrowała także do Książa i, podobnie jak w mieście - ”doprowadziła wiele dzieci na cmentarz”. Trójka dzieci w wieku 2,3 i 5 lat zmarła w domostwie Irmgard Widmer z domu Kloss (jej potomkowie mogą żyć aktualnie: 02906 Waldhufen, Thiemendorfer Str.3). Po śmierci 13-letniej córki, Marthy, Josef Pohl postradał myśli i zaczął błądzić po okolicznych lasach (akt, jego ród w: 29313 Hambuehren, Hummelberg 6 [?]). Wielu drobnych rolników wpadło w straszne opilstwo. ^1995: ukazuje się w formie A-4 jedno kartkowa informacja pod tytułem ”Korona” - jest to pierwszy numer późniejszej wiejskiej gazetki ”Goniec Lokalny” (pojawił się 29 maja). ”Korona” w całości stanowiła biuletyn sportowy miejscowego zespołu LZS ”Korona”, któremu wówczas prezesował Zbigniew Jelinek. W nr 1 ukazał się skład drużyny (Miroslaw Skrzypek, Jacek Świerc, Wiesław Roszak, Grzegorz Roszak, Zbigniew Lewandowski, Jerzy Buda, Jacek Jagodziński, Marek Jagodziński, Krzysztof Fedro, Wojciech Czaplicki, Grzegorz Studziński, Andrzej Laskowski, Marcin Jelinek, Jan Pawłowski i Marek Sienicki), ponadto sprawozdanie ze spotkania ”Korony”: z Bizonem Borów (1:3, bramkę dla ”K” strzelił G.Rozsak), z Czarnymi Rudno (0:4), z Dębem Przybyszów (2:5, bramki: G.Rozsak i M.Sienicki) i z LZS Gościeszowice (1:3, bramka G.Rozsak). / 3, 1940: Od trzech dni przechodzą wiosenne burze, sołtys Herman Schultz nakazał baczne spoglądanie na swoje obejścia, na niektórych bowiem jest kilka stodoł krytych słomą. I, niestety, to się wydarzyło, dzisiaj w porannych godzinach. Burza nadeszła od strony Sprottau (Szprotawy), krótkotrwała, bowiem ściągnęła ją rzeka Odra i pognała ku Neusalz (Nowej Soli). Kilkanaście piorunów, od których inwentarz w oborach był strasznie niespokojny. Ale jeden z tych ognistych piorunów przypieczętował stodołę osadnika Wilhelma Haufa. Momentalnie stanęła ona w płomieniach, była zbudowana z zaimpregnowanych desek i była kryta dachówką. Zlecieli się prawie że wszyscy, przybyła miejscowa straż konna z Karlem Japtte. Ale nie było co gasić. Dobrze, że stodoła stała na uboczu, nie poczyniła więc większych strat. Nazajutrz przybyli na pogorzelsko kilkoro partyjniaków z NSDAP z Freystadt (Kozuchów) i dwóch SS-manów: Richard Henifchel, miejscowy spod nr 28a i Walter Helbig z Gruenbergu (Zielonej Góry). Przekazano osadnikowi, że w odbudowie stodoły pozyska pomoc od organizacji partyjnej i od Hitlerjugend. Odbudowę stodoły zakończono przed żniwami. Osadnik Hauf miał syna Gerharda, stacjonującego w SS przy sowieckiej granicy.4, 1940. Hermann Hoffmann, nauczyciel wiejski, aktywista NSDAP w niedzielę 4 maja o godz.18 włączył dwa wielkie głośniki zamontowane przy oknach wiejskiej sali w centrum wsi, z których odtwarzano na bieżąco zwyczajowe przemówienie Adolfa Hitlera w Reichstagu. ”- Rok 1941 powinien wejść do historii jako rok naszego szczytowego wzniesienia się” - rzekł. Nazajutrz, będący obecnie jako organ NSDAP na kilka najbliższych powiatów, dziennik ”Zielonogórski Tygodnik” (Gruenberg Wochenblatt) napisał: ”Hitler podkreślił przy tym szczególnie siłę i dokonania dotychczasowe niemieckiego Wehrmachtu”. Tymczasem przy kufkach piwa u Kupscha, a było to po wczorajszym spaleniu się od pioruna stodoły osadnika Wilhelma Haufa. nauczyciel szeptem co poniektórym mieszkańcom, których synowie przebywali i oznaczali się pilnością w wojsku – komentował wystąpienie Hitlera: - Nasz wódz przygotowuje kampanię wojenną ”Barbarossa!” Ale to nie była aż taka ważna wiadomość. Ci, co systematycznie jeździli na miejskie targi i do Freystadt (Kozuchów), a jeszcze dalej aż do Neustadtel (Nowego Miasteczka) czy do Gruenbergu (Zielona Góra) słyszeli, że w całej Rzeszy mówiono teraz o zbliżającej się wyprawie wojennej na Rosję. Żołnierze, gotowi do walki, ześrodkowani na polskim terytorium, to całe mnóstwo pododdziałów zaopatrzenia i koncentracja wojsk łączności bez trudu pozwalało się zorientować, co ma na celu Hitler. Rolnik Richard Tschierschnitz w zdenerwowaniu rzekł podniesionym głosem, że jego syn w tym roku na żniwa się nie zjawi, bo jak mu napisał ”mnóstwo ma na głowie żołnierskiego fachu, że flaki mu z dupy wyłażą!” Po tej wypowiedzi dwa dni potem musiał się ze swojej wypowiedzi tłumaczyć, wezwany pilnie, na kozuchowskim gestapo. Po powrocie stamtąd, stał się małomówny, a i do kielicha rzadziej począł zaglądać. Zginął 14 lutego 1945 r. ścięty maszynową serią z ”pepeszy” czerwonoarmisty, kiedy stanął w obronie swojej żony – gwałconej przez rosyjskich żołnierzy. Zabójcą najprawdopodobniej był sierżant Igor Gonczarenko.5, 1764: Kronikarz zielonogórski zapisał: ”Dnia 5 maja rankiem o siódmej, ósmej i dziewiątej zamieniły się w popiół całe miasto Kozuchów i pół Podbrzezia Dolnego [Nieder-Siegersdorf]. 8 maja zbierano jałmużnę od całego mieszczaństwa, 68 rt. (niemieckich talarów), 8 garnców kaszy, 40 garnców bażantów, 30 wiader śliwek i różnorodne świeże jedzenie”. W Książu dwa dzwony na trwogę biły aż do wieczora, a ognista łuna znad Kozuchowa dobrze stąd była widoczna. Rolnicy tutejsi wraz z właścicielem wsi Balthazarem Friedrichem von Leuttwitzem z Długiego k. Szprotawy) kozuchowian dopomogli zbożem i inwentarzem wszelakim. Mieszczaństwo kozuchowskie w podziękę za dary wspomogło z kolei wioskę w latach późniejszych przy remoncie tutejszej szkoły ewangelickiej. To był drugi w historii miasta tak potężny pożar. Pierwszy odnotowano w 1692. Zarówno w tamtym, jak i obecnym spłonął ratusz i kamienice na rynku. Zdecydowano przy obecnym pożarze, że w celu pozyskania materiału na odbudowę domów – ulegnie rozebraniu zewnętrzny pas murów obronnych miasta do wysokości około 2 metrów (sięgały one wówczas do 8 m wysokości). To niejako była konieczność, bowiem obwarowania w tym czasie zaczęły tracić na znaczeniu, brakowało pieniędzy na remonty, stąd

zaczęły one podupadać..5, 1772: Mieszkańcy wsi w popłochu udali się do przebywającego tu na odpoczynku urzędnika miejskiego z Freystadt (Kožuchów), Erwina-Heinza Henninga (szukaj jego potomków w Bremerhaven, Alb-Pfitzer-Str,61) z żądaniem stosownych wyjaśnień odnośnie przybyłych tu wieści z Gruenbergu (Zielona Góra), iż tam: „Trzy dni świąteczne zostały zabronione [skasowane]: trzeci dzień Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek, jak i Dzień Wniebowstąpienia”. Urzędnik magistratu odparł, że i do niego dotarły takie „posłuchy pospółstwa”, lecz - „takich brewerii w powiecie kożuchowskim się nie przewiduje”.6, 1939. Od kilkunastu dni przez Książ przetaczały się uciążliwe wiosenne burze, co wielce komplikowało polowe prace przy zasadzaniu ziemniaka. Będąca tu z ramienia partyjnej organizacji Lotte Stolle, wywodząca się z domu Liebig z Herwigsdorf (Solniki, być może potomkowie jej są w Bischmishein, Steinacker 14) – chodziła w dom w dom przypominając o zwiększeniu areału zasadzeń. Choć nie była skora do wyjaśnień, dlaczego NSDAP tak bardzo zaczęła interesować się plonami, to na ucho szeptała, że szykuje się jesienią jakaś większa wojenna sprawa. Tymczasem rolnik Adolf Schwarz (nr domostwa 16, ślad jego potomstwa prowadzi do Bad Berleburg, Graf-Casimir-Str.13) nie może do tej pory wjechać na swoje pole przy rzece Czarna Struga: zrobi się krok i pojawia się woda. Tak nie było od kilkunastu lat. Nie wie więc, gdzie ma zasadzić ziemniaka, na jesień zmienił pola pod uprawy, i teraz szlag go bierze na te posłyszane nowinki o gospodarzeniu. Z dziada pradziada siał i zasadzał według swego rozumu i nie przerzucał się co roku na inne kawałki pola. - Z takimi nowościami daleko nie ujedziemy! - pieklił się pod gospodą. Helmut Henifchel (nr dom. 28a) odparował mu, aby jadaczkę swą przytemperował i nie siał defetyzmu, dla dobra swego, bo może znaleźć się tam, skąd o własnych siłach w zasadzie się nie wychodzi. Wiadomo było, że Helmut współpracuje z kożuchowskim Gestapo.7, 1746: Powstało na wsi zamieszanie z powodu zmarłego związca tytoniu, Rudolfa Gohlischa przybyłego tu i mieszkającego od kilku lat z Lessendorf (Lasocin, potomkowie jego mogą przebywać obecnie w Młode, Waldstr.8). Nikt jego nie chciał nieść do grobu, ponieważ myjący jego ciało zauważyli, że miał na plecach wypaloną literę R, był więc swego czasu napiętnowany. W końcu ściągnięto z pobliskiego Streideldorf (Studzienca) kilku tamtejszych osadników z przewodnikiem Erwinem Illmerem (akt. potomkowie w Iserlohn, Bremsheide 83), którzy dokończyli dzieła. Grób wykopano koło muru przy drodze do Freystadt (Kožuchów).8, 1706: Wieś przeszła w ręce dzierżawcy Georga Schonborna, radcy cesarskiego z Nieder-Siegersdorf (Podbrzezie Dolne), tam też mającego własny folwark Schonborn. Radca przybył do wsi w południe, wraz z własnym orszakiem objechał posiadłość, przy domostwie nr 38, w kierunku Haydau (Czasław), należącym do rolnika Erwina Japtte – odpadło z powozu koło, wpadłszy wcześniej do głębokiej drogowej koleiny. Nie obyło się więc od przeróżnych przekleństw. Japtte z chałupy nie wyszedł, za to kilka dziegieć batem otrzymał u niego pracujący Herbert Maiwald. Do naprawy koła zwołano syna kowala Dreschera, Oskara. Nie dostał od radcy żadnej zapłaty! Młody kowal słysząc, że nie otrzyma żadnego grosza, ukradkiem naprawione koło poluzował. Rumor powstał wieczorem, kiedy Schonborn udawał się na powrót do N-Siegersdorfu przez Streideldorf (Studzieniec). Koło zleciało akurat na moście nad Czarną Strugą i wpadłszy do wody, utonęło. Radca wysłał posłańca Herberta Richtsteiga do Freystadt (Kožuchów) po żandarma, aby wtrącił do lochów młodego kowala. A, że było na ten czas już ciemno, na dodatek miejscowy laufer, mający oświetlać drogę, Helmut Holewa leżał pijany – dano wszystkim na odpoczynek. Orszak radcy cesarskiego przenocował w miejscowym dworze u Keine-Ruhrmanna. Rankiem wszystko rozeszło się po kościach, bo i powóz był odszykowany na połysk, dodatkowo ozdobiony przez kowala, a i sama kolacja przygotowana przez żyda Bruno Konwissorza ze wszelakim napitkiem była, że palce lizać.# [Potomków, jak udało się prawdopodobnie niektórych ustalić, poszukiwać można akt. w okolicach: ^Japtte – Rattingen, Alter 2; Maiwald – 04779 Remsa].9, 1783. Przeprowadzono dziś publiczne wybory pastora w kościele, ponieważ we wspólnocie nie mogli się pogodzić. Pojawiło się bowiem z nie nacka aż trzech pastorów do wyboru: Klaus Mosier, miejscowy pastor Richard Kern z Klunhanchen (Barcikowice Małe) i Albert Phol z Gunthersdorf (Zatonie). Wybrano Mosiera. Otrzymał on 65 głosów. Wszyscy byli wywoływani według numerów domów i musieli oddać kartkę do urny. [Potomkowie, którzy mogą żyć (?): Mosier – w Bad Pyrmont, Moorteich; Kern – w Neuss am Rhein, Bleucherstr.12; Phol – w Neckareiz, Goethestr. 8}.10, 1902: Meinel Fridrich, rolnik (nr gospodarstwa 18), Ruthe Richard, urzędnik miejski (spod nr 25) oraz Eilert August, właściciel majątku szlacheckiego (nr 1) wspólnie wybrali się dziś rano do Głogowa celem osobistego zbadania możliwości nawiązania handlowych kontaktów przy sprzedaży płodów rolnych. Ogłoszono bowiem o podpisaniu i zatwierdzeniu dokumentu między władzami miasta a władzami wojskowymi twierdzy Głogów. Dokument mówi o niesieniu umocnień twierdzy, który został podpisany przez nadburmistrza dr Friedricha Soetbeera i generałamajora Karla von Protzena. Rozpoczęto stopniowe burzenie poszczególnych umocnień, niwelowano wały ziemne, zasypywano fosy. Bramy miejskie otwarto dla przyjezdnych.11, 1575. W Glogau (Głogów) został stracony przez ścięcie toporem Jacobs Pusch, który zastrzelił ma Mehlggasse (ul. Mącznej) Hansa Fischlachen. Najprawdopodobniej obaj zadarli łby o dziewczkę Charlotte Gaussmann. Wyrok miał być wykonany błyskawicznie, w najbliższą sobotę po zdarzeniu. Jego szwagier Hans Schickfuss począł używać swoich wpływów by odsunąć moment kaźni. Jednak ze względu na pojawiające się wzburzenie społeczne wyrok

wykonano. Owa dziewczka, jak odnotowano pochodziła z domu Markwitz z Ob.-Siegersdorf (Podbrzezie Dolne), mało tego: okazało się, że owa dziewczka ma nieślubne dziecko, 4-letnią córkę Marthe, którą na wychowanie podrzuciła do krewnej w Książu, Mety Kirschke. [Prawdopodobnie potomkowie mogą akt. przebywać: Gaussmann & Bad Mergentheim, Lorenz-Fries-Str.; Kitschke & Zuchau, Damaschke-str., innych nie ustalono].¹², 1910. Na wiejskiej sali odbyło się spotkanie z przedstawicielami inwestora Fryderyka Lenca, którzy zachęcali bogatszych mieszkańców akcji wchodzącej w budowę prywatnej linii kolejowej Zielona Góra-Szprotawa: Kleinbahn Gruenberg-Sprottau (30 września 1911 wwwjechał na tory pierwszy skład). Długość torów wynosiła 51 km i prowadziły przez bujne i krajobrazy oraz przez wsie blisko położone od Książa, skąd najbliżej mieszkańcy by mieli do stacji w Hartmannsdorf (Jarogniewice), stacja ta spełniać będzie także warunki stacji towarowej, wyposażona będzie w wagę i rampę przeładunkową, umożliwiającą obrót handlowy zarówno zwierzętami jak i innymi materiałami. Powstaje tu także dworcowa restauracja i dom towarowy & sklep wielobranżowy Alberta Schultza. Natomiast w Brunzelwaldau (Broniszów), stacja będzie wyposażona w gościniec kolejowy & Gasthof zur Eisenbahn, także wagę dla towarów i zwierząt, zaś nie opodal funkcjonuje już cegielnia. Kolej liczyła 50,7 km i przebiegała trasą: Gruenberg Hatzfedstrasse, Sprottau Banhof (dworzec szprotawski stacja główna Kleinbahn, sąsiedztwie dworca państwowego, obecnie PKP od ul. Batorego aż do obecnej hurtowni tytoniu i magazynu przeładunkowego vis-a-vis PKS.) & Gruenberg Oberstadt (Górne Miasto, teren przy b. wytwórni win, ul. Jaskółcza) & Heinersdorf (Jędrzychów) & Ochelhermsdorf (Ochla, w pobliżu lotniska polowego) & Hartmannsdorf (Jarogniewice) & Seiffersdorf (Radwanów) & Brunzselwaldau (Broniszów) & Eich-vorwerk (Dębiczka) & Weichau (Wichów) & Hertwigswaldau (Chotków) & Herwigsdorf (Stypułów) & Rueckersdorf (Siecieborzyce) & Wittgendorf (Witków) & Kortznitz (Kartkowice) & Sprottau Kleinbanhoff (nieistniejąca główna stacja Berlin-Łódź: dworzec split się w 1945 r. poprzez wysadzenie przez Niemców transportu paliwa, by ten nie dostał się w ręce nacierających tu Rosjan).¹⁴, 1941. Na rozległych łąkach w kierunku Haenchen (Barcikowice) w południe 13 maja wylądował samolot Luftwaffe Me-110 startujący z polowego lotniska w Ochelhermsdorf (Ochla), swoim zasięgiem aż dotykającego wsi Kuelnenau (Kielpin). Okoliczni mieszkańcy pędem poczęli gnać na łąki, ale jak spod ziemi wyrósł kordon żandarmerii SS i wszystkich od samolotu przeganiał gdzie pieprz rośnie. Zjawili się także Gestapo. Lądowanie samolotu komentowano w knajpie u Kupscha. Martin Gralla pobiegł naraz do pobliskiej szkoły i od nauczyciela Hermanna Hoffmanna przytargał wczorajsze wydanie gazety & Nordsschlesiens Tageszeitung” z komunikatem Adolfa Hitlera. Głoszono w nim o locie zastępcy Hitlera, Rudolfa Hessa do Szkocji i liście jaki Hess pozostawił. &Pozostawiony list wskazuje niestety w swoich zawiłościach ślady rozstroju psychicznego, które każą się obawiać, że towarzysz Hess padł ofiarą obłądnych urojeń” - głosił m.in. komunikat. Gralla dodał, że Hess leciał właśnie takim Messerschmittem, jaki wylądował na łąkach. Ale naraz komentowanie tego faktu zostało przerwane wtargnięciem do karczmy jednego z żandarmów oznajmiającego, że &dla bezpieczeństwa Rzeszy nakazuje się wszystkim świadków tego zdarzenia wszelkie milczenie pod groźbą skierowania do obozu koncentracyjnego”. Dodajmy, że list Hessa doręczył do rąk Hitlera jego adiutant Pintsch 11 maja. Według świadka tego doręczania, adiutanta Hitlera, Nicolausa von Below, wyglądało to tak: &Hitler, który jeszcze leżał w łóżku, szybko wstał i udał się do hallu i list przeczytał. Potem zapytał Pintscha, czy on zna treść listu, i otrzymał odpowiedź twierdzącą. Hitler kazał natychmiast aresztować Pintscha razem z drugim adiutantem, Leitgenem i odstawić ich do kacetu.”¹⁵,1384. Katastrofalna wręcz burza, z niespotykanymi rozrzuconymi do czerwoności błyskawicami i potężnymi piorunami przetoczyła nad miejscowością. Od piorunów ogniem się zajęły aż cztery chałupy. Inwentarz wszelaki oszalał. Kilkugodzinny deszcz spowodował wylanie trzech rzek okalających osadę (dzisiejsze Czarna Struga & oddalona nieco od osady, Czarna Strużka & przebiegająca przez osadę i Jelonka, rzeczka przed wjazdem od strony Zielonej Góry). Ludzie kładli się pokotem na łąkach. Postanowiono potem, że nowe osadnicze chałupy stawiane będą przy wiodących drogach na rysie chrystusowego krzyża: mała ilość chałup będzie znajdowała się przy głównym trakcie północ & południe, zaś osada będzie rozbudowywana wzdłuż rzeki Czarna Struga, wschód & zachód, gdzie jest urodzajna ziemia. Odzwierciedlenie tego jest w obecnym stanie miejscowości.¹⁶, 1675: Powołano na stróża wsi Josepha Kionka, którego zadaniem ma być obchodzenie nocne wsi i baczenie na poszczególne zagrody, chroniąc je przed szubrawcami, jako ostatnio się niespodziewanie tu zjawili, a także mieć na uwadze, aby ogień gdzieś nie pojawił. Z oddalonej nieco od Książa wsi Altkessel (Stary Kisielin) sprowadzono specjalnie dla stróża psa rasy owczarek, przeszkolonego przez tamtejszego tresera zwierząt. Mieszkańcy wsi wyposażyli także stróża w naftową lampę, odzienie i podręczny dzwonek alarmowy. Służbę miał do świtu, nie otrzymywał wynagrodzenia żadnego, ale za to dawano mu pożywienie i wydzielono darmową kwaterę, nie ściągano z niego także podatku.¹⁷, 1462: Do Głogowa przybywa król Władysław Jagiellończyk. Przyjeżdża tu w przepychu i w złocie. Orszak jego liczył ponad 500 wozów krytych, wraz z nim przybyło po tysiącu bojarów litewskich, Rusinów i Tatarów. Wraz z królem Kazimierzem przybywa, mający patronat nad księstwem głogowskim, król Czech, Jerzy. Jego orszak z 2 tys. ludzi. Tylko przybyszów miasto, rzecz jasna, nie mogło pomieścić, stąd rozbijano namioty

poza murami. Z Książa, który także wraz z powiatem kożuchowskim należał do księstwa – uszykowano powóz kryty wraz z delegacją, na czele której stanął kmieć Helmut Renger. Zaopatrzone delegację w pisma o trwaniu przymierza z głogowskimi księciami. Dodatkowym celem tej delegacji było baczne patrzenie na szlak handlowy, aby później móc podążać nim na okoliczny handel. Historia mówi, że pradziadowie już z tego szlaku korzystali, dążąc ku Złotorzy na poszukiwanie tam złota. 18, 1945: Tworzy się w kożuchowskim powiecie administracja polska. Siedzibą Pełnomocnika Rządu na Obwód 38 (obwód obejmuje tereny przedwojenne powiatu kożuchowskiego) zostaje Kożuchów. Przygotowywana jest akcja wysiedleńcza Niemców. W Książu pozostaje kilka niemieckich rodzin, które uchroniły się przed zimową ewakuacją na początku stycznia wobec nacierających bolszewików (Rosjanie pojawili się na obrzeżach powiatu już 28 stycznia). Jeszcze tu nikt z Polaków się nie osiedlił, chociaż zjawili się tu, to i owo plądrując. Do żyjących tu Niemców nie odnosili się wrogo. W pałacu jak i na folwarku przebywa oddział Czerwonej Armii, żołnierze którego zajmują się niemieckim inwentarzem. Po przejściu frontowych żołnierzy nie notuje się już barbarzyńskich gwałtów na kobietach. Rosjanie zachęcają Niemców do uprawy roli. Funkcję sołtysa pełni Gustav Unglaube (wysiedlony w pierwszym rzucie do Niemiec z transportem w lipcu z kożuchowskiej stacji, potomkowie mogą dziś zamieszkiwać w Eppelheim, Karl-Benz-Str.). 19, 1631: Na wioskę padł błąd, strach: Furstinow, bo tak jeszcze Książ się zwał, był oddalony zaledwie o 8 wiorst od wioski Friedersdorf mawiano jeszcze na nią Fridericivilla – Ługi), rzut kamieniem przez Heide (Heydau – Czasław) a już w niej się bywało. Oto przerażające wieści docierały: w osadzie zagnieździła czarna śmierć. Epidemia dżumy z dnia na dzień zbierała obfite żniwo (zmarło ogółem ponad 100 osób). Walter Guether, osiadły w Książu rycerz zarządził zbrojne posterunki, zarówno na trakcie do Czasławia, jak i polami i lasami, aby nikt obcy nie wkraść się do wioski. Książ dzień i nocą okrażony tymi posterunkami przypominał zamknięty murami gród. Taki stan obwarowania trwał ponad dwa tygodnie. Ludzie siedzieli w chałupach, zakaz było wychodzenia w pole. Ponoć przy próbie przekroczenia kordonu od strony Ługów zabito dwie osoby: Lise Pfeif i Heina Weidera. Ciała pokątnie spalono i zakopano w głębinach lasu. 20, 1813: Na wisi poruszenie: docierają tu wieści o bitwie pod Sprottau (Szprotawa). Od zachodu na te tereny wkraczają wojska Wielkiej Armii Napoleona. Oddziału II Korpusu pod rozkazami marszałka Claude Victora-Perrine'a staczają bój z wojskiem pruskim. Prusacy są w odwrocie. Bataliony Napoleona podchodzą pod mury Głogowa. W Książu nie tak dawno tu osiadły rycerz obdarowany zagrodą pod nr 43, Herbert Lubitz na prętce organizuje kilku osobową i ruszają z pomocą dla wojska pruskiego. Ale również na chybیکا sołtys Otto Knecht zwołuje swoich ludzi i wyłapują ludzi Lubitza pod rzeką Czarną Struga. Dochodzi tu do pospolitej bijatyki. Po czym wszyscy udają się do knajpy Żyda Paula Gottstza na pospolitą też popijawę. Trunkiem, ponoć, raczyli się aż trzy dni. Rozgonili ich żandarmi specjalnie ściągnięci z Kożuchowa, bo mieszkańcy mieli już dość hałasu, tumultu i wrzasków. 21, 1943: To wina nauczyciela nadgorliwca NSDAP, Hermanna Hoffmanna, jak przystało przy większych wydarzeniach – wystania przed wiejską salą głośniki, przez które nadawane są komunikaty o zapewnieniu działalności prac cywilnych – stworzono więc po to we Freystadt (Kożuchów) obóz pracy przymusowej filii Gross-Rosen. Hoffmann swe transmisje umila muzyką z gramofonu. „Przebojami” nagle okazują się być piosenki Marlene Dietrich, a przede wszystkim „Wenn die Soldaten” Posłuchaj: www.youtube.com/watch?v=irhINJdqqs&NR=1&feature=fvwp 22, 1794: Mieszkańcy są dezorientowani, po cichu mówią o niepewności, co ich będzie niebawem czekało. Wioska bowiem została oficjalnie podzielona i ma dwóch właścicieli: jedną połowę teraz włada z Zatonia Balzer von Unruh, zaś drugą połowę Helena von Schlichting. Anna Hess idąc na folwark na krańcu wsi w kierunku osady folwarcznej Sorge (Troska) - szła z duszą na ramieniu, jak to ujęła w rozmowie z ciotką Fredą Sander, będącą przy polowych pracach, odrabiając swoją pańszczyznę. Ciotka przekazała jej posłyszane zdanie, że odrabianie nadal będzie jednakowe, mimo że wioska ma dwóch panów. 23, 1790. Kronikarz zielonogórski napisał: „Dnia 23 maja w Dzień Bożego Ciała wielu ludzi pojechało, jak co roku, do Krępy i bawili się po pijanemu. Felczer z oddziału kawalerii pana majora von Studnitz wchodzi do wody i chce pokazać, co potrafi. Dwa razy nurkuje i wychodzi na powierzchnię, po raz trzeci nie powraca i schodzi na dno. Znaleziony został w starej Odrze przez rybaka Leugke, pochodzącego z Pomorza”. Felczerem owym był mieszkaniec Książa Gerhard Goltz, pozostawił on w błogim stanie żonę Hildegardę i dwójkę dzieciaków: 4-letniego Ullricha i 5-letnią Mariannę. [Potomków można poszukiwać w 58509 Luedenscheid]. 23, 1635: Z kroniki Zielonej Góry: „Dnia 23 maja w środę przed Zielonymi Świątkami przyznał się przed stołem sędziowskim po wielu torturach Michael Herman, były przez radę miejską desygnowany mistrz targowy, że dokonał on w 1631 r. ośmiu zabójstw – czterech mężczyzn i czterech kobiet. Podczas ich śmierci dopuszczał się wielkiego nierządu i swawoli z martwymi kobietami. Przyznał, że w ciągu jednego dnia wypił czternaście kwart gorzałki i nie mógł dłużej pracować. Był on w mieście szarpany za wszystkie cztery kończyny rozżarzonymi obcęgami o zaraz po tym aż do śmierci łamany kołem.” Dwoje zamordowanych przez Hermana zamieszkiwało Książ: małżeństwo Brigitte i Felix Demmecke (Brigitte pochodziła z domu Lantricha z Brunzelwaldau – Broniszów - jej potomkowie mogą akt. przebywać w Leuthen, Am Bahnhof 1, zaś Fritza w Luebbenau, A.-Schweitzer-Str.3). Oboje udali się w owym 1631 r., poprzez Ghruenberg (Zieloną Górę) do rodziny Mari Wudarschek

w Kleinitz (Klenicy), lecz nigdy tam nie dotarli. Potomkowie Wudarschek mogą akt. żyć w Hannover-Ricklingen, Dormannstr.10. Małżeństwo w Książu pozostawiło babkę Gisele (z domu Kusche z Kottwitz & Kotowice & akt. potomstwo w Wellerswalde, Klotizer Weg 2), która po paru tygodniach zmarła ze zgrzyoty. Do ich gospodarstwa wprowadził się osadnik Paul Dombed. 24, 1946: likwiduje się obwody, tworzy się powiat kożuchowski, do którego weszły: Nowa Sól i Nowe Miasteczko, pięć wiejskich gmin: Borów Wielki, Broniszów, Lipiny, Nowogród Bobrz., Opalenice (d.Stary Cień) oraz 43 gromady. W Książu pojawia się coraz więcej przesiedleńców, jest jedynie kilkoro repatriantów. Są dwie rodziny niemieckie i jedna z obywatelstwem szwajcarskim. 25, 1360: Może to i zaczęło się od króla Czech Karola IV kiedy to dochodzi do porozumienia z Henrykiem V, który to otrzymuje połowę Głogowa, Żagania, połowę Ścinawy i Górę, z kolei król pozostałe ziemie, więc i osadę Książ przekazuje książętom świdnickim i rodowi rycerskim, co spowodowało konflikty i spory sądowe. To wszystko powoduje zastój gospodarczy. Celem ożywienia książęta zachęca do osadnictwa kolonistów niemieckich. Stają się oni główną siłą, wprowadzając ze sobą mieszczan, chłopów i ubogie rycerstwo. Ziemie dzisiejszego powiatu nowosolskiego, w tym i Książ skupione są w rękach głogowskich rodzin rycerstwa niemieckiego: Unruh, Knobelsdorff, Glaubitz, Rechenberg. W samym Książu można nie trudząc się bardzo policzyć tu żyjących Polaków (Słowian). 26, 1761: We wsi pojawił się obszerny drukowany manifest wydany przez generała von der Goltza noszący tytuł: „An die polnische Nation” i zaadresowany został do „dzielnej polskiej młodzieży” (nobilisiman nationen polonnicam). Odezwa została wydana dzień wcześniej na terenie księstwa głogowskiego w imieniu króla pruskiego Fryderyka II, który to ogłaszał do zaciągania się w szeregi wojska. Król dawał wszystkim zaciągniętym prawo do polskiego stroju oraz fundował broń i konie. W Książu wszyscy młodzi Polacy, co do jednego, a było ich niespełna 17, pospieszili do Glogau (Głogowa) do umiejscowionego tam biura werbunkowego. To nie był odosobniony przypadek. Biura werbunkowe w Glogou i Breslau (Wrocław) były oblegane przez polską młodzież. Nasamprzód wcielano rekrutów do lekkich szwadronów ułanów - „bośniackich”, zaś potem, po paru latach & utworzono pułk „Towarzyszy” - Towarzys regiment. W Książu do polskich chałup osobiście zaglądał dzierżawca wioski Georg Schoenborne z Nieder-Siegersdorf (Podbrzezie Dolne), który deklarował, że rodzina wysyłająca młodzieńca będzie częściowo zwolniona z podatku i odrabianej pańszczyzny. Ale nie czynił to z czystej dobrej woli, król pruski wydał bowiem potajemną odezwę, gwarantującą wszystkim właścicielom rekompensatę pieniężną za rekrutów polskich. 27, 1942: W godzinach wieczornych wielkie poruszenie we wsi. Lokalny działacz SS, nauczyciel Hermann Hoffmann wraz z urzędnikiem miejskim Richardem Rothe nakazują wszystkim mieszkańcom przyjść niezwłocznie na wiejskie zgromadzenie pod salę wiejską w centrum wsi. Usytuowano tam specjalny pojazd propagandowy z głośnikami na dachu, który przyjechał z Freystadt (Kożuchów) z wysokimi dygnitarzami SS. Po przybyciu prawie, że wszystkich mieszkańców, zwolnieni od wstawiennictwa byli jedynie obłożnie chorzy & włączono głośniki ze specjalnie odtwarzaną audycją, rozpoczynającą się od specjalnego komunikatu wodza Rzeszy, Adolfa Hitlera. Komunikował on, że w zbrodniczym zamachu dokonany przez bandytów ciężko ranny został SS-obergruppenfueher Reinhard Heydrich, protektor Czech i Moraw. Audycja trwała ponad godzinę. Dygnitarze kożuchowscy nakazali natychmiast na wszystkich budynkach wywiesić flagi ze swastyką przewiązanie kirem, które mają wisieć, aż „bohater Rzeszy” wyzdrowieje z odniesionych ran. Nazajutrz przy pomniku upamiętniającym poległych żołnierzy, mieszkańców wioski w czasie I wojny & złożono uroczyste wieńce w szpalerze młodzieży z Hitlerjugend. Mieszkańcom nakazano, aby powstrzymali się od „rozwiązłości życiowej”. Heydrich zmarł z odniesionych ran 2 czerwca 1942 r. Był on odpowiedzialny za zbrodnie nazistowskie i niespotykane akcje ludobójstwa, zwany „Archaniołem Zła”. 28, 1912: Ależ gadania było we wsi! Helmut Tschoepke wraz ze żoną Erną wybrali się do Hartmannsdorf (Jarogniewice) na tamtejszą stację kolejową utworzonej kilka miesięcy temu (wrzesień 1911) kolei szprotawskiej Kleinbahn Gruenberg-Sprottau Zielona Góra-Szprotawa). Małżeństwo zamierzało dokonać wielkich zakupów w otwartym tam wielobranżowym sklepie Arberta Schultza. Po udanych zakupach do Książa powracali już o zmierzchu, popijając sobie po trakcie leśnym gorzałkę. W okolicach folwarku Sorge (Troska) na powóz wskoczyło kilku chłopów. Zwalili z powozu małżeństwo i umknęli wozem w las. Helmut ruszył za zbójami w pogoń, co też przychodziło mu z trudem ze względu na wypity trunek. Wieczór był już tęgi, kiedy Helmut na drodze prowadzącej do Kleinhanchen (Barcikowice Male) zastał swój powóz z ledwo zipiącym koniem. Zakupiony wszelki towar zniknął. Opryszków nie udało się odnaleźć. 29, 1836.: ogromny pożar we wsi: przetoczyła się przez osadę potężna burza i potężnymi wylądowaniami. Mimo pory południowej & wokół wszystko tonęło w ciemnościach. Piorun, przy końcowej fazie burzy, gdzie deszcz stawał się umiarkowany, swój cel skierował na wielką drewnianą stodołę stojącą tuż przy dworze w centrum wsi. Stodoła, należąca do sołtysa Hansa Erdmanna, mimo iż miała piorunochron & momentalnie stanęła w płomieniach. Zbiegła się cała wieś, przytaszczył się także powóz strażacki z majstrem Bruno Weisse. Chłopi pragnęli wkraczać w środek stodoły, lecz odgoniono ich. Ogień i gorąc na to nie zezwalały, tym bardziej, że akurat i ulewa ustała. Zgroza! Przeto dano spokój palącej się stodołę i temu, co tam zawierała (sprzęt rolniczy i zboże), a ustawivszy się chłopcy w krąg poczęli lać wodę wokół dworu, aby ten ogniem się nie zajął. Dwór w ten sposób więc uratowano.

Ogień zaś szalał do północy. Lecz to było złudzenie. Gdyby nie przytomność majstra Weissa, każącego trzymać wartę cały czas aż do dniówka, to byłoby katastrofalnie. Ogień bowiem przysnął, by wraz ze świtem na powrót buchnąć wysokimi jęzorami. Ale już kotłował się wokół siebie, tracił na sile, kłapał. W południe zapadł się pod ziemię. Sołtys Erdmann osiwił i począł się jękać.³⁰, 1811.: Wyrusza do Gruenbergu (Zielona Góra) na tamtejszy miejski jarmark rzeźnik Rudolf Schober ze swoimi rzeźnickimi wyrobami. Towarzyszą mu dwaj chłopci, sąsiedzi: Siegfried Hensel i Hans Grassau. To szczególny jarmark. Zlokalizowano go bowiem na zlikwidowanym w 1803 roku cmentarzu św. Trójcy, umieszczonego na wzgórzu, nieopodal ratusza, a kościół będący tu – rozebrano w 1809 r. A to wszystko dlatego, że miasto w zastraszającym tempie się rozrastało, potrzeba było nowych terenów. Miasto ten plac (dzisiejszy Plac Słowiański, gdzie usadowił się Sąd Rejonowy i Okręgowy) sprzedano za 500 talarów. Obcy kupcy mieli tutaj pierwszeństwo zajmowania miejsc. Jarmark trwał dwa i pół dnia i odbywał się 4 razy w roku: w poniedziałek po święcie Trzech Króli, w środę po Zielonych Świątkach, w poniedziałek po św. Jakubie oraz w poniedziałek po św. Michale. Jarmark zamykano o zachodzie słońca, zaś na trzeci dzień o godzinie 13. Podróżnicy z Książa wyruszyli przed świtem, mieli do pokonania zaledwie 18 kilometrów, lecz powóz był obciążony i droga była czasami ciężka do pokonania. Schober patrzył uważnie, aby po drodze chłopom bab i trunków się nie zechciało. Zabawę bowiem zostawiał na powrotną drogę. A trakt wiódł zaprzęgiem przez Hanchen (Barcikowice), Guenthersdorf (Zatonie), Gross Heinzendorf (Jędrzychów) i były już wrota miasta, a tu ulicami: Chaussee, Freystadter-Strasse, mija się wiadukt kolei szprotawskiej Kleinbahn Gruenberg-Sprottau i nieco mniejszymi uliczkami i jest się na miejscu. Podróżnikom droga przebiegła w spokoju, jechali do rogatek miasta w półdrzemiac. Co było dalej – w jutrzejszej kartce, bowiem ku temu zachowały się jakieś tam wzmianki.³¹, 1813.: W południe dotarła tu niesłychana wieść, przywieziona przez kuriera, wymieniającego w miejscowym zajeździe, u kowala Paula Dreschera, konie w powozie, a jadącego poza granice księstwa, że w twierdzy Glogau (Głogów) zjawił się wczoraj o godzinie 3 rano cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte! Przebył oświetloną przez żołnierzy trasę od Bramy Pruskiej do zamku. Przespał się tu godzinę, po czym zjadł śniadanie z marszałkiem Ludwikiem Berther, księciem Neuchatel i Wagram oraz feldmarszałkiem hrabią von Kalckreuth. To była wieść trwożna! Toteż z tego powodu – wciągnięto kuriera, o godności Richard Tietze do pobliskiej karczmy, wlano mu do gardła kilka kufli dorodnego wina i szybko stąd go odprawiono. Uczynili to zawadiacy: Willi Ziese z Liebenzig (Lubięcín, potomkowie mogą żyć w Welzow, Waldstr.), Walter Arnold z Ober-Herzogswaldau (Mirocin Górny, poszukiwać potomków w Egsdorf, Dorfstr.) i Karl Heinz Fellenberg z Ndr-Herzogswaldau (Mirocin Dolny, potomkowie mogą być w Riesa, Canitzer Str.). Byli oni tu także przejezdni i zabawiali się od dwu dni z miejscowymi dziewczkami. Robili swawole, toteż u miejscowych, zwłaszcza, że i także im stawiano gorzałkę, mieli jak u Pana Boga. Mówiono zaś potem, że po czterech dniach zawadiaków przegoniono, a uczyniły to babska z zielarką, specjalnie tu ściągnięta, Metą Obst z Herwigsdorf (Stypułów, wywodziła się z domu Sucker, potomkowie mogą żyć w Eichow, Dorfstr.).

Czerwiec 1, 1797: A było to tak: ze swej zagrody w części wsi, którą władała Helena von Schlichting wyrusza do wiatraku usytuowanego przed wioską przy rzece Jelonka na trakcie Gruenberg-Freystadt (Zielona Góra-Kożuchów), chłop Ernst Belke, wioząc na furmance dwa wory zeszłorocznego ziarna pszenicy. Kiedy furmanką skręcał na trakt, a było to przy zajeździe dla pocztylionów – zagapił się na kolorową kieckę przechodzącej akurat Liesel Tulke – nie utrzymał konia, a ten pociągnął wóz w koleinę, dwa razy konisko jeszcze szarpnęło – no i kraksa! Furmanka dała kozła! Krzyk, raban na całą osadę. Tulke podkasawszy kieckę dała nogę w zagrodę Nicklasa, zaś Belke wył z bólu przyciśnięty workami i wozem. Wybiegli, zaalarmowani krzykiem, ludziska z zajazdu i z knajpy, najszybciej ku nieszczęśnikowi nogami przebiegał Herbert Mazur, na szczęście był to chłop barczysty i silny, toteż przybiegłszy – w tri miga wyciągnął Belke spod przewróconego na nim wozu. Mało tego: kiedy Mazur wyciągał Belke – dwa wory z pszenicą rozwiązały się i ziarno wysypało się w piach. Belke tak się tym widokiem zdenerwował, że zamachnął się i uderzył w głowę Mazura! Rebelia na cztery fajerwerki! Mazur wzięwszy krzyczącego Belke za ubranie, zaczął nim wywijać nad swoją głową różne floresy. Nie wiadomo jak by to się skoczyło, bo ludziska zawołali sołtysa Richarda Parnitzke, który swoim tubalnym głosem przemówił do rozumu szarpiącym się. Zakończyło się tym, że z zagrody Nicklasa wylazła Tulke, kucnęła przy rozsypanej pszenicy i poczęła ją na powrót upychać z piaskiem do worków. Przy tej robocie, co chwile odslaniała swe uda, i tam coś jeszcze, bo była przecież bez majtek. Chłopi tak się na to napatrzywszy, że migiem pognali do knajpy...², 1679: W miejscowym kościele pw. Wniebowzięcia odprawiono wczoraj i dziś uroczyste modlitwy na okoliczność przyjścia deszczu. Od miesiąca tu nie spadła ani kropla deszczu, jeżeli popadało, to deszcz zlewał Streideldorf (Studzieniec) lub sąsiadującą osadę Liebschutz (Lubieszów) i jeszcze położoną między nimi Louisdorf (Lelechów). A w Książu ani kropelki. Będący tu przejazdem Hans Laboga z Lessendorf (Lasocin) gada, że przez to tu deszcz z nieba nie kapie, bo za dużo we wsi brewerii się dzieje. Dziewki po krzakach kiecki zadzierają i, jak Bóg je stworzył, wieczorami kąpią się w rzece i z parobkami wspólnie dokazują. Laboga na własne oczy widział, jak ta Ella Frischek siedziała naga okrakiem na przyrodzeniu Bruna Ackermanna. A na to przecie Bóg nie zezwala! A czemuż to Laboga to podglądał? Swoich dziewczek nie ma?! Po to tu do Książa zagląda, aby swego (a gadają, że ma jak u ogiera takiego wielgachnego) z gaci wyciągnąć i

dziewuchy straszyc?! A onegdaj przecie tak było: latał ze on nagusieńki, z tym swoim długim palantem za Rosel Schuster, a to przecie kobita, z domu Lubitz z Liebschutz (Lubieszów), matka czwórki dzieciaków! Wstydu on ni ma?! Tak krzyczano pod kościołem, że Laboga momentalnie wsiadłszy na furmankę z Książa natychmiast prysnął. Ponoć potem, za pięć kwadransów z nieba lunął deszcz...3.1727: Wielkie ożywienie na wsi. Cały lud osady wytarosił się na przebiegający przez wieś trakt Freystadt-Grunberg (Kozuchów-Zielona Góra) i ustawił się przy nim w szeregu po obu stronach z jednej do drugiej rogatki wsi. Właściciel Książa, Segmund Wilhelm von Schick bacznym i osobistym okiem spoglądał na swoich poddanych. Dwa kwadransy po południu przetoczył przez centrum kilkuosobowy orszak komendanta Festung Glogau (twierdzy głogowskiej), hrabiego Wilczka. Udawał się on w celach dyplomatycznych do Poznania. W trakcie przejazdu orszaku wznoszono okrzyki na cześć Prus i króla pruskiego. Najgłośniej gardła zrywali: Gustav Knecht, Otto Zivloper i Walter Gubinator, którzy nieco później dostali po talarze od von Schicka. Gubinator ponadto wyjawiał, iż tenże hrabia Wilczek onegdaj pod osłoną nocy przetoczył się przez Książ. Było to mianowicie miesiąc temu, a podążał on skrycie do Warszawy bocznymi traktami. Udawał się bowiem na jako zaproszony na bal króla Augusta II Mocnego (12 maja)4,1811: Poruszenie w zagrodzie rzeźnika Rudolfa Schobera, łotrzyk nie powrócił z jarmarku w Gruenberg (Zielona Góra). Udał się 30 maja z wyrobami rzeźnickimi w towarzystwie Siegfrieda Hensela i Hansa Grassau. Mija już piątą dzień!, a powinni być z powrotem. Jarmark zamknięto o godzinie 13-ej, 2 czerwca. Żona rzeźnika, Freda wczoraj wysłała na drogę do Gunthersdorf (Zatonie) robotnika rolnego Klause Brennecke, lecz i ten czort zapadł się pod ziemię. Dlatego, rada nie rada, Freda zaprzęgnęła konia do wozu i popędziła ku Gunthersdorf. Ale już ujechawszy za Książ, minawszy wiatrak na Jelonce, minawszy łąki i pola, wjechawszy w ogromniasty las przed wioską Hanchen (Barcikowice) – momentalnie struchlała, zatrzymawszy w pośpiechu rozpędzonego konia. Do jej wyostrzonego słuchu z głębi lasu docierały jakieś krzyki i przyśpiewki, i to świńskie, typowe dla rzeźników. Skręciła więc nieco w leśny trakt i z łatwością całą zgraję miała jak na dłoni. Ale to był straszny widok! Trzy nagusieńki dziewczki tarzały się w objęciach chłopów, wokół lalo się wino strumieniami, walało się żarcie i wszelkie łachmany, a jej ślubny, nagi, jak wszyscy, leżał pod wozem, tak schlany, że w objęciach trzymał gąsior z winem. Freda, wyciągnawszy z woza kłonicę i co sił te telepajęczarstwo poczęła okładać gdzie popadło. Dziewki pouciekały do pobliskiej rzeczki i o mały włos, a by się potopiły. Chłopi pochowali się po zagajnikach. Freda tak w wniebogłosey się darła, że w Książu aż dzwonnicy kilka razy odezwał się przytłumionym odgłosem. Freda, rozbiwszy wszystkie dzbany z wińskim, zabrawszy sakiewki z monetami, zabrawszy konie, udała się na powrót do domostwa. Ale na tym nie koniec całej sprawy. Musimy zaczekać kilka dni....5,1665: Odprawiono tu w samo południe uroczystą mszę żałobną, celebrowaną przez księdza, specjalnie tu przybyłego z głogowskiej twierdzy, ks. Roberta Gutschela. Modlono się za świętą duszę zmarłego w dniu 23 maja w głogowskiej farze, księdza proboszcza Baltazara Machiusa. Mimo iż proboszcz pochodził z głogowskiej rodowitej mieszczańskiej rodziny protestanckiej, wybrał jednak religie katolicką. Pochowany on został w dniu 29 maja pod ołtarzem św. Krzyża w głogowskiej kaplicy św. Krzyża. 6,1502: Z Głogowa powrócił w południe Józef Komyłujo. Zrazu parobkom nakazał zwołać wszelką gawędź polską na skraj wsi, gdzie na łące jego było dobre miejsce do dysput. Przybyły wszystkie polskie rodziny, a było ich w sumie 51 luda. I oto ten Komyłujo, odświeżony przyodziany tak rzeczce do polskiego luda. Otóż on, jak wieta, wczoraj był w Głogowie, a tam wielkie wydarzenie. Do naszej stolicy księstwa, po raz pierwszy wjeżdża jego książę, Zygmunt Jagiellończyk [przyszły król Polski]. A panuje tu przecie od 27.11. 1499 roku, zaś interesy jego reprezentują starostowie. Mieszczanie i gawiedź gromadnie i radosnymi krzykami przywitała męża. Pamiętała bowiem, nie tak chlubne rządy namiestnika Obrachta – Jana Karnkowskiego, zwanego Polakiem. 7,1402: Nieopodal zaobserwowano przemarsz wojsk krzyżackich, posuwali się ku Odrze i Warcie i dalej ku Pomorzu Zachodniemu. W Książu pojawiło się pięciu krzyżackich rycerzy, rabanu jednak nie uczyniono. Z roztropności mieszkańcy skrzykli się i obdarowali rycerzy jedzeniem, dali nawet prosiaka. Opłacało się, bo owi rycerze powstrzymali jakiś błędzący oddział, który kwapił się do plądrowania i gwałtów.8,1808: Oczywiście, to w końcu nie uszło uwadze i wstępnie oparło się o policyjne władze w Freystadt (Kozuchów). Wyjaśniła się tajemnica nagłego zniknięcia dwóch miejscowych cieśli: Herberta Knapie i Wenera Hille. Po trzech miesiącach zjawili się tu. Podczas biesiady w knajpie, zamroczeni alkoholem wyznali, że ich nieobecność wiązała się z wielką robotą w okolicach Glogau (Głogowa). Zatrudnili tam do prac przy budowie drewnianych baraków na obozowisko Wielkiej Armii Napoleona, VI korpusu I dywizji. Baraki stawiano rzędami, jedno obok drugich i wyposażano je zgodnie z szarzami wojskowymi. Właśnie dziś na obozowisko mieli wkroczyć żołnierze. Cieśle zarobili sporo grosza, ale też będą mieć spore kłopoty. O ich wyznaniach szybko doniesiono, gdzie trzeba i, co jest zrozumiałe, będą się z tego tłumaczyć w powiecie.10,1940: Helmut Henifchel spod domostwa nr 28a, rolnik był dziś z zaprzęgiem w dwa konie w Nittritz (Niedoradz) Z początku do Heydau (Czasław) jechał drogą, tam minawszy cmentarz z dzwonnicy wkroczył na leśne trakty, minął z niedaleko Friedersdorf (Ługi), by tam przekroczyć most na Śląskiej Ochli, zbliżyć się nieco do Deutsch Wartenberg (Otyń) i dalej ku torom kolejowym Grunberg – Neusalz (Zielona Góra-Nowa Sól). Przy tej kolejowej linii, a zaczęto ją użytkować od 1870 r., wybudowano wielki tartak. Henifchel zakupił tamże sporą ilość kilkumetrowych desek, które miały być zużytkowane przy stawianej stodole na zboże [istniała w Książu

do czasów współczesnych, podpalona przez nieznanego sprawcę 26 lat temu]. Henifchel ciekawe rzeczy zaczął wyjawiać. Otóż tam w tym Nittritz napotkał kilkuset osobową grupę jeńców francuskich, którzy w większości pracowali w gospodarstwach rolnych, część z nich w tartaku. Należeli oni do jenieckich komand roboczych z obozu Stalag VIII C z Sagan (Żagań). To mu udało się ustalić, bo – jak wyznał teraz swoim ziomkom – zapragnął również ich wynająć do swego gospodarstwa. Ale gdy chciał to formalnie załatwić u odpowiednich wojskowych, ci momentalnie go przegonili, nakazali nawet gębę na kłódkę przymknąć. Jeden, bardziej życzliwszy, poradził mu, aby udał się do swego powiatu, tam złożył odpowiedni wniosek na robotników. Tenże wojskowy zdradził, iż jadą już na takie prace rolne robotnicy polscy z Generalnej Guberni. 12,1944: Jeden ze spokojniejszych, może i sennych dni. Pogoda od rana doskonała, przeto wielu ma zajęcie na polach, zjawia się stonka na ziemniakach, także wielkie zielsko po kilkudniowych opadach deszczu. Przykry to widok, kiedy nad zagonami pochylone są jedynie kobiety, starcu i dzieci. Mężczyzn i młodych w sile wieku nie ma, mało kto spodziewa się ich powrotu, choćby kilkudniowego. Każdy jest dobrej myśli, że tam daleko za wsią, karta się odwróci. Ta cudowna broń, jaką ma wódz Adolf Hitler w końcu zmiażdży wrogów. Erna Tauchnitz od kilku dni nie może urodzić dziecka, jest przy niej ciągle akuszerka Irene Tscheopke. Szepcze, że coś nie tak się dzieje, będzie tu potrzebny lekarz z Freystadt (Kozuchów) dr Herbert Quiel, mający tu praktykę, bo stale pracuje w szpitalu w Neusaltz (Nowa Sól). Może i by było lepiej, aby dziecko na świat nie przyszło, Erna właśnie trzy dni temu otrzymała wiadomość o śmierci męża na froncie, stąd te nagłe pogorszenie stanu zdrowia. Jej z kolei 15-letni Hedwig od tygodnia zaciągnięty jest do koszar wojskowych w Freystadt. 13,1785: Wpadł konno do wsi 17-letni syn Franza Kleinera, Gertrud. Robotę znalazł u szypra Paula Flotera z Breslau (Wrocław). Zaczumował on swym statkiem - Oderkahn w Neusaltz (Nowa Sól), tu wysadził Gertruda, który wynajął konia i lasami pognął do domu, a statek po załadowaniu soli ma następnie zacząć Beuthen (Bytom Odrz.). Gertrud właśnie gada o tym w knajpie w zajeździe konnym w centrum wsi. Floter ze żoną, dwójką dzieciaków i czterema pomagierami zamieszkuje ten statek, bo to ogromniasty z wielkim czworokątnym żaglem, którym po Odrze rozwozi wszelakie towary. Zapuszcza się także w jej dopływy i kanały. Szyper gadał, że swym „Breslauerkahnem” - tak go pieszczotliwie nazywa - poprzez kanał bydgoski wdarł się w 1780 roku do Wisły! Musiał to uczynić dla oddania honoru królowi pruskiemu Fryderykowi V, z którego inicjatywy kanał ten wybudowano (1772-1775). Gertrud robotę ma przy wysokich tykach, którymi się odpycha o dna rzeki. A kiedy płynie się w górę lub wiatr karty rozdaje – statek holowany jest na linie przymocowanej o maszt. [Latem w 2007 r., przy b.niskim stanie wody na Odrze w Krośnie Odrz. Odkryto dwa na dnie statki. Jeden z nich zbudowany był w 1774 r., a stwierdzono to po pobranych fragmentach desek, które potwierdziły, że drzewo na budulec ścięto właśnie w tym, roku. Dalsze badania stwierdziły, że statek pływał jeszcze w 1799 r. Druki wrak statku jest z kolei datowany na lata 70. XIX w.] 14,1944: Erna Tauchnitz po kilku dniach ciężkiej przedporodowej udręki urodziła jednak martwe dziecko. Tak wszystkim zakomunikowała akuszerka Irene Tscheopke. Z Freystadt (Kozuchów) nie dotarł dr Herbert Quiel. Może to i lepiej, że dziecko na świat nie przyszło, tak pokątnie twierdzi akuszerka. Tak też sądzi i Gustav Teige, rolnik spod nr 35. Ona i on wolą o tym milczeć. Wystarczyłoby zabawić się w rachmistrza. Mąż Erny, Richard, przybył z frontu na dwa dni w grudniu 43 r., a przecież poród odbywał się w terminie. Teige od czasu do czasu widywał Erne, jak ta ukradkiem skradała się do stodoły Haufa, stojącej z dala od zabudowań, pod lasem. Tam randkowała z polskim robotnikiem łusasińskim. Tu śmierć mogła rozdać z ochotą karty. Teige ponadto nie jest aż tak przekonany, że dziecko urodziło się już martwe... {Dzieciątko te, chłopczyk, został pochowany tuż obok cmentarza. Cmentarz ten został wyrugowany przez Polaków w obecnym czasie. Nie ma po nim żadnego śladu, niemniej w pobliżu są cztery małe groby dziecięce. Jeden z nich to grób dziecka Erny}. 15,1360: Na terenie obecnej kozuchowskiej gminy nasila się coraz wyraźniejszy napływ niemieckich kolonistów, którzy stają się tu główną siłą rozwoju okolicy, zjawiają się również mieszczaństwo, ubogie rycerstwo i chłopci. W Książu tworzą się własności rycerskie, a zwierzchnictwo nad nimi mają królowie Czech. Z kolei ziemie nowosolskie skupiają się w rękach głogowskich rodzin rycerskich: Unruh, Knobelsdorff, Glaubitz, Rechenberg. Ród Unruh był właścicielami: Książa (Baltazar – schyłek XVII w), Zissendorf (Cisów - Nickel i Vincent), Stiplow (Stypułów – Arbert), Zyryus i Nider Siegersdorf (Czyczadz i Podbrzezie Dolne - Sigismund i Jacob), Rechenau (Słocina - Niczko), Zacklau (Sokołów – Ernest). 16,1634: O godz. 16-ej twierdzę głogowską opuszcza austriacki garnizon. Załogę tworzył pułk pułkownika von Hardeggo i 3 kampania pułku grafa Trczki. Razem 1500 ludzi. Z muzyką udali się w stronę Moraw. Wcześniej z twierdzy wypuścili wszystkich jeńców: szwedzkich, saskich i brandenburskich. Z tych ostatnich do Książa powrócili: 19-letni, z przestrzeloną dłonią Horst Zurke i 27-letni Willi Blaschke. Twierdzą, że z Austriakami zabrali się na dalszą wojaczkę Kurt Kretschmer i Helmut Branitzky. 18,1771: Wieś od kilku miesięcy jest nękana przez pruskich żołnierzy z sanitarnego kordonu, który zadekował się z odpryskami w pobliżu granicy z Polską. Mia za zadanie zatamować przedostanie się na teren Brandenburgii zarazy morowej. Mieszkańcy mieli już dość tego nękania, Prusacy plądrowali chłopskie zagrody, nawet i szlacheckie, wkradali się do stodół, spichlerzów, chlewni i obór. Wycinali lasy. Głód zaczynał zaglądać w oczy. Dziś rozeszła się wieść, że czmychają stąd i idą do twierdzy głogowskiej. 20,1941: Ze stacji kolei zielonogorsko-szprotawskiej w Ochelhermsdorf (Ochla) powraca

wozem rolnik Robert Helbig (nr domostwa 7), który otrzymał z zaopatrzenia wojennego NSADP w Grunbergu (Zielona Góra) młodą jałówkę z Generalnej Guberni. To była nagroda za otrzymaną Żelazny Krzyż na polu walki przez syna, Hansa. Stacja kolejowa usytuowana jest tuż przed połowym lotniskiem, które rozciąga się aż pod budynki wsi Kulnenu (Kiełpin), przez którą będzie przejeżdżał Helbig, by za mostem na rzece Ochla Śląska zjechać z bruku w leśny trakt na Kleinhanchen (Barcikowice Małe), a stąd już do domu. Lecz Helbig ma zaprzątniętą głowę inną sprawą. Spostrzegł oto, że na lotnisku nie ma żadnego samolotu! To niebywałe. Zaufanemu sąsiadowi mówi we wsi, że podobny widok miał swego czasu, w połowie sierpnia 1939 roku, wówczas też na lotnisku nie widział żadnego samolotu. Potem okazało się, że Hitler zaatakował Polskę. Teraz daje głowę, że Wódz znów szykuje atak, i można się domyśleć, gdzie te uderzenie będzie. W tym dniu generał pułkownik Heinz Guderian notuje w swoich wspomnieniach: „20 i 21 czerwca sprawdzałem w czołowych oddziałach mych korpusów, czy zakończone są wszystkie przygotowania do natarcia. Na podstawie dokładnych obserwacji Rosjan doszedłem do przekonania, że nie wiedzą oni nic o naszych zamiarach. Na widocznym dla nas dziedzińcu brzeskiej cytadeli przy dźwiękach orkiestry wojskowej ćwiczili krok defiladowy w plutonach”; Natomiast Nicolaus von Below, osobisty adiutant Hitlera wspomina: „Hitler robił się w tych dniach przed rozpoczęciem wyprawy na Rosję coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Mówił dużo, chodził tam i z powrotem i zadawał się usilnie na coś czekać...”;21,1920: Od strony miasta Schlawa (Sława Śląska), będącego w powiecie kożuchowskim miastem granicznym z Polską – na teren powiatu napływają z Polski na roboty sezonowe robotnicy. Kilkoro Polaków przybyło dziś także do Książa: Stanisław Kogut, Jan Rokita, Franciszek Sobczyński, Wincenty Ogródowczyk, Marian Potania, Kazimierz Kornas. Zamieszkali w pokojach folwarcznych na końcu wsi w stronę Heydau (Czasław). Wynajmowani byli do prac na polu, przy inwentarzu, w lesie. Niektórzy z nich powracali co rok, ściągając tu swe rodziny i znajomych. Z rąk robotników najwięcej korzystali: Sigrid Meth, Anneliese Pohl, Kurt Wosnitzer, Waldemar Kreutz i Heinrich Liehs. 22,1941: Rolnik Robert Helbig przedwczoraj mówił o zupełnie pustym od samolotów lotnisku połowym w Ochelhermsdorf (Ochla), co miało oznaczać kolejny wojskowy wypad Wodza. Teraz rolnik triumfuje, że jaki z niego fachowy znawca. Pod wieczór we wsi pojawił się samochód z nagłośnieniem, stanął w centrum, puszczał na cały regulator wojskowe marsze Wehrmachtu – natychmiast zwabił prawie że wszystkich mieszkańców. Spiker odczytał odezwę Hitlera do narodu, która dziś ukazała się także w gazetach. „To nowe podnoszenie się naszego narodu z biedy, nędzy i obelżywej pogardy stoi pod znakiem czysto wewnętrznego odrodzenia – pisał Hitler w odezwie. - Mimo to zaczęła się momentalnie znowu pełna nienawiści polityka okrażania Niemiec. Tak w kraju, jak i poza jego granicami doszło do nowej dobrze nam znanej zmywy pomiędzy Żydami i demokratami, bolszewikami i reakcjonistami, w tym jednym jedynym celu, aby nie dopuścić do utworzenia nowego niemieckiego państwa narodowego, aby zepchnąć Rzeszę znowu w niemoc i nędzę(...) Oby nam Pan Bóg właśnie w tej walce dopomógł”; Były więc potem odpowiednie komunikaty wojenne o wkroczeniu armii na ziemie bolszewików – co wywołało wiwaty i aplauz wśród zgromadzonego tłumu mieszkańców wsi. Auto na sam koniec puściło kilkadziesiąt muzycznych tańców i piosenek, więc co niektórzy z ochotą poczuli tańczyć za zwycięstwo nad Rosją Bolszewicką. 23,1915: Małe święto w knajpie na skraju wsi. U Goldmanna tłoczno i duszno, leje się piwo i wino strumieniami, są krzyki i przyśpiewki. Co chwilę rozbrzmiewa tu krzykliwy głos Rudiego Rengera. Który dziś otrzymał list od syna Kurta z frontu wschodniego, gdzieś tam w Królestwie Polskim czy jeszcze nieco dalej, bo wszystkie podobne topograficzne wzmianki zamazała wojskowa cenzura, nawet datę pisania listu wymazała. To nie ważne, ważne, że chłopiec żyje jeszcze, a przecież już ośmiu młodych z Książa poległo od 1914 roku. Więc Rudi kolejny raz czyta na głos fragmenty tegoż listu: „(...) Nie byłoby nam tu źle z moimi kamratami(...), gdyby nie to, chociaż ta wojna niby, jak gadają, europejska, to wcale taka nie jest, może nawet to azjatycka i barbarzyńska. Moskale bowiem, mszcząc swoje klęski, tak mocno zadawane przez nasze oddziały, także austriackie i polskie, chwycili się teraz taktyki z roku 1812, i jak wtenczas przed Napoleonem, tak teraz przed nami wszystko palą i niszczą, a ludność zabierają z sobą wraz z bydłem i końmi. I idziemy tak jak w pustynię, bo nawet często kozacy studnie zasypują, a jeśli czasem wsi nie spalą, to mamy przed sobą chaty zupełnie zwalone, poniszczone i puste. Rozwścieczeni są w tej robocie tak dalece, że nawet ziarno z komór, jeżeli zabrać nie mogą, sypią w błoto i z ziemią mieszają. Palą kopce świeżego siana, nawet zboże na pniu próbowali też spalić, ale proszek, jakiego do tego użyli, zawiódł i ogień się nie chwycił. Paląc wieś, podpalają Moskale każdy dom z osobna, polawszy przedtem naftą ze specjalnych przyrządów podobno. Łzy i prośby, nawet pieniądze nie wzruszają ich wcale. Ludzi wypędzają wszystkich i biorą z sobą, mądrzejsi tylko i odważniejsi uchodzą w lasy ku nam i ci są ocaleni...”;24,1941: Trzej żandarmów odświętnie umundurowanych podjeżdża na motocyklu pod nr domostwa 31. W sąsiedztwie lokalnej rzeźni w małym domku gospodarzy rolnik Robert Buerger ze żoną Marthel. Wzbudza to nieukrywane zaciekawienie sąsiadów. Potem słyszą oni przeraźliwy krzyk kobiety. Natychmiast wszyscy zjawiają się pod drzwiami, które są od podwórka (a nie, jak obecnie od drogi). Najpierw widzą wychodzących sztywnych żandarmów z Freystadt (Kożuchów), jeden z nich pompatycznie mówi do tłumu: - Zginął bohater! Potem wybiega błądy Robert, pokazuje najbliższemu odświętny, ze swastyką na jasno zielonym papierze telegram. Jest to zawiadomienie o bohaterskiej

śmierci syna-jedynaka, Fritza Buergera, czołgisty z 2 grupy pancernej pod dowódcą generała pułkownika Heinza Guderiana, będącego w XXIV korpusie pancernym pod dowództwem generała wojsk pancernych barona Geyr von Schweppenburg. 24-letni Fritz zginął w dniu uderzenia na Rosję Bolszewicką przy forsowaniu rzeki Bug po obu stronach Brześcia. Guderian potem zanotował w swoich wspomnieniach: „XXIV korpus pancerny w ciągu tego dnia posuwał się do przodu, walcząc wzdłuż szosy Kobryń, Bereza, Kartuska w kierunku Słucka. Jego stanowisko dowodzenia zostało przeniesione do Berezki Kartuskiej. [Obecnie jest to numer 57a, w którym znajduje się Redakcja „Gońca”]. , 25,1901: Po kilkunastu dniach intensywnych opadów deszczu – woda z koryta rzeki Czarna Struga wydostała się i podeszła pod zabudowania. Dziwne to, że woda wydostała się przy moście i wdarła się jedynie do części wsi od strony Haydau (Czasław). Ale i to wystarczyło, by woda zrobiła spustoszenie. Uprawy pod wodą: żyto, ziemniaki, a także co zebrane w stogach siano. Będący właścicielem tej części wsi, Max Greulich (drugą częścią władał Heinrich Werdt) kmieciom i zagrodnikom nakazał oszacować swoje straty powodziowe, by móc im to wynagrodzić pieniężnie. Solidarni także okazali się sąsiedzi z niezalanej części wsi: ofiarowali poszkodowanym utracone bezpowrotnie uprawy. Losem podtopionych chłopów zainteresowała się także, właścicielka pałacu w Gunthersdorf (Zatonie) Renata baronowa von Lancken-Wakenitz, która podeszła umyślnego, aby ten spisał, co komu pilnie jest potrzebne. [Wszyscy poszkodowani na Boże Narodzenie, kiedy jako tako stanęli na nogi – wszystkim darczyńcom zadedykowali świąteczne msze w kościołach parafii, obficie je opłacając]. 26,1742: Śląskiem zawładną król pruski Fryderyk II i od razu podjął się zreformowania dotychczasowych małych księstw, stworzył powiat kożuchowski, w skład którego weszły miasta: Neusaltz (Nowa Sól) Neustadtel (Nowe Miasteczko) i Beuthen an der Oder (Bytom Odrzański) oraz 99 wsi. Na jego obszarze funkcjonowało 28 kościołów (6 ewangelickich), 24 domy parafialne, 50 szkół, szpital, 39 siedzib pańskich, 83 wolne gospodarstwa chłopskie, 97 folwarków, 710 gospodarstw kmiecych, 983 zagrodnicze, 1479 chałupnicze i komornicze. Zamieszkiwany był przez 24.315 osób. 27,1476: Mamy wojnę z Brandenburgią. Umiera ostatni książę księstwa głogowskiego, Henryk XI, który często przebywał w Cosuchow (Kozuchów). Miasto te, od 1379 r., kiedy część ks. głogowskiego jest w rękach Henryka IX – staje się nieformalną stolicą tegoż księstwa. Toteż, kiedy do Książa dotarła wieść, że Brandenburczycy wędrują na Cosuchow – na rogatkach wsi utworzono zbrojne grupy obronne, by napastników tędy nie wpuścić. Nickel i Hans Ebersbach, właściciele miejscowości na te wyczyny wieśniaków jednak krzywo zapatrują się, radość okazują wymuszoną. Ale i jednocześnie się boją, że kiedy tu wtargną Brandenburczycy gwałt się nastanie i wioska zostanie złupiona. Umyślny właśnie dotarł tu z wiadomością, że widziano wojska w lasach Heinersdorf (Jędrzychów), a toż przecie ino rzut kamieniem stąd. 28,1627 [okres wojny 30-letniej 1618-1648] Od dwu dni, a ta wieść dotarła dopiero teraz, na rozkaz majora Georga von Grafa (oberwachtmeister) z komendy twierdzy głogowskiej zaczęto w lochu zamkowym zamykać wszystkich burmistrzów i rajców miast księstwa za odmowę dostaw żywności dla tutejszego wojska brandenburskiego. Mieszkańcy Książa wspominają ich jak najpodlej, bowiem pięć lat temu, przechodząc przez wieś złupili ją doszczętnie, zabijając tutejszego sołtysa Hansa Arnolda, toteż, gdy zjawili się dziś we wsi dwaj kożuchowscy radni Oswin Klause z Neustadtel (Nowe Miasteczko) i Hans Ruske z Weichau (Wichów) wraz z wiceburmistrzem Gertrudem Dittmannem bez żadnych tam ceregieli dali im bezpieczne schronienie. Przebywali oni w Książu dziesięć dni, aż ktoś tam mądry w twierdzy nie poszedł po rozum do głowy i przerwał te łowy na przedstawicieli władzy. Von Grafa pozbawiono wydawania rozkazów, nie oznaczało to jednak, że nie przzerwano siłą ściągać żywność, zubażając najbliższe okolice na skraj głodu. 29,1476: Brandenburczycy wkroczyli do Książa [zobacz notkę z dnia 27.06]. Załatwiono wkroczenie wojska, idącego na zbrojne zajęcie Cosuchowa – jako tako pokojowo, a to dzięki właścicielowi Książa, Hansowi Ebersbachowi. Nakazał okolicznemu chłopstwu wydać zbrojnym kilkadziesiąt sztuk świń, bydła, kur i worków mąki, a także kilkadziesiąt beczek gorzałki. Erwin von Hasche-Mehnert, dowodzący tym zaplątanym tu oddziałem wojska, po pertraktacjach, zgodził się na pokojowy przemarsz swoich żołnierzy przez wieś w kierunku Streideldorf (Studzieniec). Gdy czoło wojska wypęzało poza wieś, to kilkadziesiąciu maruderów jednak dopuściło się gwałtów na niewiastach. Interwenującego chłopca Bruno Knechta, który walczył jak lew o zapobiegnięciu barbarzyństwa na swej żonie (nadział na widły jednego z opryszków) – zaraz powieszono. Ale gwałcieliom, ci, co chłopca powiesili – nie uszło to na sucho. Świadkowie tej zbrodni – zaczęli się nocą przy moście nad Czarną Strugą, dorwali idących gwałcieli-zbrodniarzy, zatłukli ich siekierami, łatwo im to poszło, bo ci byli odurzeni gorzałką. By żadnego śladu nie zostawiać – oprzątnięto wszelkie ślady zbrodni, zaś nagie ciała ich że wrzucono do rzeki i spłynęły z prądem ku Odrze. Maruderów nie szukano, bowiem nazajutrz w Streideldorf doszło do potężnej ruchawki, załupano nieco Brandenburczyków, a trupów nie liczono. Z Brandenburczykami zaczął się zaraz rozprawać także książę księstwa głogowskiego, Jan II zwany Szalony albo Zły. Potrzebował na to 6 lat, aby z wojny z nimi wyjść zwycięsko. 30, 1310. Do Książa (wówczas nosił nazwę Furstinow) powrócił August Briesow, który wczoraj wraz z innymi dwoma rajcami: Hansem Plamer, Alfredem Nicolausem i burmistrzem Cosuchowia (Kozuchów) Reinholdem Hentschelem – złożyli podpisy pod „Konfederacją głogowską” (patrz: Codex Diplomaticus Silesiae nr 3150 str. 175, tom XVI), która dotyczyła umowy między miastami: Glogou (Głogów), Guhrau (Góra), Cosuchow (Kozuchów),

Crossen (Krosno Odrzańskie), Luben (Lubin), Sprottau (Szprotawa), Scinawa (Steinau, Ścinawa), Veschov (Fraustadt, Wschowa), Grunberg (Zielona Góra) i Sagan (Żagań). Władze tych miast umówili się w sprawach obrony szlaków komunikacyjnych przed grupami rabusiów, którzy coraz bezczelniej pustoszyli drogi z przemierzających tędy kupców. A to hamowało kontakty handlowe. Przez Książ najkrócej można było się dostać z Poznania czy Gniezna do Kożuchowa, a dalej na Śląsk. Rabusie w Książu najczęściej polowali na kupców przy moście nad Czarną Strugą, mieli bowiem tu doskonałe kryjówki w bujnym lesie, gdzie mało kto chciał tam zaglądać. Las przypominał bowiem złowrogą puszcę.

***Lipiec 1,07,1941: Rolnik Robert Buerger otrzymał dziś oficjalnie pismo z wojskowej naczelnej kwatery wojsk pancernych generała pułkownika Guderiana o bohaterskiej śmierci syna Fritza na froncie wschodnim (patrz notka z dnia 24.06). Kierowany przez niego czołg forsując rzekę Bug – został przez bolszewików trafiony. Z tonącej maszyny Fritz uratował dwóch swoich towarzyszy: Klause Metzke i Josefa Markwitz. Fritz, niestety, nie dopłynął do brzegu rzeki. Za ten czyn, w imieniu Adolfa Hitlera otrzymał pośmiertnie Żelazny Krzyż stopnia pierwszego. Ponadto w ramach pomocy rolnej przyznano rolnikowi Buerger dwóch pracowników: Polkę Grażynę Wieczorkowską i Polaka Tadeusza Sobczaka. Z wojskowego kontyngentu gospodarstwo otrzymało jedną świnię i krowę. Otrzymał także urzędowe zawiadomienie pozwalające Buerger ufundować symboliczny pomnik na miejscowym cmentarzu.

Odprawiona została ponadto msza święta w kościele parafialnym w Friedersdorf (Ługi). Na koszt władz kożuchowskiego powiatu ukazał się stosowny nekrolog w urzędowym piśmie „Freystadter Kreisblatt”. [Nagrobek Fritza Buerger z wizerunkiem Krzyża Żelaznego i z insygniami wojsk pancernych istniał do maja 1945 roku, całą zaś mogiłę wraz z cmentarzem Polacy zlikwidowali na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Rodzina Metzke prawdopodobnie żyje w Geseke, 595509, Kattenplatt 7; Markwitz – 97980 Bad Mergentheim, Lorenz-Fries-Str.12. O robotnikach polskich tu wspomnianych w obecnej chwili jest wiadomo, że wraz z gospodarzami uszli przed nawałnicą sowiecką w ramach ogólnego zarządzenia władz hitlerowskich. „Goniec” weryfikuje posiadane materiały w tej kwestii].2,07,1934: W pobliżu cmentarza w Streideldorf (Studzieniec) jeden z mieszkańców natknął się na wysoko zawieszone na dębowej gałęzi zmasakrowane i obnażone zwłoki Waltera Sedelmeyera, SA-Haupttruppenfuhrera, mieszkańca Książa, wysokiego funkcjonariusza Die Sturmabteilungen der NSDAP z Freystadt (Kożuchów). Dziś dopiero, cichaczem zwierzył się w knajpie u Kupscha, Siegfried Kasupke, co widział nad ranem z okien swego domu 30 czerwca. Kasupke ma dom w centrum wsi, naprzeciw eleganckiego i zasobnego domu z wysokim parterem, z białą-czerwonej cegły, stojącego w sąsiedztwie wiejskiej sali i zajazdu na głównym szlaku Grunberg (Zielona Góra)-Freystadt, w którym to domostwie mieszkał i gospodarzył z rodziną właśnie bojówkarz szturmowy Sedelmayer.

Kasupke obudziło mocne ujadanie psów. Chciał od razu wybiec na podwórze, powstrzymał się momentalnie, zerkając w okno. Świtało już, widoczność była jak na dłoni, przed domem SA-mana stał terenowy samochód osobowy m-ki VW, z dystynkcjami sztabu kierownictwa SS Freystadt. Obok kierowcy siedział dystyngowany wysoki funkcjonariusz SS (Kasupke gada, że nie odróżnia ich, SS-manów stopni wojskowych, bo to nie wojsko, a...). Nagle z domostwa wyciągany jest przez, również dystyngowanych dwóch SS-manów, półnagi, zakrwawiony Sedelmayer! Ten, który dla mieszkańców nie był złym współziomkiem, organizował pomoc przedświąteczną, założył we wsi organizację sportową, a że w okolicy zaciekle niszczył wszystko co żydowskie i komunistyczne, widocznie, nieborak, takie miewał rozkazy. Wrzucono go na tył auta i szybko odjechano. To tyle. [Była to ogólnokrajowa akcja „Nacht der langen Messer” - do historii przeszła jako „Noc długich noży”. Z nocy 29/30 czerwca 1934 r. Adolf Hitler, czując się zagrożony, hołubionymi początkowo przez niego szturmowymi oddziałami Ernesta Rohma, liczącymi prawie 3,2 mln bojówkarzy, zdecydował na krwawe rozwiązanie. Hitler rozkazuje wszystkim wysokim przywódcom na wstawienie się na spotkanie w Hotelu Hanselbauer w Bed Niesee k. Monachium. Tam najeżdżają na nich oddziały SS wraz z Hitlerem. Rozprawiają się krwawo z SA-manami: rozstrzelania na miejscu i aresztowania. Rohm ginie, po torturach, później. Do Freystadt nie wraca lokalny dowódca SA-manów, Helmut Zurke].

3,07,1940: Wywieszono na tablicy zarządzeń i ogłoszeń, jaka jest umiejscowiona przy dębnie obok wiejskiej sali w centrum wsi – zawiadomienie podpisane przez władze cywilne i wojskowe w Freystadt (Kożuchów), że jutro na stacji kolejowej w mieście przybędzie transportem Kleinbahn Grunberg-Sprottau (koleją zielonogórsko-szprotawską) z Sprottau (Szprotawa) brygada robotnic i robotników gospodarczych, którzy będą przekazani do prac w gospodarstwach kożuchowskiego powiatu. Na każdą miejscowość, a także folwark przypadnie określona liczba robotników. Wzywa się więc wszystkich sołtysów o osobiste wstawiennictwo w kożuchowskiego ratusza. Nakazuje się, by wioska, osada czy folwark przygotowali odpowiednie pomieszczenia do zakwaterowania przybyłych.# 4,07,1942: Zjawił się we wsi herold z bębniem, Felix Petruschke, stanął w centrum wsi i bębniąc począł ogłaszać, że oto wczoraj w Glogau (Głogów) założony został cech kominarski, do którego weszły miasta z najbliższej tu okolicy, i że ci mistrzowie zrzeszeni w owym cechu będą trzymać pieczę nad kominami wszelakimi. Pod założeniem cechu podpisano 20 miast, wśród nich był: Freystadt (Kożuchów), Neusalz (Nowa Sól), Sprottau (Szprotawa), Grunberg (Zielona Góra), także i Wartenberg (Deutsch Wartenberg - Otyń). Zezłościło to miejscowego kominarza, znanego i uczynnego w okolicy, znającego fach jak należy, Manfreda Laube. Przegonił herolda z powrotem do Freystadt,

odgrając mu, że niechaj to powie miejskiemu nadmistrzowi – był nim wówczas Wolfgang Lantrich – że „fallusa mu spali na smole”, kiedy on, Laube przywilejów mistrzowskich nie otrzyma i fachu swego nie będzie się imał. [Był to dochodowy wówczas fach, szczerze obwarowany. Władze głogowskie dopiero 4 sierpnia 1772 r. zatwierdziły statut cechu. Prawdopodobnie Laube bez przeszkód fach swój wykonywał, lecz do miasta się „nie pakował”];5,07,1940: Do Książa przybyła z Freystadt (Kozuchów) wojskową ciężarówką grupa 14 robotników, którzy będą wynajmowani na jeden tydzień do poszczególnych gospodarzy do wszelkich prac, zarówno przy domostwie, jak i na polu (zerknij na notkę z dn.3). Zostali zakwaterowani na folwarku Fritza Kurza (nr 32) we wschodniej części wsi przy drodze do Haydau (Czasław), w sąsiedztwie knajpy wiejskiej Emila Kupscha (nr 21) i biblioteki wiejskiej. Oddano im pokoje na poddaszu, które dotychczas wykorzystywane były przez podróżnych i gości Kupscha. Przydzielanie robotników na poszczególne gospodarstwa powierzono urzędnikowi miejskiemu, mieszkańcowi wsi Richardowi Rothe (nr 25). Nad całością z kolei będzie czuwać i osobiście odpowiadać za robotników sołtys wsi, murarz Herman Schulz (nr domu 25a). Wg dokumentacji [b.szczątkowej] w pierwszym tygodniu po robotników zapisali się: Karl Borchard, rolnik z nr domu 11, Max Drescher, kowal, nr 22, August Eilert, rycerz, właściciel majątku szlacheckiego, nr 1, Hermann Golisch, rolnik, nr 19, Richard Henifchel, rolnik, nr 28a (zerknij na notkę z dn.10 czerwca), August Menge, gospodarstwo rentowe, nr 29, Adolf Schwarz, rolnik, nr 16 oraz Hermann Walzer, jeden właścicieli Książa. Grupa robotników stanowiły 4 Polki, 6 Polaków, 3 Czechów i... jeden Belg, Rene Jaime. Najprawdopodobniej [bowiem tylko tyle można obecnie ustalić] wśród tej grupy były: Anna Dobieszewska (lat 17), Teresa Grzela (l.21), Helena Wyderka (l.19), Janina Pytel (l.20), Henryk Łukasiński (l.23), Czesław Machejek (l.29), Aleksander Gromek (l.18), Józef Ciok (l.31), Stefan Solecki (l.19), Ladislav Szic (l.27), Karel Kermadec (l.29).6,07,1295: Podobno wędrowców było czterdziestu siedmiu: kilku starców, kilkanaście dziewczek dorodnych, plejada dzieciaków. Obdartusy. Porozumiewali się jakimś dorzeczem germańsko-słowiańskim. Kilko gadało na migi. Szli przed siebie, minęli jedną rzekę, przed sobą mieli następną, jak donieśli grupie czujki. Byli zmęczeni wędrówką. Starsi rozkazali młokosom zbudowanie kilku szałasów, las wielgachny był pod ręką. Kilku także, bez wyraźnego rozkazu upolowało zwierzyne: młodego jelonka i trzy zające. Ognisko rozpalili iskrami z uderzeń kamieniami. Po obfitym posiłku, wszyscy nadzy wykąпали się w rzeczce. Upolowana sarenka nad wyraz im posmakowała, ktoś z braci z zadowoleniem wykrzyknął, aby ta rzeczka na imię miała Jelonka. Potem figle dokazywali. Kobiety chętne były do oddawania się. Swawole przeciągnęły się przez noc, nawet o poranku ktoś tam na uboczu jeszcze dokazywał. Postanowili tu pozostać na dni parę, bo rzeczka, bo i las, bo i pogoda nie paskudna. Chrustu na ogniska było pod dostatkiem. Ktoś z grupy rzekł, aby tu przeczekać sotę i zimę, więc trza kilka legowisk wybudować. Bo i trzy dziewczki brzuch większy dostały i rodzić będą. Ale pierwsza chałupa się zawaliła. Po czemu, nie wiadomo. Niby strop (first) nie tak zamontowany był. - First, dupa chać! - ktoś przeklął. Inny zaś odparł, aby taki książę nie był (fuerst) i fuszerstw nie robił. Toteż potem orzekli, że swoją przystań tu zowią Furstinow.7,07,1803: Pod pocztowy dyliżans wpadł 49-letni Erwin Kerber. Nieszczęśnik, wypiwszy kilka dzbanków wina w zajeździe – prosto napatoczył się na akurat pędzący powóz, który, nie wiadomo po czemu, nie zatrzymał się przy zajeździe na rutynową zmianę koni, a gnał ku Freystadt (Kozuchów). Kerber zahaczony został tak nieszczęśliwie przez dyszel powozu, że prosto dostał się pod kopyta czwórki koni. Zginął od razu, a ciało jego przedstawiało okropny widok, ciągnięte jeszcze było przez konie dobre dwadzieścia metrów, kiedy poczylion się raczył zatrzymać. Dyliżans po sobie zostawiał smugę kurzu, nic nie było dokładniej widać, a do tego wokół panowała istna spiekota, wszyscy byli ociężali i szukali jedynie ukrycia się w cieniu lub ochłody. Kiedy do zdarzenia przybył sołtys, Helmut Brauer i kilku jego pomagierów, okazało się, że woźnica, niejaki Horst Biedermann był trunkowy, więc przysnął nieco i nie widział, że mija zajazd, gdzie według rozporządzenia miał zmienić konie. Woźnicę zaraz przymknięto, umyślny konno pognął do miasta, powiadomić władzę o zatrzymaniu pocztowego dyliżansu. 8,07,1785: Książ otoczony zewsząd wodą! Wszystkie przebiegające w pobliżu miejscowości rzeki, w tym największe: Czarna Struga i Czarna Stróżka (okalające z dwu stron Książ) i dalsza przebiegająca przez Hanchen (Barcikowice) Śląska Ochla, także Jelonka oraz wszelkie rowy melioracyjne – wylały wodą. To efekt padających od tygodnia obfitych deszczów, Ale to także efekt wdarcia się silnego do koryt rzek, wpadających do Odry – fali wodnej właśnie z tej rzeki, która to z nadmiary wody również wylała wzdłuż swojego biegu. Zaś na Książ główne uderzenie przyszło od strony Neusalz (Nowa Sól). Pola, łąki, podwórka we wsi zalane wodą, która zabierała z pół kopy siana, niszczyła prawie wszystko, co napotkała. Każdy jak mógł ratował swój dobytek, targając wszystko ku wyższym partiom chałup. Zwierzyna albo stała we wodzie lub na pomostach, na pokrętcie zbitych. Zmagano się z wodą kilka dni. Doniesiono tu, że rozlanie wody we Frankfurcie gorsze jeszcze szkody poczyniło. Tam też, po przewróceniu się łodzi utoną książę Leopold von Braunschweig, który po załamaniu się mostu na Odrze we Frankfurcie, próbował przepłynąć się na przeciwległy brzeg do Dammvorstadt (obecnie Słubice), aby tam organizować pomoc. [8 lipca 1997 r., również po początkowych, wielodniowych opadach deszczu podniosły się natychmiast wody w Odrze, które doprowadziły Odrę i przyboczne rzeki do wylania. Fala powodziowa zaczęła się w czeskiej części Karkonoszy i w Jesionkach, po pięciu dniach fala uderzyła na Wrocław, dzień później rozpoczęto

ewakuację Słubic, a już 18 lipca musiano w Polsce ogłosić żałobę narodową z powodu pierwszych 54 ofiar powodzi. W tym czasie ogromna część Polski południowej była pod wodą, wiele wsi było odciętych, ruch kolejowy był przerwany. 23 lipca wraz z drugą falą powodziową uległy przerwaniu wały na zachodnim brzegu Odry. W Nowej Soli pod wodą znalazło się kilkadziesiąt ulic i wiele budynków. Politycy i media określili tę powódź mianem tysiąclecia]. 9,07,1802: Dotarła tu wieść, że wczoraj w trakcie pełnienia obowiązków służbowych zmarł 61-letni komendant twierdzy głogowskiej, kawaler orderu Pour le Merite, generał major Johann Anton von Dessauieres. Mało kto tym się przejął, jedynie Heinz Weise, który powszechnie twierdził, że generał major, szlachcic alzacki jest jego bliskim krewnym. Na dowód przetrzymywał w swoim domostwie, które usytuowane było na przelotowym przez wieś szlaku, na początku wjazdu do Książa od strony Grunbergu (Zielona Góra) – okazały portret generała w galowym mundurze.. Weise, co zauważono, jednak nie wyruszył do Głogowa na pogrzeb, tłumacząc się brakiem odpowiedniego transportu konnego. Rok później z niewyjaśnionych przyczyn dom jego, lichy, niepodpiwniczony, kryty jeszcze słomą - zajął się ogniem, który strwoił cały dobytek Weisa. Ten nie podjął odbudowy domostwa, grunt sprzedał dla gospodarza Rothe z Brunzelwaldau (Broniszów). Ten wybudował na gruncie okazały dom z wysokim parterem, niepodobny do innych tu domostw. Nie tylko, że oznaczał się odmiennością, przypominający kwadratową bryłę, co i jego mieszkańcy w zażyłe stosunki z innymi nie weszli. Gospodarstwem do 1944 roku zarządzał rolnik Robert Rothe, który w wieku 68 lat nagle zmarł na polu w czasie orki. Zaraz po śmierci, dom opuściła jego żona wraz ze służbą, przenosząc się do Broniszowa. Dzieci nie mieli. Dom stał pusty aż do pierwszych polskich osadników w 1946 roku. [Zamieszkał tutaj osadnik, późniejszy posterunkowy milicji obywatelskiej. Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku dom spłonął. Do dnia dzisiejszego działka nie jest zamieszkała, całość popadła w zastraszającą ruinę, a z okazałego domu sterczą kikuty ścian. To ponury widok dla wszystkich wjeżdżających do miejscowości]. Burze nadchodzą nocą. Najbliższe okolice słoneczny dzień zamykały pogodnym zachodem słońca, lecz tuż za nim wkraçały burzowe chmurzyska od strony Wrocławia z nasilającymi się grzmotami. O g. 21-ej spadł deszcz i kilka trzaskających piorunów. Trwało to jednak krótko. Deszcz i pioruny zaniemogły. O g. 22.30, tym razem od strony Nowej Soli zbliżył się następny burzowy atak. Źle to wróży. Codzienne opady niszczą na polach i ogrodach plony, które już są podtopione... 10,07,1522: W Kożuchowskim zamku osiada Hans von Rechenberg i z miejsca zaczyna mataczyć. Wprowadza na obszar powiatu kaznodzieję protestanckiego, a ten rozpoczyna szerzyć nową religię protestantyzm, przejmując kościoły katolickie. 11,07,1379: W Kożuchowskim zamku zaczyna rezydować Henryk IX, władający połową księstwa głogowskiego, i który wobec formalnego podziału Głogowa właśnie osiadł w Kożuchowie. Miasto przez ten fakt staje się nieformalną stolicą księstwa. Zadawała to także mieszkańców Książa, bowiem Henryk IX nie podnosi podatków i innych zobowiązań, a dając po odpowiednich prośbach – zwolnienia i ulgi. 12,07,1916: Po wsi latał uradowany Rudi Renger. Wprasał się do ogrodzeń, aby domownikom czytać kolejny list swego syna Kurta, będącego gdzieś tam na wschodnim froncie wojny [zajrzyj także do notki z dnia 23 czerwca]. Cenzura wojskowa, oczywiście, nie tylko co ważniejsze topograficzne wzmianki zamazała, ale i datę pisania listu. Mało to przecież ważne, ważne, że Kurt nadal żyje. I tak pisze: „Od dziesięciu dni jesteśmy w takim ukropie, jak dotąd nie byliśmy, Wpadliśmy wprost z wypoczynku, z którego porwano nas alarmem, bo Moskale dokazywać zaczęli. Zaczęło się to (…), dnia tego batalion nasz zaatakowawszy wieś, która Moskale byli zajęci, zdobył ją jednym zamachem bagnetów, przy czym wzięliśmy jeszcze 187 jeńców i 3 karabiny maszynowe. Tym aktem zaczął się nasz obecny dramat wojenny w tej kampanii, pod względem wartości bojowej i emocji żołnierskiej. Moskale musieli się od nas z dnia na dzień cofać. Razem z Polakami i Austriakami zdobyliśmy atakiem następną wieś i zaczęliśmy kilkudniową bitwę, niezwykle silną. W ataku tym wzięliśmy przeszło 500 jeńców i karabin maszynowy. Walki są niezwykle zacięte, tak ze strony naszej i rosyjskiej. Skoncentrowali oni tu wielkie siły i to w wyborowych dewizach. Jedną z nich była „żelazna dywizja”, którą rozbiliśmy wspólnie z roboczą grupą polskiego komendanta Piłsudskiego. Polacy atakowani byli przez Moskale w obecności ich samego cara, który w tym czasie bawił na froncie. Wtedy to wspólnie odparliśmy 16 ataków w ciągu 36 godzin, położywszy około 350 trupa na przedpolu. Polacy w ataku rozbili cztery armaty i siedem karabinów maszynowych, wzięwszy jeszcze batalion jeńców. Komendy nasze i austriackie rozpyływały się w pochwałach i oznaczeniach, czego najlepszym wyrazem jest nazwa, jaką grupie roboczej komendanta nadano, mianowicie: Festhaltende Gruppe [wytrzymała]...” 13,07,1000: Dziś nieco ważnych dat, które przybliżają czas pierwsze zaczątków rodzenia się Książa. Spotkanie w Gnieźnie, cesarz niemiecki Otton III uznaje niezależne państwo polskie. 1031: Mieszko II traci Pomorze i Łużyce na rzecz Niemiec. 1124: z polecenia Bolesława Krzywoustego utworzono biskupstwo w Lubuszu i następuje chrystianizacja Pomorza. 1161: Polska traci Pomorze Zachodnie na rzecz Rzeszy Niemieckiej. 1249-52: zakup ziemi Lubuskiej, więc terenów, gdzie niebawem powstanie Książ przez Brandenburgię i wzmożone osadnictwo stamtąd ku południu, wzdłuż Odry. 14,07,1920: Dziś sobota, tradycyjnie jak od kilkunastu lat, zorganizowano miejscową wielką letnią zabawę. Przypada ona na czas ukończenia zbierania drugiego pokosu siana, a przed rozpoczęciem prac żniwnych. Zabawia się aż do niedzielnego poranka cała wioska wraz z przybyłymi tu sezonowymi robotnikami z Polski (zajrzyj na notkę z dn. 21 czerwca). Przytargano kilka beczek piwa, zarżnięto kilka

świń, jest też podsmażany na ognisku nieopodal wiejskiej sali – dzik. Tradycją staje się jakby również, że po tej lipcowej zabawie kilka dziewczek „choźć będzie z brzuchami”.15.07,1297: W miejscowości można już doliczyć się trzynaście chałup i pośród nich kilka zagród co zamożniejszych. Powstaje, coraz bardziej uczęszczany trakt przebiegający przez osadę – jak wieść tu niesie – od morza ku niższym ziemiom, mając na szlaku grody Cosuchowia i Glogovia. Jakiś galopujący tędy rycerz oznajmił, widząc bogactwo plonów u niektórych mieszkańców Książa, że w Glogovie król Henryk III wydał 14 lipca mieszczanom glogowskim zgodę na wystawienie kramów na rynku. Toteż nadarza się ku temu okazja, aby wejść w komitywę handlową z owymi mieszczanami. Ponoć z tej nowiny skorzystało trzech mieszkańców, którzy wspólnie ku miastu taborem podążyli. 16.07,1941: Z Freystadt (Kozuchów) pod wieczór powrócił miejscowy nauczyciel, wyelegantowany w mundurze aktywisty NSDAP, Hermann Hoffmann i własnoręcznie wywiesił na budynku wiejskiej sali zwisające dwie potężne flagi ze swastyką oraz nakazał knajpiarzowi u Kupscha w sąsiadującym zajeździe wydać dorosłemu mieszkańcowi wsi po wielkim kuflu piwa. Zgromadzonemu tłumowi zaś, jak to ujął, przekazał radosne nowiny: sukcesy wojsk niemieckich na wschodnim froncie: wojska zajęły Smoleńsk, a pod Witebskiem wzięty został do niewoli syn Stalina, Jakow Dżungaszwili [Stalin, mimo propozycji ze strony Niemców w żadnym przypadku nie chciał syna wymienić na innych niemieckich jeńców, w tym feldmarszałka Paulusa. Jakow zginął albo od porażenia prądem albo zastrzelony w dn.14.04.1943 r. kiedy będąc w obozie w Sachsenhausen odmówił wejścia do baraku i rzucił się na kolczaste druty okalające obóz, a będące pod napięciem]17.07,1929: Dotarła tu dopiero teraz gazeta „Anzieger fur Neustadtel und Umgegend” („Kurier na Nowe Miasteczko i Okolice” z datą 8 lipca, w którym można było znaleźć w rubryce „Wiadomości Lokalne i Prowincjonalne” doniesienie o ogromnej wichurze, która zapanowała na Śląsku i poczyniła okropne spustoszenia, także w okolicach Neusalz (Nowa Sól), niszcząc prawie całkowicie plony, wyrwijąc z korzeni i łamiąc drzewa. Towarzyszące wichurze gradobicie spowodowało w mieście, że większość ulic była usłana odłamkami szkła z okien i potłuczonych dachówek. W samych zakładach tekstylnych Gruschwitsza grad zniszczył ponad 3 tys. szyb. Czytano te wieści z przerażeniem, zarazem i ze szczęściem, bowiem owa wichura nad Książ nie dotarła. Owszem wokół wsi zapanowały ciemności i zjawił się wichur, lecz trwało to nie dłużej niż kwadrans i ucichło po kilku kroplach deszczu. Niektórzy te zjawisko tłumaczyli, że w tym czasie celiła się krowa u Artura Matthausa, która wydała martwe cielę i sama ona zaraz padła martwa. Pojawiające nazajutrz opowieści podróżnych, mówiące o jakimś kataklizmie nad Odrą – przyjmowano z niedowierzaniem, bo dla mieszkańców złym znakiem może okazać się martwa krowa i martwe cielę. Zamówiono więc specjalną mszę św. w kościele w Gunthersdorf (Zatonie).18,07,1896: Pocztylion dostarczył do zajazdu południowe, wczorajsze wydanie wrocławskiej codziennej gazety „Schlesische Zeitung” („Gazeta Śląska), dużego formatu, dwustronnicowej, wydrukowanej na cienkim, delikatnym papierze. Mimo iż w miejscowości była dość spora rzesza osób, która płynnie czytała, dostarczane tu gazety oczekiwano z utęsknieniem. Czytano je na głos dla mieszkańców na sali wiejskiej albo w knajpie w zajeździe. Dziś komentowano ostatnie notowania cen na płody. I tak za 1 kg kartofli płacono pd 1 do 1,20 Marki, pszenica (100 kg) – 15,80-16,10 M, owies (100 kg) – 12-12,40 M, żyto (100 kg) - 11,70-12,20 M, groch polny (100 kg) – 12-13 M, fasola (100 kg) – 17-18 M,. [„SZ” była najstarszą i najdłużej wydawaną niemiecką gazetą, którą wydawał księgarz w Breslau, Johann Jacob Korn od 1734 r. Początkowo nosiła gazeta tytuł: „ Schlesische Privilegierte Staats-,Kriegs-und Friedenzeitung”, co można przetłumaczyć w wolnym tłumaczeniu: „Uprzywilejowana Śląska Gazeta na Czasy Wojny i Pokoju”. W 1742 r., przekształcona w obecny tytuł i wychodziła aż do roku 1944. Zgodę na wydawanie wówczas wydał Fryderyk II. Początkowo wychodziła 3 razy w tygodniu i miała 8 małych stron, w większości drukowała ogłoszenia państwowe, wiadomości śląskie i zagraniczne. Od 1823 r. wychodziła codziennie (z wyjątkiem niedziel), a od 1863 r. wydawano ją 3 razy dziennie! (bez niedziel). Zwiększono też format i w sześciodniowym tygodniu wychodziło 16 numerów. Gazeta też miała tematyczne dodatki. Przybywało treści publicystycznych, a także wiadomości towarzyskich i historii przestępstw i wypadków z regionu]. 19,07,1901: Od poranka raban we wsi – z zagrody, tuż pod chałupą – zaginęła nocą krowa rolnika Arnolda Bleecka. Zgroza! Krowa nad wyraz cenna, bo polskiej rasy, czerwono-biała, dająca mnóstwo mleka, a ponadto w obecnym czasie była cielna. Wezwano z Freystadt (Kozuchów) natychmiast policmajstra Manfreda Rabiega, który, a rzecz należy sprawiedliwie oddać, jak mógł tak jak najszybciej konno się tu zjawił. Gderał coś pod nosem, że ludziska wokół zagrody ino śladów narobili, więc diabli wzięli by można było teraz coś z tego wyniuchać. Krowa samowolnie się nie oddaliła, bo to pewne, pozostał po niej urżnięty powróż, na którym była na noc uwiązana. Band rabusiów ostatnio w pobliżu nie odnotowano. Więc ciemna sprawa, ale nie antychrysta! - zawyrokował policmajster. Ponapisywał co trzeba, może w kozuchowski magistracie nad rolnikiem się zlitują i kilka marek dadzą odszkodowania. Po czym odjechał. Przykuty nieszczęściem Bleeck, by zgryzotę przerwać – poszedł z tego wszystkiego do karczmarza Żyda, Methgolmena. Ale żona rolnika, Margarete skrzyknęła kilka bab i te poczęły penetrować okolice najbliższą: łąki, pola, zagajniki,wszelki zarośla. Tak ich zastała noc. Przyrzekły, że od poranka dnia następnego ruszą

ponownie, a Margarete, co widziały baby – powracającego pijanego na umór BleECKa – przegoniła na spoczynek do obory...20,07,1901: [c.d. Notki z dn.19.07.1901]. Margerete BleECK, jak umówiwszy się ze sąsiadkami prawie że od świtu wznowiły poszukiwania cielnej krowy rasy polskiej czerwono-białej. Gospodyni od wczesnych godzin już była zdenerwowana, bowiem mąż jej, wczoraj przegoniony na nocny spoczynek do obory, bo był nażłopany wińskim jak wieprz – zniknął, kiedy tam ona zajrzała. Kobiety ruszyły w poszukiwaniu zaginionej krowy w kierunku folwarku Sorge (Troska) i wsi Hartmannsdorf (Jarogniewice), tam bowiem rozciągały się wielkie połacie łąk. Kiedy minęły folwarczną posiadłość jednego z właścicieli Książa, Hermanna Walzera – ku nim gnał jak opętany parobek Anneliese Phol, niejaki Oswin, który, odsapnąwszy nieco, począł jakby opowiadać niestworzone rzeczy. Otóż kiedy przy świtanu on wygnał na pastwisko krowy swojej pani, pośród zarośli na łąkach, tam gdzie są niebezpieczne zapadliny – posłyszał diabelskie krzyki wołające o pomoc. A na dodatek, jakby mu się zdawało, pośród tego diabelskiego wrzasku – do jego uszu dochodziły ryki krowy. No to on pędem tedy do sołtysa. Margerete go powstrzymała, nakazując mu pokazanie miejsca, skąd te wrzaski i ryki dochodzą. Po kilometrze nałożonej drogi, znaleźli się wszyscy na łące, na której tu i ówdzie były wielkie zapadliny porośnięte chaszczami. Z jednej z zapadlin usłyszeli, jak nie jak, ochrypli i przepity głos Arnolda BleECKa wołającego o pomoc. Nieszczęśnik o własnych siłach nie mógł wydostać się z tych zapadniętych zarośli. Nie koniec na tym. Gdy kobiety go wyciągnęły, wszyscy po chwili usłyszeli dodatkowo porykiwania krowy! To była krowa BleECKów, a oznajmiła ogółowi o tym Margerete, która jako jedyna weszła do zapadliny. Krowa jednak, podobnie jak jej gospodarz, nie mogła o własnych siłach stąd się wydostać. Musiano sprowadzić ze wsi parę koni by udanie krowę stamtąd wyciągnąć. Wszyscy zmitrężyli czas aż do południa. A Arnold BleECK znalazł się w zapadlinie, bowiem nocą wykaraskał się z obory w poszukiwaniu knajpy Żyda, by dać upust wyschniętemu swemu gardłu, a że kierunki mu się pokićkały i wleciał tam, gdzie babska go teraz wyciągnęły...[źródło niniejszej notki zaczerpnięte zostało z fragmentów wspomnień byłej mieszkanki Książa, Eriki Golisch, spod nr 19, jakie ukazały się w miesięczniku „Freystadter Kreisblatt”, ukazującego się ciągle w Wurzburg, będącego obecnie pismem byłych mieszkańców przedwojennego powiatu kożuchowskiego. Tytuł jest kontynuacją gazety powiatu kożuchowskiego i ukazującej się do 1945 r. Obecnie jest pod redakcją pani L.H.Rutkowski]. 21,07,1944: Od samego rana nauczyciel miejscowej szkoły, aktywista NSADP, Hermann Hoffmann wieś postawił na całe nogi. Wystawił dwa potężne głośniki na oknach wiejskiej sali i puszczał wojenne marsze. Stał przy nich i wszystkim tłumaczył, co zaszło wczoraj. Otóż jeden z odszczepieńców, pułkownik Claus Shenk Graf von Stauffenberg dokonał nieudanego zamachu bombowego na wodza III Rzeszy, Adolfa Hitlera w jego kwaterze głównej w Gierłozie koło Kętrzyna. Wódz żyje i nadal przewodzi Rzeszy! Baczni obserwatorzy spostrzegli, że od wczoraj jakby zapadł się pod ziemię, urzędnik miejski spod nr 25 – Richard Rothe. 23,07,1914: Będzie wojna! Tak twierdzą bezdyskusyjnie Manfred Brendel i Hans Geyer. Po pierwsze ich synowie, którzy z wojska mieli już zapewnione urlopy na czas pomocy przy żniwach – odwołali swe przyjazdy nagle, chociaż stacjonują w różnych formacjach i w różnych garnizonach. Po drugi, doniesiono właśnie, że Austro-Węgry wystosowały ultimatum wobec Serbii z żądaniem ujawnienia tożsamości zabójcy księcia Franciszka Ferdynarda.24,07,1919: Ach, te baby! Brewerie uczyniły na całą wieś i o mały włos wszyscy ze wszystkimi by się bili. A rzecz poszła o to, że kura gospodyni Margoty Seifert znalazła się na grządkach warzywnych w ogrodzie Gerdy Lubitz, czyniąc tam nieco szkody. Libitz więc narobiła potężnego wrzasku, kurę przetrąciła, ta wyzionęła ducha. Na to Seifert, furią ogarnięta – ku Lubitz ze sztachetą leci i pać nia po grubawym tyłku swoją sąsiadkę. Obie kobiety tak się w bijatyce szczepiły, że kilku chłopów przy pomocy wody lanej na walczące ze sobą zajadłe kobiety – z wiader, w końcu je rozdzielili. Ale kobiety poczęły się użalać swoim mężom, jaka ich krzywda napotkała. A ci od słowa do słowa w bójkę między sobą wdali się. Zaraz też na powrót kobiety zwały się. Wrzask, przekleństwa co niemiara! Znów poszły w ruch wiadra z wodą i rozdzielono obie walczące strony: Lubitzów i Seifertów. Kilka dni tym zajściem żyła osada. 25,07,1478: Kilkunastu z osady, bardziej bystrzejszych, naprędce zorganizowali ekipę i furmankami wyruszyli na pola w okolicach Gross- Lessen (Leśniów Wielki), w połowie szlaku Grunberg (Zielona Góra) – Crossen (Krosno Odrz.) po wojenne łupy. Czyniono to często, co pośrednio przyczyniało się do rozwoju wioski. Osada stawała się bogatsza o zrabowane z pola bitwy wszelakiego rodzaju rzeczy. .Wczoraj bowiem rozegrała tu największa bitwa w czteroletniej wojnie o księstwo glogowskie, do którego – po śmierci ostatniego księcia Henryka XI, ostatniego z rodu Piastów – poczęli mieć pretensje król węgierski Maciej Korwin, król Czech Władysław II Jagiellończyk, król Polski Kazimierz Jagiellończyk i książę żagański Jan II. Początek stał się w 1476 r. kiedy Brandenburgia przywłaszcza część ks. glogowskiego, w tym wieś Książ. 26,07,1885: Rankiem przybyły kurier z Freystadt (Kożuchów) nakazał sołtysowi Horstowi Burke umieścić na specjalnej wiejskiej tablicy ogłoszeń służbowych - wielkie Rozporządzenie Premiera Królestwa Prus, Otto von Bismarcka, z którego to wynikało, że od dnia dzisiejszego wszystkie pruskie władze sporządzą listy do wysiedlenia z terytorium państwa wszystkich Polaków mających obce obywatelstwo, a przybyłych do Prus jako ekonomiczni emigranci. W Książu naliczono dziewięciu Polaków przybyłych nie tak dawno do prac rolnych. Rozporządzenie (w historii określane jako pruskie rugi) wywołało, rzecz oczywista, spore poruszenie, zwłaszcza wśród rolników zatrudniających Polaków. Pojawili się natychmiast

we wsi dwaj właściciele majątku: Heinrich Werdt i Max Greulich z uspokajającymi wieściami: żadnych tu wysiedleń nie będzie, oni, Polacy, nie są pracownikami, którzy temu rozporządzeniu rygorystycznie podlegają. Są robotnikami sezonowymi i takie zaświadczenia od właścicieli otrzymają. Nie lamentujcie więc. Do zimy wytrzymają..27,07,1935: Uciekła spod noża ponad 120 kilogramowa świnia. A niefortunnym rzeźnikiem okazał się Gustav Teige (nr domu 35), który został wynajęty przez brukarza Reinholda Rabigera (dom nr 27). Kiedy ów Teige na podwórku u brukarza zamierzał się obuchem siekiery zadać śmiertelny cios między oczy świni, ta momentalnie unik zrobiła, z powroza się zerwała i między nogami rzeźnika czmychnęła na wieś! Trwoga i śmiech kilkunastu chłopom towarzyszył przy łapaniu rozwścieczonej świni. Udało im po kilkunastu godzinach łapania w te i we wte - świnie złapać w kartoflach Karla Japtte (spod nr 38). Zarówno świnia jak i łapacze szkód nieco w kartoflach uczynili, co nie uszło im potem płazem, jak i rzeźnikowi i właścicielowi świni. Świnie zagoniono do chlewu, nie sposób można było ja zabić, zbyt zziębła była i krew pulsowała. Świniobicie odłożono więc na poranek dnia następnego. Kiedy o poranku zajrzano do chlewu – ujrano świnie martwą. Najwidoczniej serce jej nie przetrzymało wczorajszego nadmiaru wysiłku. A to już sprawa poważna: martwe zwierzę. Toteż przybył sołtys, z zawodu murarz Herman Schultz. Sporządził służbową notatkę z tego zdarzenia do powiatu w Freystadt (Kozuchów). 28,07,1914: Zjawił się żandarm z Freystadt (Kozuchów), prawie że ziomek, Werner Stolle z Reichenau (Ślocina), który wywiesił na tablicy w centrum wsi Obwieszczenie o mobilizacji mężczyzn z rocznika 1895. To wywołało panikę, chociaż „starzy wyjadacze” już wcześniej węszyli, że zapowiada się wojna (zerknij na notkę z dn. 23). Stolle wdawszy się w rozmowę, wyjawiał, że dziś CK Monarchia, czyli Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Wiadomo, że poszło o zabicie arcyksięcia Ferdynanda, dowodził. Rekruci zaś mają obowiązek zjawić się rankiem jutro Freystadt, a stamtąd, tu przycichłszy głos, udadzą się do Sprottau (Szprotawa). Tam organizowane jest główne zgrupowanie, które zostanie odesłane koleją szprotawską, Kleinbahn Grunberg-Sprottau, właśnie do Grunberg (Zielona Góra), a dalej specjalnym pociągiem, po uroczystym pożegnaniu – rekruci wyruszą ku Breslau (Wrocław). Z Książa jako pierwsi wpisani zostali na listę: Kurt Renger (zerknij na notki z dn.: 23.06, iz12.07), Richard Burger, Walter Plamer, August Holewa, Alfred Hartel, Paul Gutschal i Otto Erlebach.[Jest to początek I wojny światowej, która zakończyła się 18.11.1918 r. 1 sierpnia 1914 r. II Rzesza ogłosiła wojnę z Rosją.]29,07,1921: Wioska miała ubaw z 18-letniego brzdąca, ucznia ostatniego roku szkoły w Freystadt (Kozuchów) Hermanna Hoffmana. Brzdąc ów, jak go powszechnie nazwano, od samego rana latał po miejscowości i wciskał napotkanym jakiś szmatławy tygodnik „Volkischer Beobachter” („Ludowy Obserwator”) wrzeszcząc przy sposobności, że niejaki Adolf Hitler został dziś wodzem w Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników, NSDAP. Dodatkowo Hermannek przebrany był w prześmiewczy strój z krótkimi, skórzanymi spodniami i brązowo-żółtawą koszulą. Szmatławca nikt prawie od niego nie brał, większość mieszkańców znacząco pukała się w czoła i ze smutkiem mówiono, że ten chłopak od nauki kręćka dostał, zaś ojcu, Wilhelmowi – po ojcowsku – radzono, aby syna wygnał do roboty na pole. [NSADP została założona w 1919 r. przez ślusarza Antona Drexlera i dziennikarza Karla Harrera. W 1923 r. zdelegalizowano ją po nieudanej próbie przejęcia władzy w Bawarii przez Adolfa Hitlera, po roku, po wyjściu Hitlera z więzienia – wznowiła swoją działalność. Podczas procesów norymberskich, 1946 r., została uznana za organizację zbrodniczą, odpowiedzialną za szereg zbrodni przeciwko ludzkości].30,07,1901: Wzięto w końcu swoje sprawy w swe ręce! Jeden z właścicieli majątku, Henrick Werdt ujrawszy to, nakazał karczmarzowi ze zajazdu robotnikom wydać obfity obiad i zimnych kufli piwa tak codziennie przez czas wykonywanej przez nich roboty. Trzech chłopów: Fritz Kentach, Paul Hauf i Artur Brunette zakasało rękawy, i uzbroiwszy się w łopaty, szpadle, kosy i siekiery – rozpoczęli czyszczenie i kształtowanie koryta rzeczki Schwarz Bachlein, która przepływa przez środek miejscowości, a która poczęła być już niedrożna. Ostatnie opady deszczu podniosły w niej tak wysoki poziom wody, że przebiegająca obok rzeczki główna droga wsi była nasiąknięta wodą i w niektórych miejscach podtopiona.31,07,1749: Wywołało to nieco podrażnienia, a nawet złości wśród poniekórych mieszkańców wsi, że na czas żniw – kilkoro młodych bierze nogi za pas i zwiewa ze wsi! Uważają, nicponie, że praca przy żniwach jest dla nich za ciężka. Huncwoty jedne! Bo kilku młodzieńców odważyło się odpowiedzieć na apel dowódcy oddziału 37 pułku piechoty stacjonującego w twierdzy Glogau (Głogów), majora Moritza von Wobersnow – i zgłosiło się do sowicie opłacanych prac budowlanych związanych z przekopaniem i odnowieniem kanału odrzańskiego. Regulacja Odry (Oderregulierung) rozpoczęła się od 1741 r. Nadzór nad pracami sprawował wojskowy inżynier Mateusz von Schubarth. Sierpień 1,08,1901: I po co ten lament bab?! Manfred Brendel i Hans Geyer przy wieczornym kuflu piwa w wiejskiej karczmie z politowaniem kiwają głowami. Przecież tydzień temu gardłowali, że będzie wojna. I jest ta wojna dziś, kiedy to my, Niemcy wypowiedzieliśmy Rosji wojnę! (patrz notki z dn. 23.07 i 28.07]. Baby lamentują, cóż to da? Trzeba dać wiarę Bogu. A schłodzone piwo wyśmienicie smakuje, zwłaszcza przy dzisiejszym dniu – na końcówce żniwnych prac. Ziarno zapowiada się dorodne. Serce się więc raduje.2,08,1733: Przez wioskę przetoczył się dość szybko, a więc i bezpiecznie dla mieszkańców korpus obserwacyjny Austriaków, który podążał do twierdzy w Glogau (Głogów). Żołnierzami dowodził generalfekdwachtmeister Friedrich Ludwig von Wittgenau Prinz von Wurttemberg-

Winnetl. Nazwisko w całej krasie, z tytułem książeczkim, bowiem w korpusie było jeszcze kilku generałów. Mieszkańcy jedynie żołnierzom wystawili poidła z pićm, owoce, lekką strawę. Wieśniakom rzucono kilkadziesiąt monet. Przyczyną wymarszu korpusu do głogowskiej twierdzy był fakt wybuchu wojny w Polsce, tuż po śmierci króla Augusta II Mocnego i osadzeniu na tronie Stanisława Leszczyńskiego, mocno związanego z Francją. Austria poczuła się zagrożona.***100.^3,08,1916: Rudi Renger dostał kolejny list od syna Kurta, będącego gdzieś na wschodnim froncie wojennym, i jak to miał w zwyczaju, latał z tym listem po wsi i napotkanemu czytał (patrz notki: 23.06 i 12.07). Kurt min. pisał: „ Zaczęliśmy już wątpić w jakąś akcję Moskali ku nam skierowaną, kiedy pewnej niedzieli zaczęły znowu latać nad nami aeroplany, a potem schwytałiśmy jeńca, który zeznał, że gotuje się na nas wielki atak. Upłynął jeszcze tydzień i przyszedł wreszcie 4 lipca. Od wczesnego rana, prawie że ze świtem, rozpoczęła rosyjska altymetria wstrzeliwać się w nasze pozycje, naprzód z wolna, a od godziny dziewiątej do późnego wieczora otworzyła regularny ogień huraganowy. Piechota rosyjska szła nie w tyralierze, ale kolumnami, gromadami, w wielokrotnych szeregach. Te masy szły z dziwna apatią i rezygnacją, często nawet bez sakramentalnego <urra!>. Moskale otoczyli nasz 5 pułk, który przebijać się musiał bagnetem, by ująć niewoli. Ale nie mogli dłużej się utrzymać, bo prawe skrzydło zawisło w powietrzu i przy ciągłym dosyłaniu rezerw – sytuacja stawała się z godziny na godzinę coraz groźniejsza. Nie wystarczyły kontrataki 3 pułku piechoty. Wreszcie zabrakło nam rezerw, bo przysłana dywizje posłano na inny odcinek. Szczątkami ludzi i sił utrzymano jednak pozycję przez tę noc i dzień następny, aż do wyczerpania jednych i drugich...” I w tym miejscu niespodziewanie list się urywa. Widać ślady, że wojskowa cenzura dalsze części listu zniszczyła. Był to powód przeogromnego zmartwienia Rengera, który swój smutek nieco podleczył w nocnym siedzeniu w karczmie. [To setna kartka z opowieści „Gońca”].4,08,1797: Z Freystadt (Kozuchów) powrócił po trzytygodniowym pobycie na tamtejszym zamku, stolarz Horst Hanning. Udał się tam do prac stolarskich, by zapełnić swoją pustawą już sakiewkę. Lecz gdy powrócił – pierwsze swe kroki z miejsca skierował do karczmy. Nie przywitawszy się z mieszkańcami, tak jak powinien dobry sąsiad, a tak uważany był powszechnie, szanowany ponadto, a i doskonały kamrat. A tu Hanning na pozdrowienia niezrozumiane gruchnął jakimiś sylabami, wymachiwał rękoma i jedynie co rzekł, a raczej wykrzyknął do karczmarza, aby natychmiast gąsior wina mu dał. A gdy go otrzymał od przestraszonego karczmarza Morbana – jednym tchem całą zawartość wina wychlastał! Zażądał drugiego. Pośród zebranych w karczmie – kołomyja wielka. Nowych chłopów trza było wołać na ocenę zachowania stolarza, który w tym czasie kończył dopijać drugi gąsior. Chłopy otoczyły go i pomstowali na jego nagłe opilstwo, że mieszczenie chłopów na zatracenie zmarnowali. Przybiegła też przestraszona żona Hanninga, Erna. Zwielokrotnił się lament nad opadłą już od opilstwa głową stolarza. A kiedy chłopów łapali go pod pachy i za nogi, by do chałupy pijaka zawlec, ten ostatkiem sił wychlapał: - Jam widywał Damę Białą na zamku. Jam ją widywał! Damę Białą jam widywał, kiedy zegar na ratuszu bił północ... Wszyscy, także i ci, którzy na podobieństwo stolarza też tak byli ululani, orzekli, że ino zwidy Hanning z miasta przytargał, zostawiając tam zdrowie, które oddał gorzałce. Stolarza zaniecono przeto do chałupy, ale baba jego nakazała pijusa do chlewa wrzucić, zabierając mu z wora, co nie dało się skryć, zapełnioną monetami wielką sakiewkę. [c.d.n/] 5,08,1915: I wojna światowa: wieczorem w zajazdowej karczmie w centrum wsi wielkie zbiegowisko mieszkańców na chórem i w błyskawicznym tempie przekazana wieść, że dwaj właściciele majątku: Heinrick Werdt i Max Greulich nakazali wytarrosić przed zajazd trzy potężne beczki piwa i rozlać je wszelkiej gawędzi. Ale przed tym pospolitym ruszeniem na piwo, sołtys wsi Hans Schendel pospółstwo powstrzymał krótkotrwałą przedmową. Wytłumaczył zebrany, że piwo pić będą za triumf wkroczenia wojsk niemieckich do Warszawy, która została w pośpiechu opuszczona przez Rosjan. Na nikim to wrażenia jednak nie zrobiło, z niecierpliwością oczekiwano rozlewania piwka. Biesiadowano przy ogniskach na skraju drogi Freystadt-Grunberg (Kozuchów-Zielona Góra) do świtu. Rzecz szczególna: nie odnotowano żadnej bijatyki, ale w zakamarkach nocy dało się słyszeć tu i ówdzie miłosne harce. 6,08,1797: Ze stolarzem Horstem Henningiem sprawa zaczyn być bardzo poważna (patrz notka z dn. 4.08). Leży w chlewie ciągle zamroczony wińskim. Rzecz jasna, po przyjeździe do Książa i wielkim opilstwie w karczmie – nazajutrz wytrzeźwiał, lecz diabelskimi sposobami zwerbował jakiegoś parobka i wysłał go po wińsko. Kiedy żona stolarza zajrzała do chlewu, stolarz znów był ululany i znów bredził niedorzecznie o jakiejś Białej Damie przechadzającej się po komnatach w kozuchowskim zamczysku. Kobieta wezwała na pomoc sąsiadów wraz ze sołtysem, a kiedy gromadnie do zapijaczonego stolarza przybyli – pytała ich co ma ona czynić z tym głupkiem. A stolarz, jak rzeczywiście ten, co postradał zmysły, bez przerwy powtarzał, że na własne oczy widział Białą Damę, ponoć była to skrywana, a potem zagłodzona na śmierć księżna zamku, żyjąca przed dwoma tu wiekami. Ach, stolarz z nią nawet rozmawiał! Wszyscy jednak byli jednomyślni: oto szanowany, jeden z najlepszych mistrzów stolarskich, czcigodny Horst Henning postradał zmysły! Uzgodniono, jak opętany wytrzeźwieje – wyślą go do zakładu dla obłąkanych, najbliższy z których znajduje się w uzdrowisku w mieście Stemberg (Torzym). Tymczasem, aby nie było słyszeć krzyków opętanego o Białej Damie – zamknięto stolarza w drewnutni, a drzwi obłożono słomą, by zagłuszyć jego krzyki i przekleństwa [c.d.n].7,08,1700: Z tego będą złe rzeczy, tak sądzą książanie. Przejeżdżający przez wioskę pocztylion, pędzący z Frerystadt (Kozuchów) ku Grunberg

(Zielona Góra), zatrzymawszy się na zmianę zmęczonych koni w miejscowym zajeździe, bo jak najszybciej ma się zameldować w Grunbergu z arcy ważną wiadomością, więc i koni ma nie oszczędzać. Po daniu kilku monet, zebranych pośród pospólstwa, kurier oznajmił im, że oto wojska szwedzkie króla Karola XII wkraczają gromadnie do Freystadt i zajmują miasto i zamek. Ponoć w rękach dowódcy miasta znalazła się zgoda na wybudowanie tu kościoła protestanckiego, więc miałyby to oznaczać, że Szwedzi pozostaną tu na długo [kościół zaczęto budować w 1709 r]. A to oznacza jeszcze, że fala tej odczepiającej wiary i do Książa zawita. A temu trza zaradzić. Pośpiesznie, już w karczmie zajazdu, uzgodniono, że w chwili obecnej należy odczekać i bacznie obserwować zdarzenia nadchodzące z miasta. Kościoła naszego odszczepieńcom nie oddamy! Ale to nie przeszkadza, by nasz poczciwy Żydek, Melchior gorzała nas za darmo poczęstował! 8,08,1768: Z Grunbergu (Zielona Góra) dotarła tu sensacyjna wieść, że w mieście można ujrzeć przechadzającego się króla Fryderyka II, który tu swój obóz rozbił. A powiadają, że szczególnie on polubił tę mieścinę. Toteż kilku z wioski zaraz się zmówiło i pędem ma się udać to Grunbergu, oddalonego zaledwie kilkaset mil stąd. I nie tylko chcą króla ujrzeć, ale i pogawędzić o tyle, aby móc jakieś na Książa darowizny przyprowadzić. Grupie śmiałków przewodzi Rudi Unglaube, mistrz szewski. Mają wyruszyć rankiem zaprzęgiem, na którym włożono dar mieszkańców Książa dla króla: wielką chustę wykonaną z książęckiego lnu, z wyhaftowaną panoramą wioski (kościół, dzwonnica, a w dali łąki z pasącymi się krowami i końmi oraz łąny lnu i zboża. Krajobraz spina nazwa wsi: Furstenau). 9,08,1908: Miejscowy stróż wiejski, Josef Grasse nad ranem narobił tak wielkiego rabanu, że jedną i drugą część wioski dosłownie postawił na nogi. Krzyczał jak opętany wniebogłosy przy dworze sołtysim. Kiedy większość mieszkańców tu zbiegła, ujrzeli Grassa wystraszonego tak, że dosłownie jego kudłate włosy stanęły na głowie, a w kącikach ust miał ślinę. Odzienie na niego, prawda że łachmany, było prawie w strzępach. Wydawał też jakieś nieartykułowane słowa. W końcu ktoś żwawiej go potrząsnął, Grass wydukał, że przy moście na rzece przechodzącej przez wieś, tu nieopodal – leży wielki potwór, którego on sam, Grass osobiście swoją lachą uśmiercił. Ale potem ten potwór zaczął się ruszać, stąd Grass podniósł alarm, a sam wziął nogi za pas. I za Boga tam nie pójdzie nazad. Prośby i rozkazy nie poskutkowały, więc stróża wzięto pod pachy i naprowadzono na miejsce gdzie ten potwór miał się znajdować. Było to rzeczywiście paręset kroków od dworu. Ujrzeli więc wszyscy, że na brzegu rzeczki leży czarny, jednak sporych rozmiarów, ubity kred! Jasne gromy i szturchańce posypały się na łepetynę Grassa i dopiero spostrzeżono, że od niego tak zalatywało jakąś pokątnie wyprodukowaną gorzała, że dziw nad dziwami, że ta dziadyga jeszcze trzymała się na nogach... 10,08,1678: Dotarła tu niebywała wiadomość, którą ze sobą przywiózł Manfred Kretschmer. Był na targu przy murach obronnych w Freystadt (Kozuchów). Wczoraj w południe odtrąbiono w grodzie, że aż do zmierzchu otwierają bramy miasta dla wszelakich handlarzy. Więc wszystko z kramami ruszyło na rynek wokół pięknego ratusza, a nawet kramy, z braku miejsca musiały być rozłożone przy zamku książęckim. Jednak to mało ważne. Wyjaśniła się bowiem tajemnica otwarcia tak niespodziewanego bram: otóż pospólstwu pokazano niewiarygodną rzecz: w wykopach, które zaraz będą zakopane – ułożono tam drewniane rury, przez które ma płynąć woda do domów znaczących obywateli miasta. Majstrowie gadają, że to jest wodociąg. Kretschmer nawet ujrział całą maszynię tych wodociągów, a dla mało rozumnych, którzy go w Książu pod karczmą słuchali – rysował na piasku, jak to wszystko wygląda. 11,08,1825: W Książu osiedlili się kolejne cztery rodziny niemieckie. Taka rzecz także się dzieje w całym kozuchowskim powiecie: coraz więcej jest tu niemieckiego osadnictwa. Ludność z dziada pradziada, mająca swe korzenie z plemion słowiańskich czasami z ulgą przyjmuje osadników, są to w większości rzemieślnicy, osoby wyższego stanu, rycerstwo, gospodarze. Oznacza to, że biedota będzie miała pracę. Pojawiają się tu i ówdzie głosy o tożsamości narodowej, lecz kiedy przymiera się głodem i w chałupie rozpanoszyła się bieda – takie mrzonki gruntu do kiełkowania tu nie mają. 13,08,1769: Do twierdzy w Glogau (Głogów) przybył król pruski Fryderyk II. To zaledwie niecałe pół dnia drogi stąd, toteż skrzyknięto się powtórnie, by stworzyć delegację i ruszyć do miasta i oddać pokłon królowi w imieniu mieszkańców wsi (patrz notka z 8 sierpnia). Ale tym razem mało było chętnych do podróży, wymigiwali się, że jeszcze na polu mają plony nieskoszone, a tu chce się od nich jakiejś reprezentacji. Krzyków więc było co niemiara przed zajazdem książęckim, spierano się mocno, więc tym ceregielom w końcu dano spokój. Przejeżdżającemu przez wieś pocztylionowi, który pędził ku Glogau, przekazano, aby... Fryderyk II i do Książa przybył! 14,08,1909: Wielki pożar lasu od strony rzeki Czarna Struga. Kłęby dymu zawisły nad miejscowością. Mieszkańcy, jak jeden mąż, pędem pospieszyli do gaszenia ognia. W ruch poszły szpadle, przeróżne „gaśnicze wynalazki”, jak szmaty na dragach, cepy. Od ognia zajęły się też łąki, i to stawało się groźne, ogień bowiem przybliżał się do wioski. Utworzono szpaler ludzi od rzeki ku płonącemu lasu, wiadrami transportowano w ten sposób wodę do gaszenia. Na pomoc przybyli strażacy z pobliskich wiosek, także przybyły zaprzęgi z Freystadt (Kozuchów). Z pożarem zmagano się aż do świtu dnia następnego. Przez dwa dni obchodzono teren pogorzelska. Ogień zgarnął pół hektara dorodnych drzew. 15,08,1564: Wielka tragedia wsi: dotarła tu epidemia zarazy morowej, która spustoszyła już najbliższe wioski, także i miasta. W Książu codziennie umiera trzy osoby! Ludzie uciekają z miejscowości, lecz i w okolicach zaraza ich dosięga. Główna przyczyna to przede wszystkim panujący wokół brud i zaniedbania higieniczne. Zaraza w Książu uśmierciła 57 osób, pochowano ich z dala od wsi, jako

„osoby nieczyste”; Wykopano głęboką jamę w lesie w kierunku Haydau (Czasław). Chciano zwłoki spalić, lecz ksiądz proboszcz Walter Renges stanowczo zabronił. 16,08,1786: Z Poczdamu donoszą, że król Fryderyk II zaniemógł i stracił przytomność. Mieszkańcy od razu ściągnęli księdza i poczęli bić w dzwony, by ich ulubiony król, będący u nich we wiosce — ożył i nadal cieszył się zdrowiem. Na mszę św. przybyli wszyscy mieszkańcy, nawet ci, co chorobą byli zmorzeni. 17,08,1786: Umiera jednak, nie odzyskawszy przytomności, król pruski Fryderyk II Hohenzollern. Pochowany zostaje w posiadłości Sanssouci, w pałacu w Poczdamie, obok pochowanych tu jego ulubionych psów. Jego natychmiastowym następcą zostaje Fryderyk II Wilhelm. Mieszkańcy Książa są pogrążeni całkowicie w żałobie. Wstrzymano wszelkie prace, zarówno w polu jak i w zagrodach. Bito bez przerwy w kościelne dzwony. Odprawiono uroczystą mszę św., a kiedy wychodzono z nabożeństwa, aby z procesją żałobną przejść wokół kościoła — niespodziewanie i w szybkim tempie nadciągnęła letnia burza ze silnymi wyładowaniami i potężnym deszczem. Odczytano to jako wymowny znak niebios za stratą króla. Procesję przerwano, kontynuację zapowiedziano na następny dzień. Utworzono komitet obywateli, zadaniem którego będzie ufundowanie na ścianie kościoła popiersia Fryderyka II. 18,08,1786: Od poranka na powrót rozbrzmiały dzwony na drewnianej dzwonnicy, zwołujące mieszkańców na dokończenie, przerwanej wczorajszą burzą, procesji żałobnej po śmierci króla Fryderyka II. Procesja kilkakrotnie obeszła wokół kościoła. W południe, jak odnotowano, mieszkańcy powrócili do swoich gospodarskich zajęć. 9,08,1939: Do swoich baz stacjonujących powracają z poligonu wojskowego Truppenubungsplatz Wandern (Wędrzyn) garnizony Wehrmachtu z wielkich letnich manewrów: kompanie z Glogau (Głogów) Grunberg (Zielona Góra) i Freystadt (Kozuchów), te ostatnie 9 i 12 pod dowódcą pułkownika Wernera Richter przemaszerowały przez Książ. Witane były radośnie przez mieszkańców, ustawionych w szpalerze wzdłuż głównej drogi Freystadt-Grunberg. Osypywano żołnierzy kwiatami, częstowano kwaśnym mlekiem, wypiekami, co śmielsze dziewczęta dawały całusy. Dla miejscowości było to święto. Droga była udekorowana portretami Adolfa Hitlera i flagami ze swastyką. 20,08,1910: Do Książa zajrzał samochodem z magistratu Freystadt (Kozuchów) urzędnik średniej rangi Willy Boettcher i kazał zwołać starszyznę wsi ze sołtysiem na czele. Rzekł, że właśnie dziś nasz cesarz niemiecki i król Prus, Wilhelm II w Posen (Poznań) otwiera swoją tamtejszą wielką rezydencję — Koriglches Residenzschloss — zamek cesarski. Ma on przypieczętować przynależność Wielkopolski do Rzeszy. Z tej okazji burmistrz kozuchowski Kurt-Heiner Wittlich przekazuje mieszkańcom Książa fotografie Cesarza oraz każda rodzina otrzyma litr nafty i kilogramie soli o mąki pszennej. Powóz z towarem jest już w drodze. 21,08,1844: Kilku, co światlejszych mieszkańców, jawnie poczęło wypowiadać się na głupotę mieszkańców Freystadt (Kozuchów). A nawet byli rozwścieczeni. A to wszystko za sprawą decyzji kozuchowian, którzy odmówili budowy przez miasto wielkiej drogowej inwestycji: połączenia drogowego z Berlina do Breslau (Wrocław), którą zaczęto budować w 1817. Drogę przeprowadzono więc przez Neusalz (Nową Sól). I od tego czasu, miasto Kozuchów zaczęło oddalać się od wielkich szlaków handlowych i podupadać na rozwoju i znaczeniu. [Co można stwierdzić i obecnie, zaś od tamtejszej pory, wypada też rzec, narodziny oportunistycznych zjawisk wśród mieszkańców Książa do Kozuchowa, co też trwa do czasów nam współczesnych.] *Podobna sprawa wydarzyła się kilkanaście lat wcześniej), kiedy zawiązywał się Komitet Miast (Krosno Odrz., Sulechów, Zielona Góra, Nowa Sól, Bytom Odrz., Głogów) by współfinansować budowę wielkiej kolei żelaznej Wrocław — Berlin. Władze Kozuchowa odmówiły uczestnictwa w tym Komitecie, co być może zaważyło, że zwyciężył konkurencyjny komitet, lepiej stojący finansowo, żarsko-legnicki. Odcinek pierwszy Niederschlesisch-Markische Eisenbahn (Kolej Dolnośląsko-Marchijska, łącząca Dolny Śląsk z historycznymi terenami Marchii Brandenburskiej) oddano w 1846 r, gdzie jej skład kolejowy 1 września wjechał do Sorau, Żagania, od strony Breslau-Liegnitz, Wrocław-Legnica. Kozuchów został ominięty od strony Sommerfeld, Lubuska, by skierować tory na Sagan, Żagań. Podobna sprawa dotyczyła też Sprottau, Szprotawy, gdzie mieszkańcy wraz z kozuchowianami mogli tylko słyszeć z dala gwizdy przetaczających się w szybkim tempie składów pociągów. 22,08,1729: Jedna z kolejnych plag nawiedza miejscowość: z nagłą całą okolica pokryta jest szarańczą. Tak od owadów wokół pociemniało, że wywołało to ogólną zgrozę. Dokąd ona poleciała, tam zżerała wszystko, co napotkała. Latała ona — jak to odnotowano — niczym wielkie chmury ptaków. Szarańcza miała wszelkie kolory, żółte we wzory, czerwone i niebieskie. Chłopi poczęli kopać wokół wsi rowy i przeganiali ją waleniem w bębny i kołatkami, ale bezskutecznie. Inwazja owadów trwała dwa dni. Odnotowano też, że mimo tej plagi — zboże w tym roku było tanie. 23,08,1939: Wojny nie będzie! Taką zaskakującą wieść przywiózł wieczorem z magistratu w Freystadt (Kozuchów) urzędnik miejski, Richard Rothe. Przybiegł z tym uradowany do zapełnionej o tej porze wiejskiej karczmy Emila Kupscha. Gardłował bowiem on, że dziś minister spraw zagranicznych Rzeszy, Joachim von Ribbentrop podpisał pakt o nieagresji ze Sowietami, z tamtejszym ministrem Wiczymśławem Mołotowem. Postawiono mu za to, bo był tak dziecinnie uradowany, dwa darmowe kufle schłodzonego, prosto z piwnicy, piwa. Gospodarze mieli nieco inne zmartwienia: wielu jeszcze z pól nie zebrało zboża, bo ich synowie będący w wojsku, jak to bywało onegdaj, nie otrzymali teraz żadnych przepustek do żniwnych prac, a zaś kozuchowska NSDAP, tak wcześniej krzyczała o dostarczeniu na pola siły pomocniczej — teraz odburkuje, że naraz wszystkim nie zaradzi. Trzeba czekać na swoją kolej, a jak tu czekać, jest upał i ziarno się sypie. Będący

w karczmie sołtys Herman Schulz, z zawodu murarz, co krewkich uspakajał, a nawet poniekąd wyciągał na zewnątrz, aby tak głośno swoich tu żalów nie wykrzykiwali: są pośród nich też ci, co swoimi spostrzeżeniami chętnie dzielą się z Gestapo. [We wspomnianym tu pakcie załączony był także dodatkowy, tajny protokół o podziale interesów w Europie Wschodniej]. 24,08,1935: Gdyby nie ten tragarz, niejaki Helmut Hontsch z Neudorf (Nowa Wieś) blisko Weichau (Wichów), który przywiózł stamtąd dwa świniaki do rzeźnika Gustava Teige (zerknij na notkę z dn.27.07) – sprawa by się nie wydała, małżeństwo by jako tako trzymało się, chociaż wszyscy we wsi wiedzieli, co się dzieje. Otóż pomagier rzeźnika, 34-letni Josef Staff, mąż Marthy z domu Kretschmer (Brunzelwaldau, Broniszów), ojciec trzech córek (Mety, Luci i Ruth) od kilkunastu miesięcy (a może, jak twierdzą to inni, od kilku lat) obcuje płciowo z 68-letnią wdową po Kurcie Markowitz, Friedą. Albo ją zaprasza do stodoły osadnika Georga Geislera (a już tam ich widziano jakie diabelskie swawole ze sobą wyczyniali!) albo włazi nocą do jej chałupy przez uchylone specjalnie ku niemu okno. Był też i taki przypadek, że wspomniany tu Geisler na własne oczy widział jak nagi Staff wokół stodoły ganiał ową staruszkę, Friedę (i ponoć swe przyrodzenie miał aż do kolan!). I oto tragarz, popiwszy sobie, zdrzemną się przy swojej furmance (była już noc i nie sposób było powracać do swej wioski), którą akurat przystaną przy chałupie Friedy. Obudziły go, jak to nazwał potem, potworne jęki, jakoby czarownicy i wielgachne sapania, jakoby diabła, które dochodziły z chałupy Fredy Markowitz. Wytrzeźwiał momentalnie (tak potem zeznał na policyjnym posterunku we Freystadt, Kożuchów), podczołgał się pod uchylone okno i jego oczom ukazał się widok: na wyrku leżał nagusieńki chłop na plecach, identyczny jak Josef, a na nim w kucki, okrakiem usadowiła się baba, identyczna jak Frieda, która co chwilę wysoko sobie podskakiwała! Oboje wydawali potężne okrzyki i westchnienia. Toteż tragarz rozdarł się w wniebogłosy, krzycząc, że we wsi zjawił się diabeł z czarownicą i uprawiają czary. Darł się tak długo, że pół wsi natychmiast się zleciało. Ujrzano jedynie omdlałą wdowę Friedę, a po Josefie żadnego śladu nie było. Przybyły sołtys Herman Schulz, chcąc nie chcąc, nakazał Friedzie, nieobecnemu tu Josefowi i tragarzowi Helmutowi stawienie się na policyjnym posterunku celem złożenia wyjaśnień. 25,08,1938: Czas wojny siedmioletniej. Wieczorem, przejeżdżający przez wieś pocztynion, pędzący aż do Breslau (Wrocław), a wymieniający konie w miejscowym zajeździe, podał wiadomość dla mieszkańców o toczącej się bitwie pod Zorndorf (Sarbinów) w okolicach Kustrin (Kostrzyn n/O). To ważna rzecz. Armia rosyjska pod dowództwem generała Fermora, Anglika w służbie cesarzowej Elżbiety, po opanowaniu Prus Wschodnich – rozpoczęła ofensywę na Brandenburgię. Tu jednak pod Zorndorf napotkała króla pruskiego Fryderyka Wielkiego i musiała z nim stoczyć bitwę. Po stronie pruskiej było 36 tys. żołnierzy, zaś Rosjanie liczyli 44 tys. Na polu bitwy wycofali się wawozem przy Warcie, pod okiem Prusaków – do swojego obozowiska pod folwarkiem Stolberg (Kamień Mały). Prusacy, wyczerpani, podobnie jak Rosjanie bitwą, również dali drapakę do miejsca obozowania pod Tamasel (Dąbroszyn). Wśród wojska pruskiego było trzech mieszkańców Książa, którzy pobierali nauki w służbie króla Fryderyka: Herbert Renisch, Helmunt Nitschke oraz Polak, Władysław Skorek, jako huzar Pawła Józefa Małachowskiego. 26,08,1944: Pod dom Erny Tauchnitz w porze porannej podjeżdża czarna limuzyna gestapo z Freystadt (Kożuchów). Kilkunastu mieszkańców będących akurat na drodze czy na zewnątrz swojej posesji – czym prędzej czmychają i pokątnie się chowają, bo wiadomo zjawienie się gestapo nic dobrego nikomu nie wróży. Zza winkła czy firanek domów obserwują, co się wydarzy. Po chwili już widzą, jak dwaj gestapowcy, ubrani po cywilnemu, wyprowadzają z domu wystraszoną, ubraną w nieładzie, Ernę. Kilkoro się domyśla, że aresztowanie Erny ma związek z jej ostatnim porodem, kiedy urodziła martwe dziecko (patrz notka z dn.12 i 14 czerwca 1944 r). W lipcu niespodziewanie znikła z wioski akuszerka Irene Tscheopke, odbierająca poród. Mówią, że wyjechała do chorej ciotki w głąb Rzeszy. Gdyby było to mało, po kilku dniach uciekł z folwarku polski robotnik Henryk Łukasiński i dotąd go nie odnaleziono. Niektórym we wsi było wiadomo, że on i Erna, mąż której zginął na wschodnim froncie, ukradkiem ze sobą romansowali. Wszystko to zmierza do złego końca...27,08,1939: Prawie, że w samo południe główna droga Grunberg-Freystad (Zielona Góra-Kożuchów), jaka przepiłowowała wioskę na dwie równe części – utonęła w wielkim hałasie i w tumanach kurzu. A, że było bezwietrznie, słonecznie i parno – to ten hałas silników samochodowych, spaliny i unoszący się kurz z drogowego bruku – wtargał w każdy zakamarek wsi. Toteż większość mieszkańców wybiegła do centrum wsi, aby ujrzeć, co właściwie tam się wytwarza. A tamże droga posuwały się auta, motocykle i ciężarówki Wehrmachtu. Wszystko załadowane żołnierzami w pełnym rynsztunku i kierowali się na koszary wojskowe do Freystadt. Znalazły się naraz na drzewcach flagi ze swastyką i wiwatujące okrzyki. Jedna z ciężarówek zjechała na pobocze, wyskoczyło z niej kilku żołnierzy, młodzików, dwóch z nich było stąd! To Friedrich Meinel i Paul Eckert! Zebrani mieszkańcy ledwo co ich poznali. Ale na nic nie było czasu, bo natychmiast zjawili się na motocyklu żandarmi i w ostrych słowach nakazali żołnierzom jechać szybko dalej. Nawet nie ujrzeli swoich rodziców. Rozpamiętywano te zdarzenie jeszcze wieczorem, po pracach w polu, przy kuflu piwa w zajeździe. - Chłopaki zaraz wrócą, jadą jeno na manewry! - ktoś podsumował żwawą dysputę na ten temat. Inny dorzucił, że przejeżdżał przez Liebschutz (Lubieszów), gdzie na tamtejszym lotnisku widział zamaskowane wielkie ilości bojowych samolotów. To tylko tyle. Wszyscy się zam,umartwiają, jak teraz przebić się przez okres młócki zebranego zboża. 28,08,1939: Szok i niedowierzanie! Rozpacz! Na głównej tablicy wsi (ozdobionej orłem ze swastyką) pojawiło się

rozporządzenie o wprowadzeniu z dniem dzisiejszym na terenie całych Niemiec reglamentacji żywności! Przy tablicy stał sołtys wsi, Herman Schultz i dwóch żandarmów z Freystadt (Kožuchów). Żandarmi uciszali co krzykliwsze głosy, sołtys zaś drżącym głosem tłumaczył, że na wiejskiej sali jest już komisja, która będzie przydzielała kartki żywnościowe dla każdego mieszkańca wsi. Na wiszącym rozporządzeniu było napisane, że na każdego dorosłego aryjskiego obywatela Rzeszy dziennie będzie przypadało: chleb-340g, mięso lub jego przetwory-70g, cukier-40g, mleko-0,2 l (matki karmiące + 0,3 l), marmolada-15g, kawa naturalna lub zbożowa-63g tygodniowo, herbata-20g miesięcznie... Osoby ciężiej pracujące – mieli osobne naliczniki. Dodano, że dzienna norma kalorii musi być na granicy 2570, uwzględniając przy tym towar nie podlegający reglamentacji: owoce czy warzywa. Na rozporządzeniu były dalsze wytyczne dla poszczególnych grup społecznych, a czytanie ich zajęłoby mnóstwo czasu. Paul Hellwig, rolnik, brat Alfreda spod numeru domu 26, rzekł na tyle głośno, że postronnie można było to posłyszeć: - No to będzie wojna! Niech to gównu trzaśnie! Oto nasza Rzesza!... Jakaś kobieta oderwała się od tłumu czytającego rozporządzenie, niektórzy potem twierdzili, że to Lotte S. i weszła do wiejskiej sali. Po kilku minutach wyszedł stamtąd mężczyzna, ubrany charakterystycznie, że nie ulegało wątpliwości, że jest z Gestapo. Podszedł do Hellwiga, coś na ucho rzekł. Rolnik zbladł jak ściana, ale udał się za tajniakiem. Przy pałacu stała czarna limuzyna, do której wsiadł. Nikt potem już go nie widział. Zniknął ze życia.

29,08,1939: Poranek zimny i mglisty, wokół rosa. Rolnik Willy Eifler o poranku wygania na pastwisko sześć sztuk swoich krów. Będąc przy łąkach nad rzeką Czarna Struga momentalnie pada na ziemię, krowy zaś postawiwszy w górę ogony – dały pędna przed siebie. Bardzo nisko nad leżącym Willim przeleciał samolot Luftwaffe, czarny z ogromną białą swastyką na ogonie i czarnymi krzyżami na skrzydłach. Dwaj piloci radośnie się rechotali. Nie wiadomo skąd, ale nad leżącym tak z przestrachu William nachyliła się z zniechęcią 18-letnia Herta Volkner. Wyganiała też krowy na łąkę, i te także dały dyla od potężnego warkotu samolotu. Była zdyszana i natychmiast objęła 49-letniego rolnika. Ten, jeszcze z przestrachem w oczach, otrząsnął się, a że zauważył dziewczynę w spódnicy, a ta odsłoniła jej nieopalone uda - zerknąwszy ku górze, samolotu, tego diabła już nie było – rzucił się natychmiast na Herte, siłą rozłożył jej nogi, chociaż, prawdopodobnie, nie potrzebował ku temu siły, ciało Herty nie opierało się – i rozrywając dolne odzienie - wtargnął w nią z okrzykiem triumfu.

30,08,1889: Oddano do użytku we Freystadt (Kožuchów) kolejowy dworzec i uruchomiono połączenia z Neusalz (Nowa Sól) i ze Sagan (Żagań). We wsi uformował się specjalny komitet w osobach: Josef Erlbach, Marianne Heinze i Walter Handwerker, który został wysłany na uroczystości z wieńcem zrobionym specjalnie na te wydarzenie. Wieniec był ozdobiony napisem: „Mieszkańcy wsi Książ, będąc świadkami powstania dworca kolei żelaznej, są przekonani, że połączenia przez niego przechodzące będą gwiazdą w rozwoju naszych ziem”.31,08,1939: Wioska odsypia swoją ludową zabawę. Jak nigdy, tłoczno było wczoraj na sali, kurz, duchota i unoszące się z podłogi rozsypane trociny. Na scenie, udekorowanej elementami NSDAP, przygrywała miejscowa kapela: Gustav Halm z akordeonem, z bębnami Karl Doil, smyczkami pociągał dozorca-strażnik Paul Schulz, a od czasu do czasu swój głos śpiewany dorzucała Elfrede Schafer. Dzieciarnia również pałętała się wokół sali, śledząc ukradkiem przeróżne amory jakie w pobliskich zaroślach i nieco dalej w kopcach siana – uprawiane było ochoczo. Z braku młodzieńców, którzy musieli ubrać mundur i ich nie było, dziewczuchy więc starców brały na siebie, bo były tak napalone. Ponoć stary zgred, brukarz Reinhold Rabiger z trocinami wymieszał jakąś substancję, z pieprzem w roli głównej, by ten w zakamarki spódnic kobiet wlatywał. Ponoć młode dziewczki i bez dolnego odzienia na balangę przybyły.

Wrzesień.1,09,1944: Wczoraj poczęto budować na placu koło wiejskiej sali szubienicę! Powiało niedopisania straszną grozą. Szubienicę wykonywał miejscowy stolarz Hans Henning z zasłużonego dla okolicy starego rodu doskonałych stolarzy. Miał dwóch pomagierów, prawdopodobnie więźniów z Freystadt (Kožuchów), bo pilnował ich żandarm z szeregowcem Wehrmachtu. Ze szczepków rozmów można było dowiedzieć się, że będzie tu powieszony zbiegły ze wsi Polak, Henryk Łukasiński (patrz notka z dn. 26 sierpnia). Na egzekucję mają przywieść, osadzoną we więzieniu Ernę Tauchnitz, która 14 czerwca urodziła martwe (ponoć) dziecko. Po cichu się mówi, że ojcem tego dziecka był ten Polak. Poród odbierała akuszerka Irene Tscheopke (notki z dn. 12 i 14 czerwca), która także znikła z wioski (szeptano, że to ona „postarała się”;: by dziecko było martwe). Nagle, kiedy było ku zmierzchu, przyjechał motocykl z SS-manami, którzy nakazali rozebrać, będącą na ukończeniu, szubienicę, tak, aby po niej nie było żadnego śladu. Dziś wyjaśniło się te całe zamieszanie. W południe na wiejskiej tablicy ukazało się Obwieszczenie podpisane przez dowódcę Geheime Staatspolizei (Gestapo) na Freystadt i Neusalz (Nową Sól), sturmbannfuhrera Heinera Meyke-Weidlera. Napisano, że mieszkanka wsi Erna Tauchnitz z domu Holler z M.-Herzogswaldau (Mirocin Średni) nagle zmarła w nowosolskim wojskowym szpitalu w wyniku powikłań poporodowych. Gestapo w związku z tym poszukuje ciągle akuszerki Irene Tscheopke z domu Auras z Grossenborau (Borów Wielki). Polski robotnik Henryk Łukasiński, pracownik miejscowego folwarku, i z niego zbiegły – został pojmany w Briesnitz (Brzeźnica). W trakcie transportu do Freystadt – podjął się ucieczki. Po krótkotrwałym pościgu został zastrzelony natychmiast. Istnieje inna, szeptana wersja tych zdarzeń: Erna, brutalnie zmasakrowana w trakcie przesłuchań – podcięła sobie żyły, natomiast Łukasiński wydany przez volksdeutscha z Briesnitz (ukrywał się w stodole Gunthera Zuske, który został wysłany do obozu koncentracyjnego w Dachau,

gdzie natychmiast go powieszono) – po kilkudniowych przesłuchaniach – podcięto mu gardło tak, aby mógł w strasznych męczarniach konać. 2.09,1939: Pod sam wieczór do wsi przybyła furmanka z tobołami ciągnięta przez konia umęczonego do granic wytrzymałości, co musiało zwrócić uwagę co niektórych mieszkańców. Furmanką w pośpiechu przybyła rodzina Helmuta i Hildegardy Marinkow ze wsi Geyersdorf koło Fraustadt (Wschowa), która tu ma rodzinę Williego Runtte. Poczęła takie niestrwożone rzeczy opowiadać, że tym ich przybyciem z miejsca zainteresował się nauczyciel Hermann Hoffmann, aktywista NSADP (ponoć ważna szycha w powiecie). Przybysze, będący ciągle nie do opanowania w strachu, mówili, że wioskę zaatakowali polscy żołnierze i zdobyli strażnicę Grenzchutzu! Ludzie z wioski zaczęli uciekać ku miastu. Polacy tymczasem rozpoczęli ostrzał artyleryjski miasta. Pociski szły na tamtejsze wojskowe koszary. Kiedy oni uciekali – strzelanina jeszcze trwała! Przybyły do domostwa Runtte, Hoffmann natychmiast nakazał milczenie wszystkim tu obecnym osobom, nierozpowiadanie żadnych bzdur, bo wszyscy natychmiast pójdą pod sąd wojskowy, co oznacza natychmiastową karę śmierci. Nakazał ponadto Marinkow, by ci świtem znikli z Książa i udali się w pośpiechu do swej zagrody, jeżeli nie chcą trafić do obozu koncentracyjnego.[Wspomniane tu wydarzenie w historii nosi nazwę „Wypad na Wschowę”, kiedy to 300 żołnierzy z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii z Leszna wtargnęło aż 8 km w głąb III Rzeszy! Po kilku godzinach – wycofali się].3.09,1890: Urzędowa gazetka formatu A-4, dziś aż 12 stronicowa „Freystadter Kreisblatt”, jaką z rana podrzucił przejeżdżający pocztowy dyliżans, wymieniwszy tu konie, by popędzić aż do Frankfurtu n/Oder, a konkretnie do jego dzielnicy Dammvorstadt (Słubice) – zamieszcza urzędowe wyniki spisu powszechnego powiatu Freystadt (Kozuchów). W powiecie, którym w tym czasie rządził starosta Julius Neumann, 1876-1895 lata, żyło 52.598 mieszkańców, z tego 44.720 było protestantami, 7.408 katolikami i Żydów odnotowano 201. Kozuchów z kolei zamieszkiwało 3.916 mieszkańców z tego 3.242 było protestantami, 633 katolikami i było tu 39 Żydów. Rozśmieszyło to chłopca Georga Pech, przybyłego tu do zamieszkania z Herwigsdorf (Stypułów), bo oto tydzień temu urodziły mu się dwie dziewczynki-bliźniaczki, którym nadano imiona Lina (po babce, która pozostała na swoich „śmieciach” w Stypułowie, i prawdopodobnie współczesne pokolenie można poszukiwać: 31234 Edemissen, Muenzstr.24) i Ruth. Zgadza się to, że cała rodzina jest wyznania protestanckiego, a ponoć ich wiara wywodzi się od roku 1700, kiedy szwedzkie wojska króla Karola XII wkraczają do Kozuchowa i tam dostają zezwolenie na budowę kościoła protestanckiego (1709). *[Kolejny spis ludności powiatu kozuchowskiego odbył się w 1900 r. i wówczas było 54.320 mieszkańców, 45.4409 protestantów, 8.491 katolików, Żydów tu nie odnotowano; spisy następne: 1910 r. – 55.707, 45.529p, 9.864 k; 1925 r.: 59.335, 49.535p, 9.390k i 113 Żydów; 1933 r.: 52.481, 43.500p, 8.110k i 91 Żydów; 1939 r.: 53.037, 43516p, 8.542k i 24 Żydów. W 1933 r. Kozuchów miał 5.256 mieszkańców, a w 1933 r. - 6.671. W 1933 r. w Książu zamieszkiwały 294 osoby, a w 1939 r. 281, z kolei w Heydau (Czasław): 1933 r – 240, 1939 r.- 281. W 2010 r. w Kozuchowie przebywało 9.723 mieszkańców, zaś w Książu 372. Gmina liczyła 16.368 ludności, powiat nowosolski, do którego teraz należy gmina Kozuchów w roku 2005 miał 86.794 ludności].4.09, 1939: We wsi zjawił się do Willego Runtte, Helmut Marinkow ze wsi Geyersdorf koło Fraustadt (Wschowa), który w pośpiechu zmykając stąd przed świtem (patrz notka z dn.2.09), zapomniał jakiś tam dokumentów. Willy, podobnie jak i pokątni obserwatorzy ze zdumienia przecierali oczy na obecny widok Marnkowa. To już nie ten trzęsawiec, z gaciami pełnymi strachu, że do jego wsi onegdaj wtargnęli Polacy. Teraz przyodział jakiś na siebie mundur pomocniczej służby dla Wehrmachtu i gestykulując i krzycząc wszystkim oznajmiał, że tych Polaków, jak pluskwy, się zgniecie i będziemy mieć wokół przestrzeń życiową i czystość! A kiedy już się uspokoił w manifestowaniu swojej gorliwości wobec III Rzeszy, udało się dowiedzieć od niego, że dziś rano 138 pułk Landwery z 13 Odcinka Obrony Pogranicza z Glogau (Głogów) wkroczył do polskiego Leszna (3.09. zostało miasto opuszczone przez polski garnizon), i to się rozumie, że tereny zostały oczyszczone od „bandytów”, jak to na koniec ten początkowy tchórz Helmut, rzekł. 5.09,1936: Wieś ma swoją aferę kryminalną! Roztrząsania i wszelakiego gadania wraz z gdybaniem – co niemiara. A wszystko zaczęło się tydzień temu we Freystadt (Kozuchów). Tam na rynku nocą włamano się do sklepu kolonialnego Rudolfa Rosyneck, będącego filią Haus Schlesien in Konigswinter-Heisterbacherrott. Opryszki rozbili kasę i splądrowali dość dużą ilość marek. Policja nie była skora do ujawnienia sumy skradzionych banknotów. Ujawniła jedynie, że widziano wtedy trzy postacie, jak umykały w stronę Ober Herzogswaldau (Mirocin Górny). I tam też zaczęto całymi dniami przeszukiwać domostwa i rozpytywać. Do wykrycia złoczyńców chciało się zaangażować kozuchowskie gestapo pod szefostwem hauptsturmfuehrera Waltera Wosnitsa (w 1938 r. przeniesiono go do Berlina), lecz komisarz policji Heinz Wehner jakoś wybił mu z głowy ów pomysł. Wehner bowiem miał swoje metody śledcze, dawna pruska szkoła i nękał dniami i nocami mieszkańców wsi, że w końcu dopiął swego. Ustalił nazwiska złoczyńców, a do tego w większości odzyskał skradzione pieniądze (część została już pospolicie przepita w wszelakich karczmach i zajazdach). Dwóch złodziei pochodziło z tej wsi: Robert Arnold i Willi Fellenber, a trzeci z kolei mieszkał sobie spokojnie w Książu! Był to robotnik Erwin Mahn, który codziennie rowerem dojeżdżał do Heydau (Czasław) do pracy w tamtejszej piekarni Liesbeth Raschke. Policmajstrzy zjawił się rano przed wyjazdem do roboty Mahna i nie tylko go aresztując, co i rekwirując mu rower. Zawołano sołtysa

wsi Hermana Schultza i w jego obecności, jako świadka, odkręcono przednie koło roweru. Zdjęto oponę i wszystkim zebranych, a i było kilkoro postronnych gapiów – dech w piersiach się zaparł! Z opony wyleciało mnóstwo banknotów! Były ułożone między oponą a dętką. Erwin Mahn z miejsca dostał uznanie za taki pomysłuńek ukrycia pieniędzy. [Podobno ten sposób ukrycia kradzionych banknotów polska milicja w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku natknęła się w okolicach Kożuchowa]. 6.09.1921: We wsi ni stąd ni zowąd zjawiły się dwa wozy z taboru cygańskiego z obdartymi dzieciakami wokół zaprzęgu. Cyganie bili w bębny i nawoływali, by im dawać do naprawy wszelkie dziurawe naczynia, zaś kobietom ofiarowywali chusty i narzutki wszelakie. Lore Bertog zagadała z cygankami, większość rozmowy była na migi, a efektem tego było, że zakupiła od nich pościel i zawiniątko, w którym miało być aż tuzin chust. Rabanu nieco przy targowaniu było, że zleciały się też sąsiadki. Ale tabor cyganów zniknął pośpiesznie ku drugiej stronie wsi. Lore Bertog zadowolona z targowania – poczęła sąsiadkom pokazywać co z cyganami wytargowała. Po chwili osunęła się zemdlona na ziemię. Wiadro wody musiano na nią wlać. Okazało się bowiem, że zamiast pościeli – w powłoce znalazły się śmierdzące strzępki łachów, a zamiast chust – skrawki kiecek. Naraz wszystkie baby udały się w pogoń za cyganami. Nic na to: ci znikli jak kamfora! I okazało się jeszcze, że cyganie z gospodarstw skradli czterdzieści (!) kur, osiem kaczek, dwa indyki, u Josefa Beyera zwinęli uprząż dla konia! Pomstowania było co niemiara. Nakazano Helmutowi Blaschke, wiejskiemu wyrostkowi, by ten „z buta” pognął w okolice i przestrzegł innych przed cyganami. Dano mu na drogę kilka miedziaków. Ten zaś dotarłszy do Streideldorf (Studzieniec) zakotwiczył się w tamtejszej knajpie u Żyda Blumschutza i zapił się tak, że musiano wyrostka wyrzucić na pobocze przepływającej przez wieś rzeki. 7.09.1871: Nazywam się Sucker. Richard Sucker – tak rzekł do wystraszzonej gospodyni Anni Wemhohner obcy dla niej chłop, który ukradkiem wtargnął do jej domu, stojącego blisko centrum wsi we wschodniej części wsi. I kiedy gospodyni chciała go zapytać, co to ma znaczyć, ten zniecacka wyciągnął za pazuchy siekię i rzucił nią w głowę kobiety. Anni Wemhohner zginęła na miejscu, zaś Sucker, niepokoiony przez nikogo opuścił chałupę i znikł jak kamfora. Całe te zdarzenie widziała, będąca wówczas w sąsiadującej z kuchnią komórcie, Herta, siostra Anni. Zemdląła. Po ocknięciu wszczęła na wiosce alarm. Owe domostwo, chałupa kryta strzechą, którego mieszkankami były dwie podstarzałe siostry, ponoć niespełna rozumu, od kilkuset lat, jak z pokolenia na pokolenie przekazywano na wsi – było miejscem, nad którym pieczę trzymał Lucyfer. Ciągłe jest w pamięci mieszkańców fakt, że stąd pochodziła Elizabeth Grasse, czarownica, którą spalono na stosie 6 grudnia 1665 w Grunbergu (Zielona Góra), jako ostatnią czarownicę z tych okolic. Ktokolwiek w tej chałupie później zamieszkiwał - albo przytrafiły mu niewyjaśnione nieszczęścia abo podupadał na rozumie. Zbrodniarza Stuckera nigdy nie odnaleziono. Po trzech miesiącach od tego zdarzenia, Herta powiesiła się na śliwce w przydomowym ogrodzie. Przez trzy lata chałupa nie była zamieszkaana, nie było takiego odważnego, aby tu się osiedlił. [Do czasów współczesnych nadal miejsce te jest przeklęte, dziś stoi na nim samotny, chylący się ku ruinie, otoczony wybujałą trawą i chaszczami, niski dom, zamieszkały przez osamotnionego mężczyznę, trudno radzącego sobie ze rzeczywistością. Tekst o czarownicy i dalszych losach tego domu w późniejszym czasie]. 8.09.1813: Przez wioskę przemaszzerował rosyjski oddział wojska w pogoni za chowającym się francuskim oddziałem Napoleona. Ci pono szukali schronienia w twierdzy głogowskiej, omijając Freystadt (Kożuchów), gdzie straż trzymali już Rosjanie. Po obecności Rosjan w Książu pozostała niechlubne zdarzenie. Jakiś, nieustalony z nazwiska, pijany Rosjanin zgwałcił na łąkach przy Czarnej Strudze dziewczkę pasącą krowy. Po dokonaniu gwałtu – rzucił rozneglizowaną dziewczynę do rzeki. Szczęście, że akurat drogą jechał czeladnik kowala, Herbert Mazur, który na pół przytomną dziewczkę wyciągnął z nurtu rzeki. Wszczęł naraz taki raban, że słycać było go we wsi. Kilkunastu chłopów w pośpiechu udało się za rosyjskim oddziałem w poszukiwaniu sprawcy. Rosjan doścignięto nieopodal Nider Herzogswaldau (Miocin Dolny). Nikt jednak ze żołnierzy nie był skory do przyznania się do tego hańbiącego uczynku. Dowódca oddziału widząc, że chłopci są bojowo nastawieni, i by uniknąć hałasu, który ściągnąłby na Rosjan gniew pospólstwa, a może nawet przebywających w pobliżu Francuzów, zażądał od swoich kamratów zrzutki pieniędzy za dość uczynienie dziewczce i wiosce. Uzbierano ponoć sporą kwotę, z której część dano rodzinie dziewczki, część na mszę dziękczynną, a część przepuszczono w knajpie. 9.09.1903: Mieszkańcy coraz bardziej zaczynają być zamożniejsi. Znikają z krajobrazu chaty kryte słomą, zagrody grodzone są sztachetami, na podwórkach pojawia się rolniczy sprzęt z nowinkami technicznymi. Buduje się też kilka nowych domów, zanika dotychczas tu stosowany na fundamenty kamień z rudy, stosuje się już przy budowie cegłę białą i czerwona. Teren jednak, mimo wszechobecnych udrożeń melioracyjnych – jest o wysokim stanie wód gruntowych, co wpływa, że mało kto odważa się przy budowie nowego domu, budować też piwnice. Tegoroczne plony były dość wysokie. Coraz bardziej na polach pojawia się len, na którego jest wielki zbyt. 13.09.1813: Hubert Doil, 19-letni syn Karla, osadnika oraz Fritz Tschierschnitz, także 19-latek, syn rolnika spod nr domostwa 14 – dziś udali się jako rekruci reaktywowanej Landwehry do pruskiego pułku pod rozkazami generała leutnanta barona von Rosen pod twierdzę Glogau (Głogów), gdzie Prusacy wraz z carskim wojskiem rozpoczęli oblężeni twierdzy, w której usadowili się Francuzi. To pokłosie wczorajszego nagłego zerwania rozejmu w czerwcu między wojskami Napoleona a rosyjsko-pruskimi. Po ostatnich powodziach i przychodzącej w tym roku szybko zimnej

jesieni – trwają ciężkie prace okopujące wszelkie możliwe wyjścia z twierdzy i montaż dział. Idzie to jednak chaotycznie, bo większość to rekruci z tego roku poboru, zarówno po stronie pruskiej co i rosyjskiej. Szefem sztabu barona Rosena jest książę Orłow.14.09.1813: Wpadł do wsi niejaki Paul Woloshech aż Glogau (Głogów) spod samej twierdzy, gdzie koncentruje się – na razie bez walki – mnóstwo żołnierzy, Prusaków i Rosjan, by wyciągnąć stamtąd Francuzów Napoleona. Pogoda jest paskudna, siąpi ciągle deszczyk, jest zimno, naokoło rozlewiska wody po ostatnim wylewie Odry. Żołnierze w letnich uniformach, poniszczonych już, cali wyziębieni, stąd też przysłano go tu, aby po zbierał choć trochę ciepłej odzieży dla kamratów. Dla wiarygodności swojej posługi przedstawił sołtysowi wsi zaświadczenie podpisane przez samego księcia Orłowa, szefa sztabu wojskowego barona Rosen! Woloshech gadał też, że zarówno wśród Francuzów jak i Prusaków, łącznie z Rosjanami – mnóstwo jest Polaków, bo co chwilę słychać ich język z mnóstwem przekleństw.15.09.1662: Ależ wielka frajda we wsi! Bembenista, Arnold Fischer oznajmił to mieszkańcom wczoraj, że z dniem dzisiejszym uruchomiono pierwszą konną linię pocztową z Breslau (Wrocław) do Grunberg (Zielona Góra) przez Polkwitz (Polkowice). Raz w tygodniu ów pocztylion ma przejeżdżać przez Książ! Dlatego też właściciel wsi Balzer von Unruh wraz z Heleną von Schlichting wyłożyli naraz kilka ciężkich sakiewek na budowę okazałego zajazdu wraz ze stacją na wymianę tudzież koni. Z każdej chałupy ma być okresowo oddelegowany jeden mężczyzna do pomocy w budowie. Na razie nie obciążono mieszkańców specjalnym ku temu podatkiem.16.09.1813: Docierają tu kolejne wieści z obleganej głogowskiej twierdzy, w której zabarykadowali się Francuzi. Kolejny chłopak z Książa dziś wymaszerował do pruskiego batalionu, jest nim 20-letni Helmut Schwartz, spod nr 16. Dowódcą pruskiego korpusu ekspedycyjnego zostaje generał major Levin Karl von Heister, którego zadaniem jest, wspólnie z pułkami generała leutnanta barona von Rosen i z Rosjanami wykurzenie wojsk Napoleona z twierdzy. Korpus jego liczy 9 batalionów Landwehry, 4 szwadrony jazdy ze śląskiego pułku kawalerii i 2 baterie artylerii.[Generał dotrze pod twierdzę dopiero 27 września i wówczas zostaje zamknięty całkowicie dostęp do twierdzy]. 17.09.1943: Sprowadzono kilku więźniów z Freystad (Kozuchów) pod mocną eskortą żołnierzy, którzy co ciekawskich odganiali od wynędzniałych mężczyzn natychmiast. Więźniów zapędzono do reaktywizacji zaniedbanych rowów melioracyjnych otaczających wieś. Sołtys wsi, Herman Schulz wymógł na dowódcy oddziału pilnującego 27 więźniów, Josefowi Sieber, by zezwolił dać im jakież pożywienie. Mieszkańcy na naprędce się zmobilizowali i więźniom dostarczyli wodę, chleb i ciepłą strawę. Okazało się, że są to młodzi Polacy.18.09.1902: Przebiegająca przez wieś droga łącząca folwark Sroge (Troska) i dalej wieś Hartmannsdorf (Jarogniewice) z jednej strony zaś z drugiej Heydau (Czasław) jest w opłakanym stanie. Nie dość, że rozjechana i z głębokimi koleinami, to w stronę Heydau podmokła, bowiem ku niej sięgają wody z nieco oddalonej rzeki Czarna Struga. Nowy właściciel wioski, Max Greulich na razie nie wykazuje wielkiego zainteresowania i aplauzu na pomysły co niektórych, aby drogę utwardzić. Któryś nawet ze starszych mieszkańców rzekł, że będzie i taki czas, że Niemcami rządzić będzie potężny wódz i nawet w Książu zbuduje wielką drogę. [Podobno prorocze były to słowa, bowiem pod dojściu do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera, rozpoczęto na przełomie lat 1933/34 – budować, zachowaną do czasów tu obecnych, drogę z betonowych płyt].19.09.1916: O mały włos, a wioska trafiłaby na łamy wrocławskiej gazety „Schlesische Zeitung [patrz notka z dn. 18.07.] do rubryki towarzyskiej. Jedyne, ponoć osobistemu wstawiennictwu w redakcji w Breslau (Wrocław) właściciela Książa, Maxa Greulicha – nie doszło nie niesmacznego skandalu. Właściciel wsi sprawę zatuszował kilkoma sakiewkami, nie chciał jakiegoś hałasu wokół osady, którą cichaczem planował sprzedać [co mu się udało dopiero rok później]. A sprawa na pierwszy rzut oka – błaża. Przed karczmą za łby się wzięło dwóch robotników rolnych: Alfred Ehrlich i Clemens Schendel. I mało kto ze zgromadzonych gapiów, jacy naraz wypełzali z karczmy będącej w dworze sołtysim – wiedział o co dwóm parobkom poszło, bo najpewniej o żadną tu babę, bo i żadna książęcka kobieta na tych łachmaniarzy by nie wlaźła. Ciekawiej było po chwili, kiedy krew z nosów obojgu zaczęła lecieć. Schendel wówczas wydarł się w wniebogłosey, że on ma krew bolszewicką, niesplamioną i rasową, stąd wszyscy powinni się nią pomazać! Raban z miejsca powstał. Ehrlich kolejnymi ciosami powalił bolszewika, nogą go na brzuch nadepnął i nakazał mu swój obdarty but lizać, co byłoby sprawiedliwe, bo takich szmatławców na gałęziach powinno się wieszać. Schendel charczał, buta nie chciał lizać i darł się ciągle wniebogłosey, że jako ze ziemi wstanie w Książu ludową sprawiedliwość założy by wszyscy byli dla siebie braćmi i siostrami i baby wspólne mieli. Zabobony także stąd na cztery wiatry przepędzi. Rzecz jasna, że tego było już za wiele. Kilku chłopów pochwyliło bolszewika, związało go, bo co chwilę wierzgał jak wieprz i na noc wrzucili go do folwarcznego chlewa, prosto do świń. Byłoby po krzyku, gdyby nie jakiś gryziopiórek Werner Schwarzenhofst, który oczekując na dalszą podróż dyliżansem pocztowym do Breslau na dzień w pobliskim zajeździe się zatrzymał. Naraz notatki począł robić, ale i on dostał kilka szturchańców, że musiał salwować się ucieczką do zajazdu. Odgrażał się, że tak czy siak bolszewizm w Książu opisze! 20.09.1943: Nocą pod zabudowania Herty i Wenera Beuth (wielka zagroda naprzeciwko obecnego nr 37) podjeżdża ciężarówka pełna SS-manów, którzy natychmiast otaczają budynki i przy świetle reflektorów przetrząsają całą zagrodę. Okazuje się, że nocą z 19 na 20 z jenieckiego obozu Oflag VIB Doessel (Nadrenia Północna – Westfalia) zbiegł polski oficer, ppor. Kazimierz Beuth, blisko spokrewniony z Wernerem,

będącym obywatelem III Rzeszy o aryjskim pochodzeniu [Kazimierz przed 1933 r. kilkakrotnie w Książu przebywał, nie chciał w ogóle słyszeć o przyjęciu niemieckiego obywatelstwa]. On teraz wraz z innymi 47 oficerami polskimi przedostał się na zewnątrz obozu tunelem, początek którego rok temu poczęli kopać Brytyjczycy i Francuzi. Kazimierza u Wenera nie znaleziono, SS sprawdzało to bardziej rutynowo, przecież w tak szybkim czasie tu nie mógł się pojawić. Ale już 24 września ujęto go wraz z 19 innymi uciekinierami. Przewieziono ich do obozu KZ Buchenwald i tam wszystkich rozstrzelano [Kazimierz Beuth ur.2.04.1911 r, nr jeńca 569-XIB, barak 8]. W ciągu następnych dni złapano dalszych 17. Ci z kolei dostali się na gestapo w Dortmundzie, gdzie zostali zamordowani. Tylko 10 udało się pozostać do końca wojny na wolności.

21.09.1889: Miejscowością wstrząsnęła sensacja niebywała: oto współwłaściciel folwarku w zachodniej części wsi, którego potocznie już nazywano Freygut, Alfred Kleiner-Bader przywiózł aż z Neckarsulm k. Stuttgartu (Badenia-Wirtembergia) z miasta, gdzie rzeka Sulm wpada do Neckar – rower! To pierwszy okaz tego pojazdu, jaki przywędrował do Książa (rover – wędrowiec; pierwotna nazwa: wielocypel lub bocykl). Rower był marki „Germania” i został wyprodukowany przez zakład Neckar und Sulm, i mający wybity rok produkcji 1886. Prezentacja roweru nastąpiła w centrum wsi w obecności wszystkich mieszkańców. Właściciel pojazdu zaprezentował także jazdę na rowerze ku uciechu pospólstwa, a starszyzna i goście specjalnie zaproszeni ucztowali potem przy rozstawionych stołach obok karczmy na dziedzińcu dworu. Dla pospólstwa nieco w oddalonym miejscu zorganizowano wieczorne ognisko z hulankami. [Rower ów zbliżony był do znanych nam współczesnych, natomiast w Neckarsulm akt. znajduje się fabryka Audi i siedziby marketów Lidl i Kaufland].

22.09.1928: O, jasny gwint! Mamy wielki karambol na głównym skrzyżowaniu dróg w centrum wsi! Uruchomiono nawet wóz strażacki majstra Ernesta Hoffmanna, który przyjechawszy konno z całym swym strażackim rynsztunkiem, wziął się twardo ze swoimi pomagierami: Hansem Meykovskym i Erwinem Glatzerem do roboty. Zjawił się także, alez szybko!, policmajster ze Streideldorf (Studzieniec), akurat ponoć tam przebywał, i on także – nie ukrywając jednak swego rozbawienia! - służbowy opis wypadku spisywał. Rzecz jasna: wokół gapiów co niemiara! Bo to tak było: z dziedzińca karczmy, usytuowanej w dworze sołtysim (wszelako niektórzy mawiają, że to pałac) wyjeżdżał swym drabiniastym zaprzęgiem pośpiesznie, bo na dodatek śmigał batem porę koni, Bruno Ackermann. Natomiast ze wschodniej części wsi (od strony Heydau – Czaśławia) wkraczał na asfaltową drogę, zmierzając ku wschodowi wsi (chciał jechać aż do Hartmannsdorf – Jarogniewice, na tamtejszą stację kolejową), Walter Weise. Także i on swój zaprzęg, nie zważając, że jest na skrzyżowaniu, popędzał nie pooglądawszy się naokoło. Więc i efekt był taki, że oba zaprzęgi wpadły na siebie z wielkim hukiem. W tej wszelkiej kotłowaniu – mądrością popisały się jedynie konie: widząc, że ich woźnice prowadzą je na stracenie – umknęły czołowego zdarzenia tak, że jedynie wozy bokami na siebie się zwały, konie je jeszcze wte i we wte pociągnęły, że bardziej ze sobą wozy się zaprzęły. A konie umknęły wyswobodzone na łąki. Mało tego. Kiedy jako tako, strażacy wyciągnęli spod zgruchotanych wozów owych woźniców, a obaj byli srogo pokiereszowani i zakrwawieni – okazało się, że obaj nawaleni są jak byki od sołtysa! Gorzałą śmierdziała od nich jakby od jednej mili! Komentarzy i śmiechu, oczywiście, było tumult.

23.09.1941.: Rzecz smutna, lecz też musi być tu odnotowana: okazuje się, a o tym poinformował Reinhard Hellwig, rolnik spod nr 30 posiadłości, iż jego syn, Richard, ma służbę wojskową w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Właśnie dziś została tam przeprowadzona po raz pierwszy egzekucja więźniów w komorach gazowych.

25.09.1944.: Wywieszono dziś nad ranem Rozporządzenie Adolfa Hitlera o powoływaniu oddziałów ochrony – Volkssturmu. Służbą zostali objęci wszyscy mający chłopcy od 16 lat i mężczyźni do 60 lat, czyli roczniki 1894-1928. Początkowo Volkssturm miał za zadanie ochronę dróg, linii kolejowych oraz umocnień, ale po pewnym czasie – wysyłano oddziały do bezpośredniej walki na froncie, w Książu organizacja zajął się nauczyciel Hermann Hoffmann. Powołano pod broń 178 osób. Biuro mieściło się w budynku obok wiejskiej sali i zajazdu w kierunku Grunbergu (Zielona Góra). O powołaniu Volkssturmu oficjalnie ogłosił Reichsfuhrer-SS Heinrich Himmler dopiero 22 października.

26.09.1941: Zjawił się pod wieczór propagandowy samochód ”ambulans” NSDAP z Freystadt (Kożuchów) z czterema głośnikami na dachu i z miejsca rozpoczął odtwarzanie audycji z wiadomościami z frontu wschodniego. Zbiegło się naraz kilkunastu aktywistów partyjnych i co chwilę wskrzeszali chóralne okrzyki na cześć Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Większość mieszkańców ich mijała obojętnie, mieli swoje na głowie sprawy, coraz ciężiej im się żyło, i radości jak kot napłakał, a tu ci, nie wiadomo po co, chóralnie wrzeszczą. Lecz to rzecz niebagatelna, przez głośniki idzie komunikat o wielkim zwycięstwie Wehrmachtu w bitwie pod Kijowem. Niemieccy żołnierze, kwiat Narodu, wzięli do niewoli ponad 665 tys. bolszewików, Armię Czerwoną Stalina rozbito doszczętnie, sam wódz III Rzeszy, ukochany Adolf Hitler, ogłosił ten fakt jako historyczne zwycięstwo. Zjawiło się przed autem kilku miejscowych chłystków, myśleli bowiem, że z tego sukcesu dostaną po darmowym piwie z pobliskiej karczmy. Ale ci umundurowani fagasi na żółto-brązowo poubierani takiego zamiaru nie mieli, zaś miejscowy przywódca NSDAP, nauczyciel Hoffmann akurat gdzieś pod ziemię się zapadł.

27.09.1768: W glogowskiej twierdzy od kilkadziesiąt dni zabawił się król Prus, Fryderyk II, który był przychylny mieszkańcom Książa. Poprzez pocztynionę o przebywaniu króla dowiedział się Klaus Hoentisch, przeto trzy dni temu ukradkiem udał się konno do Glogau (Głogów). Miał bowiem skargę na właściciela Książa Baltazara Friedricha von Leuttwitz z Langheinersdorf (Długie,

gm. Szprotawa), który od niego – podobno - pobiera zawyżone podatki i inne świadczenia. Hoentisch dziś powrócił. Smętny. Z nikim nie chciał gadać. Dopiero Otto Holewa po chłopach się przeszedłszy – parę grosza uzbierał i zaciągnął wędrowniczka do karczmy. Język na tyle mu się rozwiązał, że wyjawiał, że oblicza króla nie ujrzał, widział go z lekkiej odległości jadącego na białym koniu, a jego przydupasy, jak usłyszeli po co tu się zjawiał, o mało go na pręgierz na rynek miejski nie zaciągnęli! Podatki trzeba płacić i basta! Ruchawek tu nie potrzeba! Okazało się przy sposobności, iż ten Leuttwitz ma jakieś specjalne uznanie na dworze Fryderyka II, bo kiedy Klaus wymienił o kogo mu w końcu chodzi – jakiś wyperfumowany urzędnik, nakazał mu bacznie uważać, co chce tu do protokołu podać. A i także zaznaczył, że głogowska twierdza bogata jest we wszelakie lochy, toteż Klaus w tri miga wziął nogi za pas i na powrót do Książa konno przybył. 28.09.1607: Książdz proboszcz Erhard Gutschal odczytał dziś wiernym w miejscowym kościele artykuł gazety aż z Augsburga - „Newe Zeyttung” z roku ubiegłego o potwornym zdarzeniu w miejscowości Frankenstein (dzisiejsze Żąbkowice Śląskie), gdzie grupa grabarzy ujęta została i skazana pod zarzutem szerzenia zarazy i bezczeszczenia zwłok. Gazeta cytuje tamtejszą miejską kronikę: „10 września 1606 roku aresztowano dwóch żąbkowickich grabarzy – Wacława Förstera, grabarza od 28 lat i jego pomocnika Jerzego Freidigera pochodzącego ze Striegau (Strzegomia), z powodu mieszania i preparowania trucizn. Obaj zostali wydani przez parobka Förstera. Dnia 14 września został aresztowany niejaki Weiber – były więzień i trzeci grabarz – Kacper Schleiniger, a 16 września aresztowano 87-letniego żebraka Kacpra Schettsa - wszystkich pod zarzutem trucia i rozprzestrzeniania zarazy. 4 października odprowadzono do więzienia Zuzannę Maß – córkę zmarłego urzędnika miejskiego Schuberta, jej matkę – Magdalenę Urszulę, obecnie żonę grabarza Schleinigera oraz Małgorzatę – żonę żebraka Schettsa”. Gazeta dodawała:„Najpierw ich wszystkich oprowadzano po mieście. Potem rozdzielano ich rozżarzonymi obcęgami i oderwano im kciuki. Starszemu grabarzowi oraz jednemu z pomocników mającemu 87 lat obcięto prawe dłonie”. Tekst dodatkowo okraszony był odpowiednimi rysunkami, co miejscowy proboszcz wiernym pokazywał. A artykuł odczytał dlatego, że przedwczoraj pochowano tu 73-letniego Klauza Maiwalda, zaś wczoraj grób jego był odkopany, trumna na wierzchu i otwarta, ale zwłoki nie naruszone. Być może sprawca czy sprawcy zostali wypłoszeni. Umarły był człowiekiem ubogim, żadnych kosztowności rodzina nie wkładała do trumny. Czy i tu chciano pobrać wnętrności zwłok do preferowania trucizny? Brak dalszych wzmianek. [Nieco ponad dwieście lat później, w 1818 roku, angielska pisarka Mary Shelley napisała znaną powieść "Frankenstein". Czy dwa odległe wydarzenia miały coś ze sobą wspólnego? - przyp. red.]. 29.09.1917: Mogło się to skończyć tragicznie, ale zakończenie było w tubalnym rechocie i wszelakich docinkach. Oto żwawym krokiem szedł przez wieś rolnik, powszechnie szanowany, wprowadzający w gospodarstwie wszelkie techniczne nowinki, głosu nie bojący podnieść, gdzie trzeba, Gerhard Just. Wadę może miał jedną: stronił od wypitki, jedynie od jakiegoś święta pozwalał sobie na kufel piwa. I oto, będąc na skrzyżowaniu w centrum wsi - przekraczał most nad rzeczką tu płynącą – zagapił się na jadącą rowerem „Edelweiss”, wyprodukowanym w fabryce Paula Deckera w Deutsch Wartenberg (Otyń), Ernę Redemann. Zagapił tak zuchwale, bo Ernie akurat wiatr podwiał spódnicę i ukazało się Gerhardowi jej piękne udo aż tak wysoko, że z pewnością sądzić wypadało, że Erna nie miała na sobie majtek. Więc wtedy Gerhard się potknął i wleciał do rzeczki! Tak przeraźliwie krzyknął, że Erna skoziołkowała rowerem i legła na poboczu rzeczki. Z pobliskiej karczmy, jak i przypadkowi przechodnie naraz pośpieszyli z pomocą. Najchętniej chłopci, bo Erna akurat tak leżała pod rowerem, że można było oczy swe nacieszyć się nagością kobiety. Dopiero wrzaski bab, chłopom przywróciły poczucie rzeczywistości i zaczęli podnosić Ernę i wyciągać, ciągle wołającego o pomoc, Gerharda. A wszystko to wydarzyło się w samo południe. 30.09.1937: Z Freystadt (Koźuchów) przybyło kilku dygnitarzy, w większości w nowych mundurach wojskowych hitlerowskiej partii NSDAP, którzy chodzili po wiosce zaglądając do każdej posesji. A widząc tam nieład i nieporządek – wrzeszczeli na właścicieli, nakazując im pod rygorem wysokich kar uporządkowanie natychmiastowe tego bałaganu. Domostwa mają być schludne, zadbane, z porządnym ogrodzeniem. Zapowiedzieli, że niebawem przybędą tu robotnicy do wybudowania przez wieś drogi z betonowych płyt, która powinna powstrzymać wylewy rzeki Czarna Struga. Ogłosili też, już bez pobłażania, że każdy mieszkaniec będzie musiał wylegitymować się stałym miejscem zatrudnienia i utrzymania się. [numery notek od 127 do 153]. Październik. 2.10.1941: Ten widok różnie był odbierany przez mieszkańców, lecz nikt głośno swego sprzeciwu nie wyrażał, a niektórzy widząc to, zaklaskali albo, w przypadku mężczyzn, zasalutowali. Oto dwóch 17-latków: Emil Kurz (spod nr 32) i Max Hauf (nr domostwa 13), członkowie Hitlerjugend, zaciągnęli w południe kilkugodzinną wartę honorową pod pomnikiem poległych w walkach I wojny światowej mieszkańców wsi, jaki usytuowany jest przy byłym cmentarzu ewangelickim, koło drewnianej dzwonnicy z 1484 r, i po spalonym kościele parafialnym, który to spłonął 1845 r. Inspiratorem tegoż pokazu był, rzecz jasna, miejscowy działacz NSDAP, nauczyciel tutejszy Hermann Hoffmann. A tenże, swoimi kanałami, dowiedział się, że dziś wojska Wehrmachtu rozpoczęły i to ze sporymi sukcesami regularny bój z bolszewikami pod Moskwą. 3.10.1846: Oddano już w całości (wcześniej co jakiś czas oddawano po odcinku) do użytku wybudowaną przez Oberschlesische Eisenbahn, prywatną kolej Prus – linię kolejową łączącą Breslau (Wrocław) z Oberschlesien (Górny Śląsk).

Trasa kolei wyglądała następująco: Breslau–Oklau (Oława)-Brieg (Brzeg)-Loewen (Lewin Brzeski)-Oppolen (Opole)-Gogolin (Gogolin)-Kosel (Kędzierzyn-Koźle)-Rudzinitz (Rudzieniec Gliwicki)-Gleiwitz (Gliwice)-Zabrze (Zabrze)-Ruda (Ruda Śląska)-Koenigshuette (Świętochłowice)-Kattowiz (Katowice)-Myslowitz (Mysłowice). Linia liczyła 196,3 km długości i składy osobowe przekraczały ją zgodnie z rozkładem w czasie nie krótszym niż 6 □godziny. Bilet na całą trasę w klasie trzeciej kosztował 73 srebrne grosze, w klasie drugiej – 119, a w pierwszej klasie – 159 groszy. A o tym wszystkim dziś wieczorem opowiedział umundurowany po kolejarsku 23-letni Artur Scheibner, mieszkaniec wsi, który pojechał szczęścia szukać nieco dalej, i który, jak okazuje się obecnie – jest najszczęśliwszym człowiekiem. Gada, że i mieszkanie ma w samym Breslau, no i dziewczuchę ma także. Mieszkanie ma w wielkiej kamienicy blisko rynku, trzy pokojowe i stać go za nie opłacać i pozostaje grosza i na życie i na hulanki. A nie to, co miał tutaj: harowę od świtu do nocy, cały oblepiony w gównie! Słuchano go, rzecz jasna, z otwartymi gębami, tylko starsi rubaszne z jego opowieści podśmiejuchujki robili. A, że im postawił po kilka kufli piw, to i może spostrzegli, że coś w tym jest i gówniarz grosz wielki ma. Naraz też dwóch parobków powstało, przybiegło do Scheibnera, by on nazajutrz i natychmiast zabrał ich do tamtejszej roboty. Mogą nawet tory czyścić, a nie jak tu, że świniami spać. Byli to:Gunter Mehnert i Walter Fetting, obaj mający po lat 19. Nazajutrz udali się z Scheibnerem do wielkiego miasta. Ciekawe będą dalsze losy tej trójki, o czym w późniejszym czasie. Uchyliwszy rąbka tajemnicy, rzecz trzeba, że Scheibner po to tu przyjechał, by do Breslau ściągnąć choćby jednego ziomka, aby raźniej było łyzy w poduszkę kolejarską w zimnym wagonie wypłakiwać.4.10.1797: Erna Hanning, żona miejscowego mistrza stolarskiego, Horsta – otrzymała od niego, z pewnością oczekiwany, list z uzdrowskiej miejscowości, pozbawionej już murów miejskich, Stemberg (Torzym), z tamtejszego zakładu dla obłąkanych. Horst, wielce szanowany rzemieślnik znalazł się tam dwa miesiące temu, po powrocie do wsi z Freystadt (Kozuchów), gdzie na tamtejszym zamku przez trzy tygodnie wykonywał stolarskie prace. A wrócił tak odmieniony, że zaraz bez przerwy aż do nieprzytomności gorzałkę gąsiorami pił. A kiedy momentami nieco trzeźwiał na tyle, by złapać orzeźwiającego powietrza – gadał straszne opowieści o Białej Damie ze zamczyska, ponoć żyjącej 200 lat temu i tam pierwiej skrywana przed wścibskimi była, a potem żywcem zamurowana. Zjawia to Horstowi powiedziała. Teraz Horst z lecznicy tak do żony napisał: (…) A ja tą Czcigodną Panią na własne oczy widział, tak samo jak teraz widzę to wszystko, co ty, żono i ci moi sąsiedzi ze wsi ze mną uczynili! (…) Moja komnata w zamku wychodziła na dziedziniec, przemęczony wykonywaną pracą zasypiałem zaraz na legowisku, a tu, kiedy pełnia księżycy była, że widać było cienie na dziedzińcu od kolumn, i kiedy za pobliskim ratuszu 24 uderzenia zegara posłyszec można było – tu u mnie w komnacie wrota się otwierają, a w nich Ona się jawi: piękna, przepiękna Biała Dama (…) i im moje gały na powrót przywykły do zjawy, nie, nie! Nie do zjawy!, do tej Damy, ona głosem, o dźwięku podobnym do odgłosu upadającej srebrnej monety, mi tu rzece, iż zwie się Ruth Eifler i pochodzi z Zoelling (Solniki). Ja jej rzecze, że znam stamtąd rodzinę Heansel, a ona odpowiada, na Miłego Boga, że z tegoż domu jest! Najświętsza Panno, tak się modliłem zawzięcie, abym żadnego słowa z jej ust nie uronił, i ona mi gada, że mając lat 13, zawładną ją z domu rodzinnego w roku pańskim 1504 właściciel wsi Andreas von Kottwitz jako służącą, a w sposobności miała mu potajemnie w łożu usługiwać(...) po śmierci tegoż, AD 1506, trafiła nieszczęsna do łoża nowego właściciela Hansa von Schenkendorfa (…), i jeszcze, a pamiętam to tak dobrze, jak żono ciebie mi obraz oczy podsyłają, że Schenkendorf roku pańskiego 1540 wieś sprzedaje Wenzelowi von Braun, i aby ona nie wpadła w jego łapska – wywozi ją do kozuchowskiego zamczyska, gdzie ją ukrywa dla wścibskich oczu (…), byłem cały odrętwiały, ale nie trzęsem się, choć w komnacie było strasznie zimno, kiedy Biała Dama zjawiała się i takie straszne wieści mi oznajmiała...” Dalej nie sposób było listu przeczytać, pismo stawało się, im do końca listu zmierzało, coraz bardziej roztargane, że nawet pojedynczych liter nie sposób było zwidzieć. Erna, to co udało się jej przeczytać, w wniebogłosy zaraz wołać zaczęła, aż sąsiadki zbiegły się. Czy zatem Horst postradał zmysły czy nie, bo gdyby nie postradał, tak by tu nie pisał, a jak postradał, to przecie widać, jak przy końcu listu, kiedy rzeczy ważne powinny być – same gryzmoły nie do odczytania! I tak debatowano aż do zmierzchu. Uzgodniono też, by i Erna do męża list napisała, co wokół u nich się dzieje, tak by wybadać go na normalność umysłu, kiedy na list odpowie i czy treść jego pojmie.[cdn, zajrzyj ponadto do wcześniejszych notek z dn. 4 i 6 sierpnia].5.10.1939: Na dziedzińcu karczmy, jaka znajduje się w pałacu sołtysim zjawiała się ciężarówka z partyjniakami z NSDAP, przyozdobiona wokół szturmówkami z swastyką. Zaczęli ni stąd ni zowąd wiwatować i podnosić okrzyki na cześć fuehrera Adolfa Hitlera. Bębniłi i trąbili. Kilkunastu podpitych chłopca chciało tą zgraje przegonić, lecz, co trzeźwiejsi wciągnęli ich na powrót do wnętrza knajpy. Odważniejsi powychodzili, aby dowiedzieć się po co ten najazd się tu zjawiał. Ano, ci partyjniacy, wyciągając rękę w hitlerowskim pozdrowieniem, wykrzyczeli, że oto dziś wódz III Rzeszy, ukochany Adolf Hitler przyjmuje w Warszawę defiladę żołnierzy Wehrmachtu. Połechtala ta informacja Karla Borcharta, rolnika spod nr 11, który przed chwilą całe te towarzystwo chciał po przeganiać, a teraz zaczął ich... obejmować! Za nim w ślady poszedł osadnik Wilhelm Schulz [brak wskazania nr domostwa – przyp. red.]. Okazało się przeto, że ich synowie Hans i Gustav, będący akurat w jednej dywizji zdobywali stolicę Polski.[Hans Borchart poległ na wschodnim froncie, będąc w Grupie Armii „Południe” pod miejscowością Winnica dnia 14

czerwca 1943 r., zaś Gustav zmarł w 2001 r. pod adresem: 69214 Eppelheim, Karl-Benz-Str.57].6.10.1919: Katastrofa budowlana! Rolnik Paul Nittolei spod nr 29 od kilkunastu tygodni zmagał się z remontem swojego domu: podwyższał dach i zamiast do tej pory pokrycia słomianego – zakładał dachówkę. Do prac pomocniczych najał miejscowych robotników: Joachima Jeche i Josefa Tomaske. Całością dyrygował majster z Droseheydau (Jeleniów), Johanns Serwuschok. Budowa miała się ku końcowi, toteż gwarno było, myślano o wielkiej popijawie na zakończenie prac. Wciągano ku górze ostatni kubik dachówki, kiedy raptem zerwały się liny, dachówka z impetem zleciała na ziemię obok asekurowanego jej wciąganie majstra. Ten na moment się zagapił, a to wystarczyło, że ciężar dachówek spadł mu na nogi, łamiąc jedną z nich. Będący na dachu Tomaske, który wraz z Jeche wciągali kubik - pociągnięty został liną w dół i straciwszy równowagę, spadł na ziemię, wprost na porozbijane dachówki. Nie dawał oznak życia. Raban się uczynił niesłychany. Dora, żona gospodarza chlusnęła wiadrzem wody na leżącego bez ruchu Tomaske, w tym też czasie zaprzęgano konie do bryczki by natychmiast przetransportować, jęczącego z bólu (zdażono mu jakoś usztywnić nogę, wyglądało to strasznie, wystawała kość) majstra Serwuschoka do miejskiego szpitala w Freystadt (Kozuchów). Tymczasem Tomaske się nadal nie ruszał, toteż Dora raz jeszcze wlała na niego wiadro zimnej wody, i o tyle to poskutkowało, że Tomaske jęknął i znów znieruchomiał. Nad leżącym pochylał się gospodarz, Nittolei, sprawdzając, czy on oddycha. I raptem Nittolei z całych sił dał kopa w tyłek Tomaske, że ten drygnął i począł wstawać. Bo okazało się, że był ululany gorzałą jak wieprz! I nie wiadomo jak, że nikt wcześniej tego nie spostrzegł, kiedy wysyłano go na dach. Ale był już sołtys, Martin Gralla, toteż sprawa nabierała urzędowego biegu. Wypadek ten został opisany w urzędowym organie „Freystadter Kreisblatt” (gazecie Powiatu Kozuchowskiego) jako przestroga na niezachowywanie w pracach fizycznych praw bezpieczeństwa i należytego dozoru. Dodano, że za ten stan nałożono karę pieniężną dla gospodarza Paula Nittolei. [„Freystadter Kreisblatt” - miesięczna lokalna gazeta domowa dla miasta i powiatu Kozuchowa na Śląsku, wychodząca jako dodatek przez „Grunberger Wochenblatt”, Tygodnika Zielonogórskiego]07.10.1678: Doniesiono pod wieczór, a uczynił to przejeżdżający z Bresławu (Wrocław) ku Crossen an der Oder (Krosno Odrz.) pocztylion, że w Glogau (Głogów) wybuch wielki pożar, który, po raz kolejny strawił ratusz i domy wokół niego. Z ratusza zostały tylko boczne mury, wieża się zawaliła. W książeckiej księdze parafialnej tymczasem zanotowano urodziny w domostwie Bormaszyn. Córce nadano imię Erika.08.10.1916: Z listu Kurta Rengera do ojca Rudiego (nr domostwa 10): „(;…) Do końca sierpnia staliśmy w okopach pierwszej linii, ciągle w oczekiwaniu ataków rosyjskich, czas wypełniając gorącą pracą nad budową okopu o ziemianek na zimę – ostatnią, jak chcą już Francuzi głośno, a wszyscy po cichu. Dni schodziły szaro i nędznie, nawet starć patroli nie było, tak Moskale cicho i spokojnie usiedli. Ale nie dowierzaliśmy im my ani komendy i ciągle przygotowywania się czyniły ostrożność, szczególnie przed gazami, którymi nas Moskale mieli częstować(...). Ostatniego sierpnia zmienili nas Bawarowie, a nasz pułk przesunięto do dalszej rezerwy, naprzód do wsi – na dni kilka, a potem do lasu, w którym i dzisiaj stoimy(...). Jesień zaczyna być coraz dokuczliwsza, noce prawie stale są mroźne, a ranki ze szronem na drzewach się budzą, Powoli las żółknie i zamiera. My na sposób <tubylców> wkopujemy się w ziemię i zaczynamy stawiać ziemianki, bo pod namiotowym dachem przymrozki dzwonią naszymi zębami. Życie płynie po koszarowemu, bo są ćwiczenia codzienne, musztry czy wykłady, a oprócz tego kompanie chodzą na roboty (dzienne i nocne) przy okopach pierwszej linii. Nuży to i męczy okropnie(...). Spokój jest zupełny, czasami zdarzają się walki patroli. Stwierdziły one, że przed nami leży pułk rosyjski, którego komendantem jest Polak, jak Polakami są również komendanci kompanii i batalionu...” [zobacz także wcześniejsze notki z: 23.06, 12.07 i 3.08]09.10.1900: Ależ niebywała, a zarazem urokliwa katastrofa mechaniczna we wsi! To pierwszy taki wypadek w historii miejscowości. Z tego można byłoby utworzyć swoisty majstersztyk! Po kolei jednak. Szok! W centrum wsi zderzyły się ze sobą dwa rowery! Jedyne, jakie dotąd tu były! Rok temu [spójrz na notkę z dn. 21 września], współwłaściciel folwarku Freygut, Alfred Kleiner-Bader przytargał aż z Neckarsulm k. Stuttgartu z tamtejszej fabryki Neckar und Sulm, ekskluzywny rower m-k „Germania” (rok produkcji 1886). Na początku popisywał się nim niebywale. Potem wielocypel ujeżdżać począł syn jego, Reinhard. Też po wsi jeździł jak tępy pacholek. Ale też niespodziewanie we wsi pojawił drugi taki sprzęt. Właścicielką jego była Emma Zelosko, lokalna patriotka. Rower marki „Edelweiss” zakupiła w Fabryce Rowerów Paula Deckera w pobliskim Deutsch Wartenbergu (Otyń). I stało się to dziś po południu. Emma pędziła rowerem do Hartmannsdorf (Jarogniewice) na tamtejszą stację kolejową, prywatnej szprotawskiej kolei Kleinbahn Grunberg-Sprottau, by nadać pilną przesyłkę do Grunbergu (Zielona Góra). Akurat też na przejażdżkę rowerową po wsi (celem której z pewnością było kolejne zbałamucenie jakiejś dziewczki w krzakach), Reinhard, ostępiałe pędzący z przeciwnej strony od strony folwarku. Oboje pędzili tą samą stroną drogi, więc nie do uniknięcia było wjechanie na siebie, a żadna ze stron nie myślała zmieniać toru jazdy. Trzask i huk był potężny! Reinhard przekoziołkował aż na drugi skraj drogi i rozłożył się jak prosiak do zarżnięcia, zaś urokliwa Emma upadła mniej swawolnie, bokiem, ale i tak odłoniła wszystko to, co miała pod kolorową kiecką. Bo prawie, że tam żadnego przyodziewku nie było, jedynie długie pończochy. Na cieszyć się tym widoczkiem nie było można długo, bo zaraz Emma się podniosła, podbiegła do rozłożonego jak wieprzak,

Reinharda i w jego zadek wykrochmaliła kilkanaście kopniaków, że ten aż z bólu dodatkowego zawył. Oboje mieli jedynie zdrapania i sińce, gorzej było z wielocyplami. Odtransportowano je do miejscowego... kowala Maxa Hauplera, by mógł przywrócić do żywotności pogruchotany sprzęt. Ten wypadek nie został jednak odnotowany w żadnej z ukazujących się w okolicy najbliższej gazet, bo o to postarał się Alfred Kleiner-Bader, który o reputację swoją musiał tędy zadbać. Wypadek ów niemniej komentowano przed długi czas. [Fabryka Rowerów "Edelweiss” w Otyniu założona była w 1896 r. W roku 1945 przybywszy tu czerwonarmiści fabrykę splądrowali i podpalili]. 10.10.1931: Ursula Lodej zwariowała! Pochodziła z domu Martina Spinger (ostanie dane: 91346 Wiesenttal), Bo to był moment. Szła o wczesnym poranku ku miejscowości zasobnej, jaką swego czasu był Heyday (Czasław). Przekraczała mostek nad Czarną Stróżką i nieopodal ktoś zawołał ją po imieniu. Skręciła więc ku wielkiemu lasu. Weszła tam, bo nadal słyszała wołanie. Uczyniła mnóstwo kroków, wołanie jednak nie ustawało. Ursula spostrzegła, że ów las stał się lasem dla niej nieznanym, strasznym i niebezpiecznym. Zaczęła stąd wołać o ratunek. Ale im głośniej krzyczała, tym z dala echo ją przedrzeźniało. A i wołanie jej po imieniu nie ustawało. Szła jak w amoku. Będąc już ma drodze polnej, następnej ku Heydau, potknęła się i upadła Jakaś, dla niej niewidoczna, ręka zdarła jej przyodziewek, a kiedy była naga tak, jak ją Pan Bóg stworzył, poczuła ostre pchnięcie w swojej kobiecości. Nie czuła żadnego bólu, kiedy te pchnięcia stawały się szybsze i natarczywe. Czuła jedynie smród przy twarzy. To był z pewnością diabeł Nie ujrzała go, bo cały czas miała oczy mocno przymarznięte. Czy te pchnięcia trwały długo? Nie wie, Wie natomiast, że oprzytomniawszy - zaraz nogi wzięła a pas i pomknęła ku parafii księdza Theodora Kraiczeka w Friedersdorf (Ługi). Opowiedziała księdzu o spotkaniu z diabłem. Dostała rozgrzeszenie w miejscowym kościele, tam leżała dwie godziny krzyżem. Ksiądz całe te zdarzenie odnotował w księdze parafialnej (wpis znajduje się do dnia dzisiejszego), zaznaczając, że przybyła do niego kobieta nie pełna rozumu. Ursula po dziewięciu miesiącach urodziła syna, ze wsi wyprowadziła się do sióstr zakonnych w Freystadt (Kozuchów). O losach jej syna – w tej chwili nic nie wiem.11.10.1927: Droga przez wieś zaprzęgiem jechał, podgwiszując sobie rolnik Christian Glich. A traf tak chciał, że nagle od wozy urwało się przednie koło. Glich wylądował na ziemi. Zaczął kłać na czym boży świat się opiera. Krzyk jego słyszalny był w całej osadzie. Z pobliskiego domostwa ku niemu wybiegł Theodor Buchs. Zwrócił Glichowi uwagę, że tak nie przystoi kłać, tym bardziej, że tu i ówdzie z chałup powychodziły niewiasty. Ten zaś, rzucając nadal klątwy – podbiegł do Buchsa, i wyrwawszy sztachtę z jego ogrodzenia – przywalił ją w głowę interweniującego sąsiada. Ale ten nie upadł, jeno zamasyście wziął za łachmany Glicha i rzucił nim na swój płot, który momentalnie przełamał się w połowie. Widząc to, Buchs tak się wściekł, że poleciał po siekiere do drewni, by raz na zawsze rozprawić się z tym łotrem. Widząc, co ma się stać, przypatrujące się temu zajściu kobiety – wzięły za kark klnącego cały czas Glicha i zaciągnęły go do jednej z chałup. A kiedy wybiegł ze siekiere Buchs – nikogo w pobliżu nie było, tylko kobyła przy rozwalonym wozie sterczała. Toteż Buchs wzięwszy siekiere – przerąbał na pół wóz. Koń uciekł z połową woza. Ci dwaj panowie jutro mają się stawić do kozuchowskiego magistratu.12.10.1915: Pierwsza wojna światowa. Niemiecki pluton egzekucyjny dziś rozstrzeliwuje brytyjską pielęgniarkę Edytę Luizę Gavell, która udzieliła pomocy przy ucieczce aliańskich żołnierzy z Belgii. Wśród plutonu był 21-letni mieszkaniec Książa Martin Scholz. Do wsi po zakończeniu wojny nie powrócił, nie ma także jego nazwiska pośród poległych żołnierzy, jakie widnieją na pomniku upamiętniającym poległych mieszkańców wsi.13.10.1781: Pojawiło się dziś o wczesnym poranku rozporządzenie cesarza Niemiec Józefa II o tzw, patencie tolerancyjnym, który przyznawał ewangelikom i prawosławnym takie same prawa co dysponowali katolicy. Mają więc prawo do wnoszenia swoich świątyń. Dotychczas mogli to czynić na uboczu, kościół nie mógł posiadać wieży, wejście główne nie mogło być przy drodze. Nadmienmy, że w 1522 r. na terenach kozuchowskich przeprowadzana jest reformacja i propagowanie nowej wiary ewangelickiej przez zamieszkującego w zamku w Freystad, Hansa von Rechenberga. Natomiast w latach 1652-1654 przyszła fala odbierania ewangelikom kościołów, wielu też musiało emigrować 14.10.1633.: Pomimo iż miejscowość jest oddalona o lekki szmat drogi, to i tu dotarło rozporządzenie szefostwa z twierdzy Glogau (Głogów), by mieszkańcy przygotowali żywność dla żołnierzy i paszę dla koni. Szemrać nie było co, bo w razie oporu spodziewać wypadało najazdu Prusaków. A wszystko zaczęło się od bitwy 11 października pod Steinau n/Oder (Ścinawa), kiedy to oddziały Wallensteina rozszarpały szwedzkie wojsko. Kilkunastu z Książa, rzecz jasna, na wieść o bitwie, naraz ruszyło na bitewne pole w poszukiwaniu zdobyczy i różnorakiego sprzętu. Prusacy natomiast przywędrowali do twierdzy głogowskiej by stamtąd wykurzyć Szwedów. Ci, po negocjacjach – poddali się. Według ówczesnych zwyczajów, zezwolono im bezkrwawo opuścić twierdzę, proponując przy sposobności – wstąpienie do pruskiego wojska. 15.10.1923: To przekracza zdrowe już zmysły. Fala inflacji osiągnęła w Niemczech szczyty! W Książu rok temu u Żyda w karczmie kufel piwa kosztował 1 markę, a teraz za ten kufel trzeba płacić 195 mln marek! Ludzie chodzą, niosąc przy sobie worki z banknotami. Kozuchowski magistrat dziś wydał bon o wartości 500 mln marek. 16.10.1923: To musiało się stać: w mieście nieopodal Książa, Neusalz (Nowa Sól) wybuchły dziś manifestacje i rozruchy mieszkańców wobec hiper inflacji. Zaczęto dopuszczać się grabieży wyszynków i sklepów, przepędzano ich właścicieli, przeważnie Żydów. Dochodziło do rękoczynów i bijatyk. Dopiero pod wieczór miejscowi

policjanci przy pomocy żołnierzy z Freystadt (Kožuchów) zapewnili spokój na mieście. W rozruchach czynny udział brał mieszkaniec wsi, 25-letni Dieter Raenker. Właśnie dowiedział się rano, że został zwolniony z pracy w stoczni rzecznej. [Ten temat mało jest zbadany przez historyków, brak jest także materiałów źródłowych, nie zachowało się policyjne archiwum. Stocznia rzeczna, została założona w 1880 r. przez Ottona Gurschke, który rozpoczął produkować tu, cenione w Niemczech, barki. W 1892 r. - dodatkowo była portem przeładunkowym. Ze stoczną od 1884 r. istniał klub wioślarski „Moewe”, a także kąpielisko miejskie, uruchomione w 1894 r. Ponadto powstała tu przystań kajakowa, otwarta uroczyście w 1897 r. W okresie II wojny światowej – port traktowany był jako baza strategiczna. Prawdopodobnie powstawały tu podwodne łodzie]. 17.10.1923: Jeszcze o tej hiperinflacji. 1 dolar USA kosztował już ponad miliardy i biliony, wprowadzono więc rentemarkę o równowartości 1 biliona marek papierowych przy kursie 4,20 za dolara. To jakiś sensowny znak na poprawę bytu. Gardłował o tym 25-letni Dieter Raenker [zobacz wczorajsza notka], napił się wińska w karczmie i prawił androny, że właścicielom i bauerom inflacja nic nie robi, oni nawet się teraz wzbogacają. Ale znalazł tylko jednego słuchacza: Urlicha Troche, może i dlatego, że stawiał mu gorzałkę. Podchmieleni obaj – udali się pod wieczór do 74-letniej babki, która we wsi trudniła się stawianiem i wrózeniem z kart, Elsbeth Niedballa (akt. nr domostwa 37). Chcieli akurat się dowiedzieć, co będzie dalej i co mają ze sobą czynić. Babka z nimi pić nie chciała, bo mieli butelczynę wina jako zapłatę, ale – tak na odczepnego – karty wyciągnęła i im przed ślipiami pijanymi rozłożyła, mówiąc, że dokładnie za lat 10 w Niemczech obejmie rządu wódz z krwi i kości, zrobi porządek ze wszelką hołotą i odszczepieńcami, każdy będzie miał pracę i żyć będzie godnie. Zaraz potem zamilkła i nic nie chciała rzec, tylko poczęła rzucać przekleństwami, i nie wiadomo na kogo, czy na nich, czy tego przyszłego wodza. Obaj niepokieszeni, nogi wzięli za pas i przy najbliższym płocie opróżnili butelkę podłego wina od Żyda i każdy z nich poszedł w swoją stronę, wykrzykując, że niemiecki Napoleon za niedługo tu się zjawi!

18.10.1889: We Freystadt (Kožuchów) na miejscowej stacji kolejowej (oddanej do użytku w tymże roku) na pociąg relacji Freystadt-Neusalz (Nowa Sól) tak nieszczęśliwie do wagonu wsiadała 54-letnia Anna Kutzera, mieszkanka Książa, że potknęła się, upadła pod wagon i złamała nogę. Zawiadowca stacji, Martin Glombitza, dawał już sygnał maszyniście, Hansowi Brueggerhoffowi do odjazdu, gdy raptem zauważył ten nieszczęśliwy wypadek. Odjazd pociągu powstrzymał, inni pasażerowie wyciągnęli kobietę. Ta z kolei uparła się, że do szpitala tutejszego nie uda się, jedzie bowiem do córki w Neusalz. Trwało to kilkanaście minut, pociąg absolutnie nie mógł być tak długo przetrzymywany, zawiadowcy groziła za to wysoka administracyjna kara, toteż ustalono, że wsadzą kobietę do wagonu – ktoś już uczynił jej prowizoryczny opatrunek na złamaną nogę – jako powód możliwego kilkuminutowego opóźnienia składu, podadzą za przyczynę ten wypadek. Pociąg jednak przyjechał o czasie. Z nowosolskiego dworca ranną kobietę odebrała córka i oboje udali się do szpitala. Na nazajutrz w miejskiej gazecie „Neusalzer Stadtblatt” z tego zdarzenia ukazała się notatka pt.: „Wieśniaczka wpadła pod oczekujący na punktualny odjazd pociąg Kożuchów-Nowa Sól. Złamała nogę. Pociąg do celu dotarł zgodnie z rozkładem jazdy”. 19.10.1812: Przejeżdżający przez wieś konno kurier mknący do Berlina, odpocząwszy nieco, wyznał zainteresowanym jego tu bytnością mieszkańcom, że ten Napoleon Bonaparte rozpoczął ze swoją Wielką Armią odwrót spod Moskwy. - Możecie go się tu też spodziewać! - ponoć tak miał rzec owy kurier, hrabia Georg Schaffenburg-Eberlein z Wiesenttal. - A ja z nim nachleję się więc piwa! - zakrzyczał parobek Martin Gralla. - A ty, gamoniu, na to złote marki będziesz miał? - chciał się dowiedzieć żydowski karczmarz Josef Lachmann. - Cycarz mi naleje! - odparł. A na to Lachmann: - W dupę też ci nakopie!...A to utkwilo mieszkańcom w pamięci, bowiem w tym dniu odnotowano w Książu urodziny dwojaczek: Very i Johannesy Hille, rodzicami, dotąd bezdzietnymi byli 32-letni Werner i 28-letnia Brigitte z domu Metzke z Freystadt 20.10.1812: Czy istnieje Bóg?! Te pytanie cisnęło się na ustach mieszkańców wsi i dziś, i z ust nie schodziło jeszcze przez dłuższy czas. Nad ranem wybuchł wielki pożar domu Brigitte i Wernera Hille, którym to wczoraj przyszły na świat bliźniaczki: Vera i Johannes! (patrz notka z dn. 19.10). Dom, ubogi, kryty jeszcze strzechą – spłonął nie tylko doszczętnie ale i migiem, zanim jakakolwiek przyszła pomoc. W ogromniastym ogniu spłonęły nowo narodzone bliźniaczki. Rodzice rwali sobie włosy z głów. Potem żona Wernera znikła. Przerażająca tragedia. Kiedy zrobiło się widniej – mieszkańcy ujrzeli nieopodal w sadzie, wiszącą na jabłoni matkę noworodków Brigitte. Werner osiwił zupełnie i stracił mowę! Ludzie padali na kolana: Boże, czy Ty istniejesz?! *Jeszcze tego samego dnia Werner Hille porozdawał sąsiadom ocalały inwentarz, porozumiewał się na migi, wydając jakieś nieartykułowane jęki. Dzieci i ich matkę pochowano po dwóch dniach na cmentarzu nieopodal miejscowego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP. Proboszcz odmówił celebrowania pogrzebu! Mszę za tragicznie zmarłych odprawił ksiądz ewangelicki z Heinzendorf (Wrociszów). Na tablicy nagrobkowej wyryte zostały wersety 21 (fragment) i 22 z Psalmu 109: „Wybaw mnie – bo jestem nędzny i nieszczęśliwy, a serce jest we mnie zranione”. Grób Hille, jak i cmentarz, mimo pożaru kościoła w roku 1844 (5?) istniał do lat przełomu 60/70. XX wieku, kiedy Polacy zaczęli w Książu niszczyć doszczętnie, nie pozostawiając niczego niemieckie cmentarze (ten i nowy). Obszar starego cmentarza uchował się do dnia dzisiejszego na tyle, że nie zburzono ani bramy wejściowej, ani okalającego cmentarz muru z kamienia w 1945 r. przybywający tu

osadnicy rozebrali drewnianą dzwonnice). Obecnie całość jest porośnięta bluszczem (mur) i wszelkimi chaszczami. Po pogrzebie Werner Hille – znikł, nie pozostawił po sobie żadnego śladu. Przyczyną pożaru najprawdopodobniej było nocne zaproszenie ognia, być może od świeczki, kiedy Brigitte doglądała noworodków. Nikt przez lata nie przejął zrujnowanej zagrody, która była usytuowana przy trasie Freystadt (Kozuchów)-Grunberg (Zielona Góra) w sąsiedztwie pocztowego zajazdu. Dopiero w okolicach 1910 r. teren zakupiła Mathilde Jensch z Gunthersdorf (Zatonie), stawiając tu okazały dom i gospodarzce zabudowania. W domu czynna była piekarnia.

21.10.1597: Dziś z glogowskiej kroniki: w klasztorze klarysek odbyły się obłóczyny zakonnicy narodowości polskiej. Z okazji tej uroczystości religijnej do miasta napłynęło wielu mieszkańców okolicznych miejscowości. Wśród wypełniających szynki i zajazdy gości słychać było język polski. Piwo wzburzyło krew i do głosu doszły emocje. Krwawą bójkę między zapalczywymi Polakami i Niemcami zanotował kronikarz. A ja nieco poszperałem i odnotowałem, że pośród tej gawędzi, która tak trzepotała się z Niemcami była również i dziewczka z Książa! A nazywała się ona Helga Bialowutz.

23.10.1943: Przerażające wieści dotarły do Książa z głębi Rzeszy. Oto wczoraj nastąpił zmasowany nalot bombowy aliantów z RAF na miasto Kassel. Po nalocie powstała burza ogniowa, która gorsza była od spadających bomb! Szacuje się, że zginęło ponad 10 tys. mieszkańców, centrum miasta w całkowitej ruinie. Dziedzic z Książa Wilhelm Keine-Ruhrmann miał w Kassel swoją tam żyjącą siostrę Elly, która najprawdopodobniej poniosła śmierć pod ruinami w centrum, gdzie zamieszkiwała. W pobliskim Gunthersdorf (Zatonie), także w Streidesdorf (Studzieniec), w Friederdorf (Ługi), nie mówiąc już o Freystadt (Kozuchów) czy Neusalz (Nowa Sól) – wszędzie były dziś odprawiane uroczyste msze św. za Kassel.

24.10.1670: Jest afera, która także dotyczy samych mieszkańców Książa. Dzień wcześniej magistrat w Glogau (Głogów) wysłał list do cesarza Niemiec ze skargą na komendanta twierdzy, barona von Knigge. Mieszczanie tamtejsi są oburzeni jak, że choć już od 1669 roku corocznie przyznawano komendantowi twierdzy glogowskiej określoną ilość darmowego piwa, stosunki z nim nie układały się wcale przyjaźniej. Magistrat wyłuszczył więc swoje skargi, szczegółowo opisując karygodne, niespotykane dotąd występki dostojnika i naśladujących go oficerów. Nowy komendant zażyczył sobie nowej kwatery wraz ze stajniami dla koni. Musiano więc przenieść miejski browar. A ponieważ nie zgodzono się na zamianę od razu, to żołnierze siłą otworzyli drzwi i zamek. Odebrano miastu prawo swobodnego decydowania o zakwaterowaniu wojska. W tym samym czasie Książ wysłał do Głogowa dwadzieścia worków owsa, pięć świniaków i kilkadziesiąt dzbanów nalewki. Całe szczęście, że ten prowiant na czas do twierdzy nie dotarł, bowiem tuż za Freystadt (Kozuchów) na zaprzęg napadli zbójce, swojskie zbójce, bo to byli chłopcy ze Streidesdorf (Studzieniec) i dwaj parobki z folwarku Sorgevolwerk (Troska).

25.10.1870: Natrafiłem jedynie na małą wzmiankę. Szczegółów zabrakło. To wydarzyło się pod wieczór, chociaż wiadomo, że ciemność zwłaszcza teraz zapada szybciej, stad określenie „pod wieczór” może być też mylące. W oknach paliły się już lampy naftowe, albo i świeczki. Psy szczerkały, krowy ryczały oczekując na wieczorny udój, świny też o swoim istnieniu dawały znać. Waldemar Wiener, zaopatrując się w lampę, jak zawsze, wyszedł na obchód wsi, czy czasami jacyś zbójce się tu nie pałętają. Znany był nie tylko z drobiazgowości co i z pietyzmu. Niektórych to, tak po ludzku, wkurzało, lecz szacunek zawsze mu okazywano. I oto ten Wiener idąc przez wieś, chcąc zaoszczędzić nieco nafty w lampie, nie zapalał jej jeszcze, co, niestety, okazało się zgubne. Człeczyna tak została otumaniona przez zmrok, że wleciał on w sam środek rzeczki przepływającej przez wieś. Rabanu uczynił co niemiara. Od razu go nie odnaleziono, mimo że darł się i klnął jak popadło.

26.10.1944: Rolnik spod numeru 11, Karl Borchard dziś od samego rana załadował co cenniejszy swój dobytek na wóz zaprzęgnięty w dwa konie, posadził swoją lamentującą żonę, Elfriede i wyruszył w nieznaną. Przed tem uklęknał na podwórku, przeżegnał się i odmówił pacierz. To samo uczyniła jego żona. Dwoje synów Karl ma na wojnie i nie wiadomo, czy jeszcze żyją, Sam od czterech dni powołany został do Volksturmu, zresztą jak wszyscy mężczyźni, bez względu na wiek, ze wsi. Adolf Hitler taki wydał dekret. Karl Borchard był pierwszym mieszkańcem, który opuścił gospodarstwo przed nadchodzącymi zewsząd bolszewikami.

27.10.1800: Rozwój artylerii i jej zastosowanie w sztuce oblężniczej i obronnej wymaga nowych rozwiązań organizacyjnych. Wprowadzono więc nowy etat w dotychczasowej 11 glogowskiej kompanii artylerii fortecznej [Festungsartilleriekompagnie]. Jako jedna z kompanii w 17 twierdzach liczyć miała 5 oficerów, 20 podoficerów i 80 kanonierów. Dowódcą pododdziału aż do kapitulacji w 1806 roku był kapitan Lichtenberg. Dziś odwiedził Książ. Towarzyszył mu jedynie adiutant, Georg Siegroth, cała zaś wizyta miała charakter prywatny. Kapitan nosił się z zamiarem zakupu sporej ilości ziemi, nie udało mu się jednak dojść do porozumienia z kilkoma wolnymi rolnikami.

28.10.1931: Całe zamieszanie wydarzyło się wczoraj, lecz jeszcze dziś ochoczo jest komentowane, bo to nie byle jakie zajście było. Otóż pod karczmę podjechał swoją elegancką bryczką Christian Lippspirgen, jeden z zamożniejszych tutejszych notabli. Swego czasu był dowódcą batalionu we Freystadt (Kozuchów). Ma o sobie wysokie mniemanie i okazuje to otoczeniu. Lubuje też paradować w uniformie myśliwego, bo i też należy do łowieckiego koła. I oto do niego podszedł miejscowy pijaczyna: - Panie Christian jest problem – tak do niego rzecze. - Trzeba go jakoś rozwiązać – dodaje. Okazuje się, że ten pijaczek pragnie od szanowanego jegomościa pożyczyć dwa centy. Ale tenże jegomość tak się zachłysłną nieoczekiwaną propozycją, poczerwieniał cały (świadkowie mówią, że „gula mu na szyi wyskoczyła”), że wyzwał od

wszelakich głupków miejscowego pijaczka. Po czym z rozmachem wsiadł do bryczki i schrzanił do swojej rezydencji. Mieszkańcy zastanawiają się, kto jest kulturalniejszy... 30.10.1937: Dopiero dziś NSDAP z Freystadt (Kozuchów) wraz z miejscowymi działaczami partyjnymi wszczęło organizację "5 Zbiórki na Pomoc Zimową 1937/38";, która w Rzeszy rozpoczęła się już 5 października. Tegoroczna zbiórka przebiegała pod hasłem "Naród pomaga sobie sam". W miejscowym młynie u Augusta Menge z podarowanego przez rolników żyta wytworzono 350 kg wysokiej jakości mąki. Ponadto w miejscowej piekarni u Mathilde Jensch wypiekło się 100 bochenków wiejskiego chleba. Ze zorganizowanej zbiórki pomoc otrzymają najubożsi w kozuchowskiego powiatu. W Księżu również zamieszkuje kilkanaście osób ubogich, ci z kolei mają otrzymać ciepłą odzież na zimę. Nie trudno zdziwić się można było, jak to zauważył w swoich wspomnieniach "Byłem adiutantem Hitlera"; tego okresu Nicolaus v. Below pisząc: "Nadzieja na długi okres pokoju była powszechna. Masy wierzyły Hitlerowi, że utrzyma pokój, choćby dlatego właśnie, że sam przeżył wojnę światową na froncie. Strach przed komunizmem, któryś my wskutek rozruchów i powstań po wojnie poznali także w Niemczech, był ogromny(...) Hitler uchodziła zbawcą, który usuwał nędzę społeczną i wszystkim 'rodakom' stworzył równe szanse(..) i widzieli oni w Adolfie Hitlerze swojego wodza, prowadzącego ich w szczęśliwą przyszłość. Hitler stał się 'bożyszczem' mas. Mógł zażądać wszystkiego, a poszliby za nim(...) Tych ciemnych stron reżimu nie przyjmowano do wiadomości";.31.10.1675: Niepokój zagościł się pośród mieszkańców Księża, podobnie jak u innych. Wszyscy spodziewają się nałożenia dodatkowych wysokich podatków. Bo oto zamek we Freystadt (Kozuchów) 23 października został przekazany jako lenno zamkowe (Burglehen) w posiadanie Barbarze Francoise von Nostitz. Było to najrozsądniejsze wyjście z tej całej kabały jaka od kilkunastu lat toczyła się wokół zamku (wraz z jego dobrami ziemskimi i szeregiem przywilejów; pierwsze lenno odnotowano w 1510 r, tytuł hauptmana – pana na zamku, pełniącego automatycznie królewski urząd starosty grodowego – pełnił książe Baltazar Ziębicki). Otóż w 1650 r. dobra tracą Hans Georg i Wenzel Rudolpf, bracia von Stentsch na Przytoku na rzecz Johanna Mockelna von Feldensteina, radcy cesarskiego i sekretarza księstwa glogowskiego, który z kolei wykorzystał fakt zadłużenia zastawnego jaki ciążył na zamku. Toteż cała posiadłość została mu przekazana 24.04.1653 r. W 1668 r. rodzina Stenschów starała się o odzyskanie Burglehen. W międzyczasie po śmierci Feldensteina, dobra oddano w ręce rodu Nostitzów. Stało się to po uprzednich pertraktacjach ze Stentschami jako "Stentsch-Prittagisch Ober-und Nieder Siegersdorfische (Szczaniec, Przytok, Podbrzezie Górne i Dolne) Gross=Mutterliche Erban";, którzy zamek sprzedali właśnie Barbarze Nostitz. Zobowiązano ją do wypłaty 4000 talarów śląskich odszkodowania, z czego 2500 przypadło wdowie po Feldensteinie, a 1500 Stentschom. Nostitz splukana została do cna (nie udało jej opodatkować poddanych) i lenno zostało oddane miastu. Miasto z kolei w 1685 r. sprzedało zamek za 2000 talarów Rzeszy zakonowi Karmelitów.* Listopad 1.11.1876: Odbyło się w okolicy wsi wielkie polowanie, w którym uczestniczył starosta kozuchowskiego powiatu Julius Neumann (funkcję pełnił do 1895 r!) ze swoją żoną i, rzecz jasna, towarzyszył mu właściciel wsi, graf von Wittenau z Doringau (Dziadoszyce), znany hodowca ciężkich koni pociągowych. Zjawiło się ponadto kilku dostojnych oficerów z twierdzy Glogau (Głogów). Na naganiaczy wzięto aż 48 chłopów ze wsi w przedziale wiekowym 17-45 lat. Dano im przedziwne narzędzia, aby tymi tworamami zwierzynę płoszyli. Wywieziono ich wozami na linii wsi: Streidesldorf (Studzieniec) i Liebschutz (Lubieszów), nakazując im iść w stronę Księża, a ci, co byli w pobliżu Lubieszowa, powinni po sygnale od łowczego – zatoczyć koło w kierunku Księża. Rzekę Czarną Strugę mieli przejść w pław, nie zważając na spiętrzoną i zimną wodę! Lecz nie wszyscy! Kilkoro z nich, którzy powinni ująć jeszcze sto kroków i, jak pozostali znaleźć się natychmiast na moście rzeczonym. Ruszyli o godzinie 8-iej, hałasu tak było wiele, że w zagrodach poczęły szczekać psy i ryczeć krowy. Kilku naganiaczy w tym zgiełku się pogubiło, do chałup zajrzeli pod wieczór, pijani w trupa, co wyglądało też podejrzanie. Ci, co należycie owe zawile zadanie wykonali i na most przybyli – otrzymali dzban gorzały na parę gardeł, machorkę, a ci co baby w chałupach mieli – dodatkowo otrzymali po kobiecej chustce. Wszystkim też dano w kotle zalewajkę myśliwską. Chłopy naraz rzucili się do wszelakiej konsumpcji. Gorzała tak ich rozgrzała, że kilku na golasa do rzeki skoczyło. Nie trwało to długo, bowiem zbliżający się ku nim odgłos strzałów, a także pędzące w strachu otępiałym dziki, zające, sarny, łosie i jelenie – tak biesiadnikom stracha napędzili, że czym prędzej, jeden przez drugiego, i drogą i polami ku wsi popędziło...2.11.1759: Dotarła tu wieść poprzez kuriera, że od wczoraj w glogowskiej twierdzy przebywał rażony atakiem podagry król Fryderyk II. Choroba zaatakowała jego lewą rękę i nogi. Do tych boleści dołączyła też febra. Oprócz dolegliwości fizycznych męczą pruskiego króla inne zmartwienia, o których "Goniec"; się dowiedział. Oto kończący się rok jest pasmem klęsk militarnych króla. Po przegranych bitwach pod Kay (Kijami) i Kunersdorf (Kunowicami), w Neumark (obecnej Ziemi Lubuskiej) i Schlesien (Śląsku) trwają teraz przemarsze wojsk. W okolicach Glogau (Głogowa) Rosjanie i Austriacy roztasowują się z zamiarem przezimowania. Kozacy pustoszą okolice Schlawa (Sławy), palą Langemark (Krzepielów), Guhrau (Górze), Herrnstadt (Wąsosz), plądrują tereny aż pod Grunberg (Zieloną Górę) i Schweibus (Świebodzin). Ale w bezpiecznej, do dziś nie zdobytej twierdzy król jest niezagrożony i spokojnie może się kurować. Choć miasto jeszcze się nie podniosło z ubiegłorocznego pożaru, komendant twierdzy zapewnia władcy znośne warunki pobytu. W okolicy

pobliskiego Zerbau (Serby), na prawym brzegu Odry powstaje stały obóz, w którym przez najbliższe lata będą przebywały kilkudziesięcne pruskie oddziały. Załogę twierdzy stanowią ozdrowieńcy pułku (późniejszy nr 37), który poniósł ciężkie straty w bitwie pod Kunowicami. I choć tuż po wielkiej bitwie załamany Fryderyk miał pisać: - "Nie jestem już panem mego wojska... Sądzę, że wszystko jest stracone. Nie przeżyję katastrofy mej ojczyzny. Do widzenia na zawsze!" - to powstaje na zdrowiu. W Księżu zaraz mieszkańcy organizują specjalną delegację z wizytą do króla, bowiem Fryderyk II jest tu uwielbiany. Przypomnijmy, że to on właśnie w 1742 r. utworzył powiat kożuchowski (notka z dn.26 czerwca; zob acz także notkę z dn.8 sierpnia, a także 16 i 17, gdzie w tym dniu roku 1786 król umiera). Król w twierdzy przebywał do 10 listopada.3.11.1939: Było to mniej więcej tak: parobek u karczmarza Emila Kupscha, niejaki Arthur Goltz wypił kilka kufli piwa z miejscowym starym kawalerem Erwinem Patzold. Tenże mu rzekł, że czasami brakuje mu baby w łóżku. Usłyszał, wówczas, by czym prędzej wiał do chałupy, bo on, Arthur, takową babę zaraz mu przyprowadzi. I tak się to stało. Arthur przytargał do domu Ilse Majunke, "Ciubajkę" we wsi zwaną, bo chętnie chłopom tu i ówdzie usługiwała swoją kobiecością, traf chciał, że podnieła. Przybyli przeto do domu Erwina (ponoć to obecnie nr 37), a tenże czym prędzej czmychnął do pokoju, zabierając ze sobą miskę i dzban z wodą, gdakając z przestrachu, że zaraz do nich powróci. Ilse z nogi na nogę oczekiwała, a Arthur nagle zaniemówił. Trwało to nieco, więc w końcu Ilse wpełznąła Artura do pomieszczenia, gdzie przebywał Erwin. I oboje to ujrzeli: Erwin stał z opuszczonymi gaciami przed miską z wodą i podmywał swoją męskość! A męskość jego była sflaczała...4.11.1597: Powiadają, że oto tak: głęboką nocą wyszły z miasta Freystadt (Kožuchów) grupy kilkudziesięciu pachółków, które zostały specjalnie zorganizowane przez kożuchowskich piwowarów: Gerharda Mueckow, Erwina Neuzig i Franza Holthausa. Ruszyły na trzy siedliska szlacheckie, w których warzono piwo: Heinzwendorf (Wrociszów), Erkelsdorf (Zakęcie) i Alte Fahre (Stara Wieś). Hołota napadła na ich, zarekwirowali kotły, zniszczono przygotowane nastawy do kolejnych warzeń. Kotły jako oznaki zwycięstwa zostały wniesione z wielką wrzawą i radością na kożuchowski rynek. Starosta (niestety, nie udało mi się ustalić jego nazwiska, pierwsze dane o starostach mam z 1863 r., gdzie funkcja starosty była w rękach dr Benno z wielkiego, zasłużonego rodu Niebelschuetz z Holtendorf, Rzeczycy, z okolic Głogowa) - rozkazał wprowadzić zabrane naczynia dostarczyć natychmiast na Zamek, ale rozochociona gawiedz nic sobie z tego nie robiła. Dopiero po roku kotły zostały zwrócone prawowitym właścicielom. To wydarzenie ilustruje fakt narastania konfliktu interesów gospodarczych między kruszącą się szlachtą kożuchowską, a przedsiębiorcami z miasta. Mieszczanie twardo obstawali przy swoich przywilejach, wśród których był przywilej warzenia i wyszynku piwa. Do miejskiej wspólnoty piwowarstwa w okolicy należały 312 domostwa! Dziwna na owe czasy jest rzecz, że takowe wypadki hołoty odnotowano również w okolicach Glogau (Głogowa).5.11.1251: Powinniśmy ten fakt tutaj odnotować, mimo iż osady jeszcze Księża nie było, teren w większości pokrywały, czasami jeszcze niedostępne lasy. Wił się między nimi już trakt coraz i częściej tu uczęszczany przez handlarzy między dalekim Posen (Poznań: miasto na prawie magdeburskim, respektującym więc prawo niemieckie sądownicze w Magdeburgu, będące wówczas zarządzane przez księcia Przemysława I) a miastem Chozuchow alias Czolcha albo jeszcze willa Choszuchow (Kožuchów, w 1245 r. można było jeszcze natknąć się na dwie inne nazwy miasta: Kozsowa i Koczachow willa). Łosne bory obfitowały we wszelką zwierzynę, więc był to jeden z atutów, aby tędy wędrować. Otóż wczoraj kronikarze odnotowali fakt wydania przez księcia Konrada I pierwszego swojego oficjalnego dokumentu jako samodzielnego władcę nowo utworzonego księstwa głogowskiego, do którego weszły zarówno tereny kożuchowskie, jak i przyszła osada Księż, zaś same księstwo związane było na początku z czeską koroną. 6.11.1808: Doszło do awantury, a to przez kilka kobiet. Uformował się bowiem konny konwój, na wozach których było kilkadziesiąt worków ziemniaków, owsa, słomy, siana, także kilka beczek peklowanej słoniny. Wszystko to przygotowała wieś do transportu do twierdzy Glogou (Głogów) na zaopatrzenie przebywających tam żołnierzy, w tym, będących w niewoli, Francuzów. To był opletalny dla chłopów handel wymienny. W zamian nie tylko otrzymywali sprzęt gospodarczy i do roli, a także ubrania i niektóre kolonialne towary. I otóż baby naraz jedna za drugą poczęły sprawdzać wozy, czy oprócz towaru na drogę ich chłopcy gorzały nie wzięli. Poprzednio tak było, że wyjechali, po drodze się spili i skradziono wszelki im ekwipunek. Znalazły więc kilka gąsiorów z gorzałą i bez zastanowienia - ciach!, wyrzuciły je wprost na drogę, tłukąc wszystko, a gorzała wsiąkała do ziemi. Który był bystrzejszy z chłopca, to począł w pośpiechu wylizywać wsiąkającą ciecz, ale zaraz baby baty pobrały i po plecach chłopom przyłożyły, że ci czym prędzej wyruszyli w kierunku Freystadt (Kožuchów), a dalej do twierdzy. Po trzech dniach powinni powrócić i na wsi będzie, jak zawsze wielkie święto z podręcznym targowiskiem i swawolami. Eh, będzie bal! *Wczoraj podpisano układ końcowy (Schlussvertrag) wynikający z Konwencji paryskiej (8.09.1808), na mocy którego wojska francuskie zaczęły opuszczać teren Prus. Jednak celem zabezpieczenia spłaty kontrybucji w trzech garnizonach pozostaną załogi francuskie. Głogowskie umocnienia Francuzi mieli opuścić w momencie spłaty połowy kontrybucji (najpierw to było 140 mln franków czyli prawie 38 mln talarów, a po interwencji cara 120 mln franków.) Władze pruskie musiały zapewnić utrzymanie załogi twierdzy (jak i pozostałych dwóch: Küstrin (Kostrzyn) i Stettin (Szczecin).Zgodnie z rozdzielnikiem miało w głogowskiej twierdzy stacjonować 3300 ludzi i 800 koni. Na konto ich utrzymania drogami i Odrą z magazynów twierdz Kostrzyn i Szczecin do Głogowa

przetransportowano 2179 ton siana, 1289 ton słomy, 1297 ton owsa, 9015 pni na palisady, ponad 22 tony suszonych warzyw, 38,5 tony soli i 14 ton peklowanego mięsa. Trudności z transportem powodowały, że prowadzono handel wymienny. Część wyposażenia twierdz czy materiałów fortyfikacyjnych pozostała na miejscu, a do Głogowa towary dostarczano z okolicznych miejscowości.

7.11.1921: Nie upłynęły trzy miesiące, a tu znów ten 18-letni Hermann Hoffmann począł, tym razem po popołudniu, latać po wsi z krzykiem, przebrany w jakiś dziwaczny uniform i z jakąś dzisiejszą gazetą „Völkischer Beobachter” (Ludowy Obserwator), wciskając ją każdemu z okrzykiem, że niejaki Hitler będzie teraz führerem i Rzeszę postawi na nogi! (patrz notka z dn.29 lipca 1921 r.). Gazetę nakazał mu roznosić miejscowy, kiedyś porządny i normalny, chłop z dziada pradziada, dziś przebrawszy się za jakiś żołnierski strój, mający oznaczać SA-mana, Walter Sedelmeyer (patrz notka z 2.07.1934 r.). I paraduje w tym mundurze po powiecie jak rozgrzany kogut. Hoffmanna przeganiano z obejść. Lecz ten nie zrażony takim obscenicznym traktowaniem, odgrażał się, że jeszcze ludzie padną przed tym Hitlerem na kolana i będą go całować i wielbić jak zbawcę! Hilda Bormann też tego piskliwego wrzasku Hermanna nie zdzierżyła i wylała mu na łepetynę wiadro wody. A ten nic: rzucił jej pod nogi gazetę i pognał z krzykiem dalej. Wypada też zaznaczyć, że kilkoro z wielką ochotą gazetę odbierało, a nawet dziękowało Hermannowi, wdając z nim w jakąś, niejasną pogawędkę partyjną! Zgroza. Na pierwszej stronie tej gazety widniał wielki portret z profilu owego Hitlera i ogromniasty tytuł: „Ein historischer Tag: Wir sind Führer”. Pod wieczór we wsi zjawiała się ciężarówka z owymi SA-manami i partyjniakami, w tarbosili się do niej i Hermann i Walter i stąd wyjechali. Bardziej obeznani mówili, że ich sam Hitler do Monachium wzywa...[29.07.1921 Hitler zostaje przewodniczącym NSADP. Uchwalono też nowy statut partii, stwierdzający, że partia działa na podstawie wodzostwa, „Führerprinzip”. Określenie „przewodniczący NSADP” zostało oficjalnie zastąpione pojęciem „Führer” przez prasowy organ partyjny „Völkischer Beobachter” w dn.7 listopada 1921 r. Nocą z 8 na 9 listopada 1923 r. Hitler przy pomocy SA zorganizował pucz, celem przejęcia władzy w Republice Weimarskiej. To im się nie udało, konsekwencją było osadzenie Hitlera we więzieniu na 5 lat i rozwiązanie NSADP].

8.11.1871: Ta zagadka dotychczas nie została rozwiązana. Zmrok o tej porze zapadał się nagle szybko i człowiek, kiedy był w drodze – mógł zgłupieć do cna. Ponoć to przydarzyło się mieszkańcowi wsi Ullrichowi Knappke. Wraciał późną nocą ze sąsiedniej wsi, gdzie rządziła księżna, z Günthersdorf (Zatonie), gdzie, rzecz jasna, w tamtejszej knajpie sporo gorzały wlały do swego gardła. Będąc oto przy rogatkach Książa, jak on sam gdał, ukazała się przed nim Biała Dama: wysoka, z wielgachnym i koronkowatym welonem na głowie, długim, pięknym. To on nagle upadł na kolna, nosem ziemię targał i o przebaczenie począł skomleć. A Biała Dama ku mu mówi, że ona jest z Freystadt (Kozuchów), że roku Pańskiego 1540 została uwięziona w wieży zamkowej i zagłodzona na śmierć!. Ullrich, tchórz jak cholera, nogi wzięwszy za pas – prysnął ku młynowi na rzeczce Jelonka. I tyle po nim było widać. A rzecz ważna: nie on pierwszy w Książu widział Białą Damę z Kozuchowa.[c.d.n.:spójrz na notki z 4 i 8.08, i 4.10].

9.11.1938: We wsi w tym czasie były trzy żydowskie rodziny: Rotenburmann, Schmaudergold i Ulbricht. W nocy zajechały pod ich domostwa ciężarówki z SA-manami z Freystadt (Kozuchów). Nasamprzód w ich domach powbijano szyby w oknach, potem na pół przestraszonych domowników wyleczono na podwórko. Wrzask, krzyk i przekleństwa. Dotąd takiego rabanu we wsi nie było. Zbiegli więc się mieszkańcy. Lecz to, co ujrzeli – wielu czym prędzej puciekowało do swoich domostw ryglując chałupy. SA-mani nakazali, aby Żydzi w ciągu 30-tu minut spakowali się i stąd wynieśli, gdzie ich „żydowskie oczy poniosą”.Rzecz jasna, że w tej rozróbie musieli uczestniczyć Walter Sedelmeyer, lokalny wysoki rangą SA-man i dążący do szczytów partyjnych NSADP, Hermann Hoffmann, będący już nauczycielem we wsi. Kilkoro Żydów, zwłaszcza starszych opierało się takiemu gwałtowi. Świadkowie i skąpe materiały, do których udało się dotrzeć teraz, stwierdzają, że nie wskażą oprawców, bo i to była noc, bo to były wrzaski, bo to była szybkość. Troje żydowskich dziadów, z pewnością starszyny rodowej - SA-mani wrzucili na ciężarówkę i wywieźli w stronę wsi Heydau (Czasław). Lecz tam nie dojechali. Nazajutrz, kiedy żydowscy mieszkańcy na pięcie wyjechali z Książa w nieznaną (prawdopodobnie kierunek obrali na Glogau, Głogów) – odkryto trzy powieszane na gałęziach dębowych postacie. Byli to Żydzi miejscowi (niestety, wiarygodnych nie mam danych, którzy to byli – red.). Wisieli na dębach przy łąkach, które we współczesnych latach - zostały wycięte barbarzyńsko (miały ponad 100 lat!) przez oficera Wojska Polskiego, który sprzedawał na tym terenie swe działki budowlane i tworzył do nich drogę. Ale wiekowe dęby w ogóle żadną przeszkodą nie były. Historycy określili ten moment jako „Noc Kryształowa”, w której to w całych Niemczech doszło do pogromu Żydów.

10.11.1928: Fala przymrozków, jaka od kilkunastu dni wtargnęła do miejscowości – powstrzymała towarzyskie życie, mało kto też i do karczmy zagląda, większość siedzi w chałupach i piecach. Chłopi klną, bo i sporo już teraz idzie opału, a co będzie, kiedy spadnie śnieg i zawita zima? Właściciel Książa Henrick Werta wydzielił trzy leśne działki, na których najubożsi mieszkańcy mogą sobie wyrobić drewna na opał, także uprzętnąć zbędne gałęzie i chrust. Z tej niespodziewanej pomocy skorzystało aż 19 zagród na 32 dotychczasowe..

11.11.1918: Mieszkańcy są w szoku! Nikt, absolutnie nikt, nie przypuszczał, że to może zaistnieć. Seniorzy wsi również nie pamiętają takiego wydarzenia. To jest zły omen, stwierdzili. Dziś nad ranem odnaleziono powieszzonego za stodołą

na śliwkowym drzewie Rudiego Rengera (patrz koniecznie notki z: 23.06, 12.07, 3.08, 8.10). Jeszcze wczoraj tryskał życiem, wspominał swego syna Kurta, który słał z wojennego frontu do ojca listy, „przepiękne”, tak zaznaczał wszystkim. W kufajce nieboszczyka znaleziono urzędowe zawiadomienie z frontu, że Kurt poległ w tracie walk miesiąc temu. *Rudi Renger miał na księżowskim cmentarzu swoją mogiłę, została ona zniszczona przez osadników polskich w latach 70-tych XX wieku. 12.11.1808: Ella Ehrich otrzymała kolorową kartę pocztową z panoramą miasta Glogau (Głogów) od syna Horsta, który od dwu lat zatrudniony jest na barce rzecznej szypra Paula Flotera juniora z Breslau (Wrocław – patrz także notka z dn. 13 czerwca 1785 r). Właśnie przepływali obok znajomych terenów, jednak nie zezwolono mu, by mógł się przedostać do Książa. Toteż napisał: „Odplynęliśmy bardzo wcześnie. Kiedy po raz pierwszy wyszedłem na pokład, przepływaliśmy właśnie pod mostem w Wielkim Głogowie. Glogau, który położony jest całkiem przy Odrze, prezentuje się stąd prawie w zupełności, ze swoimi rozległymi fortyfikacjami, wieżami i starymi, wielkimi domami. Wcześnie po obiedzie dwa statki znów pozostały w tyle za nami i osiadły na piasku. Toteż i my przywiązaliśmy nasz statek do krzewów w spokojnej zatoce; nasi ludzie pospieszili tamtym na pomoc, my obydwaj zostaliśmy sami i wyszliśmy wreszcie na brzeg, po tym jak trzy dni i noce nie stąpaliśmy po lądzie” - pisze młody Horst, który też pobiera nauki we Wrocławiu. „Na nieszczęście na całym statku skończyły się chleb, tytoń i piwo. Trzeba, więc było dziś, przy niedzieli, obejść się przez cały dzień haustem twardej odrzańskiej wody, którą zresztą musieliśmy pić już wczoraj. Wreszcie pod wieczór stanęliśmy na kotwicy w przestronnym porcie pod miasteczkiem Beuthen (Bytom). Położone jest ono nadzwyczajnie przy Odrze, na dość wysokich, stromych i gołych pagórkach z wieloma parowami. Gdy zaś posililiśmy się naprędce sporządzoną sztuką wołowiny, udaliśmy się na górę do miasta, które jest rodzaju Krapkowic, i poszliśmy na rynek do gospody Pod Żółtym Lwem, W jednej i tej samej izbie grano tam w bilard, a przy haniebnej muzyce tańczyli pospołu poczciwi mieszczanie, czeladnicy i wypucowane panny” - kończy chłopina. 13.11.1921: W karczmie niespotykana do tej pory polityczna awantura! Pierwsze skrzypce zagrał ten chłystek Hermann Hoffmann, który powróciwszy z Monachium od jakiegoś swego wodza Adolfa Hitlera, zaczął farmazony prawić o führerze, który Niemcy na nogi postawi i wszelką bolszewicką padlinę stąd wypłeni. Hoffman był ubrany w ten swój dziwaczny uniform i darł się na całe gardło, gestykulował również, pokazując zebranyemu nowemu pozdrowienie – z wyciągniętą dłonią. Od jednej z ław, powstał starszy, prawie, że dziadek, Richard Kleiner. Wziąwszy ze sobą kufel piwa i przybliżywszy się do krzyczącego Hoffmana – wylał z kufla piwo na jego głowę! Tenże, jak oparzony kogut – wyprostował się ze stanowczym zamiarem rzucenia się z pięściami na starego Kleinera. Został powstrzymany przez innych i wyrzucony z karczmy. Odgrażał się jeszcze, że poniektórzy stąd, jeszcze go popamiętają i prosić będą o łaskę! Dostał od kogoś „na drogę” kilka kopniaków. {Richard Kleiner zmarł w 1930 r., pozostawiając na przyzagrodowym gospodarstwie 31-letniego syna Paula, który ożenił się z Rosą Schuster z domu Lubitz z Liebschütz (Lubieszów). W 1938 r. 27 sierpnia już o zmroku pod dom Kleinera przyjechał czarny osobowy VW. Auto należało do gestapo w Freystadt (Kozuchów). W pośpiechu wywleczono młodego Kleinera i wywieziono nie wiadomo dokąd. Po tygodniu żona otrzymuje zawiadomienie, że Paul Kleiner został uznany przez sąd ludowy jako osoba antyspołeczna i w ramach resocjalizacji umieszczony został do 27 września 1941 r. w Dachau w tamtejszym Konzentrationslager, jaki od 1933 r. funkcjonował na obrzeżach miasta po byłej fabryce amunicji. Kleiner jednak do Książa już nie powrócił. Po odbyciu kary – skierowano go przymusowo na wschodni front, gdzie ślad po nim się urywał. 14.11.1943: „Widziałem niemieckich żołnierzy w dwu ciężkich wojnach. Walczyli wierni aż do śmierci – wierni przysiędze. Takimi niechaj pozostaną. Tylko z tej wierności, z tej ofiarności, z tego niewymownego bohaterstwa odrodzić się może silny i zdrowy naród, silne i zdrowe państwo...” - napisał w liście, podpisanym własnoręcznie generał Heinz Guderian do Ursuli Handwerker, zawiadamiając ją o bohaterskiej śmierci jej syna, Karla na wschodnim froncie. Kobieta mieszkała samotnie, bowiem i mąż jej gdzieś przebywał na wojennym froncie. Po zawiadomieniu o śmierci syna – opuściła wioskę i przeniosła się do Freystadt (Kozuchów), gdzie zamieszkała przy ulicy Röseleistr. Miasto opuściła w grudniu 1944 r. Prawdopodobnie zamieszkała w Immenhausen przy u. Hessenweg 7. 15.11.1809: „Na granicy wieczoru i nocy zjawił się dopiero powozem Reiner Kaschel, który rankiem wybrał się do Grünberg (Zielona Góra) na tamtejszy targ, bo stało tam wysoko w cenie żyto. Prawdę to gadano, uwinął się szybko, zakupił prowiant do chałupy, jeszcze kilka szpargałowi ruszył na powrót. Zmarzył, toteż pociągał co chwile z gąsiorka. Koń szedł swobodnie przed siebie. Reinera sen zmorzył i obudzony został jakimiś krzykami i szarpaniną. Przed nim stali dwaj wojskowi, nieco inni niż, on to widział, lecz po swojskiemu gadali. Żądali uiszczenia cła za rzeczy na wozie. Reiner natychmiast wytrzeźwiał i począł ich rugać czym wszelkie diabli przykazali. Zleciało się jeszcze kilka wojaków i jakiś dziwaczny starszyzna. Zapytano, po wybuchu agresji, czy chłop wie, gdzie jest. Kaschel twierdząco odpowiedział, że zmierza z Grünberg, z tamtejszego targu do swojej chałupy w Fürstenau, i basta od niego! Wy tłumaczono mu z wojskowym tonie, że oto znalazł się we wsi granicznej Althammer (Tarnawa, k. Zielonej Góry, gm. Zabór) i na domiar złego, nie wiadomo jakim cudem znalazł się na terytorium Neumark (Nowa Marchia, wsch. Brandenburgia), która tu graniczy z Schlesien (Śląskiem), gdzie on mieszka. By teraz na powrót się tam znaleźć – musi opłacić cło!

Tłumaczeń żadnych nie ma, prawo to prawo, i jeżeli nie zaprzestanie wrzasków, to go jeszcze oskarżą o nielegalne przekroczenie granicy i pokątny handel, co grozi tylko przebywaniem w więziennej twierdzy! Nie było żadnego wyjścia, jak wydać żołnierzom wszystko to, co spieniędzył. A to były dwie pełne sakiewki...16.11.1940: Dzień jak co dzień, ktoś postronny mógłby rzec. Może i tak. W południe dało się tu słyszeć odgłos serii karabinowej od strony osady folwarcznej Sorgevolwerk (Troska). Kilka młodych śmiałków natychmiast tam udało się rowerami, by rozeznac w czym jest rzecz. Przyjechali po godzinie nieco wystraszeni i przed karczmą w sołtysim pałacu wydobywają ze siebie pół sylaby, trudne naraz do zrozumienia. W końcu udało się te ich pojękiwania zebrać do kupy. Bo oto przejeżdżając tam motocyklem żandarmi z Hartmannsdorf (Jarogniewice), gdzie mają swój posterunek – natrafili na mknącego przed nimi leśną ścieżką człowieka. Bez problemu obdartusa złapali. Był to jakiś ukrywający się w pobliskich lasach Żyd. Odkryli zaraz i drugiego Żyda. Żandarmi doprowadzili ich do Troski, wyłapali kilki mieszkańców, akurat się tu napatoczyli i nakazali im przypatrywać się egzekucji Żydów. A że byli w pobliżu małego cmentarza miejscowego, to ich tam tarposili i bez zbędnych ceregieli przeszli ich kilkoma seriami z karabinu maszynowego. Na koniec nakazali mieszkańcom ciała Żydów zakopać. Świadkowie egzekucji, niespotykanej przecież tutaj, tak byli wstrząśnięci, że bez zastanowienia i czym prędzej na poboczu cmentarza wykopali dół i tam zamordowanych zakopali.[Obecnie, zarówno po cmentarzu, jak po osadzie nie ma żadnego śladu, oprócz transformatora. Wszystko zostało wyrugowane przez osadników polskich. Na cmentarzu corocznie zakwitają przepiękne konwalie i drzewa bzu, o niespotykanych w okolicy kwieciu. Kilka lat temu jeden z nowo osiadłych mieszkańców w Książu, dość majątny – wybrał się na tamtejszy obszar cmentarza i wykopał kilka drzew bzu. Zasadził je na swojej posesji. Opowiadają miejscowi, że od czasu do czasu właściciela posesji nawiedzały jakieś zjawy, a on sam miewał okresami halucynacje. Wykarczował więc bez, lecz niekiedy coś ponurego w obejściach i powietrzu zjawia się...]17.11.1910: Ciągle szeroko komentowane jest wczorajsze nocne zdarzenie we wschodniej części wsi. Od kilkunastu dni okolice były pokryte całodobowo gęstymi mgłami, że i w dzień były wielkie trudności z poruszaniem się, nocą zaś bez jakiegoś oświetlenia nie sposób było poruszać się po wiejskich traktach. A tu znaleźli się, jak okazało się później, dwaj śmiałkowie, którzy w taką zamgloną ciemnicę pojawili się na drodze. Szli w przeciwnych kierunkach, po omacku, wymacując rękoma ogrodzeń gospodarstw. I traf tak zarządził, że obaj piechurzy ze sobą się zderzyli. Było to tak nagłe i niespodziewane, że obaj wrzask wielki podnieśli i rzucili się w ciemnościach do ucieczki. Jeden z nich zawiśł ubraniem na sztachetach płotu, drugi odskoczył gdzieś w bok i wpadł do przydrożnej rzeczki. Ten przeraźliwy, głośny raban zrobili, że ktoś we wsi zaczął bić na alarm, z chałup wyskoczyli natychmiast strażacy ochotnicy i mnóstwo mieszkańców, wszyscy z lampami i pochodniami. Udało im się w końcu namierzyć przeraźliwe krzyki wołające o pomoc. Na płocie gaciami na sztachetach dyndał 48-letni Georg Wiesentall, a ze rzeczki nie mógł się wydostać 61-letni Hans Jagel. Kiedy ich „uratowano”, sołtys wsi z miejsca oznajmił im, że za naruszenie miru wiejskiego i wywołania paniki – obaj będą musieli na rzecz wsi wykonać prace, które im sołtys Günter Pilz wskaże.18.11.1488: Doniesiono tu, że niejaki Serb Wilhelm von Tettau stojący na czele oblegających Glogau (Głogów) oddziałów króla Macieja Korwina wynegocjował wreszcie warunki, na których broniące się do kilku miesięcy miasto zostanie oddane. Załoga czeska ze swoim dowódcą von Nasslowskim opuszcza wuęc swoje stanowiska obronne w nieźle ufortyfikowanym mieście. Ustalone zasady pozwalają Czechom w zwartym ordyńku odejść w dowolnie wybranym kierunku. Mieszczanie wreszcie odetchnęli. Mogli rozpocząć odbudowę i usuwanie dokonanych zniszczeń. „Goniec” z kolei dotarł do materiałów, że w trym czasie w mieście przebywali dwaj mieszkańcy Książa: Joseph Springer i Felix Glombitz, którzy zostali tam wysłani po zakup beczek z piwem, a od trzech miesięcy we wsi się nie zjawili.19.11.1502: Wyszperałem oto, że niejaki Peter Mücke dziś w południe wstrząsnął wioską. Przybył z Glogau (Głogów) i wysypał na karczmowy stół mnóstwo nieznanych tu monet srebrnych. Chłopy nie mogli się nadziwić, skąd ten oberwaniec ten skarb ma. Toteż ten oberwaniec ją tłumaczyć. Książę Zygmunt Jagiellończyk otrzymał od Władysława II, króla Czech i Węgier, przywilej na otwarcie w Głogowie mennicy. Wybijano tam halerze (nazwa monet miała ponoć pochodzić od miasta Hall w Szwabii), o nominale 1/12 grosza. W trzy lata później rozpoczęto również emisję groszy głogowskich. Zarządcą mennicy książęcej był Fryderyk Boner i od jego nazwiska monety te nazywano "bochnarami". Ponieważ ówczesna technologia polegała na uderzaniu stemplem w arkusz blachy, popularnym stało się określenie "bicie monet“. Tak więc grosz głogowski bity był w srebrze i miał wymiary: średnica ok. 24-25 mm a waga ok. 2 gramów. Awers przedstawiał w polu wyobrażenie orła w koronie otoczonego napisem: SIGISMVNDVS DVX GLOGOVIE. Moneta z Głogowa, choć emitowana była krótko to cieszyła się powodzeniem, również w Polsce.20.11.1902: Maria Bücke uważana była we wsi jako jedna z najładniejszych kobiet, lecz była niedostępna dla pospółstwa, po pierwsze pod karczmę przejeżdżała bryczką, po wtóre była żoną jakiegoś kapitana-felczera z rozwiązanego regimentu we Fretstadt (Kozuchów), zaś po trzecie też zadzierała głowę i wszystkich miała w pospolitym poważaniu. Zatrudniła w swojej posesji chłopa o ksywie „Kluska” do prac gospodarczych, o to właśnie on mieszkańcom naopowiadał o wyczynach pięknej Marii. Otóż ona, kobieta będąca w 55-latach, porozbierawszy się do naga – hasała po okolicznych łąkach, wykrzykując nie zrozumiałe odgłosy. Tych głosów nie zdzierzył w końcu sołtys

wsi, Gertrud Lodej i samodzielnie zamelinował się na skraju wioski, aby ujrzeć nagusieńką Marie. I ujrzał. Opowiadał później, że jej kobiecość tak go poraziła, że zatracił rozum i czym prędzej ku swojej chałupie popędził i babę swą zaczął tak szturchać, że ta na całą osadę niemiłosiernie krzyki ze siebie wydobywała... 21.11.1640: Ostatnie dni listopada, mglisto, wilgotno, zaś w okolicy twierdzy Glogau (Głogów) trwa koncentracja śląskich sił cesarskich pod dowództwem generalfeldwachtmeistra Petera Grafa von Götz. Z tą wieścią do Książa przybył Herbert Forman, pacholek, który tam się znalazł, by obsługiwał za parę groszy konie. Właśnie namawiał we wsi, by inni za nim poszli w te ślady. Coraz aktywniej bowiem działają tam podjazdy oddziałów szwedzkich. Umocnili się w kilku punktach tej części Śląska. Silny garnizon głogowski przeszkadza im w opanowaniu i eksploatacji prowincji. Generał von Götz mobilizuje oddziały forteczne. Pułkownik Jung na czele wyprowadzonych zza wałów 1500 rajtarów odzyskał dla cesarza Beuthen an der Oder (Bytom Odrzański) Jeszcze udaje się twierdzą obronić przed Szwedami. 22.11.1790: Dotarliśmy do materiałów, że trzech mieszkańcy Książa: Felix Kreis, Gustav Michalek oraz Hans Bieber wzięli udział, jako zatrudnieni tu robotnicy w poświęceniu nowo wybudowanego ewangelickiego kościoła garnizonowego w mieście Glogau (Głogów). Zaprojektowany ów kościół został przez Christiana Schulze, głogowskiego radcę budowlanego, który skończył właśnie budować przedsiębiorca budowlany Mohrenberg. Świątynia powstała na gruzach byłej apteki jezuitów i leżącego za nią budynku biblioteki, a kosztowała 11 tys. talarów. Nie nadano jej imienia. Nad wejściem miała z kolei królewską dedykację "pobożnemu wojsku...". Dotąd nabożeństwa dla żołnierzy wyznania ewangelickiego miejscowego garnizonu odbywały się w jednej z sal na zamku. Okresowo zajęty był na te cele magazyn w koszarach, a także sala modlitw przenoszona była do sali domu pod "Czerwonym Orłem", naprzeciwko głównego odwachu przy rynku. Ruiny kościoła zostały rozebrane przez polskich osadników w końcu lat 50 XX w. 23.11.1942: Nie udało się satysfakcjonująco ustalić, kto mógł w Książu potajemnie nadłuchiwać radia BBC. Była we wsi grupka osób, podstarzałych już, która cichaczem wymieniała między sobą takie wiadomości, za które groziła śmierć lub w najlepszym przypadku obóz koncentracyjny. Być może brytyjskiego radia gdzieś w szczelnym ukryciu słuchał, będący już w stanie spoczynku, urzędnik miejski Richard Rothe, spod numeru 25. Dziś późną nocą zaufanym osobom powiedział, że stała się rzecz straszna, która zrodzi niespotykaną tragedię dla Rzeszy. Otóż dzisiaj sowioci pod Stalingradem zamknęli w kotle 6. Armię Polową generała Friedricha Paulusa (do historii przeszedł jako jedyny feldmarszałek niemiecki, który skapitulował i dał się wziąć do niewoli. Ze sowieckiego łagru powrócił dopiero w 1953 r. i osiadł w b.NRD. Zmarł w Drenie w 1957 r.). Z Książa u Paulusa w szeregach armii było aż 9 młodych mieszkańców. 24.11.1848: W niedzielę miał się odbyć w Primkenau (Przemków) festyn ludowy. Na tak odległy festyn udali się z Książa konnym zaprzęgiem ze swoim kramem karczmarz Hans Flaschgold, rolnik Walter Rupp i dwóch pacholek jako ochrona przed zbójcami. „Goniec” dotarł do ich opisu ekspedycji, a byli świadkami gorszących zajęć i – jak napisali w sprawozdaniu złożonym na ręce sołtysa, a ten przekazał je właścicielowi wsi) – „ledwom co uszli ze życiem”. Książanie mieli zwyczajowe zaproszenia, które karczmarz otrzymał stamtąd od swojej rodziny. Na miejscu festynu pojawiły się też plakaty z rysunkiem czarnego kota i propozycją by uczestnicy mieli kieszenie pełne kamieni. Narastał bowiem sprzeciw wobec zachowań urzędników majątności tamtejszego barona Hansa Benedikta von Block-Bibrana, który był tolerowany przez możnych z Głogowa, bo ci mieli zagwarantowane możliwości polowań na terenach barona, ciągnących się aż do Przemkowa. Szczególnie znienawidzony był podskarbi Schmidt i inspektor Sannert. Wieczorem około godziny 20.00 rozpoczęły się na rynku przemkowskim rozruchy. Później określono je mianem ”Przemkowskiej kociej muzyki” („Primkenauer Katzenmusik”). Właśnie od tego kota z plakatów. Na wezwanie arystokraty, którego domenę niezidentyfikowani wicherzyciele przysporzyli strat (jego kramy na festynie zostały splądrowane i zniszczone) oraz „dobrego imienia”, do Przemkowa z garnizonu głogowskiego wymaszerowała kompania wojska. Tak to opisali Książanie: „Gdy tylko baron von Block - Bibran z Modlau (wieś Modły) dowiedział się o zamieszkach, wyprosił w Głogowie wojskową pomoc, która nadeszła po kilku dniach w postaci 70 - 100 żołnierzy. Chociaż ich przybycie nie było zapowiedziane, rozeszła się wiadomość o zbliżaniu się wojska i wielu Przemkowian zgromadziło się na górze Mhlberg i obserwowało stamtąd wkraczanie żołnierzy do miasta. Myśmy tam też byli, bo miejska straż nie puszczała z miasta nikogo, bo należeliśmy ponoć do wicherzycieli. Z naładowaną ostrą amunicją i opuszczoną jak do ataku bronią, pierwszy oddział wkroczył do miasta na rynek przed ratusz, w którym właśnie odbywało się posiedzenie rady miejskiej. Burmistrz Hennig, został sprowadzony na dół przez delegację i pertraktował z dowódcą nie dochodząc jednak do zgody. Wówczas dowódca także pozostałym żołnierzom rozkazał załadować broń ostrymi nabojami. To niepotrzebnie surowe zachowanie się dowódcy bardzo rozjątrzyło tych w gruncie rzeczy pokojowo usposobionych mieszkańców, którzy nie mieli nic do czynienia z zamieszkami tamtej listopadowej nocy. Przemkowscy strzelcy także załadowali swoje strzelby i czekali w swoich domach na to co się wydarzy. Właściciel cegielni Siebel, który był jednym z radnych miasta, podszedł do dowódcy wojskowego oddziału i spytał się go, czy weźmie on odpowiedzialność za to, gdy padną strzały. To byłaby przecież drobnostka, wybić tych kilku żołnierzy. Do rozlewu krwi nie doszło, ale mieszczanie odmówili przyjęcia żołnierzy na kwatery i dlatego musieli oni obozować pod gołym niebem na

Rynku. Na południowej stronie Rynku poprowadzili oni rów, przywlekli słomę na legowiska i zapalili w rowie ognisko. Załadowaną broń ułożono w rzędach w piramidy. Następnego dnia w pobliskim lesie odpalono broń i w ten sposób rozładowano. Po kilku dniach przyszło jeszcze więcej wojska. Wojsko to zostało przez mieszczan przyjęte na kwatery, podczas gdy żołnierze, którzy przybyli najpierw, odmaszerowali z powrotem do Głogowa. Później także pozostali odeszli i znów miasto wyglądało pokojowo jak dawniej. Przywódcy nocnych zamieszek zostali surowo ukarani i otrzymali oni kary wieloletniego więzienia względnie osadzenia w twierdzy głogowskiej. Jak to bywa w takich sytuacjach, według ocen świadków, wśród ukaranych znaleźli się przypadkowi ludzie, a z kolei główny winowajca uniknął kary ratując się ucieczką. Gdy wreszcie mogliśmy opuścić miasto po tygodniu, opowiadano tu o przemkowskiej rewolucji; 25.11.1741: Powrócił do wsi z twierdzy Glogau (Głogów) 21-letni Joachim Jeche, syn Gerdy i Dietera, gdzie służy w tamtejszym garnizonie. Był wielce podekscytowany i każdemu napotkanemu wieśniakowi zaczął to opowiadać, jakie boskie szczęście go tam w dniu 8 listopada spotkało. Na własne oczy, zaledwie kilkaset kroków on niego, widział króla Fryderyka II! Z entuzjazmu krzyknął na wiwat, a także poprosił go o przyjazd do Książa! Król mu pomachał zawiadacko ręką, po tym, jak ktoś z jego towarzystwa wyszeptał mu, co ten żołnierz krzyczy o jakieś tam miejscowości, tu w ogóle nie znanej i nie kojarzonej. [Wracając z Breslau (Wrocław) do Berlina, do Glogau (Głogów) przyjechał król Fryderyk II. Spędził tu również następne 2 dni. Nie śpieszył się na urodziny swojej małżonki Elżbiety Krystyny Braunschweig-Wolfenbüttel-Bevern]. 26.11.1806.: Do Meseritz (Międzyrzecz) przybył cesarz Napoleon I. Zatrzymał się w kamienicy tamtejszego kupca Johanna Vollmera. Na drugi dzień, określając sam siebie, jako pruski patriota Friedrich Wilhelm Sprengel – postanowił zastrzelić Napoleona. W tym też celu zaczął się z rusznicą na wieży pobliskiego ratusza. Lecz zamachu nie dokonał. Odwiódł go od tego mistrz mularski Josef Buttel. Argumentował prosto: zabicie cesarza natychmiast na mieszkańców spadłyby straszne represje ze strony Francuzów. Buttel był bratem Hansa, który zamieszkiwał w Książu (obecnie budynek pod nr 50) i wielokrotnie w Książu bywał. Kamienica, w której przebywał Napoleon nazwano potem Napoleonhaus i istniała do początków stycznia 1945 r., kiedy ją zniszczyli z premedytacją Rosjanie. 27.11.1896.: Srogie mrozy jeszcze nie nadeszły, a tu wielki nieszczęście we wsi. Dziś rano znaleziono w domu „pd kasztanem”, blisko centrum wsi, w domu, o którym z pokolenia na pokolenie gadano, że jest zauroczony przez diabła – zwłoki żyjącego tu samotnie 58-letniego Alfonsa Schukelwitza, popularnie we wsi przezwanego „junger Bock” (koziółek). A to dla tego, że stwarzał wrażenie ułomnego, co było sprzeczne z jego codziennym bytem: był życzliwy, uczynny, jedo codziennie do gorzałki zaglądał. Stwierdzono, że człek ów zmarł ze zimna. Drzewo, które miał wyrobione na opał – pokątnie rozprzedał, bo i kumple do niego zaglądali by wypić gorzałę. A on sam zaś wynajmował się do robót gospodarskich, zwłaszcza do jednego bardziej we wsi sytuowanego rolnika, Christiana Trommela, który zamiast dawać mu godziwą zapłatę czy jado – gorzałą poił! Ludziska we wsi się burzyli, ale Trommel nakazywał by ryja nie wsadzali w nieswoje sprawy. Alfons przecie chłop dorosły, a że zamiast dukatów chce ino gorzały, to ja ma! - tak buńczucznie odszczekiwał. A ludziska jeszcze to pamiętają, że ten Trommel to na sumieniu ma także i Ericha Schumachera, też chłopina na robotę do niego był wynajmowany, a potem cały opity do chałupy laźł, co chwilę po drodze się turlał. Bo zamiast pieniędzy Trommel poił go gorzałą, że w końcu chłop wyzionął ducha...28.11.1728.: Książ jest w rękach Balthazara Friedricha von Leuttwitza z Heinrichsdorf (Długie, k.Żagania) i w pierwszych miesiącach swego tutaj panowania, niestety, nie zapisał się pośród mieszkańców przyjaźnie. Może to wina jego doradców, że chłopów tutejszych trzymać powinno się krótko, bo stąd też wywodzą się buntownicy i przeróżni odszczepieńcy. Więc przy najbliższej sposobności – dał ku temu przykład. Niejaki parobek Bucht pokątnie wybrał się o zmierzchu do pańskiego lasu po wiązkę chrustu. Chociaż śniegu jeszcze nie było, ale mrozy rozdawały karty srogo. Nieborak został nakryty, kiedy niósł ów chrust do chałupy przez jednego z gospodarzy (którego tu nie wspominamy z nazwiska). Tenże nie tylko biedakowi zagarnął liche gałązeczki, ale nazajutrz doniósł hrabiemu. Von Leuttwitz nakazał w centrum wsi zbić z desek klęcznik, większy nieco niż zazwyczaj, nakazał przywołać wszystkich mieszkańców, od niemowlaka do starca oraz ściągnąć złodzieja – pachółka, który był przymknięty w oborze u tegoż gospodarza. Nakazano pachółkowi ukłęknać na klęczniku, zdarto mu górne ubranie, a opłacony wiejski „mocharz” nałożył na plecy biedaka trzydzieści uderzeń pejczem, tak mocno, że nie tylko krew prysnęła, a i biedak omdlały padł. Von Leuttwitz do struchlałego tłumu osobiście nic nie rzekł, za niego głos zabrał sołtys, który powiedział, że pan hrabia jest jeszcze miłosierny, bo kolejnym razem kara za złodziejstwo będzie sroższa. - Trzeba było poprosić pana von Leuttwitza o ten chrust, dałby za niewielkim odrobieniem – rzekł na koniec sołtys. Hrabia nakazał by pachółkiem się zaopiekowano, aby ducha nie wyzionął. 29.11.1907: Ależ tak to nie było! Kłamstwo! Kłamstwo! Do proboszcza się udam, a nawet do biskupa! - mniej więcej tak w wieczerze darł się wieczorem w karczmie w pałacu sołtysim chłop Günter Kies, wymachując przy tym nad głowami podchmielonego towarzystwa miejską gazetą nowosolską „Neusalzer Stadtblatt”. Jakiś życzliwy podrzucił tu numer gazety z ubiegłego tygodnia, a teraz ktoś z karczmarzkiego grona na głos przeczytał zakreśloną notatkę w rubryce „Doniesienia wiejskie”. A pisano w niej, że gospodyni domowa Maria Kies z Książa nie zdzierzyła już

codziennego opilstwa swego męża Güntera, który zamiast obrządku codziennego pilnować, umykał jej na całe godziny, a w końcu do chałupy przychodził w sztorc pijany. „Wyśledziwszy go przeto – pisał dziennikarz – ukradkiem podążając rankiem za nim, nakryła go, jak w stodole, za stertą słomy wyciągał butlę zalewajki własnego wyrobu ze żyta. Gospodyni nie namyślać się – cały gąsior zacieru wyrzuciła na zewnątrz, rozbijając go doszczętnie”. Chłopina twierdzi, że wszystko to wymyślono i są to same brednie, bo tylko same brednie w gazetach się pojawiają. A jak było naprawdę, Günter ino gada, że było jak zawsze: romantycznie..30.11.1937: Niejaki Werner Bremert zamieszkały na Grünberger Platz w Freystadt (Plac Zielonogórski, Kożuchów) zjawił się w karczmie u Kupscha, wyelegantowany i przemądrzały. Zrobił tu przystanek przed dalszą podróżą do Grünbergu (Zielona Góra). Wypił więc piwo, które najwidoczniej mu zaszumiało niezdrowo, bo zaczął łązić od stolika do stolika poszukując „bratniej duszy”, która by mogła wysłuchać jego opinii o „wieśniakach”, jak to kilkakrotnie wykrzyczał. Długo jego swawola nie trwała, bo od jednego ze stolików zerwało się dwóch młokosów, jednym z nich był Karl-Heinz Graetz z Mittel-Herzogswaldau (Mirocin Średni), wzięli „mieszczuch” za kołnierza eleganckiej marynareczki i grzecznie go z knajpy wyprowadzili Uszli z nim kawałek, a „panicz” począł już wierzgać, toteż oni raz, dwa, trzy – wrzucili jegomościa do pobliskiej rzeczki przepływającej przez wieś. Nieboraczysko wyszedł z niej tak uturlany, że uklęknął i zaczął płakać w wniebogłosość. Z jednej z chałup wyleciała jakaś dziewczka i dodatkowo wylała na nieboraka tak błotem usmarowanego – wiadro czystej wody, splukując co nieco z niego... {notki od nr 184 do nr 212, na bieżąco pojawiają się w serwisie codziennym. c.d. Po zakończeniu miesiąca grudzień}.(j). Grudzień. 5.12.1901: Mimo dość sporego śniegu wokół gospodarz Horst Koch wypuścił w samopas konia na pobliskie łąki. Jak odnotowano w stołecznej nowosolskiej gazecie „Neusalzer Stadtblatt”, o godzinie trzeciej po południu złapał tego konia jakiś nieznany tu nikomu człowiek i zaczął wraz z nim uciekać. Traf chciał, że spostrzegł to Koch, który zaalarmował sąsiadów i wszyscy puścili się w pogoń za owym szubrawcem. Wówczas to złodziej zaczął w ich kierunku strzelać z rewolweru, ale bezskutecznie. W końcu udało się pojmać złodzieja, i „po daniu mu dobrej nauki”, został odstawiony do powiatu do Freystadt (Kożuchów). Stamtąd, jak już doniosła urzędowa gazeta „Freystadter Kreisblatt” - odtransportowano go do Frankfurt n/Oder (Frankfurtu nad Odrą), gdzie „ponoć życie zakończył”. Znalaziono przy nim paszport na nazwisko Stanisław Puławski, mieszkaniec Warszawy. 6.12.1923: Mieszkańcy przeżyli horror nocny. Otóż po 10 wieczorem około czterech rzezimieszków wpadło z wielkim hukiem do domostwa sołtysa Hansa Grassie w celu zabrania pieniędzy, składanych przez gospodarzy na podatek. Lecz tutaj opryski natrafili na będących u sołtysa kilku rolników i obawiając jakieś niespodziewanej jatki – pośpiesznie wybiegli na zewnątrz. Będąc na drodze dali upust swojej złości i wystrzelili w powietrze kilkakrotnie z posiadanych rewolwerów. Potem zbiegli w pobliskie lasy. 7.12.1800: W nieodległym stąd Królestwie Polskim trwa od tygodnia powstanie nazwane później Listopadowym. Mieszkańcy właśnie o tym dowiedzieli się z przejeżdżających przez osadę pocztylionów. Wywieszono też stosowną wiadomość przy wejściu do wiejskiej karczmy, gdzie można było przeczytać: „...29 listopada z zaborze rosyjskim na terenie Polski wybuchła straszliwa rewolucja. Z tego powodu nasz król wycofał się spiesznie i dla wielkiej ostrożności wszystkie polskie pułki stacjonujące w prowincji poznańskiej oraz na Śląsku. W ich miejsce powołano oddziały etnicznie śląskie". Pojawiła się także gazeta wrocławska, „Schlesische Zeitung” w której można było przeczytać: „Pruski gen. Witzleben informował rosyjskiego feldmarszałka Iwana Dybicza: '...Toruń jest należycie zaopatrzony, tak w garnizon jak i wszelkie potrzeby, koło Bydgoszczy, Poznania i Leszna stoi 5-ty korpus we 20 batalionów po 1000 ludzi, 29 szwadronów po 140 do 150 koni i 96 dział. Wszystkie wojsko mające kanton we Wielkim Księstwie [Poznańskim] ściągane poza Odrę. Głogów zaopatrzony podobnie jak Toruń'. W związku z tym komendantem głogowskiej twierdzy został mianowany gen. lejtn. Friedrich Clausewitz”. 8.12.1931: Mało kto dziś nie kłął, kiedy przeczytał rozwieszane przez jakiegoś firyka z magistratu we Freystadt (Kożuchów) ogłoszenie z wielkim tytułem: Reichsfluchtsteuer!” [„podatek od ucieczki z Rzeszy”]. Wielki kryzys gospodarczy, jaki od kilku lat zapanował na całym globie i w Książu także się rozpanoszył. Rolnicy za bezsens oddawali swoje plony, nie mając potem ani za co żyć czy utrzymać żywy inwentarz. Parobki szli na pieszo do miasta, aby tam choćby talerz zupy z darmowej kuchni pozyskać, to samo czynili bezrobotni robotnicy rolni z folwarków jak i z potężnych gospodarstw. Rząd Rzeszy pragnąc zahamować potęgający się kryzys, wprowadził tzw. 25 procentowy podatek od ucieczki z Rzeszy dla tych którzy chcieli emigrować i mają roczny dochód powyżej 20 tys RM (marka w Rzeszy) lub wartość majątkowa przekraczała 200 tys. RM. Pojawiały się pierwsze akty terroru wobec Żydów i ta grupa pierwsza korzystała z wyjazdu z Rzeszy. W Książu do wyjazdu do Australii szykowały się trzy gospodarcze rodziny: Nitschke, Schiffer i Holewa. Wprowadzenie podatku pokrzyżowało ich plany: wyemigrowali dopiero tuż przed dojściem do władzy Hitlera, w 1933 roku. 9.12.1929: Brigitte Schuster wysprzedała swój dom, była to okazała posiadłość we wsi, zazdroszczona przez innych, lecz cena nabycia była tak wysoka, że nawet z pobliskich okolic nikt nie sprostał w zakupie. Dokonał tego obcy człek, bo z Grünbergu (Zielona Góra) Mark Muschel. I z miejsca, wraz ze żoną Marianne – zadarli głowę ku górze, sąsiadom nawet „dzień dobry” nie

gadali, w życie społeczno-towarzyskie wsi nie angażowali się. I tak trwało to w czasie, a zakończyło się onegdaj tym, że ich córka Brigitte, osamotniona, wydostała się z domu i wstąpiła do zakonu. Rodzice więc sfolgowali, poczuli przymilać się wieśniakom, lecz mieszkańcy wsi z rezerwą ich traktowali.

10.12.1811: Jasny gwint! Nie dość, że od kilkunastu dni mróz ścina z nóg, to miejscowy wiatrak Karla Greatza przy rzeczce Jelonka uległ zatarciu i nie mieli zboża. Akurat zmielić zboże zachciało się Alfredowi Hönisch. I tenże, rad nie rad, załadował worki ze zbożem na sanie i pognął aż do miasta Grünberg (Zielona Góra) oddalonego o 16 km od wsi. Tam bowiem czynnych było aż dziewięć wiatraków, więc do jakiegoś zawsze by trafił. A zajechał na Sptalgasse (obecnie ulica Moniuszki), gdzie postawił nowy młyn właściciel folwarku Rothstocka. Ponadto miał on już do swojej dyspozycji jeszcze trzy młyny - wiatraki: przy Lohmühle (ul. Kazimierza Wielkiego, gdzie obecnie znajduje się Dyrekcja Regionalna Lasów Państwowych), na Mühlwege (ul. Krakusa) i na Lindeberge (dzisiejsza ul. Chopina), a ten ostatni wybudowano na wzór holenderski. 11.12.18133: W twierdzy głogowskiej, jak dziś doniesiono specjalnie dla Waltera Brennecke, rolnika spod nr 31 - wybuchł wśród osadzonych w tamtejszym więzieniu urządzonym w kazamatach Fortu Gwiazda wojskowych, bunt. Natychmiast powiadomiono komendę twierdzy. Do obiektu przybył drugi komendant, major Friedrich Karl Wichert, będącym wujkiem Brenneckego, często zaglądnącego do Książa. Rozpoczął tam negocjacje z osadzonymi na czele których stał szczególnie rozemocjonowany oficer Hubert Forschack. Komendant, jak relacjonowali kronikarze, nie mógł uspokoić wzburzenia mową, przebił więc swoją szpadą zbuntowanego podżegacza. Major skazany został na 6 lat aresztu w twierdzy. Z kolei Walter Brennecke rozpoczął przygotowania do udania się do twierdzy, aby zobaczyć się z osadzonym wujkiem. Ma wyruszyć jeszcze przed Bożym Narodzeniem, tak aby z wujkiem spędzić święta. 12.12.1879: Poranek mieszkańców wbił w osłupienie: większość z nich nie mogła wyjść z pomieszczeń, kilkoro – przestraszonych i zrozpaczonych – wchodziło na strych, a stamtąd skakało z okna na zewnątrz. Nocą bowiem taki ogrom śniegu opadł, i wraz ze zawieją zabarykadował drogi i wszelkie obejścia. Zasy pięgały ponad okna domów. Nie sposób było się swobodnie poruszać. Człowiek zapadał się w niektórych miejscach pod samą szyję. Poniektórzy, zamiast wziąć się do odśnieżania - poszukiwali jakiegoś dojścia do wyszynku w sołtysim pałacu, by móc z tej rozpaczy najpierw sobie golnąć nalewki, ale w tym ogromniastym śniegu nie tylko gubili się, turlali się gdzieś po opłotkach, lecz i w potężne dziury się zapadali, wołając na koniec o pomoc. Rejwach był na całego. Głodne bydło ryczało, psy zasypane – wyły i krzyków i przekleństw co niemiara. Z ową katastrofą nieco uporało z nadejściem zmroku. Odkopano drogę do karczmy, i większość mieszkańców tam wieczorem się usadowiła. 13.12.1879: Jeszcze o wczorajszej katastrofie śnieżnej. Okazało się, a to już nazajutrz, kiedy jako tako w śniegu wryto korytarze do poruszania się, odkryto, że dwie chałupy Rosel Schuster i Hansa Knecht pod naporem i ciężarem śniegu – zawaliły się. Stropy słomianych dachów nie utrzymały tego wszystkiego, więc runęły ciągnąc za sobą ściany chałup. Poczęto gromadnie owe chałupy odkopywać, wołając gospodarzy. U Schuster, oprócz jej przebywały dwoje dzieciaków w wieku 7 i 9 lat, zaś Knecht mieszkał sam, żona od niego wzięła nogi za pas, a dwoje synów we wojsku koło Cottbus. Do kato tako odkrytych chałup musiano wejść na czworakach. Rosel odkryto pod łóżkiem wraz ze struchlałymi dzieciakami. Oprócz ochłodzenia organizmu i przeogromnej trwogi – nic poważniejszego się im nie stało. Z kolei Hansa wydobyto sspod pieca. Miał tu jeszcze ciepło, lecz o własnych siłach nie mógł się stamtąd wydostać, bo cały ululany był gorzałą! I ta, tam zazwyczaj chowana przez niego gorzałka, z pewnością życie mu uratowała. 14.12.1940: Wielkie poruszenie w gospodarstwie rolnika Artura Fhora spod nr 4. Otóż otrzymał on specjalną pocztą żandarmerii wojskowej aż z Glogau (Głogów) przesyłkę od kanoniera Hetmaneka, syna siostry mieszkającej w Nider Herzogswaldau (Mirocinie Dolnym). W przesyłce napisano: „Zgodę na urlop dostaje kanonier Ludwig Hetmanek, żołnierz z II batalionu 213 pułku artylerii ciężkiej, stacjonującego w Glogau”. Ludwig ma narzeczoną, o czym ręcznie już dodawał sam zainteresowany, Emmę Winkler w Sobotinie (Zöptau) aż na Morawach! (tam w 1939 r. stacjonował). Obydwoje są katolikami i chcą się pobrać. Ślub ma się odbyć w trakcie najbliższego urlopu w tej morawskiej wsi zamieszkałej w całości przez Niemców Sudeckich. Wszelkich formalności dokonuje o. Walter Becksmann, redemptorysta, wojenny katolicki kapelan głogowskiego garnizonu Wehrmachtu. Ale już jutro kanonier zjawi się w swojej rodzimej wsi, aby zabrać na ślub rodziców i najbliższą rodzinę, w tym rodzinę Fhora z Książa. 15.12.1903: Makabrycznie rozpoczął się dzień we wsi: najpierw wychodząc z domu na podwórko za potrzebą do wychodka na ziemię upadła 71-letnia Ella Weise z domu Müller z Brunzelwaldau (Broniszów) i złamała sobie nogę. Potem żadna furmanka nie mogła ujechać drogą, kilka zahaczyło ogrodzenia, poruszanie też było utrudnione. Wielu mieszkańców upadało. A wszystko to za przyczyną nocnego niespodziewanego opadu deszczu, który wszystko przewracał do góry nogami. Dotychczasowa stabilna pogoda z sporą pokrywą śniegu i mrozami w granicach 9-15 stopni przyzwyczaiała ludność do obcowania z aurą, a tu nagle takie faradaje! Paradoksalnie: podobna do przytaczanej tu pogody – w tej chwili panuje w Książu! Po mżawce wokół jest ślizzgawica, duża warstwa śniegu staje się cięższa i lodowata. 16.12.1914: Doniesiono tu późną nocą telegrafem u sołtysa, a mieszkańcy komentowali to przez następne dni, w przeciwieństwie do Alfreda Richtsteig, że rankiem niemieckie okręty Hochseeflotte dokonały ostrzału na brytyjskie portowe miasta Scarborough, Hartlepool i Whitby, w wyniku tego ostrzału zginęło ogółem 137 osób, a 592 zostało

ranych, pośród ofiar były kobiety i dzieci. Były także duże straty w zabudowaniach. Trzy niemieckie okręty uszły pościgowi, schowały się we mgle. W jednych z okrętów niemieckich służbę odbywał mieszkaniec Książa, Heinrich Sander. Zginął on miesiąc później na Morzu Bałtyckim przy niewielkiej potyczce. Nazwisko jego jako poległego w I wojnie światowej widnieje na Pomniku Poległych Mieszkańców Książa w I wojnie światowej. 17.12.1940: Poruszenie wśród mieszkańców. Pod wiejską salę podjechała ciężarówka wojskowa z działaczami NSDAP, którzy w imieniu Führera przekazywali darmowo osobom osamotnionym i biednym choinkę wraz z małymi upominkami (kilka słodyczy, ciastek, kilogram mąki, sól). Dla pozostałych koszt choinki wynosił symbolicznie kilka fenigów do marki łącznie. Można było także nabyć w różnych rozmiarach portrety wodza Hitlera, tudzież i jego książkę „Main Kampf”; NSDAP-owcy rozpalili ognisko, można było więc dłużej tu postać i posłuchać, co tam na świecie się wyczynia. Nie obyło się od przekazywania i lokalnych ciekawostek czy krążących towarzyskich plotek. 18.12.1877: Horst Richtsteig, będący po właścicielach Książa jednym ze znaczących rolników ma dziś powody do zadowolenia. Kurierem dostał przesyłkę z twierdzy Glogau (Głogów), do której dwa razy na miesiąc wjeżdżał ze swoimi produktami gospodarczymi (zboże, inwentarz żywy) na tamtejszy targ – w której było napisane, że po piętnastu tygodniach rozpatrywania skargi magistratu na poczynania komendanta twierdzy, wiedeński sąd wydał postanowienie. Nakazał zawarcie ugody między zwaśnionymi stronami proponując takie m.in. rozwiązania: „1. Zabór wozów przy bramach ze względu na pobór targowego [Marktrecht] od towarów i wiktuałów ma się skończyć, a major [Wachtmeister-Lieutenant] nie będzie żądał od przybywających tu kupców i kramarzy napiwku poza tym, co daje się zwykle w czasie jarmarku. 2. Piekarze, rzeźnicy, sprzedawcy wódki, piwa i wina nie powinni doznawać żadnego uszczerbku, jednak oficerowie i żołnierze mogą zbierać się razem i zamawiać dla swego domu, magistrat ma natomiast zadbać o to, aby nie wystąpiło żadne śrubowanie cen”. Postanowienie rychło przyszło w czasie, bowiem Horst miał już tabor przyszykowany na jutrzejszą drogę do twierdzy. Liczy na pokaźny zarobek, przecie święta za pasem.. 19.12.1877: Dwóch tutejszych rzeźników: Karl Frischke i Herbert Laboga nie mogąc udać się taborem z mięsem i jego wyrobami na targ czy to do Freystadt (Kozuchów) czy do Grünberg (Zielona Góra) z powodu wielkiego śniegu i zasp kilkumetrowych, które skutecznie zatarasowały trakty – rozstawili swoje kramy w centrum wsi, oferując mieszkańcom co nieco. Nasamprzód zмагаć się musieli ze śniegiem, musieli go odgarnąć, aby móc handlować. Na wielki zarobek tu nie liczyli, ale sporo towaru pozbyli się, bo i chłopci, dowiedziawszy się z okolicznych wsi – pędem tu też przybyli. Niektórzy nie mieli pieniędzy, ale oferowali za mięso czy to zimową odzież czy to sprzęt gospodarczy, nawet i zboże. 20.12.1914: Willi Nickolaus otrzymał z sztabu garnizonowego z Freystadt (Kozuchów), że dnia 15 grudnia w bitwie nad rzeką Bzurą w Polsce, będący 9 Armii szeregowy 23 letni syn Herbert poległ na polu bitwy. *Bitwa nad Bzurą 1914 – bitwa stoczona była w okresie 19 listopada – 20 grudnia 1914 pomiędzy wojskami niemiecko-austriackimi i wojskami rosyjskimi podczas I wojny światowej 1914-1918. Po braku sukcesu w bitwie pod Łodzią wojska niemieckie ponowiły próbę frontalnego ataku, aby pokonać wojska rosyjskie w Polsce i zepchnąć je za Wisłę. Po otrzymaniu sześciu nowych dywizji z Francji, wojska 9 Armii niemieckiej gen. Augusta von Mackensena i Grupy Operacyjnej gen. Remusa von Woyrsch przeszły do natarcia na kierunku łódzkim. Główne uderzenie było prowadzone na 1 Armie rosyjską gen. Aleksandra Litwinowa i 2 Armie rosyjską gen. Władimira Smirnowa. Po ciężkich walkach w rejonie Bzury Niemcy zepchnęli wojska rosyjskie za Łódź nad rzekę Rawkę. Następnie do natarcia na Rosjan przeszła z południa austro-węgierska 1 Armia gen. Victora Dankla i od 5 grudnia na całej linii Frontu Zachodniego toczyły się zacięte walki zwane także "bitwą na czterech rzekach" (Bzura, rzeka Rawka, Pilica i Nida). W walkach toczonych na przemian w obronie i kontratakach, wojska rosyjskie odparły ataki Niemców na rzece Rawka i zepchnęły Austriaków za Nidę."Bitwa na czterech rzekach" była toczona z niezwykłą zaciętością i pochłonęła znaczne straty po obu stronach. Straty armii rosyjskiej wyniosły ok. 200 tys. żołnierzy. Szczególne straty Rosjanie ponieśli w stanie oficerskim, co miało znaczny wpływ na walki w 1915. Straty 9 Armii niemieckiej wyniosły ok. 100 tys. żołnierzy. Nazwisko syna Willego widnieje na tablicy poległych mieszkańców w Książu. 21.12.1934: Skrzyknęło się kilku chłopca i własnym sumptem z własnym materiałem wyremontowano wejściowe drzwi do chałupy, ledwo zipiącej, w której w zubożałych warunkach pomieszkuje 59-letni Erwin Beitze. Rodzina jego nie utrzymuje z nim żadnego kontaktu, sam czasami też sobie w życiu nie radzi, lecz jest uczynny, do każdej pracy u innych lęgnie, zarabiając tak na przeżycie. Nadeszły srogie mrozy, w jego chacie więc hula mróz. 22.12.1940: Przez wioskę przejechały trzy wojskowe ciężarówki wiozące z dworca w Grünberg (Zielona Góra) szczęśliwie owinięte dzieci w wieku 10 -12 lat. Są to sieroty z Berlina i Kolonii i jechały do klasztoru redemptorystów do Glogau (Głogowa). Dotarły jedynie do Zielonej Góry, bowiem dalszą drogę nie tylko przerwały zasy na torach co idące ową trasą kolejową berlińską – wojskowe transporty Berlin-Breslau (Wrocław). Nieco później w głogowskim klasztorze zorganizowany zostanie przytułek dla dzieci i starców. 23.12.1747: Przeddzień wieczery wigilijnej właściciel Książa, sędziwy Balthazar Friedrich von Leuttwitz z Heinrichsdorf (Długie) osobiście tu przyjeżdża i w miejscowym kościele zamawia dla mieszkańców mszę św., łamie się z pospółstwem opłatkiem, a także dla całej wsi przywiózł sól, sacharynę, naftę, a dla dziatwy mnóstwo wypieków i pierników. Prezenty ma

po równo względem ilości głów chałupach – rozdzielić sołtys wsi, August Dippel. 24.12.1807: Część chłopów, kilku pachołków i dwóch gospodarzy nawet nie śnili, by taką ucztę mieli przed wigilią. A wszystko zaczęło się od parobka Simona, z gospodarstwa Frau Gutschal, który jeszcze przed wschodem słońca udał się leśnym traktem ku wsi Heydau (Czasław), by w lesie nieco w bok zboczyć i potajemnie wyciąć drzewko choinkowe, które to drzewko obiecał za słońcinę i nalewkę dać Annie Floter. I kiedyż ten pachołek zbaczał z traktu, a cały czas ciągnął za sobą płachtę, która zamazywała na śniegu jego ślady – potknął się o coś twardego. Upadł migiem i kłął jak to potrafi pachołek. Wstawszy, odgarnął to coś, przez co wywinął koziołka. Musiał kilkakrotnie oczy przecierać ze zdumienia, uwierzyć nie mogąc, co to ujrzał. A przed nim leżała cała beczka piwa, najwidoczniej spadła z wozu przejeżdżającego zazwyczaj tędy dostawcy tegoż trunku Maxa Rothe. Radość pachołka nieco ostygła, bo za nic nie mógł tej beczki poruszać czy gdzieś w bezpieczniejsze miejsce poturlać. Ktoś jednak szedł traktem, również nieco bojaźliwie. To był jeden z gospodarzy ze swoim pachołkiem. Simon zawołał ichże. Gospodarz wysłał swego pachołka na powrót do wsi, kazał tego i tego tu zwołać, słońcinę nieco wziąć i tu z powrotem z zaproszonymi być. Bo toż święta! Potem beczkę otwarto i wszyscy aż do południa się raczyli, bo tam piwa było mnóstwo. Gdyby nie ich krzyki, to i by tragedia była: z wolna sen ich morzył, po kolei usypiali, marznąć na wietrze – kiedy kilka kobiet tu przybiegło i raban wszczęły... 25.12.1881: Prawdopodobnie tak to było. Odnotowano jedynie to na marginesie ksiąg parafialnych. Wieczorem dotarła tu wieść poprzez przejeżdżający pocztylion i gadatliwego zmiennika, woźnicę z okolic, przeto ziomka, Wilhelma Klossa z Ndr.-Siegersdorf (Dolne Pobrzezie), który przekazał, jak zwykle w Księżu tu oczekującym kilku mieszkańcom, „głodnych” doniesień ze świata, że w Polsce, we Warszawie podczas trwającej w kościele św. Krzyża mszy świątecznej wybuchła panika spowodowana fałszywym alarmem pożarowym, w wyniku której zostało zdeptanych 20 osób, kiedy to ludziska poczęli uciekać w popłochu z kościoła. A krzyknął to, jak ustalono. Żyd, kieszonkowiec, któremu akurat nie udało się wyszabrować portiera z jakiegoś jegomościa. Wrzask ten wywołał alarm, który doprowadził do pogromu w kościele, tłum wiernych począł uciekać i staranował jeszcze na zewnątrz 2 osoby, a 24 zostały ranne. Mało tego: Polacy będąc już na ulicach - zainicjowali jatkę: około 10 tys. Żydów poniosło znaczne straty finansowe, kiedy napadano na ich wyszynki i sklepy. W Księżu natomiast po tych wieściach, także u niektórych krew wniosła ku górze. Ponoć dwu mieszkańców wsi, Żydów, stąd sztchetami wypędzono. Ponoć, obaj to ci byli, co każdy grosz z gardła wyrwali. Nie doszło do linczu, lecz kilkoro nawet ku temu było zdolnych, lecz co trzeźwiejsze głowy temu zapobiegły. 26.12.1252: A tak to było napisane: "W roku pańskim 1252, w dzień św. Szczepana, pełnego chwały pierwszego męczennika, biskup poznański Boguchwał odprawił uroczystą mszę pośród wielkich lasów, będąc w połowie drogi do grodu zwanego Chozuchow”. Książ jeszcze nie istniał, okoliczności wskazują, że właśnie tu odbyła się ta msza św., prawdopodobnym miejscem była ziemia, gdzie stoi dotąd pomnik poległych mieszkańców wsi w I wojnie światowej. 27.12.1939: Mieszkaniec wsi, rolnik spod nr 17, Richard Friebel wiadomość o tym wydarzeniu otrzymał dwa tygodnie później, lecz tu musimy trzymać się chronologii. Tydzień temu Friebel wysłał swego przyrodniego brata Hansa Podgortzkiego, mającego ponadto obywatelstwo polskie, koleją z Günbergu (Zielona Góra) do Warszawy, konkretnie pod miasto, do miejscowości Anin. Tam bowiem mieszkała ich siostra z pierwszego małżeństwa, Anna Barańska. Z okazji zbliżających się świąt wiózł tam do siostry kilkadziesiąt kilogramów mięsa ze świni. Teraz oto w urzędowym liście warszawskiego starosta otrzymuje zawiadomienie, że Hans został rozstrzelany, jako ujęty zakładnik wobec zamordowania przez polskich „bandytów” dwóch niemieckich podoficerów. Do historii przeszedł ten fakt jako „zbrodnia w Wawrze”: egzekucja 107 cywilnych mieszkańców warszawskiej dzielnicy Wawer (nie będącej wówczas częścią miasta), dokonana przez okupanta niemieckiego w nocy z 26 na 27 grudnia 1939. Niemcy aresztowali 114 w większości mieszkańców Wawra i Anina, w odwecie za śmierć 2 podoficerów z niemieckiego batalionu budowlanego nr 538 (niem. Baubatalion 538) w miejscowej karczmie..Zbrodni tej dokonali znani policji miejscowi kryminaliści, Marian Prasula i Stanisław Dąbek. W reakcji na wiadomość o śmierci Niemców, w stan pogotowia postawiona została policja niemiecka, która z rozkazu ppłk. Maxa Daume, który zastępował na tym stanowisku dowódcę 31. pułku Ordnungspolizei (znanego także jako Polizei-Regiment Warschau), przystąpiła do aresztowań mieszkańców Wawra i Anina. Aresztowań i akcji pacyfikacyjnej dokonywała 2 i 3 kompania z batalionu nr. 6 pułku 31. Ordnungspolizei, pod dowództwem mjr. Wilhelma Wenzla, w nocy z 26 na 27 grudnia 1939. Podczas aresztowania zatrzymano grupę 120 mężczyzn z Wawra i Anina, w większości składającą się z Polaków, oraz grupy Żydów i 1 Rosjanina. Mężczyźni liczyli od 15 do 70 lat[1], wśród nich byli zarówno rzemieślnicy, kupcy i robotnicy, jak również pracownicy umysłowi, dziennikarz oraz oficer Wojska Polskiego. Część zatrzymanych przebywała w Wawrze jedynie tymczasowo. Mężczyzn postawiono przed tzw. sądem doraźnym (niem. Standgericht) pod przewodnictwem mjr. policji Wilhelma Wenzla i w obecności dowodzącego akcją ppłk. Maxa Daume. Nie przesłuchano zatrzymanych oraz nie dokonano spisania ich zeznań, rejestrując jedynie personalia. 114 mężczyzn zostało skazanych na śmierć. Antoni Bartoszek, właściciel restauracji w której zginęli dwaj Niemcy, został dotkliwie pobity i powieszony u wejścia do lokalu, przed zapadnięciem "wyroku" sądu doraźnego. Egzekucja skazańców odbyła się przy świetle reflektorów samochodowych w Wawrze, mężczyźni zostali rozstrzelani przy użyciu karabinów

maszynowych. W czasie przeprowadzania na miejsce kaźni, jednemu z mężczyzn udało się zbiec. Samą egzekucję, mimo odniesionych ran, przeżyło 7 osób. Ofiary śmiertelne, w sumie 107 osób, zostały początkowo pochowane w tymczasowej zbiorowej mogile. Wśród zabitych najmłodszy Tadeusz Ryszka był w wieku lat 15, sześciu było powyżej 60 lat. We wspólnej mogile spoczęli Polacy, Żydzi i Rosjanin, także dwóch obywateli USA. Pomiedzy 25 a 27 czerwca 1940, decyzją niemieckiego starosty (niem. Kreishauptmann) na powiat warszawski, dokonano ekshumacji. 76 wydobytych zwłok pochowano na cmentarzu w rejonie Wawer Glinki (Marysin Wawerski), a pozostałych pomordowanych, złożono w grobach rodzinnych na terenie Warszawy. 11 Żydów pochowano na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Po wojnie, sądy polskie osądziły współodpowiedzialnych za Zbrodnię w Wawrze, Najwyższy Trybunał Narodowy skazał Maxa Daume, wyrokiem z dnia 3 marca 1947, na karę śmierci. Wilhelm Wenzl otrzymał karę śmierci wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy w 1951.28.12.1394: Doszła tu wieść, przyniesiona przez jednego z kożuchowskich rycerzy, że jakoby Konrad II oleśnicko-kozielski i Henryk głogowsko-żagański przyrzekają swoim manom i mieszczanom ziem i miast, chronić ich prawa. Henryk w specjalnym dodatku określił także swe prawa na kożuchowski powiat, gdzie niebawem zjawi się, a także zamieszka w tamtejszym zamku, nakazując już teraz jego „nowocześniejsze” i obronne funkcje przysposobić. Dokument określa szczegółowo postanowienia w kwestii służby wojskowej, stwierdzając, że ci, poza granicami wskazanych tu ziem żyjących – nie są zobowiązani do służby, chyba że z własnej woli.29.12.1620: Po krótkim odpoczynku w Glogau (Głogów) udał się na zaproszenie Johanna von Schonaicha do Carolath (Siedliska), król Fryderyk V, który obiecywał wszędzie wielkie swobody protestantom. Ale zaraz w Księżu pojawiły się oddziały królewskiego regimentu żądając od chłopów wyżywienia dla żołnierzy. Kilku pod siłą dało nieco zboża i siana, reszta na swoich posesjach stała z widłami i kosami, wykrzykując nieprzychylnie hasła nawet przeciw królowi, tym bardziej, że sam właściciel pobliskiego Siedliska, Schonaich, znany ze surowości wobec plebsu – nie cieszył się tu żadnym poważaniem. Żołnierze toteż zmiarkowali, że nie tylko wjechali na teren im obcy, co i mogący się zakończyć nieprzyjemnościami między właścicielami sąsiadujących obszarów, mimo iż sam król zawitał. Tu jeszcze w większości byli katolicy, a w kaszę dmuchać im nie wypadało... 30.12.1920: Pomimo rosnącego wokół kryzysu, więc biedy, która dotyka już każdego mieszkańca wsi – kilkoro chłopów postanowiło, że nadchodzący Nowy Rok przywitają na krzyżówce dróg w centrum wsi, a nie. Jak dawniej, czy to na placu przy pałacu czy we wiejskiej sali przy zajeździe. Na drodze chcą witać nowy czas po to, by ten nowy czas tymi wiejskimi drogami przyniósł im lepsze dary na codzienne życie. Będzie przeto wielgachne ognisko, będą stoły do wypitku i do jedzenia, które z pewnością mieszkańcy ze sobą przytargają. Właściciel wsi zapowiedział, że podaruje beczkę gorzały, miejscowy Żyd natomiast daje beczkę piwa ze swojej knajpy.31.12.1918: Przez wieś niespodziewanie od rana maszeruje wojsko: są to oddział z garnizonu stacjonującego w Glogau (Głogów), które na rozpaczliwe wezwania starosty babimojskiego von Lucke, ruszyły w te okolice. Oddział z Glogau dojechał koleją jedynie do Freystadt (Kožuchów), dalej w kierunku Grünberg (Zielona Góra) nie sposób było podróży kontynuować: na trasie Breslau (Wrocław)-Berlin w kierunku Neusalz (Nowa Sól) pękły tory, skierowano ich więc na Kożuchów, a tu trasa prywatnej kolei szprotawskiej nie mogła być użyczona z obawy, że most na rzece w pobliżu wsi Ochelhermsdorf (Ochla) może nie wytrzymać takiego ciężkiego wojskowego taboru, a i tak czy siak musiano tu oczekiwać na dzień następny. Przeto ruszono marszem do Zielonej Góry, a stamtąd już koleją. Rotmistrz Fedor von Kleist (niektórzy mówią, że podporucznik) dowodził tym oddziałem, również dwoma działonami artylerzystów, którzy stanowili obsługę przyznaną mu dział polowych. Było to znaczące wsparcie dla Niemców broniących miasta Bomst (Babimost) przed powstańcami z Wielkopolski. Żołnierze trafili od razu na pozycje bojowe. Dowódca z Głogowa zginął w trakcie potyczki. Najprawdopodobniej było to w okolicy Nowego Kramaska na Babimojszczyźnie. Kilkanaście lat później w trakcie masowej zmiany polsko brzmiących nazw, na jego część nazwano Nowe Kramasko mianem Kleistdorf.[tak i w tych „Kartkach dobiegliśmy do końca etapu, który rozpoczęliśmy w m-cu kwietniu tegoż roku, codziennie umieszczają tu notkę, których zliczyłem na 239. Były również i takie momenty, że brakowało mi wigoru, swobodnego oddechu przy redagowaniu kolejnych treści. Przetrwalem. Od stycznia 2013 r. - kolejne odcinki z brakujących miesięcy: stycznia, lutego i marca...] To będzie w części drugiej. Końcowa noka z nr 239.Na bieżąco w Codziennym Serwisie Informacyjnym. zbj.